Dziś 32 strony
SPECJALNY DODATEK NIEDZIELNY „REWJA"
PNr. 95. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Niedziela, 8 kwietnia 1934 r. Rok VI

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY. POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Telefony: 144-44, 177-77
Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem.
Cena 30 groszy
Administracja: Piotrkowska 70. Telefon 22-222
Tel. nocny 144-44, Nr. konta P.K.O. 66.155 64.730

Czy czesi się opamiętają?

Wobec wzmagających się prowokacji i szykan cierpliwość i wyrozumiałość polska może się łatwo wyczerpać

Demonstracyjna rezygnacja pos. Buzka

MORAWSKA OSTRAWA, 7. 4. (PAT). — Poseł do parlamentu praskiego dr. Jan Buzek, prezes stronnictwa ludowego oraz prezes komitetu międzypartyjnego stronnictw polskich w Czechosłowacji zgłosił wystąpienie z klubu czesko - polskiego w Morawskiej Ostrawie. Powodem wystąpienia posła Buzka z klubu są ostatnie wypadki na Śląsku, przedewszystkiem zaś prowadzona przez prasę czeską niewybredna kampanja przeciwko mniejszości polskiej i jej instytucjom. Prasa czeska podaje, że oprócz posła Buzka wystąpiło z klubu 8 innych członków.

Zjadliwe ataki prasy

MORAWSKA OSTRAWA, 7. 4. (PAT). — Antypolska kampanja prasy czeskiej posunęła się w ostatnich czasach tak daleko, że nawet dyrekcja policji w Morawskiej Ostrawie, która wykazywała dotychczas zastanawiającą bierność w tej sprawie, musiała interwenjować. Jak już podawaliśmy, pisma czeskie „Moravsko śleski dennik" „Ceske Slovo" i „Lidove Noviny" ogłosiły wysoce złośliwe artykuły o grożącem całkowitem bankructwie polskich instytucji gospodarczych i finansowych w Czechosłowacji. Podobnie zjadliwy i nienawistny artykuł zamieścił wydawany w Jabłonkowie przez czechów w języku polskim „Nasz Ślązak", którego redaktorem jest oddany obecnie czechom b. kierownik szkoły polskiej pochodzący z polskiej części Śląska cieszyńskiego Karol Smyczek. Artykuł ten, mający na celu wywołanie popłochu wśród posiadaczy wkładów w polskich instytucjach i wzbudzający niepokój wśród ludności polskiej, został częściowo skonfiskowany. Znamienne jest, że złośliwy wybryk w innych pismach czeskich uszedł uwagi cenzora.

Jak się szykanuje polaków

MORAWSKA OSTRAWA, 7. 4. (PAT). — „Pravo lidu" podaje kilka faktów, które wymownie ilustrują nastroje antypolskie na Śląsku czeskim. W szkole czeskiej w Datoniach Dolnych wybito swego czasu szybę. Ludność polska przez 2 lata była posądzana o dokonanie tego czynu i znosiła szykany i prześladowania ze strony czechów. 4-ch robotników polaków w związku z tem zwolniono z pracy. Obecnie okazało się, że sprawcą tego czynu był czech, dobry znajomy kierownika szkoły czeskiej. W Łąkach grupa czechów prowadzi upartą walkę z miejscową spółdzielnią polską. Niecnemi metodami zwalcza się zwłaszcza członków zarządu spółdzielni. W Rychwałcie, gdzie do czasu przyłączenia Śląska do Czechosłowacji był proboszczem polak, odbywa się tylko raz w miesiącu msza ze śpiewem polskim. Parafjanie nie mogą się doprosić o kazanie w języku polskim na innych nabożeństwach, aczkolwiek obecny proboszcz przyrzekł, że do 2 lat nauczy się po polsku.

„Janczary czeskie"

MORAWSKA OSTRAWA, 7. 4. (PAT.). — Organ ewangielików polskich na Śląsku czechosłowackim „Ewangielik" zamieszcza obszerny artykuł, podkreślający niezwykle silny napór czechów na autonomiczny kościół polsko - ewangielicki w Czechosłowacji. W republice czechosłowackiej jest 40 tys. ewangelików polaków. Posiadają oni kilka zborów, na czele których stoją wybierani przez wiernych postorzy polacy. Nie mając wpływu na wybór pastorów, czesi skierowali cały swój atak na młode pokolenie, które terroryzują różnymi niecnymi sposobami, wciągając dzieci do szkół czeskich, oraz wychowując rodzaj „janczarów - czechów", mówiących po polsku. Wytworzono w ten sposób na Śląsku typ ewangelików - czechów i zorganizowano ich w t. zw. Maticy Trzanowskiego. Przygotowania do konfirmacji, aktu czysto kościelnego, dokonywują pastorzy przeważnie w języku macierzystym dzieci, tj. polskim. Fakt ten ściąga dla nich groźby ze wszystkich stron. Pastorzy ci są atakowani przez władze polityczne i szkolne oraz pojedyńczych kierowników szkół Napór staje się coraz silniejszy i bezwzględniejszy, nie przebierający w środkach. Zaznaczyć należy, że statut kościoła polsko - ewangielickiego nie został dotychczas przez władze czeskie ogłoszony.

Bohaterski tryumf lotników

3 samoloty dotarły do rozbitków „Czeluskina"

Znowu uratowano szczęśliwie 5 osób załogi

MOSKWA, 7 IV. (PAT). — Z Wankarem donoszą, że panuje tam w dalszym ciągu zła pogoda, jednakże z pewną tendencją ku poprawie. W związku z tem zapowiedziane loty zostały odłożone. W obozie prof. Schmidta przygotowano już teren do lądowania samolotów długości 470 metrów. Według ostatnich wiadomości, 5 aparatów Kamanina, których los w ciągu kilku dni był nieznany, odnalazło się. Dwa z nich wylądowały w Wellen, trzeci znajduje się na przylądku Behringa, czwarty z powodu mgły wylądował w odległości 20 klm. od Anadyru, wreszcie piąty, który uległ katastrofie, znaleziono na południo - zachód od Anadyru. Pilot i dwaj mechanicy tego samolotu wyszli bez szwanku.

Parowiec „Smolensk", znajdujący się w okolicach Kaja, przygotowuje się do drogi na północ. Ma on na swym pokładzie 3 samoloty.

Łamacz lodów „Krassin" znajduje się już czwarty dzień w strefie wściekłych cyklonów, mimo to kontynuuje on swą podróż, przepłynąwszy już koło wysp Azorskich.

Dotarli!

MOSKWA, 7 IV. (PAT). Akcja ratunkowa rozbitków „Czeluskina", prowadzona przez władze z wielkim nakładem energji, doprowadziła do nowego zwycięstwa techniki nad żywiołem. Lotnicy

KAMANIN I MOŁOKOW ZDOŁALI WYLĄDOWAĆ NA KRZE

lodowej, gdzie znajduje się obóz rozbitków. Lotnicy

ZABRALI 5 OSÓB Z POŚRÓD ZAŁOGI

„Czeluskina", odstawiając ich do Wankarem. Samolotom sowieckim udało się po raz drugi dotrzeć do obozu prof Schmidta. Po raz pierwszy samoloty zabrały z obozu 10 kobiet i dzieci.

MOSKWA, 7 IV. (PAT). — LOTNIK SLEPNIEW,

który dokonał lotu z Alaski via Wellen,

WYLĄDOWAŁ NA POLU LODOWEM,

na którem mieści się obóz Schmidta. Podczas lądowania wiązania samolotu zostały złeka uszkodzone Slepniew ma nadzieję, iż zdoła uszkodzenia naprawić do jutra, poczem niezwłocznie, zabierając pasażerów, wystartuje do Wankarem.

Benesz jedzie w maju do Rzymu

RZYM, 7 IV. (Tel. wł. „Głosu Porannego").

Wedle krążących tu pogłosek w połowie maja spodziewana jest, tym razem już napewno, wizyta ministra Beneszа w Rzymie.

Królewskie małżeństwo belgijsko-holenderskie

BRUKSELA, 7. 4. (Tel. wł. „Głosu Porannego").

Przybył tu książę małżonek holenderski Henryk. Pobyt jego w stolicy Belgji ma na celu przygotowanie małżeństwa między następczynią tronu holenderskiego księżną Juljanną, a bratem króla belgijskiego księciem Karolem. Zaręczyny mają być ogłoszone 30 kwietnia.

Kara śmierci za zdradę

Schutzbundowcy rozstrzelali komisarza policji

PRAGA (Tel. wł. „Głosu Porannego")

Pisma czeskie donoszą dziś z Wiednia, że wczoraj do komisarza policji Korbela zgłosili się jacyś nieznani ludzie, którzy podali się za wydelegowanych przez prezydjum policji, wywieźli go autem za miasto i tam rozstrzelali. Korbel był w swoim czasie jednym z dowódców Schutzbundu, a w czasie rozruchów w Wiedniu przeszedł na stronę policji i wydał w jej ręce bardzo wielu schutzbundowców.

Wiadomość o dokonanym wyroku partyjnym wywołała olbrzymie wrażenie w Austrji.

„Droga" Adama Skwarczyńskiego

Pogrzeb Adama Skwarczyńskiego nie różnił się na pozór od pogrzebów wybitnych dygnitarzy obozu rządzącego; tylko że oddziały legjonu młodych i grupy młodzieży wiejskiej ze sztandarami urozmaicały kondukt pogrzebowy. W szeregach t. zw. cywilów maszerowali krokiem nawpół żołnierskim towarzysze broni z okresu walk o niepodległość, koledzy z legjonów, a nawet ci starzy przyjaciele, którzy już dawno zerwali z obozem rządowym. Tak się to dzieje bowiem w Polsce, że po wypadkach roku 1930-go strony spotykają się rzadziej, i tylko na pogrzebie dochodzi do wzajemnego zetknięcia się, do rozmów o czasach minionych.

Nie było t. zw. szerszej publiczności. Adam Skwarczyński działał w ciasnych kółkach, oddziaływał sugestją czaru własnego.

Na pogrzebie oglądali się nawzajem dygnitarze, spostrzegając u kolegów swoich siwe włosy, symboliczną awizację do „Sądu Najwyższego", i niejeden z uczestników pogrzebu zdał sobie sprawę, że od tamtych czasów minęło już 20 lat, że zbliża się okres istotnych zmian warty, przekazania stanowisk młodszym pokoleniom powojennym.

Działo się 20 lat temu. Wstąpili wówczas do legjonów, mieli określone ideały. Za światopogląd starczyła im tęsknota kilku pokoleń: marzenie o niepodległości. Reszta nazajutrz miała wyglądać rajsko. Polska będzie wedle tych marzeń demokratyczną, radykalnie społeczną i t. p. Byli jeszcze młodzi, gdy ziścił się sen pokoleń, gdy wypadki potoczyły się na rzecz legjonów, carska Rosja rozpadła się w gruzy, a sojusznicy Austrji, Niemcy, przegrali wojnę.

Powstały nowe zagadnienia; lwia część programu została zrealizowana. Chciano walczyć w nawpół konserwatywnej Polsce o realizację radykalnych zamierzeń, a nadewszystko toczono zawzięty bój o władzę. Dawni poeci, malarze, artyści, nauczeni doświadczeniem wojny, prowadzili na froncie cywilnym niemniej odważnie zawzięty bój.

Aż przyszedł rok 1926. Władza dostała się całkowicie w ręce legjonistów. I wówczas dopiero zaczęła nurtować myśl o programie, o nowej ideologji, o sensie posiadania tej władzy, o stworzeniu ideałów dla następców, o przekazaniu im takiego testamentu, dla którego warto nietylko żyć, ale walczyć i umierać.

Do obozu rządzącego przychodziły brygady z różnemi ideami. Każda warstwa ze swoim poglądem, każdy odłam klasy ze swoim światopoglądem. Namnożyło się brygad wiele. Ale przywódcy pierwszej brygady czuli coraz wyraźniej, że stwarza się odmęt najróżnorodniejszych poglądów, że solidaryzm przeistacza się w chaos. Mocarstwowość była echem dawnej wielkiej idei niepodległości, a nowe idee nie zdołały za sobą pociągnąć młodzieży.

Stała się rzecz paradoksalna. Udało się grupie rządzącej zdobyć szkołę, stworzone zostały odpowiednie organizacje, wprowadzono należyte nauki dla zyskania serc młodzieży, a jednak młodzież, opuszczając średni zakład naukowy, dostając się do bramy uniwersytetu, ulega natychmiast przeobrażeniom, przechodzi do obozu narodowej demokracji.

Z tego wszystkiego zdawał sobie sprawę Adam Skwarczyński. Za dawnych czasów, jeszcze przed zdobyciem władzy, snuł ciągle myśl o nadaniu teoretycznych podstaw tęsknotom i walkom, teoretyzował w „Rządzie i Wojsku", poszukiwał dróg w „Gazecie Nowej".

Chciał stworzyć myśl syntetyczną pierwszej brygady i przekazać ją następnym pokoleniom. Nie myślał o żadnym osobistym udziale we władzy. Stale teoretyzował, zbierał najbliższych przyjaciół, by wieczorem snuć poglądy o idei przewodniej dla nowej pierwszej brygady, o znalezieniu światopoglądu oryginalnego swoiście polskiego.

Pismo, w którem najaktywniej pracował Adam Skwarczyński, najmocniej może odzwierciadlało sytuację. „Droga" bowiem nie reprezentuje żadnych dróg, ale daje możność poszczególnym pisarzom poszukiwania dróg.

Poszukiwania trwały aż do chwili ostatniej. Ale czasem między wierszami, jak naprzykład w artykułach „Pionu" brzmiała już uraza do młodzieży o to, że otrzymawszy w spadku zrealizowaną niepodległość, nie szuka syntez, nie chce idealistycznej walki o lepsze jutro.

Kto widział zbolałą cierpieniami twarz uduchowioną Adama Skwarczyńskiego, ten stwierdzić musiał, że cierpienia pochodziły nietylko ze strasznych mąk amputacji i przewlekłej choroby, ale również z coraz mocniej utrwalającego się przekonania, że na zdobycie nowych pokoleń trzeba będzie stracić dużo czasu.

Za konduktem pogrzebowym postępowali Jego koledzy i towarzysze, którym udało się za życia zrealizować wszystkie marzenia aż do zdobycia władzy włącznie. Gdy jednak spoglądali na grupki młodzieży, która maszerowała z konduktem pogrzebowym, musieli pewnie przyznać ze smutkiem, że myśl naczelna Adama Skwarczyńskiego nie została zrealizowana, że nie stworzono jeszcze nowego światopoglądu, nowej pierwszej brygady, że nie udało się przekazać testamentu przyszłym pokoleniom.

Po poszukującym uporczywie drogi Skwarczyńskim pozostały wspomnienia czaru osobistego, wrażenia o cnotliwym rycerzu, mogącym raczej wymierzyć drogę przebytą, niż wskazać pokoleniom dalszą drogę do przebycia.

Regnis

Pamiętaj, że zaledwie kilkuzłotowy wydatek na SAFE chroni Cię od utraty majątku.

Arcydzieło polskiej techniki

Most im. marszałka Józefa Piłsudskiego w Pilawach na Wiśle, wybudowany kosztem 7 miljonów złotych rękami polskich inżynierów i robotników. Oddanie go do użytku publicznego nastąpi w końcu czerwca rb.

ZAKŁAD POŁOŻNICZO-GINEKOLOGICZNY I CHIRURGICZNY
Lecznica Związkowa „SANTÉ"
D-rów med.:
Druebtaa, Gawrońskiego, Kaliasa, Kurjańskiej-Rajtler, Liebeskinda i Ziege'go
6-go SIERPNIA 15 tel. 153-10
Kl. I, II i III. Opłata dzienna od 9 zł. Pokoje pojedyńcze od 15 zł. Porody od 150 zł.

The Christian Science Monitor
założony w roku 1908
przez p. Mary Baker Eddy
Międzynarodowy Dziennik.
Wydawany codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, przez Wydawnictwo „The Christian Science Publishing Society. One Norway Street, Boston Mass.

Komunikaty dla kierowników tego pisma, artykuły i ilustracje, które mają być ogłoszone, należy kierować pod adresem
The Editorial Board of
The Christian Science Monitor.

Abonament reguluje się zgóry przez pocztę (ze wszystkich krajów) i wynosi:
rocznie dol. 9.00
półrocznie dol. 4.50
kwartalnie dol. 2.25
miesięcznie dol. 0.75
pojedyńczy egzemplarz dol. 0.05.

The Christian Science Publishing Society,
Boston. Mass. U. S. A. wydaje:
The Christian Science Journal
Christian Science Sentinel
The Herald of Christian Science
w językach:
niemieckim, francuskim, skandynawskim, holenderskim.
Christian Science Quarterly.
W Łodzi do nabycia w Tow. Zjednoczenie Wiedzy Chrześcijańskiej przy ul. Gdańskiej 91.

Najnowsze typy radjoodbiorników
z przyłączeniem do sieci z ekranowaną lampą wielkiej częstotliwości oraz ekranowaną lampą detektorową i pentodą o wielkiej mocy.
Odbierają z niezwykłą selektywnością i siłą
wszystkie stacje europejskie w zakresie od 200—2000 mtr.
Skala profilowa dokładnie wycechowana
ma wypisanych około 100 stacji nadawczych.
NOWOSC: ODBIERAJĄ STACJE
pracujące na falach ultrakrótkich (od 18—55 mtr.)
POLECA:
Elektryczność do każdego sprzętu
SKLEP ELEKTROWNI
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 115, TEL. 134-42
SPRZEDAŻ NA 10-CIOMIESIĘCZNE RATY
CENY NISKIE.

FOTOGRAF PRASOWY
ROSS
6-go Sierpnia 9
(SFINKS) róg Wólczańskiej
Wykonuje zdjęcia prasowe, z uroczystości, sportowe, grupowe, wnętrza, wystawy sklepowe, kopje obrazów, katalogi i t. p.
po cenach b. niskich

KINO „ROXY"
NARUTOWICZA 20
Dziś i dni następnych!
Rewelacyjna kreacja słynnego Maurice Schwartza
„Iskor"
Film mówiony i śpiewany w języku żydowskim
Realizacji Georga Tollanda
Początek w dni powszednie o godz. 4-ej, w soboty, niedziele i święta o 12-ej.

Powrót wiceministra Koca

Dekret w sprawie ujednostajnienia waluty

Warsz. kor. „Głosu Porannego" telefonuje:

Wczoraj o godz. 5-ej po południu płk. Koc, wiceminister skarbu, powrócił do Warszawy z Londynu, gdzie wraz z wiceministrem komunikacji, inż Piaseckim i rzeczoznawcami ustalano warunki kontraktu pomiędzy zakładami Westinghouse i kolejami polskiemi o instalację hamulców automatycznych w wagonach towarowych na zasadach kredytowych. Kredyt ten wynosi 132 miljony zł.

Umowa parafowana 27 stycznia b. r. i uzupełniona obecnie w Londynie opracowanym kontraktem, będzie wykonywana już w miesiącach letnich.

* * *

W związku z powrotem wiceministra Koca oczekiwane jest zakończenie w departamencie obrotu pieniężnego ministerstwa skarbu prac nad dekretem prezydenta Rzplitej w sprawie ujednostajnienia waluty w Polsce. Dekret ten został już zupełnie opracowany ale ostateczna decyzja zależy od płk. Koca.

Lussats handlował kokainą...

Venture żywym towarem

PARYŻ, 7. 4. (Tel. wł.). Dzienniki paryskie poświęcają w ostatnich dniach mniej miejsca i uwagi aferze Stawiskiego. Nie wypływa to bynajmniej z zmniejszenia się zainteresowania opinji publicznej tą sprawą, ale dzieje się to naskutek wyraźnego zlecenia władz policyjnych, które pragną zachować w tajemnicy niektóre szczegóły śledztwa

W aferze Prince'a nie posunięto się naprzód, chociaż zjawił się nowy świadek, który utrzymuje, że widział Spirito w dniu zbrodni w Dijon.

Z Genewy nadeszła wiadomość, że nazwiska domniemanych zabójców Prince'a: barona Lussatsa i Venture'a figurują w aktach ligi narodów. Lussats jest zarejestrowany jako przestępca, zajmujący się sprzedażą kokainy, Venture figuruje w rejestrach osób, wydalonych z Egiptu w roku 1924 za handel żywym towarem.

Niezależnie od tego na żądanie władz francuskich prowadzone są dochodzenia w Genewie w sprawie działalności bankiera węgierskiego Bela Hoffmana, który z polecenia Stawiskiego usiłował ulokować bony bajońskie na rynku szwajcarskim.

Niezmiernie to ważne, móc się szczycić dobrze pielęgnowanemi, pięknemi włosami, — a jakżeż łatwo je uzyskać! Shampoo Palmolive zmywa włosy i naskórek głowy, nie drażniąc go przytem zupełnie, tak dokładnie, że skóra głowy staje się czysta i biała, włosy zaś błyszczące, puszyste i pachnące. Zbawienne to działanie zawdzięcza Shampoo Palmolive czystym olejom roślinnym, które służą do jego wyrobu. A przytem nie zawiera żadnych składników alkalicznych! Prosimy się tylko przekonać, że działa on równie zbawiennie na włosy jak mydło Palmolive na cerę.

Dla jasnych i dla ciemnych włosów

Colgate-Palmolive, Sp. z o. o.

Zbrojny plebiscyt w Saarze

przygotowują jawnie hitlerowcy

SAARBRUECKEN, 7 IV. — (PAT). Socjalisctyczna „Volksstimme" ogłasza artykuł Maxa Brauna, poświęcony działalności narodowych socjalistów w zagłębiu Saary. Według informacji autora artykułu, komisja rządząca przedstawiła już ligze narodów nieodparte dowody dalszego istnienia w zagłębiu Saary oddziałów szturmowych i sztafet ochronnych. Pozatem 25.000 młodych mieszkańców zagłębia przeszło lub przechodzi przeszkolenie „sportu wojskowego" w t. zw. obozach pracy. Braun wspominą następnie o licznych dowodach, że młodzież poddawana jest nieustannemu przeszkoleniu wojskowemu przez oficerów dawnej armji niemieckiej w zagłębiu Saary. Oddziały szturmowe zaś i sztafety ochronne na pograniczu niemieckiem trzymane są w pogotowiu, by móc wejść w każdej chwili na terytorjum zagłębia. Autor artykułu twierdzi dalej, że na terenie zagłębia istnieje tajny „legjon Saary", zorganizowany na wzór austrjackiego legjonu narodowych socjalistów.

Braun ogłasza równocześnie okólnik kierownictwa partji narodowo-socjalistycznej w Zagłębiu Saary do dowódców t. zw. „komórek partyjnych", polecający im sporządzenie spisu wszystkich pomieszczeń w hotelach prywatnych, znajdujących się w ich obwodzie, a to rzekomo celem rozlokowania tam niemców, przybyłych z Rzeszy na głosowanie plebiscytowe.

Autor artykułu konkluduje, że cała ta działalność ma na celu stworzenie siły zbrojnej, jako ostatniego atutu w walce narodowych socjalistów o przyłączenie zagłębia Saary do Rzeszy.

Kto ponosi odpowiedzialność

za niezgłoszenie pracownika do ubezpieczalni

WARSZAWA, 7 IV. (PAT).— Sąd najwyższy wydał dwa wyroki, stanowiące precedens przy ustalaniu odpowiedzialności za szkody i straty, na jakie został narażony pracownik wskutek niezgłoszenia go w terminie przez pracodawcę do ubezpieczenia. W myśl pierwszego, pracodawca jest obowiązany zgłosić pracowników do ubezpieczenia i odpowiada materjalnie za szkody, wyrządzone pracownikowi przez zaniedbanie tego obowiązku, gdy tym czasem pracownik ma prawo zgłaszania się do ubezpieczenia, ale niewykorzystanie tego prawa nie zwalnia pracodawcy od odpowiedzialności. Drugi wyrok orzeka, że sprawy wynikłe na tle powyższem, jako ściśle związane ze stosunkiem pracy i z tego stosunku wynikające, podlegają również właściwości sądów pracy.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

„VITA i KRAKOWSKIE" SPÓŁKA AKCYJNA

ODDZIAŁ W ŁODZI

zawiadamia niniejszem, że Biura Oddziału zostały przeniesione z dniem 7 b. m. z ulicy Trangutta 8 do nowego lokalu przy ulicy

Piotrkowskiej 116, tel. 151-91

Czy Habsburgowie wrócą?

Wzmożona propaganda legitymistów austrjackich

WIEDEŃ, 7 IV. (PAT). Legitymiści austrjaccy uprawiają wzmożoną propagandę na rzecz Ottona Habsburga. Monarchistyczna organizacja b. żołnierzy przedstawiła nowomianowanemu burmistrzowi m. Wiednia Schmitzowi żądanie, aby ze względu na zasługi Habsburgów dla Wiednia nadał arcyksięciu Ottonowi obywatelstwo honorowe miasta. Arcyksiążę Otton wystosował do prezydjum związku kupców wiedeńskich pismo, w którem wyraża nadzieję, że będzie mógł pracować w swej ojczyźnie na rzecz łagodzenia przeciwieństw klasowych i radykalizmu politycznego.

Jutro w niedzielę odbędzie się staraniem organizacji monarchistycznej „Żelazny Pierścień" przed pałacem Scharzenberga msza polowa dla uczczenia pamięci ces. arza Karola.

Dla ilustracji powyższej wiadomości dodać należy, że partja legitymistyczna w Austrji liczy 6—7 tysięcy, czyli około 1 proc. ludności Austrji. Zwolennicy przywrócenia tronu Habsburgom rekrutują się głównie ze sfer wyższej biurokracji dawnej monarchji oraz z kół arystokratycznych. Młodzież austrjacka w ruchu monarchistycznym udziału prawie że nie bierze.

Władze austrjackie rozesłały listy gończe za austrjackim posłem socjaldemokratycznym Koenigiem, który bawi obecnie w Bernie morawskiem. Koenigowi stawiany jest zarzut, iż przywłaszczył rzekomo sobie półtora miljona szylingów, stanowiących własność austrjackich związków zawodowych. Według doniesień z Berna morawskiego, wiadomość o aresztowaniu Koeniga przez władze czechosłowackie nie potwierdza się. Poseł Koenig oświadczył, że fundusz organizacji zawodowej może w każdej chwili oddać do dyspozycji władz czechosłowackich.

Listy gończe

za posłem socjalistą

WIEDEŃ, 7 IV. (PAT). — Dzienniki wiedeńskie donoszą.

Opieczętowanie zrzeszenia

aplikantów chrześcijan w Warszawie

Warsz. koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

Z polecenia komisarjatu rządu opieczętowano wczoraj zrzeszenie aplikantów zawodów prawniczych, grupujące aplikantów chrześcijan w Warszawie w liczbie około 300 osób. Kuratorem zrzeszenia został wyznaczony p. Olszewski.

Niedawno odbyło się walne zgromadzenie zrzeszenia aplikantów, które po dłuższej dyskusji zostało odroczone do dziś, ze względu na to, że w czasie obrad zakwestjonowano prawo głosu szeregu osobom. Naturalnie, że dziś walne zgromadzenie zrzeszenia nie odbędzie się. Zwoła je dopiero mianowany kurator.

Poseł Antonow-Owsiejenko

opuścił wczoraj Warszawę

WARSZAWA, 7. 4. (PAT). Wczoraj o godz. 7,03 z dworca Głównego w Warszawie wyjechał do Moskwy wraz z małżonką dotychczasowy poseł ZSSR w Warszawie p. Antonow - Owsiejenko.

Na dworcu żegnali odjeżdżających przedstawiciele MSZ. oraz członkowie poselstwa sowieckiego. Obecni byli również członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele prasy oraz wiele osób ze świata kulturalnego i sfer towarzyskich stolicy.

Dopiero w przyszłym tygodniu

dekret wstrzymujący eksmisję bezrobotnych

Warsz. kor. „Głosu Porannego" telefonuje:

Mimo zapowiedzi, nie ukazał się „Dziennik Ustaw" z dekretem, wstrzymującym eksmisję bezrobotnych z mieszkań 1 i 2 - izbowych, tak, że sprawa pozostaje dalej w zawieszeniu i bezrobotni pozostają pod groźbą eksmisji.

Zapewniają, że z początkiem przyszłego tygodnia dekret ten ujrzy już światło dzienne.

Na rok więzienia

skazano red. Madejskiego i Rychlewskiego

TORUŃ, 7. 4. (PAT). W dniu dzisiejszym sąd okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok w sprawie redaktora „Słowa Pomorskiego" Wacława Madejskiego i Józefa Rychlewskiego, sekretarza powiatowego O. W. P., oskarżonych o nieprawne posiadanie tajnego dokumentu wojskowego. Sąd skazał Wacława Madejskiego z par. 1 i 2 ust. 1 rozp. Prez. R. P. z dn. 16. 2. 1928 r. a Józefa Rychlewskiego z par. 1 ust. 5 tegoż rozp. na 1 rok więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Prokurator i obrońcy zapowiedzieli apelację. Na wniosek obrony sąd postanowił zwolnić z aresztu śledczego obu oskarżonych.

Skała runęła w morze

powodując katastrofalną powódź

OSLO, 7. 4. — Ub. nocy w jednym z fjordów zachodniej Norwegji wydarzyła się katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć 100 osób. W Tafjord runęła mianowicie do morza wielka skała, wywodując przypływ, który zalał 700 metrów lądu, niszcząc wszystko na swej drodze.

Artyści prowadzą teatry stołeczne

Magistrat skarży p. Krzywoszewskiego

Warsz koresp. „Głosu Porannego" telefonuje:

W dniu wczorajszym prezydent Kościałkowski przyjął delegację zorganizowanej i zarejestrowanej już spółdzielni artystów, na której czele stanęli p. Jerzy Leszczyński i Marja Malicka, oświadczając, że magistrat przekazuje spółdzielni prowadzenie teatrów, oddaje do jej dyspozycji pozostałą niewielką sumę dotacji, wynoszącą około 50 tysięcy zł. do końca sezonu i przyrzeka poczynić pewne ulgi, aby umożliwić artystom prowadzenie teatrów.

Jednocześnie prezydent Kościałkowski oświadczył dziennikarzom, że sprawę zerwania przez p. Krzywoszewskiego umowy przekazuje władzom sądowym.

Hitlerowcy porwali

oficera czeskiego

PRAGA, 7 IV. (Tel. wł. „Głosu Porannego").

Pisma czeskie podają, że w tych dniach na granicy niemiecko - czechosłowackiej zaszedł niebywały wypadek porwania przez hitlerowców oficera czeskiego, który dotychczas nie wrócił do kraju.

Co będzie nosić piękna pani?

Wiosna i lato 1934 r.

Elegancka piękna pani przebiera się trzy razy dziennie. Inaczej wygląda rano, gdy po śniadaniu odbywa przejażdżkę sportowem autem, inaczej, gdy spaceruje wzdłuż zalanej słońcem alei, inaczej popołudniu, gdy paląc papierosa w wytwornie długiej cygarniczce odpoczywa z książką w ręku, inaczej, gdy przyjmuje gości lub składa wizyty, inaczej wreszcie, gdy wieczorem tańczy upojne tango w ramionach wytwornego pana.

Jak powinna być ubrana wytworna pani rano?

Moda wiosenna i letnia 1934 roku propaguje przedewszystkiem kostjum. Modne są bodaj wszystkie kolory, dominuje jednak jasnogranatowy. Żakiet, przeważnie trzyćwierciowy, o kroju zupełnie prostym, luźny. Spódnica z materjału krojonego na ukos, o dwuch szwach. Do tego bluzeczka z baskinką. Przód zapięty na guzik z kołnierzykiem bubi. Bluzeczki z materjału petit - caro, pendant do kostjumu.

Modne są nadal, tak chętnie noszone przez panie zimą, garsonki, z tą inowacją, że spódnice są oddzielnie noszone, by do każdej móc nosić bluzeczkę w innym kolorze.

Do kostjumu nosi piękna pani rano kapelusik angielski z większem rondkiem, do sukni mały „marynarzyk". Pantofle winny być ze skóry wężowej, krokodylowej lub jaszczurczej na słupkowym obcasie. Torebka i pończochy w kolorze jaśniejszym od całości.

Bardzo popularne są rano robemanteu z materjału szkockiego, przybrane drewnianymi guzikami i kolorowym paskiem.

Popołudniu strój pięknej pani ulega zmianie.

Najpopularniejsze są suknie z materjału en prime: tafty, ninon lub z crepe marocaine. Góra pod szyję, przybrana walansienkami, glasbatystem lub krochmalonym tiulem. Spódnica skośna, dół przybrany pilsowaniem. Plisowanie jest obecnie bardzo modne i chętnie noszone przez panie.

Do takiej sukni na chłodniejszy dzień — narzutka w jednym z kolorów desenia sukni. Narzutka o kroju zupełnie prostym, trzyćwierciowa.

Pantofelek z antylopy lub crepe de chinowy sandałek na francuskim obcasie. Kapelusik z filcu.

Wieczorem na przyjęciu lub w nocnym lokalu ukazuje się piękna pani w sukni pod szyję z małym dekoltem. Rękawki lekko bufiaste, lason kloszowy. Najpopularniejszym materjałem będzie w sezonie tafta w desenie. Do tego pantofelek jedwabny i mała kolorowa jedwabna torebka. Fryzura garson, włosy zaczesane do tyłu, koloru platyny.

Strój sportowy będzie prosty i wygodny. Reglan, żakiet trzyćwierciowy z przodu z paskiem, spódnica w kratę w kolorze ciemniejszym. Pantofelek z krokodylowej skóry na płaskim obcasie. Fason jeden pasek zapięty na guzik.

Skład Sukna i Kortów
E. i L. Kahan
Piotrkowska 80.
Skład Konsygnacyjny
Starzyckiej Manufaktury S.A.

ADAM DIDUR PRZED MIKROFONEM.

Sławny na cały świat artysta polski, Adam Didur, da się słyszeć w radjo dzisiaj w koncercie wieczornym, który rozpocznie się o godz. 19.50. Artysta obok popisowych arji operowych, odśpiewa szereg pieśni kompozytorów polskich i obcych. Dopełnieniem koncertu będzie orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. (r)

Jesteśmy dumni z miana polaka

Polska polityka zagraniczna w oświetleniu referenta komisji spraw zagranicznych pos. Jana Walewskiego

Onegdaj bawił w Łodzi sekretarz generalny federacji P. Z. O. O. poseł Jan Walewski, referent komisji sejmowej spraw zagranicznych, który na specjalne zaproszenie związku legjonistów wygłosił w sali filharmonji odczyt na temat „Polska w sytuacji międzynarodowej".

Odczyt ten ze względu na jego źródłowe oświetlenie podajemy poniżej w skróceniu.

„Lloyd George zapytany swego czasu w okresie rządów przedmajowych co sądzi o polskiej polityce zagranicznej odpowiedział: „Nie wiem, ale mam wrażenie, że i polacy sami nie wiedzą".

Sytuacja polskiej polityki zagranicznej była żałosna. Chaos i partyjnictwo na wewnątrz, nieumiejętność podporządkowania swych interesów naczelnemu interesowi państwa, znalazło odzwierciadlenie w polityce zagranicznej. Sojuszniczka Francja, w której pokładaliśmy zawsze tyle nadziei, odnosiła się do Polski protekcjonalnie, ale niepoważnie. Na terenie ligi narodów nie odgrywaliśmy prawie żadnej roli. Brak było również racjonalnego współżycia z sąsiadami.

Tak wyglądało w erze przedmajowej.

Dziś Lloyd George nie mógłby już zastosować swego słynnego powiedzenia. Dziś Polska prowadzi swoją własną politykę jasną i dla każdego zrozumiałą, politykę par excellence pokojową, politykę poszanowania traktatów, dążącą do zajęcia należnego nam miejsca w rzędzie wielkich mocarstw świata.

Ta własna linja postępowania polskiej polityki zagranicznej znalazła zrozumienie i poszanowanie. Prasa niemiecka, która nie wahała się określać państwo polskie jako „Sonstaat" dziś widzi w Polsce nowe mocarstwo z wielką przyszłością.

Jasna i szczera polityka zagraniczna Polski, wyrażająca zasadę nieinteresowania ustrojem wewnętrznym sąsiadów, ale nie znosząca niczyjej ingerencji w zakresie naszych spraw wewnętrznych, musiała wydać owoce. Zawarty został z Rosją pakt o nieagresji i dziś stosunki nasze z sąsiadem ze wschodu są dobro-sąsiedzkie.

Więcej niż przyjazny stosunek Polski i państw bałtyckich, sojusz z Rumunją został również pogłębiony. Polityka państw Małej Ententy nie zazębia się niczem o polską politykę zagraniczną.

Stosunki więc i tu są więcej niż przyjazne.

Wypada kilka słów poświęcić Czechosłowacji. Polska polityka zagraniczna nie zmienia swojej zasadniczej linji postępowania, opartej na szczerości również w stosunku do Czechosłowacji. Mamy jednak prawo wymagać, ażeby interesy mniejszości polskiej w Czechosłowacji były uwzględniane i ażeby gwałtem nie przeprowadzano prób czechizacji polskiego elementu na Śląsku czeskim. Mimo tych przykrych epizodów Polska nie zatraciła swego spokoju, jak nie traci go żaden człowiek ani państwo, które się czuje silnie.

Niestety jednak Czechosłowacja spokój ten zaczyna tracić. Obywatele polscy w Czechach, którzy przetrzymali dzielnie okres germanizacji, przetrzymają i okres czechizacji.

Godzi się podkreślić, że Polska jest jednem z nielicznych państw, które utrzymało stałą walutę. Jest to bezsprzecznie zasługa rządów marszałka Piłsudskiego, któremu w sukurs przyszło ofiarnie całe społeczeństwo. Fakt ten na terenie międzynarodowym nie pozostał bez znaczenia. Dziś wielkie mocarstwa zaczynają nietylko godzić się z polityką Polski — zaczynają ją uznawać.

Stosunki polsko - niemieckie przez żywiołową siłę wiecznego antagonizmu, zaczęły wręcz wkraczać w sferę irrealną. Z jednej strony z Niemiec emanowało hasło „Drang nach Osten" na co odpowiedzią było z naszej strony mocne nastawienie odporu.

Stosunki te jednak należało zracjonalizować. Przedewszystkiem jednak należało z gruntu zmienić wadliwe pojęcie Niemiec o Polsce dzisiejszej, jej sile i zamiarach, należało zmusić do należnego nam szacunku.

Tę najtrudniejszą bodaj część zadania polskiej polityki zagranicznej dokonano. Niemcy zdają sobie sprawę, że pokojowa polityka Polski idzie w kierunku poszanowania traktatów. Chcemy uszanować traktat wersalski, mimo, iż pozostawił on miljonową rzeszę naszych braci poza granicami kraju.

Na wszelkie dążenia w kierunku rewizji traktatu wersalskiego mamy tylko jedną odpowiedź. Wysuniemy nasze żądania w kierunku Prus Wschodnich, Warmji i reszty Śląska. Stosunek Warszawy do Berlina będzie zawsze taki sam, jak Berlina do Warszawy.

Pod temi auspicjami został zawarty dziesięcioletni pakt o nieagresji pomiędzy Polską a Niemcami.

Zamiar marsz. Piłsudskiego odwrócenia koła dziejowego Polski o 180 st. jest w znakomitej części zrealizowany. Zaczynamy zajmować należne nam miejsce w rzędzie wielkich mocarstw świata. Minął już bezpowrotnie okres czasu, w którym polak poza granicami kraju czuł się mały i ustępliwy.

Jesteśmy i będziemy dumni z miana polskiego obywatela. Obowiązkiem jednak każdego polaka jest wziąć czynny udział w realizacji mądrych zamierzeń marszałka Piłsudskiego".

Kilkakrotne rzęsiste oklaski były wyrazem reakcji szczelnie wypełniającej salę publiczności.

Dr. St. Wróblewski

Na ostatniem walnem zgromadzeniu następcą b. prezesa polskiej akademji umiejętności w Krakowie, dr. Kazimierza Kostaneckiego, na okres dalszych 5 lat został wybrany dr. Stanisław Wróblewski, profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie Jagiellońskim, którego podobiznę podajemy wyżej.

THE GLADYS PICKFORD METHOD

ŚWIATOWEJ SŁAWY PREPARATY KOSMETYCZNE I TOALETOWE

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ: PERFUMERJA
„MASCOTTE"
PIOTRKOWSKA 79 ::: TELEF. 233-61

Feljetony radjowe

Europejczyk, który znalazł się po raz pierwszy w Marokko — tym „Afrykańskim Paryżu" doznaje dziwnych wrażeń. Wytworne wystawy sklepowe, o starannie dobranych towarach, orjentacyjne plany miasta z pomysłowo umieszczoną tarczą, wywieszone tu i owdzie na gmachach rządowych, mężczyźni i kobiety ubrani z paryskim szykiem, mieszają się z tłumem czekoladowych tubylców, odzianych w fantazyjne burnusy, czerwone fezy oraz białe zawoje. Wszystko to tworzy wielobarwną mozajkę, której oryginalne piękno wywiera silne wrażenie. Chwilami człowiek zapomina się, że jest w Marokko, bowiem otoczenie nosi dobrze znany francuski charakter, ale zkolei ciemna twarz i fez dają znać o egzotycznym charakterze miasta. Barwny ten obraz nakreśli w swym feljetonie w dniu dzisiejszym o godz. 21.00 p. Aleksander Sliziński.

Gdyby chcieć na podstawie legend i podań bajecznych odtworzyć postać założyciela buddyjskiej religji, możnaby otrzymać obraz o cudownych linjach i potwornych rysach zarazem. Tajemnica jego pociąga do tej pory umysły filozofów i artystów. I pomimo, że postać Buddy znikła z przed oczu badaczy w mrokach historji, pomimo, iż podnoszą się zdania, jakoby nie istniał wcale, jednakże religja pozostała. **O rozwoju tej religji** mówić będzie przez radjo w swym feljetonie Witold Rybczyński w dniu jutrzejszym o godz. 21.10

REWJA MODY.

Wielką niespodzianką będzie rewja mody „Wiosna idzie", która się odbędzie w filharmonji w niedzielę, dnia 15 kwietnia o godz. 11,45 rano.

Udział biorą pierwszorzędne firmy stolicy:

Apfelbaum — futra, Gonssin - Catlley — palta, kostjumy, suknie, i z miejscowych: Syrkisowa — kapelusze, K. Reisfeld — tkaniny jedwabne (gotowe modele), Herszon — torebki, „KA-RI-BI" — ręczne pulowery, B-cia Radziejewscy —, rękawiczki, Borkowska — galanterja, Lautman — pasy, gorsety, Fridland — obuwie, „Mascotte" — perfumy, R. Szwajcerowa — salon kosmetyczny, „Plutos" — czekolada i inne.

Zapowiada ulubieniec publiczności, artysta teatr., Michał Znicz.

Dzisiaj
o godz. 6.15 wiecz.
śpiewa
W SALI FILHARMONJI
CHÓR DANA
Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

Eug. Bodo
oraz Michał Znicz, M. Gorczyńska, Wł. Walter ukażą się w komedji muzycznej
Pieśniarz Warszawy
w następnym programie
„Casina"

Skazani zamachowcy

Członkowie rumuńskiej „Żelaznej Gwardji": Constantinescu, Caranica i Belimace, skazani za morderstwo premjera Duci na więzienie dożywotnie.

Przygoda w Budapeszcie

Dajemy tu urywek głośnej powieści Fr. Körmendiego, odznaczonej pierwszą nagrodą w międzynarodowym konkursie w Londynie, która w najbliższych dniach ukaże się w polskim przekładzie R. Schütza, nakładem Gebethnera i Wolffa.

Antoni Kadar wrócił do Budapesztu w końcu listopada, zgłodniały, w łachmanach i z rozterką w duszy.

Na odcinku frontu — gdzie ostatnio walczył wraz z czechami, bośniakami i powracającymi z rosyjskiej niewoli węgrami — już w połowie października coś się popsuło. Od pięciu dni nie dostarczono prowiantu; żywili się czekoladą — oczywiście, co ją mieli i tak długo, jak starczyło. Zdarzało się już przedtem nieraz, że kuchnie polowe pozostawały gdzieś na tyłach i że dzień czy dwa nie było żarcia — ale pięć dni? — A w dodatku włoscy lotnicy! Od pewnego czasu zamiast bomb i szrapneli, zrzucano z nieprzyjacielskich samolotów tysiące ulotek, pisanym doskonałym niemieckim i dość dobrym węgierskim językiem. Raz nawet samolot d'Annunzia zaszczycił ten odcinek frontu wizytą propagandową. Ostatnio spadły ulotki tej treści:

„Złóżcie broń i wracajcie do kraju. Wasz bułgarski sprzymierzeniec poddał się już, po beznadziejnej walce. Zwycięska armja państw sprzymierzonych zbliża się do granic waszej ojczyzny".

W jednej z ulotek dodano, że na tyłach, w głębi kraju, wybuchła rewolucja:

„Wracajcie do domów, odmówcie posłuszeństwa tym, co was prowadzili na rzeź".

W ostatnich dniach października w jednej chwili runęło wszystko: front przestał istnieć. Kadar szedł do domu. Mogło ich być siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu. Ruszyli razem, jednym oddziałem, z jaką taką jeszcze wojskową dyscypliną. Szli szybko: powracający z południowej części frontu żołnierze opowiadali, że następujące wojska włoskie zagarniają całe większe oddziały do niewoli — a przecież teraz, pod sam koniec, dostać się do niewoli — byłoby wierutnem głupstwem.

Pod Innichem stało na torach mnóstwo wagonów, ale któżby wsiadał i czekał, aż ruszą — z godziny na godzinę mogły nadciągnąć wojska włoskie. Niema czasu do namysłu, naprzód, w drogę!... Na polach w Tauerntal znaleźli kilka zapomnianych dyń; można je było usmażyć, lecz i na surowo nie były do pogardzenia... W Ossiach było ich już tylko siedemnastu... Gabor, Altman i Heczefalvy zostali w Villach; cud, że się tam dowlekli. Surowe dynie wywołały ciężką krwawą dezynterję...

Było nieludzko zimno. W Villach ni pies się o nich nie zatroszczył — oczekiwano tu lada chwila wtargnięcia słowian południowych. Niezrozumiałym dla nich samych sposobem znaleźli się w odjeżdżającym pociągu... i przez osiem czy dziesięć dni jechali...

Pewnej nocy wzdłuż toru kolejowego rozpoczęła się strzelanina, do wagonu wpadło parę kul i, chociaż machinalne już przyzwyczajenie rzuciło jednach na ławki, innych na podłogę wagonu, jako na miejsca najlepiej osłonięte, mały Feledy pobladł nagle i począł przeklinać Boga i świat: u lewej ręki w miejscu dwuch palców wisiały dwa krwawe strzępy. Rana bardzo krwawiła, twarz chłopca pożółkła. Jeden z kolegów, z trudem utrzymując równowagę w pędzącym pociągu, poszedł szukać lekarza, pozostali biegali bezradni w różnych kierunkach. Lekarza nie znaleźli; gdy pierwsze zdenerwowanie minęło, sami bandażowali ranę brudnymi gałganami, kawałkami chustek czy onuczek i położyli małego Feledy na ławce. Trzeciego wieczoru twarz mu sczerniała, a nad ranem, gdy pociąg zatrzymał się w jakiejś wsi, wynieśli przez okno trupa, zawiniętego w płaszcz. Zoltan Szilasi schował jego zegarek, scyzoryk, pugilares i legitymację wojskową. W przedziale zapanował ciężki nastrój.

— Ten-ci szybko powrócił do ojczyzny — rzekł któryś, gdy pociąg znów ruszył.

Deszcze padał..

Po paru dniach któryś, wyjrzawszy przez okno, krzyknął:

— Słuchajcie, patrzcie: Węgierska chorągiew!

Rzeczywiście, na budynku, przed którym zatrzymał się pociąg, powiewała węgierska flaga. Na fasadzie widniał napis: „Kotor". Wyszli jednak z wagonu dopiero wtedy, gdy oświadczono im stanowczo, że pociąg dalej nie pójdzie.

Cóż dalej? Istvan Dobos, który uciekł z niewoli rosyjskiej, uściskał serdecznie wszystkich pokolei i ruszył piechotą w rodzinne strony. Kadar z pozostałymi powlókł się do dworca do wsi — może przecież kto da im jakąś radę, lub wskaże drogę... Miał jeszcze dziesięciokoronową monetę, którą mu matka w szesnastym roku zaszyła w płócienny woreczek i zawiesiła na szyi. Bardzo mu się teraz te pieniądze przydały. Złotą monetę rozmienił na dworcu, na wsi napił się mleka, aż do przesytu, pod pachę wziął dwa bochenki chleba i pół kilograma owczego sera. Chłop, który jeszcze oczekiwał powrotu swych dwuch synów, pozwolił mu przespać się na strychu... Po dwudniowej włóczędze wepchnięto go do jakiegoś wagonu. Komendant warty, porucznik żandarmerji, wcisnął mu w rękę zieloną kartkę, na której między wierszami druku dopisał czerwonym ołówkiem: Budapeszt, dworzec południowy.

Pociąg jechał i jechał... Minęli wzburzone, ciemnozielone jezioro Bialaton; deszcze lał bez przerwy. W pociągu jechali także i cywile; do jego przedziału weszło trzech... W wagonie powietrze było ciężkie i strasznie przesycone dymem papierosów, cygar, fajek i wyziewami ludzkiemi. Gdy dojechali do Szekesfehervar, znów wielka niespodzianka: na dworcu opróżniono wszystkie wagony. Kto był w mundurze, dostał przy długim stole wcale smaczną zupę, kawał mięsa i czarną kawę. Przy końcu peronu cygańska orkiestra bez przerwy grała Marsyljankę. Na dużej tablicy o barwach narodowych widniał napis:

„Niech żyje Węgierska Republika Ludowa".

Obok parę małych tabliczek, informujących: „Powracający żołnierze, — meldujcie się niezwłocznie w miejscowej Radzie Żołnierskiej".

Kadar nic z tego wszystkiego nie mógł zrozumieć, o nic jednak nikogo nie pytał i jego nikt też nie zaczepił. Pod wieczór wsunął się do manewrującego pociągu i usiadł w ciemnym przedziale, wybitym aksamitem. Owczy ser, który miał w kieszeni, okazał się spleśniały i stary, wyrzucił go więc przez okno i zajadał suchy chleb. Po jakimś czasie do wagonu wszedł konduktor i spróbował usunąć go z przedziału.

— Nie pójdę — oświadczył Kadar.

— Ależ to jest...

— Nie pójdę stąd...

Konduktor wzruszył ramionami i zostawił go. Pociąg podstawiono na główny tor; w okamgnieniu zapełniły się wszystkie wagony. Jakiś pan w czarnem zimowem palcie wszedł do przedziału wraz z konduktorem.

— Melduję posłusznie, panie inspektorze, ten wojskowy nie chce stąd wyjść. Skąd się tu wziął — nie wiem...

FR. KÖRMENDI
autor „Przygody w Budapeszcie"

— Przyjacielu, bądźże rozsądny — zwrócił się do Kadara.

Lecz pan w zimowem palcie przerwał:

— Zostawmy go w spokoju, pojedziemy we dwójkę. Tak to już jest w dzisiejszych czasach.

Kadar oddał ukłon wojskowy i wsunął się w kąt. Jego spokojne i skromne zachowanie podobało się inspektorowi. Gdy pociąg ruszył, wyjął cygara i poczęstował Kadara. W drodze zamienili parę słów. Kadar w chwilę potem usnął.

Gdy się obudził było już ciemno. Ludzie rzucili się ku wyjściu: przyjechali do Budapesztu... To jest Budapeszt?... Rzeczywiście: dworzec południowy, zaledwie go poznaje w ciemności. Podróżni tłoczą się przez chwilę na ulicy, wnet rozchodzą się.

...A gdzie zwykły ruch przed dworcem, gdzie snujący się tłum, numerowi, ręczne wózki, tramwaje, dorożki?... Co znaczą te ciemności, te wolno posuwające się grupki ludzi, te przemykające się bojaźliwie postacie? Tego przecież nigdy nie było...

Szedł za małą grupką ludzi, po chwili zatrzymał się. To Budapeszt... A dokąd ja właściwie idę?... Ładne pytanie. Mój garnizon jest w Gyulafehervar, rodzice w Deva... a w Budapeszcie? — Naraz spostrzegł, że znajduje się sam na ulicy. — A może to nie Budapeszt? — Po drugiej stronie ulicy spostrzegł szyld: „Kawiarnia Pozsony", tam możnaby wejść. Lecz okna kawiarni są ciemne, na ulicy pali się zaledwie co trzecia czy czwarta latarnia; mglisty mrok ulic przebijają tylko nad bramami domów błyszczące jak oko cyklopa lampki elektryczne. — To dziwne — pomyślał — dawniej tego nie było. — Przeszedł kilka kroków i znów się zatrzymał. — Co to jest? Co się tutaj stało? — starał się przypomnieć sobie, kto i co mu w ostatnich dniach opowiadał, lecz pamięć podsuwała mu tylko chaotyczne strzępy: rewolucja, upadek, republika, rada narodowa, rada żołnierska, linja demarkacyjna, głód... Dotąd były to dla niego słowa puste, bez żadnego znaczenia. I znowu wzrok zego pada na szyld, wiszący nad ciemnemi oknami kawiarni: „Kawiarnia Pozsony"... — Ach, prawda, przecież na ulicy Pozsony mieszka ciotka Anna... pójdę do niej, nie będzie się chyba gniewać, że tak późno...

Bramy domów były zamknięte, w niewielu tylko oknach paliło się światło. Puste ulice echem powtarzały jego kroki. U wylotu bulwaru — patrol policji, po drugiej stronie mostu — patrol wojskowy... nikt jednak na niego nie zwrócił uwagi. Sześciu czy ośmiu cywilów, idących naprzeciwko, ominęło go ostrożnie zdaleka. Kadar przystanął przed dużym domem na ul Pozsony. — Ciekawe, to coś nowego, dawniej nie było tego okienka w bramie. — Dzwonił, pukał, stukał.. — Tam do licha, mocno śpi ten dozorca. — Nareszcie małe okienko uchyliło się:

— Kto tam? Czego pan chce... do kogo?... Przyjdź pan rano.

Po długiem debatowaniu brama otwarła się wąską szczeliną.

...To nie jest dawny dozorca — pomyślał Kadar — W bramie stał barczysty chłop i przyglądał mu się nieufnie, widząc jednak, że nie ma broni, powiedział:

— Niech pan idzie na górę, winda nieczynna.

Na drzwiach małego mieszkania na czwartem piętrze wisiała kartka: „dzwonek nie dzwoni, proszę stukać". Zapukał raz i drugi. Przerażona, rozkudłana głowa młodej dziewczyny zjawiła się w drzwiach. Potem cisza... Szurganie nogami...

— Kto tam?...

— Wujku Rudolfie, czy to ty?

— A kto tam jest?...

— To ja, Antek, proszę mnie wpuścić!

Światło. Drzwi się otwierają i staje przed nim wujek Rudolf w bieliźnie i w zimowem palcie.

— Całuję rączki....

— Na Boga! To ty?... Chłopcze, jakże ty wyglądasz?... — wuj Rudolf cofa się przerażony.

...Nic się nie zmienił — pomyślał Kadar. — A ja jak wyglądam?... Wolnym krokiem zbliżył się do lustra, wiszącego nad krzesłem, spojrzał... i wybuchnął głośnym, ostrym śmiechem...

— Jadę prosto z Asiago, od dwudziestego szóstego października jestem w drodze... — to mówiąc, odwrócił się od lustra... Drzwi pokoju były otwarte a wuj Rudolf gdzieś zniknął. Po chwili coś białego, ciepłego, pachnącego snem z płaczem zawisło na szyi:

— Tosiu... mój chłopcze, jesteś nareszcie! Tosiu... moje dziecko...

— Ciociu Anno!

Przez wymiętą nocną koszulę jego brudna ręka wyczuła ciepłe piersi kobiety, na nieogolonej twarzy poczuł pocałunki i łzy, rozrzucone włosy staruszki łechtały mu oczy. Teraz i jego ścisnął szloch za gardło, usta wykrzywił grymas płaczu, z pod powiek popłynęły łzy...

Służąca przyniosła drzewo i papiery; po chwili czekała już gorąca woda w wannie i mydło. Cóż to za rozkosz... zanurzyć się tak w gorącej wodzie! Przyniesiono mu nocną koszulę, kalesony wujka Rudolfa i lekkie wiosenne palto, w które się owinął. Po kąpieli usiadł przy stole, dygocąc w wyziębniętym pokoju, zajadał kluski kartoflane i popijał kawą. Wujostwo przyglądali się, jak z chciwością połykał jedzenie; przy ostatnim kęsie poczęły padać pytania, pytania... Skąd, gdzie, kiedy, co, z kim, jak długo?... Kadar chciał odpowiedzieć, lecz w momencie kiedy mówił: jestem w podróży z Asiago od dwudziestego szóste... zbladł nagle i poczuł, że kawa i kluski zmieszały się w jakąś kwaśną masę i wracają mu do gardła.

— Zostaw go w spokoju — usłyszał głos ciotki Anny — nie widzisz, że on wcale mówić nie może. Taki jest strasznie wycieńczony, biedactwo! Marysiu, wstaw żelazne łóżko, masz tu prześcieradło i poszewkę, weź tę bronzową kołdrę... Wiesz, dziecko drogie, że to jest to samo żelazne łóżko, na którem dawniej sypiałeś...

Łóżko ustawiono w jadalnym pokoju, w kącie przy oknie. Kadar położył się i martwym wzrokiem wpatrzył się w sufit — łóżko poczęło wraz z nim jechać w powolnym rytmie pociągu, wolno... wolno... Coś mu huczało w głowie, ten przeciągły huk przerywają nagle błyskawice szrapneli... Naraz słyszy ciężki, charczący oddech małego Feledy... — Słuchaj, Szilasi, on czegoś chce, nie rozumiesz, co on mówi, czy to nie o... zegarek chodzi? — Teraz znów słyszy szum skrzydeł lecących ptaków... Jakieś koła i kręgi drżą na gładkiem zwierciadle wody... jakby ktoś rzucił kamień... Teraz łóżko zaczyna się wraz z nim przechylać i cały świat z głośnym szumem leci gdzieś w przepaść wraz z nim...

Zamiast podatku

W Anglji istnieje zwyczaj, że żony wieśniaków, którzy nie są w stanie zapłacić podatku, muszą odpracować należność przy tłuczce kamieni na szosie.

HUMOR i SATYRA

Łzy przy globusie

Egzaminatorzy i egzaminowani zajęli swe miejsca. Nauczyciel rozłożył na stole listę i szybko przebiegł ją wzrokiem.

— A więc towarzysze, zaczniemy od geografji. Któż będzie odpowiadał? Wy? Dobrze, proszę. Żeby nie zanadto surowo? Zgoda. Najłatwiejsze pytania... Więc powiedzcie mi... jakie są najważniejsze przedmioty eksportu, czyli wywozu Stanów Zjednoczonych Ameryki?

Egzaminowany wstydliwie milczał.

— Nie wiecie? Ale przecież to powinno być wszystkim wiadome: maszyny, miedź, bawełna, nafta, węgiel, samochody. Nie słyszeliście o tem? A więc dobrze... zadam wam inne pytanie. Porozmawiajmy o Indjach. Czego Indje wwożą więcej — surowca, czy produktów przemysłu?... Też nie wiecie? To już gorzej. Więc wam pomogę. Wiadomo, że Indje to kraj kolonjalny — prawda? No, a czyją kolonją są Indje?

Egzaminowany drgnął i nachmurzył się.

— Japońską...

— Co też opowiadacie, towarzyszu. Indje są japońską kolonją? A gdzież się znajdują według was?

Coraz bardziej chmurząc się od natarczywości pytań, egzaminowany odpowiada z lodowatym spokojem:

— Wiadomo gdzie... na lądzie.

— Zgoda, na lądzie, ale na jakim?

— Wiadomo na jakim, na amerykańskim...

— Nie, towarzyszu, tak nie można. Posiadacie bardzo skąpe wiadomości. Siadajcie na miejsce, może następny załagodzi przykre wrażenie waszego nieuctwa? Następny. Wytłomaczcie towarzyszu, jak to jest. Przecież Indje to nie są japońskie kolonje. Japonja ma inne. A jakie? No, nazwijcie bodaj jedną.

— Kamczatka.

— Oszaleliście. A gdzież Japonja według was leży?

— Na wyspach.

— Na jakich?

— Coś w rodzaju filipińskich. Jednem słowem w Ameryce.

— Siadajcie!

Członkowie komisji spojrzeli na siebie, jak ludzie, którzy znaleźli się w dość drażliwej sytuacji. Najwidoczniej skomplikowane zagadnienia kolonjalnej polityki przerastały możliwości audytorjum. Egzaminujący otarł czoło z lekkiego potu i wywołał następnego.

— Więc może coś ze zwykłej geografji, to będzie łatwiejsze, prawda?

W oczach egzaminowanego można było przeczytać: „Dlaczego, dręczysz ludzi?"

— Więc u nas jest już koniec zimy, a na południu co jest teraz?

— No, na południu niby jest cieplej.

— Doskonale, widać żeście się, towarzyszu, przygotowali... Musieliście coś niecoś czytać. Doskonale gdzież jest teraz najchłodniej?

— Na północnym biegunie.

— No, niezupełnie. A na południowym jak jest?

— Na południowym upały. Wytrzymać nie można.

— Co też opowiadacie, skąd znowu upały A gdzież jest umiarkowana temperatura?

— Na innych biegunach...

— Na jakich znowu innych biegunach? Opamiętajcie się, towarzyszu. Wiele jest wogóle biegunów na kuli ziemskiej?

Egzaminujący i egzaminowany spotkali się oczyma. Teraz już w oczach ofiary można było wyczytać: „Kiedy przestaniesz się znęcać nade mną?" A jednak egzaminowany z zimnym uporem odpowiedział.

— Osiem...

Żałosny widok przedstawiała w tej chwili komisja. Skołowaciałym językiem zadawał najsłabsze pytania egzaminujący, a uczniowie rąbali, jak toporem, najbardziej bezmyślne odpowiedzi.

— W jakim kierunku obraca się ziemia?

— Z północy na południe.

— Gdzie znajduje się najwyższa góra świata?

— We Włoszech.

— Jak się nazywa?

— Kazbek.

— Jakie jest główne miasto w Grecji?

— Leib... to jest właściwie... Budapeszt!

Chwiejąc się jak upiór, egzaminujący wołał zdławionym głosem

— Towarzysze! Przecież to obłęd! Jakżeż wam nie wstyd podobne brednie mówić! Przecież jesteście dorosłymi ludźmi!

Od strony egzaminowanych rozległ się pomruk, niby groźnego przypływu morza:

— Cóż z tego, że dorośli? A wy nam tu pytania zadajecie, jak gdybyśmy byli członkami akademji naukowej! Nie wiecie z jakiej roboty przyszliśmy? Cały dzień, jak w kołowrotku... Ktoby tam miał głowę do Japonji, czy Indji...

Istotnie, zapomnieliśmy dodać o tem, gdzie się odbywał ten egzamin z geografji.

Nie było to ani w wiejskiej szkole, ani na kursach przygotowawczych stepowych pasterzy w Kazakstanie. Pytania i odpowiedzi, podane tu ze stenograficzną ścisłością, padły na wstępnych egzaminach do wszechzwiązkowej akademji kolejowego transportu w Leningradzie.

Na egzaminy te skierowano 40 odpowiedzialnych pracowników komisarjatu komunikacji. Ludzie zajmujący stanowiska: zastępców dyrektorów służby ruchu, naczelników oddziałów komunikacyjnych, zarządu dróg, szefów wydziałów eksploatacji ruchu, itd

Z jakich dyrekcji kolejowych? Wszystkich na przestrzeni ZSRR.

„Prawda" (Moskwa)
(z 28.3 1934 r.)

H. KAFKA

Encyklopedja oryginałów

BUTCHELL, van; dentysta. Jeździł konno wyłącznie na białym kucyku, którego własnoręcznie *wymalował w artystyczne czerwone kwiaty.* Kazał zabalsamować zwłoki żony i włożyć je do szklannej trumny, którą można było codziennie oglądać, od godz. 9-ej do 11-ej. (Anglik).

COATS John; bogaty człowiek z zachodnich Indji. Przyjechał do Londynu, aby występować w charakterze aktora, chociaż nigdy w życiu nie był w teatrze. *Wynajął teatr i występował w nim,* jako Romeo, którego grał według pomysłów fantastycznych, obmyślonych w samotności. Chodził i tańczył po deskach scenicznych w strojach, ozdobionych djamentami, mówił patetycznie i śpiewnie, i powtarzał to widowisko setki razy, choć publiczność denerwowała się i wprost szalała. *Jego partnerki mdlały i musiał je zmieniać podczas spektaklu.* Mimo to nie chciał się wyrzec swego zwarjowanego pomysłu, który kosztował go strasznie dużo pieniędzy. (Anglik).

CAGERSTON, lord. Codzień o godzinie szóstej przed wieczorem wydawał *obiad dla swoich dwunastu ulubionych psów.* W reprezentacyjnym stroju myśliwskim siedział na prezydjalnem miejscu i wygrywał psom piękne melodje na myśliwskim rogu. Na ten obiad wszystkie *psy ubrane były w niebieskie paltociki* i buciczki z czerwonej, juchtowej skóry. (Anglik).

Ennismore, wicehrabia. — Syn bogatego lorda Listowell'a. *Rozdał cały majątek wieśniakom, robotnikom i marynarzom* i nic dla siebie nie zatrzymał. Następnie żył w ten sposób, że po kolei zapraszał się do każdego z obdarowanych. Twierdził, że o wiele *przyjemniej jest żyć w charakterze gościa,* niż gospadarza. (Anglik).

HIRST Jimmy. Garbarz z Raweiffe. Na polowania jeździł nie na koniu, lecz na potężnym byku. Stale *zabierał z sobą stadko świń,* z których każda miała imię i była tresowana, jak pies. Przez całe życie marzył o tem, aby *na cmentarz odprowadziło go osiem wdów.* Marzenie to zostało spełnione. (Anglik).

KATTERFELTO, pułkownik. Wychodził tylko z olbrzymim teleskopem, zaś za nim biegła *gromada czarnych kotów,* z których każdy coś niósł: okulary, fajkę, tytoń, pióro etc. (Anglik).

Mylton, Esquire. Wyjeżdżał zimą na polowanie w jedwabnych pończochach, pantofelkach i cienkiej, płóciennej pyjamie. O ile zajeżdżał do jakiegoś domku wieśniaczego, *wprowadzał konia do izby.* Zapalił kiedyś na sobie ubranie, aby wypędzić reumatyzm. Mimo, iż się niebezpiecznie poparzył, uważał to nadal za skuteczny środek. (Anglik).

Queensbury, markiz de. Założył się o 10 tysięcy funtów szterlingów, że w samo południe przejdzie *zupełnie nago przez najruchliwsze ulice miasta.* Wygrał ten zakład. Pomógł sobie w ten sposób, że z zamkniętej karety kazał wyciąć kwadratowy kawałek podłogi, sam w ten otwór się schował i stanął na trotuarze. W ten sposób przeszedł przez ulice; a widoczne były tylko jego gołe nogi. (Anglik).

Petersham, lord. Sam szył sobie ubrania i *sam robił sobie buty.* Musiał jednak częstować swych kolegów klubowych tabaką codziennie z nowej tabakiery. *Posiadał 700 tabakierek,* wysadzanych drogiemi kamieniami i ozdobionych miniaturami, robionemi przez sławnych malarzy. Lecz *od 18 roku życia aż do śmierci nosił ten sam cylinder.* (Anglik).

PORSON Ryszard. Profesor filozofji. Miał wstręt do snu. Wskutek tego *wogóle nie sypiał;* codzień wieczorem wyszukiwał sobie towarzystwo do wypitki, które zobowiązywało się spędzić z nim noc do godziny 8 rano. O ile nie znajdował odpowiedniego towarzystwa, zabawiał się do 8-ej rano. Najweselej i najhałaśliwiej bawił się sam. (Anglik).

WOLF Edward. Astronom. W jakimś zajeździe *rzucał 300 tysięcy razy pokolei kości na stół,* aby zbadać prawa przyprzypadku. Przez długie tygodnie gospodarz musiał dniem i nocą mieć otwarty zajazd, aby nie przerywać serji. Następnie powtarzał swoje eksperymenty, w podobnych rozmiarach, z monetami rzucanemi w powietrze, z kartami, z dzbankiem, pełnym czarnych i białych grochów, które kolejno stamtąd wyciągał. (Szwajcar).

Liczni amerykanie, miljonerzy, uczeni, gwiazdy filmowe *śpią zasadniczo tylko w tramwajach,* (aby się do tego przyzwyczaić). Żyją w swych własnych dobrach, jako pustelnicy, w zniszczonych chatach lub grotach; *nie myją się i nie ścinają włosów, ani paznokci.* Do swych mieszkań biorą małe krokodyle, kangury, leniwce i t. p. i śpią z niemi na jednem posłaniu. Uciekają na pewien czas, podczas którego werbują się na statki jako marynarze, lub tłuką kamienie na szosie, czy też sprzedają zapałki na ulicach.

M. ZOSZCZENKO

Przygoda w szpitalu

W lutym, kochani bracia, zachorowałem. Poszedłem do szpitala miejskiego. No i leżę, moi drodzy, w miejskim szpitalu, leczę się i wypoczywam za wszystkie czasy. Wokoło spokój, cisza i błogosławieństwo boskie. Czystość, porządek taki, aż nieswojo leżeć. Gdy chcesz splunąć — spluwaczka jest w pogotowiu, masz ochotę usiąść — krzesło stoi przygotowane, jeśli pragniesz nos wysiąkać, nie możesz tego uczynić swobodnie w rękę albo ręcznik, broń Boże! w żaden sposób! Użycie do tego celu ręcznika jest absolutnie niedozwolone. Jest to, tak się tu mówi, stanowczo wzbronione.

Więc jednem słowem trzeba się do tego zastosować.

Nie można wogóle się nie stosować. Naokoło taki spokój, taka miłość. Najlepiej myśleć

Oto leży, wyobraźcie sobie, jakiś nicpoń i przynosi mu się nawet obiad do łóżka, poprawia się własnoręcznie poduszki, wsadza termometr pod pachę i jeszcze interesuje się jego zdrowiem.

A kto się interesuje? Poważni, mądrzy ludzie, doktorzy, lekarze, pielęgniarki i asystent Iwan Iwanowicz.

Miałem tak wielkie poważanie dla całego tego towarzystwa, że postanowiłem okazać swą wdzięczność w drodze materjalnej.

— Wszystkich — sądziłem — oczywiście nie obdaruję, na to mnie nie stać. Ale jeśli już... i pogrążyłem się w rozważaniach.

I pomyślałem: Nikt inny nie zasługuje bardziej, jak asystent Iwan Iwanowicz. Taki nadzwyczajny człowiek. Jak on się świetnie prezentuje. I jak się troszczy o wszystkich, omal ze skóry nie wyskoczy!

— Właśnie — mówiłem do siebie — jemu właśnie się odwdzięczę.

I zaczynam się zastanawiać, jak mu ukradkiem wsunąć coś do łapy, aby nie obrazić jego dumy i przypadkiem nie dostać w pysk.

Wkrótce nadarzyła się sposobność.

Asystent zbliżył się do mego łóżka. Przywitaliśmy się.

— Dzień dobry. Jak się pan ma? Wychodził pan już?

— Ach — pomyślałem — on się już złapie.

— Naturalnie — odpowiedziałem — właśnie wróciłem. Może pan chce usiąść, to proszę zająć miejsce na mojem łóżku w nogach. Pogadamy chwilę.

Asystent usiadł na łóżku i siedzi. Mówiliśmy o rzeczach obojętnych, o mojej pracy, o jego dochodach.

— Moje dochody — rzekł — nie są wielkie, ale moi pacjenci — powiada — są to inteligentni ludzie i nie pozwalają sobie pod żadnym pozorem coś mi jeszcze przed śmiercią zostawić.

— Przepraszam — wtrącam — tak daleko wprawdzie jeszcze nie trzymam, ale nie chcę być świnią! Już dawno za tem tęsknię.

Wydobyłem pieniądze z kieszeni i wręczyłem mu. Przyjął uprzejmie i lekko machnął ręką.

I następnego dnia dopiero się zaczęło!

Leżałem prawie szczęśliwy i w błogim nastroju, nikt mnie nie dręczył do chwili, gdy poczułem, że asystent Iwan Iwanowicz wskutek mojej materjalnej wdzięczności, został wytrącony z równowagi.

W jednym i tym samym dniu dziesięć lub piętnaście razy przybiegał do mego łóżka. Poprawiał sam — przedstawcie sobie — moje poduszki, sam zaniósł mnie do wanny... A jak męczył mnie ten psi syn termometrem! Przedtem w ciągu 24 godzin najwyżej dwa razy mierzono mi temperaturę. To było wszystko. A teraz 15 razy na dzień. Dawniej woda w kąpieli była letnia i czułem się w niej dobrze, a teraz uczynił ją tak gorącą, że chciałem wołać o pomoc.

Poniosłem klęskę na całej linji.

Wtryniłem temu łotrowi jeszcze raz trochę monety — zlituj się, zostaw mnie! A on... warjuje jeszcze więcej i o wiele gorliwiej troszczy się o mnie dalej.

Tydzień minął. Czuję, że już dłużej nie wytrzymam. Marnieję coraz bardziej, straciłem 15 funtów, wyglądam, aż litość bierze, i nie mam apetytu. A asystent nie przestaje się mną opiekować.

Niewiele brakowało, a byłby mnie ten łajdak ugotował w gorącej wodzie. Jak Boga na niebie kocham. Taką kąpiel hultaj kazał przygotować. Dostałem bąble na nogach, a mój nagniotek odpadł całkiem. Powiedziałem mu wkońcu:

— Ty szelmo — mówię — to ty gotujesz ludzi w ukropie? Ja ci wdzięczności mojej tak, jak dotychczas już nie okażę!

A on na to:

— Nie, to nie! Zdychajże sobie w takim razie bez pomocy młodych uczniów najnowszej wiedzy!

I wyszedł.

I teraz wszystko idzie dawnym trybem. Termometr wkładają mi pod pachę raz na dzień. Kąpiel jest znów łagodnie ciepła. Nikt mnie nie męczy.

Nie napróżno we wsi wielka przeciw napiwkom. Nie napróżno, mówię wam, kochani bracia!

„Krasin" płynie przez Amerykę

na pomoc rozbitkom z łamacza lodów „Czeluskin"

LENINGRAD, w kwietniu. Przed odpłynięciem na szerokie morze „Krasina", znanego łamacza lodów, który udaje się na pomoc rozbitkom „Czeluskina", od dłuższego już czasu żyjących na krze lodowej, odbyła się konferencja komendantów wyprawy i sterników, na której uchwalono marszrutę, według której popłynie „Krasin".

Marszrutę opracował naukowy nawigator wypraw, profesor akademji morskiej, Sagelari.

W drodze do obozu Schmidta „Krasin" zatrzyma się tylko w czterech miejscach a mianowicie w portach, w których zaopatrzy się w zapasy węgla. Pierwszy z tych portów był Hoek van Holland, dokąd „Krasin" przybył 29 marca. Do kanału Panamskiego dopłynie „Krasin" dnia 20 kwietnia, w San Francisko będzie 5 maja. Czwarty port znajduje się już na terytorjum sowieckiem, a mianowicie w zatoce Opatrzności, dokąd „Krasin" ma przybyć dnia 21 maja. Tam znowu zaopatrzy się w zapasy węgla i skieruje w stronę obozu „czeluskinowców". Ostatni etap podróży, przez morze Czukockie trwać będzie trzy dni.

Dla przebycia całej drogi potrzeba 60 dni. Jest to jednak czas maksymalny. Możliwe, że drogę tę przebędzie „Krasin" w krótszym cokolwiek czasie, korzystając z pracowitości i sumienności załogi, która zdecydowana jest czynić wszystko, aby tylko przedsięwzięcie się powiodło.

Na zgromadzeniu załogi przedstawiono również kotrplan, według którego podróż trwałaby tylko 47 dni, tak, że łamacz lodów mógłby dopłynąć do zatoki Opatrzności już 10 maja. W tym wypadku jednak trzebaby mieć pewność, że okręt nie dozna żadnego defektu. „Krasin" musiałby też płynąć z największą szybkością, oszczędzając zarazem węgiel.

Podróż powrotna „Krasina" prowadzi przez północną drogę morską, tak, że właściwie okręt odbędzie podróż dookoła świata. Po raz pierwszy w dziejach żeglugi polarnej „Krasin" ma wykonać podróż północną drogą morską ze wschodu na zachód („Sybirjakow" odbył tę podróż z zachodu na wschód).

„Krasin wyposażony jest w najnowocześniejsze urządzenia techniczne a jego załoga składa się z najbardziej doświadczonych marynarzy, którzy już kilkakrotnie podróżowali po krajach polarnych i którzy przyzwyczajeni są do walki z żywiołami północy.

Jeżeli dziecko Twoje ma się rozwijać pomyślnie

to musi dostawać regularnie Ovomaltynę. — Ovomaltyna, jedyna odżywka witaminowa, zawiera wszystkie wartościowe substancje odżywcze, niezbędne dla rozwoju ciała i utrwalenia się budowy kostnej i muskulatury. Ovomaltyna, zalecana przez lekarzy, jest łatwostrawna, ma doskonały smak, dzięki czemu dzieci bardzo chętnie ją spożywają

Lepiej zaoszczędzić na czemś innem, a dać dziecku Niezbędną dla zdrowia Ovomaltynę.

Odczyty radjowe

Obcowanie z przyrodą daje wiele ukojenia i radości, nawet kwiaty w naszym domu, wychylające się z wazonów sprawiają, że oblicza nasze rozjaśnia się na widok ich świeżości i barwy. Przy największym nieraz pośpiechu idąc wśród rozpalonego upałem miasta, zmęczeni i znużeni zatrzymujemy się choć na krótką chwilę aby z upodobaniem spojrzeć na dom, którego balkony toną w powodzi różnokolorowej roślinności. To przywodzi nam na myśl, iż nie mając koło domu ogródka, powinniśmy tem skwapliwiej dbać o wygląd naszych okien i balkonów. Szeregiem rad praktycznych i niezawodnych będzie w tej materji odczyt - pogadanka p. Zofji Więckowskiej w dniu dzisiejszym o godz. 17.00.

Światło znał człowiek od zarania dziejów. Nikt nie musiał mu na nie zwracać uwagi. Cisnęło mu się z nie powstrzymaną siłą do oczu. Czasem słońce świeciło i deszcz padał — zjawiał się na niebie łuk tęczowy. Dawny człowiek widział w tem objaw przebaczenia Bożego. Aż wreszcie znalazł się ktoś, kto wytłumaczył, że to bynajmniej nie znak najwyższego, lecz poprostu załamywanie się światła białego w kropelkach wody, rozszczepiającego się na drobne składniki. A potem... przyszli inni i powiedzieli, że światło — to fale, rozchodzące się w eterze. I tak krok za krokiem wiedza przynosiła coraz to nowsze, coraz to ciekawsze i dziwniejsze wiadomości, aż odkryto fale elektromagnetyczne, które ujarzmiono. O ciekawym tym procesie odkryć opowie przez mikrofon warszawski w dn. 11.4 o godz. 18.00 dr. Jerzy Baumgarten.

Wpływ otoczenia rodzinnego przewyższa wszystkie inne. Jeżeli otoczenie rodzinne jest złe, występne, trudno jednostce, choćby najdzielniejszej i najlepszej uchronić się od jego wpływu, oddziaływującego nań od dzieciństwa, chociaż by nawet dość wcześnie została wyrwana z tego otoczenia. Natomiast człowiek wychowany w rodzinie, mającej zdrowe i uczciwe podstawy, będzie umiał najczęściej oprzeć się w życiu złemu. O wartościach ducha rodziny mówić będzie do słuchaczy p. Zofja Iwaszkiewicz w dn. 12.4 o godz. 16.20.

Dn. 13.4 o metodach nauczania w nowem gimnazjum mówić będzie w radjo wizytator Stefan Bąkowski. (r)

„Naturalny blond" wymaga pielęgnacji

Jasne włosy ciemnieją i tracą miękkość i połysk, jeśli ich nie pielęgnować regularnie. Specjalny Shampoo Kamilloflor, zawierający ekstrakt rumiankowy w bardzo silnej koncentracji, przywraca włosom najpiękniejszy naturalny kolor blond, zachowując im jednocześnie puszystość i połysk.

KAMILLOFLOR

SHAMPOO ELIDA

Jeszcze wpływają ofiary

na pogorzelców M. A. Wienera

Wczoraj wpłynęła jeszcze ofiara na pogorzelców fabryki M. A. Wienera, a mianowicie:

Firma Bryn i Popowski zł. 5.—
Robotnicy f-my Bryn i Popowski zł. 56.50

Tak więc razem wpłynęło do Redakcji „Głosu Porannego" w ciągu zbiórki zł. 3,201,70.

Jednocześnie prostujemy omyłkę zecerską w numerze wczorajszym, a mianowicie zarząd, personel biurowy i techniczny f-my Wajc i Jochimowicz ofiarowali zł. 45.30.

Na 7200 Ostatnie dni! sekund trwania seansu ani jednej nudnej sekundy

w Grand-Kinie

na arcydziele **Turżańskiego** p. t.

Pożar nad Wołgą

Nadprogram: Tygodnik Paramountu i P. A. T.
Na I i II seans ceny zniżone Początek o godz. 12-ej

Nr. 3. Specjalny dodatek powieściowy „GŁOSU PORANNEGO" z dnia 8 kwietnia 1934 roku.

(Ciąg dalszy).

Właśnie Winnicki Eustachy wydał jedyną córkę za Pilca i odtąd był ogólnie uważany za dziwaka a nawet — odszczepieńca... Ten sam los spotkał także jego zięcia: jedni nazywali nauczyciela wampirem, tuczącym się krwią szlachecką, inni nadali mu przydomek warjata, znaleźli się i tacy, którzy posądzali go o kleptomanję, epilepsję, a nawet o semickie pochodzenie, wszyscy zaś zgodnie okazywali mu najgłębszą pogardę.

Niektórzy jednak ludzie, bardziej postępowi czy też bardziej litościwi, bronili Pilca, utrzymując, iż jest to nauczyciel, jegomość uczony a stateczny, nie żaden gołowąs. „I rodzina — mówili — także niczego: rodzice pana młodego dwupiętrowy domek w stolicy mają i żyją dostatnio. Ojciec wprawdzie nigdy dworakiem nie był, galerją prześwietnych antenatów pochwalić się nie może, a pewno i króla nigdy na własne oczy nie oglądał, ale zawsze to obywatel, starzec o sumiastym wąsie i majestatecznym wyglądzie szlachcica, tak, że ostatecznie, na oko, powiedzieć można: pan. Przytem sfera edukowana i bądźcobądź nie byle jaka; (jeden z synów nawet w zawodzie medyka praktykuje)".

Młodzi tedy pobrali się i zerwali z dotychczasowem otoczeniem, zamykając się niby w pustelni w swojem domostwie. Pilc zamieszkał z żoną i teściem w niewielkim lokalu, blisko szkoły i ubolewając nad swojem społecznem upośledzeniem, ze zdwojoną energją oddał się pracy.

Stary Eustachy Winnicki zgolił wąsy, przywdział modne pantalony, zwane podówczas przez szlachtę ironicznie „spodniami sankjulotów" i snuł się po mieszkaniu, prowadząc z sobą głośne dysputy. Regularnie co drugi dzień wieczorem odwiedzał sąsiada — francuskiego cyrulika monsieur Dégal, aby w zażartej dyskusji dać wyraz swoim zapatrywaniom społeczno - politycznym. W domu grywał czasami na gitarze i śpiewał „Marsyljankę"... W długie zimowe wieczory stary uprzyjemniał czas córce i zięciowi opowiadaniami o przeszłości swojej i swoich przodków. Wtedy ujawniała się w całej pełni pogarda, jaką żywił Eustachy Winnicki dla stanu szlacheckiego. Perypetje rodzinne rodu Winnickich nabierały w oświetleniu starego jakiegoś sensu groteskowego a zarazem złowieszczego... Teść obalał rodowe legendy, odbronzawiał niewzruszone autorytety, sumiennie porachował się ze wszystkimi i niczego nie zataił... Nie krył się naprzykład wcale z tem, że „starzec przezacny" Andrzej Winnicki, jego osławiony dziad był degeneratem i gwałcił nieletnie służebne z fraucymeru królowej. Stary Eustachy nie oszczędził nawet własnego ojca (Panie świeć nad jego duszą). Nazywał go poprostu pijakiem i opowiadał Pilcowi o sprośnych figlach swojego rodzica. Utrzymywał, iż ojciec po karczmach chłostał do krwi nagie wieśniaczki, natomiast w garderobach i toaletach wiercił tajemne otwory aby podglądać koronkowe ineksprymable dostojnych dam dworu... W taki to sposób demaskował wąsatych obłudników Eustachy Winnicki... Ponieważ czytał także nierzadko wszeteczne dzieła przewrotnych niemieckich filozofów i rosyjskich „buntowszczyków", manifestując się ze swojemi poglądami, przeto bliżsi krewni postanowili go raz na zawsze unieszkodliwić i — wbrew protestom zięcia — umieścili go w schronisku dla umysłowo chorych, gdzie zakończył życie....

Młodzi, pomimo znacznej różnicy lat i odrębnego pochodzenia z biegiem czasu stali się sobie nawzajem bliscy, polubili swoje wspólne przyjemności i jedno przywykło do upodobań, nastrojów i wad drugiego. Żona naprzykład potrafiła godnie milczeć gdy mąż prawił jej kazanie i umiała okazać odpowiednią dozę współczucia, kiedy poirytowany, gestykulując żywo, opowiadał o figlach, jakie płatają swawolni uczniowie jemu — profesorowi wiedzy ścisłej. Tak samo i Pilc przyzwyczaił się do patosu, z jakim małżonka opowiadała o zmierzchu mody krynolin, o plotkach kuzynki Zuzanny z Pilców lub o dziwnym uroku opery „Robert Djabeł" — pomimo, że często zatykał uszy i krzyczał: — dosyć już, dosyć!..

(D. c. n.).

Wiadomości bieżące

NOCNE DYŻURY APTEK. — Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sukc. M. Kasperkiewicza (Zgierska 54), Sukc. J. Sitkiewicza (Kopernika 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), S. Bojarskiego i W. Szata (Przejazd 19), M. Lipca (Piotrkowska 193), A. Rychtera i B. Łobody (11 Listopada 86).

WALNE ZEBRANIE INWALIDÓW. — W dniu 15 kwietnia odbędzie się doroczne walne zebranie łódzkiego związku żydowskich inwalidów, połączone z obchodem 5-lecia istnienia związku. Zgromadzenie odbędzie się w lokalu ŻTK przy ul. Wólczańskiej 35.

ŁÓDZKI ZAWODOWY ZWIĄZEK KUPCÓW. — Istniejący od ub. r. „Łódzki zawodowy związek kupców" (Kilińskiego 136) grupuje drobnych kupców oprawiających handel słodyczami, owocami i napojami chłodzącymi, oraz kupców detalistów branży drzewnej i węglowej. W związku istnieje 10 sekcji w zależności od zawodów. Sekretarjat związku udziela pomocy prawnej i porad codziennie od 9 rano do 7 wiecz.

NOWE PRZEDSIĘBIORSTWA. — Urząd przemysłowy I instancji przy zarządzie miejskim na rozprawie komisyjnej, odbytej w dniu wczorajszym, zatwierdził 13 projektów urządzeń przemysłowych, w tem: na wytwórnię nici, fabrykę tasiemek, fabrykę wyrobów dzianych, fabrykę swetrów, pończoszarnię, zakład graficzny, tkalnię mechaniczną itp.

Z UZDROWISKA PISZCZAN:
Cierpienia reumatyczne w sezonie przejściowym są bardzo dokuczliwe. Pamiętajcie zawczasu o tanlej wiosennej kuracji. Cenniki przez D. Lichtin, Łódź, Piotrkowska 85.

ZJAZD NAUKOWEJ ORGANIZACJI. — W zimie 1934-35 roku odbędzie się w Warszawie III polski zjazd naukowej organizacji. Program zjazdu przewiduje referaty na tematy dowolne z zakresu naukowej organizacji, omawiające bądź zagadnienia teoretyczne, bądź zastosowanie praktyczne naukowej organizacji w każdej dziedzinie życia gospodarczego.

Wszelkich informacji udziela biuro polskiego komitetu naukowej organizacji, Warszawa, ul. Mokotowska 53, tel. 828-13 w godz. między 10—13.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dn. 5 bm, przeżywszy lat 61, nasz najdroższy mąż i ojciec

Zygmunt Altman

kupiec

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dn. 8 b. m. o godz. 1 popoł. z domu przedpogrzebowego, o czem zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Żona, syn, córki i rodzina

Zelbeton uratował!

Niefortunne włamanie do skarbca bankowego

Wczoraj nad ranem wydział śledczy zaalarmowany został wiadomością, iż do łódzkiego oddziału Banku Gdańskiego Handlowo - Przemysłowego Sp. Akc., Piotrkowska 74, dostali się włamywacze. Niezwłocznie wydelegowano na miejsce wywiadowców, którzy przystąpili do śledztwa.

Jak się okazało, złoczyńcy **dostali się do lokalu około godziny 12-ej w nocy.**

Zapukali do głównych drzwi wejściowych i woźny banku nie zorjentowawszy się, wpuścił do wnętrza trzech osobników. Włamywacze

steroryzowali woźnego,

a sami przy pomocy precyzyjnych narzędzi poczęli dobierać się do skarbca banku. Pracowali kilka godzin nad rozbiciem muru, a kiedy już docierali do bocznej ściany skarbca natrafili na

przeszkodę nie do zwalczenia w postaci żelbetonowego pancerza.

Jeszcze godzinę blisko usiłowali wywiercić dziurę w pancerzu, aż wreszcie około godziny 4-ej nad ranem, niewiadomo, czy przez kogoś spłoszeni, czy też zniechęceni daremnymi wysiłkami,

opuścili bank, nie niepokojeni przez nikogo.

Napad był dziełem wytrawnych fachowców. Świadczą o tem narzędzia, pozostawione przez włamywaczy w pobliżu skarbca w postaci świdrów, łomów, raków i t. p. Okoliczność, iż włamywacze pozostawili narzędzia, każe skłaniać się raczej ku hypotezie, że zostali spłoszeni.

Na miejsce napadu przybyli przedstawiciele władz śledczych, którzy wzięli w ręce dalsze dochodzenie. Bank nie został absolutnie poszkodowany.

W tych dniach święcił 25-letni jubileusz pracy p. Franciszek Bittner jr., jeden z najwybitniejszych mistrzów fryzjerskich naszego miasta. Pierwsze kroki w swym fachu stawiał w zakładzie ojca pod jego kierownictwem, poczem studjował zagranicą, zdobywając odznaczenia w Paryżu, Wiedniu i Berlinie. W r. 1921 zakończył swe studja w laboratorjum firmy L. Oreal w Berlinie, uzyskując tytuł pierwszorzędnego specjalisty farbowania włosów.

P. Bittner, niezależnie od pracy zawodowej, zajmuje się także kształceniem tutejszej młodej generacji i jest kierownikiem trzeciego kursu szkoły zawodowej.

Dnia 7 kwietnia 1934 r. o godz. 3 po poł. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach nasza najukochańsza żona, babka i teściowa

B. P.

Cesia Hubel

przeżywszy lat 71.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi dziś, w niedzielę, o godz. 12-ej z domu przy ul. Juljusza 28, o czem zawiadamiają pozostali w nieutulonym żalu

Mąż, Wnuczki i Zięć.

Czy Wiśniewski zabił Rajna?

Przeciwko podejrzanemu opryszkowi wznowiono dochodzenie

Jak donosił „Głos Poranny", w dniu 30 marca dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na sklep spożywczy przy ul. Dąbrowskiej 37, stanowiący własność Zygmunta Korpeckiego. Niewykryci wówczas sprawcy wtargnęli do sklepu, steroryzowali sprzedawczynię Hieronimę Szuberską, poczem, po zrabowaniu kilkuset złotych w gotówce, zbiegli pod osłoną ciemności.

W dniu wczorajszym wydział śledczy, po długich obserwacjach, dokonał aresztowania sprawców napadu. Aresztowani zostali: Antoni Rajn (Przędzalniana 140), Stanisław Wiśniewski (Henryka 7), Aleksander Kłosiński (Krzywa 5) i Lucjan Wiliński (Poznańska 9). Zatrzymani przyznali się do dokonania napadu. Zostali oddani do dyspozycji sędziego śledczego I rejonu.

Jeden z aresztowanych bandytów, Stanisław Wiśniewski, był już w swoim czasie zatrzymany w związku z głośnem morderstwem na osobie krawca Bajna. Jak sobie Czytelnicy przypominają, Bajn został zamordowany w tajemniczych okolicznościach, a sprawcy morderstwa, mimo wysiłków policji, byli nieuchwytni. Wiśniewski, który sprowadzony został do Łodzi z wojska, gdzie odbywał służbę, został wówczas z powodu braku dowodów winy, wypuszczony na wolność. Obecnie wznowiono przeciw niemu dochodzenie.

Pechowi włamywacze

Już po „robocie" przypadkowo wpadli

W dniu wczorajszym o godz. 5 rano, patrol policyjny, przechodząc ulicą Zachodnią, spostrzegł trzech znanych w kronikach kryminalnych osobników, niosących jakieś paczki. Policjanci zatrzymali wszystkich trzech i odprowadzili do lokalu V kom. Tam zatrzymanych wylegitymowano i poddano rewizji. Wyniki były rewelacyjne. W paczkach, starannie zawiniętych w papier, znaleziono znaczną ilość biżuterji, weksli i czeków, wartości kilku tysięcy złotych oraz kompletny arsenał narzędzi, służących do włamań.

Zatrzymanymi okazali się: Jakub Hersz Weinberg, Pirkus Lipszyc i Szyja Tenenbaum. Początkowo nie chcieli oni wytłomaczyć, skąd wzięli weksle, czeki i biżuterję, lecz przyciśnięci do muru zeznali, iż dokonali włamania do składu Ajzyka Ajzenberga przy ul. Zachodniej 48. Przy pomocy włamania dostali się do sąsiadującego ze składem Ajzenberga sklepu ślusarskiego, tam przebili otwór w murze i splądrowali skład, zabierając kasetkę, weksle, pieniądze i czeki.

Aresztowanych włamywaczy oddano do dyspozycji sędziego śledczego III rewiru.

Przy niedostatecznej funkcji kiszek, katarze żołądka i jelit stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka-Józefa". Żądać w apt.

TANIE MEBLE WUTKEGO

Znana w Łodzi fabryka mebli Karol Wutke, Cegielniana 42 wzięła pod uwagę ogólny stan gospodarczy i ceny do tego stopnia obniżyła, że klijentela podziwia, iż za tak niskie ceny można nabyć tak pierwszorzędne rzeczy. Należy przekonać się osobiście, gdyż kupno mebli jest i pozostanie tylko kwestją zaufania, tembardziej jeśli się chce uniknąć kupna mniej wartościowych sprzętów.

Wskazanem jest przeto nie zwlekać z odwiedzeniem fabryki Karola Wutkego.

Lista ofiar na budowę

domu—pomnika im. marsz. Piłsudskiego

Reakcja społeczeństwa łódzkiego w odpowiedzi na inicjatywę komitetu Budowy Domu - Pomnika zasługuje w pełni na uznanie.

Dowodem tego są licznie wpływające ofiary, których listę ogłaszamy poniżej:

Prokuratura sądu okręgowego — zł. 101.— Spółdzielnia uczenic Państwowej szkoły handl. żeńskiej — zł. 25.— Niżsi funkcjonarjusze sądu okr. — zł. 50.— Alfred Zachert — zł. 25.— Józef Kowalczyk — zł 25.— Zarząd główny federacji P. Z. O. O. — zł. 300.— Karol Krencjan — zł. 10.— Karol Hoffrichter — zł. 500.— Wydział śledczy P. P. — zł. 104,80, I urząd skarbowy — zł. 185 — IX urząd skarbowy — zł. 155.— B. G. K. oddział w Łodzi — zł. 2,000.— Izba rolnicza — zł. 95.— Związek oficerów w st. spocz. — zł. 15.— Izba skarbowa wydz. V — zł. 165 — X urząd skarbowy — zł. 115.— Juljusz Kinderman Sp. Akc. — zł. 500.— Cech murarzy — zł 250.— Elektrownia łódzka — zł. 2,000.— R. Biederman — zł. 1,200 Stowarzyszenie urzędników skarbowych — zł 50.— Pracownicy drukarni państwowej — zł. 211.60 — Łódzka fabryka kapeluszy — zł 300.— Juljusz Triebe sen. — zł 100.— Juljusz Triebe, jun. — zł 100.— IV urząd skarbowy — zł. 36.— Franciszek Ramisch, Sp. Akc. — zł. 300.—

Razem zł. 8,918,40.

Komitet budowy Domu - Pomnika im. marsz. Piłsudskiego składa głębokie podziękowanie wymienionym ofiarodawcom.

Jednocześnie komitet tuszy, że ci wszyscy, którzy z rozmaitych powodów nie mogli dotychczas wypełnić swego obowiązku obywatela i patrjoty, uczynią to w najbliższym czasie.

Biuro komitetu mieści się przy ul. Przejazd Nr. 36, m. 1 tel. 124-77 i 170-00.

Z żałobnej karty

Dnia 5 b. m. po długotrwałej, ciężkiej chorobie rozstał się ze światem właśc. składu papieru przy ul. Piotrkowskiej 82 p. Zygmunt Altman, jeden z pionierów papiernictwa łódzkiego.

Zmarły był znany najszerszym sferom naszego kupiectwa z nieskazitelnego charakteru i dobrej prawej duszy.

Niechaj Mu ziemia lekką będzie.

Pogrzeb ofiar pożaru w fabryce Wienera

Jak się dowiadujemy, we wtorek odbędzie się pogrzeb tragicznie zmarłych w trakcie pożaru fabryki Wienera: Walerji Dukat - Baraniakowej oraz Janiny Chinek - Piaskowskiej. Kondukt pogrzebowy wyruszy o godz. 12 w południe z przed prosektorjum przy ul. Łąkowej. Tragicznie zmarłe robotnice pochowane zostaną na cmentarzu zarzewskim.

*

W związku z pogrzebem ofiar katastrofalnego pożaru, w dniu dzisiejszym odbędzie się powtórne zebranie delegatów fabrycznych w lokalu „Pracy", na którem zapadną definitywne uchwały co do wzięcia udziału członków związków zawodowych w kondukcie żałobnym.

*

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, urząd prokuratorski w Łodzi wstrzymał pogrzeb tragicznie zmarłego w pożarze fabryki Wienera Lejbowicza. Pogrzeb miał się odbyć dzisiaj o 12-ej w południe.

Kwadranse literackie

Radjowe kwadranse literackie w radjo otwiera dzisiaj o godz. 16.45 audycja z Krakowa, w której odczytane będą w gwarze góralskiej **„Pogódki łod Żywca"**, pióra J. A. Zaremby.

W dn. 10.4. w przerwie opery z La Scali, będą mogli radjosłuchacze poznać się z utworem **Władysława** Reymonta. Jest on poświęcony wspomnieniom pierwszego spotkania autora Chłopów z Henrykiem Sienkiewiczem. Fragment ten napisany barwnym i mocnym językiem reymontowskim stanowi ciekawy przyczynek psychologiczny dla twórczości obu autorów.

Sobota, jak zwykle, poświęcona jest recytacjom poezji.

KURS FOTOGRAFICZNY YMCA. Tylko do 10 b. m. Polska YMCA przyjmuje zapisy na kurs fotograficzny dla początkujących, który w I półroczu cieszył się dużem powodzeniem.

Prócz wykładów teoretycznych prowadzone będą zajęcia praktyczne w dobrze wyposażonem laboratorjum. Opłatę obniżono do zł. 12.— (całkowita).

Dla zaawansowanych uruchomiono klub fotograficzny, rozwijający szeroką i pożyteczną działalność.

Zapisy przyjmuje sekretarjat Polskiej YMCA, Piotrkowska 86, front, III piętro, tel. 223-90, w godz. od 10 — 13 i od 16 — 22-ej.

Już wkrótce

wielki przebój produkcji austrjackiej

Książe z Arkadji

fascynujący fragment z życia zdetronizowanych książąt

z Lianą Haid i Willy Forst

w rolach głównych.

Sentyment — Humor — Wdzięk

Prewencyjna djagnoza raka

Jak już donosiliśmy, w roku 1926 uczony sowiecki prof. Gurwicz, odkrył t. zw. „promienie mitogenetyczne", wytwarzające się dzięki pewnym procesom chemicznym w organizmie ludzkim. Obecnie przekonano się, że prawie wszystkie organy i tkanki ciała ludzkiego emanują promienie mitogenetyczne, zależnie zaś od danego procesu chemicznego analiza spektralna tych promieni daje takie lub inne spektrum. Otóż okazało się, że zniknięcie promieni mitogenetycznych jest nieomylnym wskaźnikiem raka w organiźmie, poprzedzającym wszystkie inne symptomy tej choroby. Odkrycie to wywołało wielkie zainteresowanie sfer naukowych na całym świecie.

Gotuj na elektryczności!

Elektrownia łódzka czyni wszystko, aby dać naszym gospodyniom wprost za bezcen tę świetną inowację

Elektrownia łódzka, w stałem dążeniu do uprzystępnienia szerokim masom możliwości korzystania z ostatnich wynalazków w dziedzinie elektrotechniki, wprowadza w naszem mieście — pierwsza w Polsce — kuchnie elektryczne.

Do Łodzi przybył w tym celu zaproszony przez dyr. Ulmana dr. Landau z Berlina, specjalista w tej dziedzinie. Dr. Landau zajmie się wprowadzeniem w Łodzi tego pożytecznego wynalazku.

Elektrownia ze swej strony wprowadziła nową ulgową taryfę za prąd, zużyty do kuchen elektrycznych i drugiego wynalazku, który w najbliższym czasie wprowadzony zostanie w Łodzi, a mianowicie t. zw. bojlerów, t. j. rezerwuarów, w których nagrzewa się woda automatycznie.

Za kilowat prądu, zużytego dla kuchni elektrycznej, elektrownia pobierać będzie 15 gr., za kilowat energji, zużytej dla obsługi rezerwuaru — 10 gr.

Jak widać z tego, koszt elektryczności dla celów praktycznych będzie minimalny, przez co popularność nowych wynalazków wydaje się nie ulegać wątpliwości.

Kuchnie elektryczne znane są prawie we wszystkich krajach zachodnio - europejskich W Norwegji, liczącej 2,6 milj ludności, było w r. 1932 — 250 000 takich kuchen.

w Szwajcarji na 4 milj. ludności przypada 200 tysięcy elektrycznych kuchen.

Te cyfry mówią same za siebie reklamując najlepiej tę pożądaną w Łodzi inowację.

Jakież są zalety kuchni elektrycznej?

Przedewszystkiem: czystość. Elektryczna kuchenka nie dymi, nie kopci, jest estetycznym sprzętem, zajmującym minimum miejsca, a dającym maximum korzyści. Elektryczną kuchenkę może obsługiwać pani w wieczorowej sukni, mając pewność, że nie zabrudzi się mimo iż przygotuje całą kolację z pieczonym deserem włącznie. Drugim walorem kuchni elektrycznej jest jej

taniość przy zagwarantowaniu maksimum bezpieczeństwa i wygód.

Obliczono, że

koszt prądu, niezbędnego dla gotowania pożywienia dla rodziny, składającej się z 3 osób. w ciągu miesiąca waha się w granicach 15 zł.

Dla 8 osób koszt ten nie przewyższa 25 zł.

Lekarze, którzy zbadali pożywienie, przyrządzone na elektrycznej kuchni, doszli do wniosku. że

w pożywieniu tem występowały silniej witaminy.

Z tych względów w szpitalach na Zachodzie wprowadzono elektryczne kuchnie z bardzo pozytywnymi wynikami.

Elektryczna kuchenka nie wymaga specjalnych umiejętności dla obsługi, znać trzeba jednak ogólne zasady gotowania na elektryczności. Aby łódzkie gospodynie zaznajomić z tem elektrownia urządza w najbliższym czasie

specjalny kurs gotowania na elektryczności,

dostępny dla każdej łodzianki zupełnie bezpłatnie. Kurs taki trwać będzie przez 14 dni, w ciągu których każda gospodyni będzie miała możność praktycznej oceny walorów wynalazku

Obliczenia, dokonane w Łodzi wskazują, że np.

koszt upieczenia gęsi w kuchence elektrycznej wynosi 28 gr., kury — 19 gr., babki — 14 gr.

Widzimy więc, że posługiwanie się elektrycznością dla celów kulinarnych, jest bardzo tanie

Kuchenka elektryczna kosztuje 550 zł.

wraz z instalacją. Aby jednak zachęcić do instalacji tych kuchen. elektrownia łódzka postanowiła pierwszym 15 nabywcom sprzedać kuchenki **po cenie kosztu, bezpłatnie zainstalować je, a ponadto tytułem premji pierwszeństwa,**

pierwszym piętnastu kupującym dodać bezpłatnie po 4 naczynia kuchenne.

Kuchenki elektryczne są dwuch rodzai: osobno piekarka, przeznaczona wyłącznie dla pieczenia, kosztuje 350 zł., podwójna płyta do gotowania kosztuje 110 zł. Połączenie piekarki z płytą do gotowania daje kuchenkę elektryczną, na której można gotować wszelkie potrawy i piec.

Reasumując wszystkie dodatnie strony tego pożytecznego wynalazku, stwierdzić należy, że elektryczne kuchenki są inowacją ze wszech miar pożądaną w Łodzi

Co usłyszymy dziś przez radjo?

8.00 Gimnastyka i muzyka z płyt
9 00 Cicha msza z Krakowa.
10.00 Muzyka z płyt.
12.15 Poranek muzyczny z filharmonji warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Józefa Goldsteina, oraz Germaine Buysse - Rolin (skrzypce) i Aniela Szlemińska (sopran).
14.00 Feljeton p. t. „Przyjemności i zabawy Łodzi" — wygł. Roman Merson.
14.20 Muzyka z płyt.
14.30 Melodje i pieśni polskie (płyty).
15.00 Muzyka z płyt.
15.20 Koncert zespołu jazzowego
16.00 Program dla dzieci. Słuchowisko p. t. „Jak zła Barbarka piekła wielkanocne baby" — Anny Skwierczyńskiej..
16.30 Kwadrans sławnych artystów — Yehuda Menuhin — skrzypce (płyty).
16.45 Jan Aleksander Zaremba: „Pogodki gorolskie łod Zawca" — wygłosi autor w gwarze żywieckiej (Kwadrans literacki).
17.00 „Ogród w oknie i na balkonie".
17.15 Pieśni wielkanocne w wyk. chóru i solistów.
18.00 Słuchowisko p. t. „Święcone u generała Kniaziewicza".
18.40 Piosenki w wykonaniu Igo Syma.
19.30 Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie".
19.52 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej i Adam Didur (bas).
21.00 „W afrykańskim Paryżu" (Feljetoo).
21.15 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.25 Muzyka taneczna.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

Königswusterhausen (1571)
20.00 Opera Lortzinga „Car i cieśla".

Frankfurt (251)
00.00 Opera Verdiego „Trubadur".

Lipsk (382)
18.00 Oktet smyczkowy D-moll Spohra.

Stuttgart (523)
20.00 Opera Mozarta „Uprowadzenie z Seraju".

Sztokholm (426)
19.30 Uwertura „Oberon" Webera i Koncert skrzypcowy E-moll Mendelssohna.

Praga (470)
20.05 Koncert (Uwertura „Egmont" Beethovena, Rapsodja na alt i chór męski Brahmsa, Symfonja Nr 9 Brucknera).

Odbiornik źle gra?
Nie zwlekaj! Przynieś do nas wszystkie lampy, celem zbadania najnowszymi naszymi przyrządami.
RADIO AUDION Traugutta 1 tel. 153-71.

Dźwiękowy Kinoteatr
„MUZA"
(dawniej „Luna")
Dziś i dni następnych!
Najnowszy przebój FOXA realisacji HENRY KLINGA
Miłostki Baletnicy
(Nowoczesne Małżeństwa)
Miłosne przeżycia tancerki, która kochała jednocześnie dwóch mężczyzn.
Role główne odtwarzają:
Elisa Landi
Miriam Jordan
oraz **Warner Baxter i Vicktor Jory.**
Nadprogram. W każdym programie dźwięk. tygodnik FOXA z wydarzeniami z całego świata.
Pocz. o 4 po poł., w sob. i niedz. o 12.

Duchy na zamku królewskim

Dwudziestolecie pierwszej transmisji radjowej

W godzinach wieczornych w Wielki Czwartek 29 marca, a więc zaledwie przed kilku dniami, odbyła się na zamku królewskim w Laeken, pod Brukselę, osobliwa uroczystość: młody król Leopold III, królowa matka i rodzina królewska, **słuchali audycji, złożonej z muzyki starej, dziś już zapomnianej.**

Wśród starych melodji była pieśń Gretry'ego: „Ou peut - on etre mieux qu'au sein de sa famille?", nadana z dobrze jeszcze zachowanych płyt gramofonowych.

Drugą osobliwością audycji były zapowiedzi speakera nadzwyczajnego, którym był baron de Dorlodot, tak samo nadzwyczajny zapowiadacz pierwszego — w historji prawdziwej radjofonji europejskiej — koncertu, transmitowanego przy zastosowaniu radjotelefonji.

„Radjostacja doświadczalna Jego Królewskiej Mości w Laeken nadaje dziś, 29 marca 1914 roku pierwszy koncert na zasadach radjotelefonji".

Po licznych, dalszych wyjaśnieniach, baron de Dolodot zapowiedział. że „doświadczalna stacja radjofoniczna króla Alberta w Laeken,

nadawać będzie odtąd koncerty i niektóre wiadomości, regularnie w każdą sobotę między godziną 5 a 6 popołudniu".

Dodać wypada, że zmarły tragicznie w lutym r. b. król Albert belgijski, był inicjatorem, założycielem i w dużym stopniu budowniczym stacji radjotelegraficznej w Laeken, a następnie kilku radjostacji telegraficznych w Kongo belgijskiem. Usiłowania króla szły w kierunku nawiązania bezdrutowej komunikacji telefonicznej z posiadłościami belgijskiemi w Afryce. Prace laboratorjum w Laeken, doprowadziły do pierwszych stałych audycji radjofonicznych w Europie zachodniej. Wkrótce potem

radjofonja króla Alberta pozyskała sobie pierwszych stałych radjosłuchaczy w Belgji i Francji północno - wschodniej.

Dodać jeszcze wypada, że byli to wyłącznie radjoamatorzy, posługujący się wówczas jedynie aparatami kryształkowymi. Sama stacja nadawcza, która od nadawań kluczem Morse'a, telegraficznych — przeszła do transmitowania głosu modulowanego — miała największe trudności z mikrofonem wówczas bardzo niedoskonałym.

W kilka miesięcy po tej pierwszej transmisji, 20 sierpnia 1914 roku, prawie

na chwilę przed wkroczeniem wojsk niemieckich, ustępujący belgijczycy wysadzili w powietrze stacje radjowe i laboratorja w Laeken. (r)

Dziś zamknięcie
wystawy przemysłowej

Niedziela dzisiejsza jest ostatnim dniem Wystawy Ruchomej Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego (Al. Kościuszki 15), której zamknięcie nastąpi dzisiaj wieczorem. Dlatego też wszyscy interesujący się zagadnieniami gospodarczemi kraju winni skorzystać z dnia dzisiejszego aby obejrzeć wystawę.

W ciągu całego dnia wczorajszego pracowała specjalna komisja sędziowska powołana dla przyznania nagród, dyplomów i odznaczeń wyróżnionym firmom, których stoiska pod względem estetyki oraz celowości propagandy produkcji krajowej przedstawiały się najkorzystniej. W skład komisji tej wchodzili pp. naczelnik wydziału przem. w województwie inż. Piaskowski, nacz. wydziału zdrowotności w województwie dr. Skalski, prezydent izby rzemieślniczej Fr. Zarzycki, inż. arch. Kaban a z ramienia zarządu wystawy prez. Bleszyński oraz zast. nacz. wydziału przemysłowego inż. Czajkowski. Komisja w godzinach wieczornych zakończyła swe prace, ustalając wykaz firm odznaczonych.

Jednocześnie wczoraj wieczorem zakończyło swe prace jury sędziowskie festiwalu śpiewaczego.

W wyniku prac komisji sędziowskiej przyznano I nagrodę następującym 26 firmom i instytucjom:

„Gospodarz" — Sieradz, Ce-be-ka Łódź, Ardo, Wydawnictwa dyr. Cezaka — Zgierz, Zakłady graficzne Grapowa, warsztaty obuwiane Płonki oraz Lewandowskiego, wyroby tapicerskie Sztencla, Zakłady chemiczne Spiessa, Lech, Gazolina — Lwów, Gazownia łódzka, Przemysł chemiczny Boruta — Zgierz, fabryka rękawiczek Radziejowskich, Krusche i Ender, Państwowa Szkoła Przemysłowa, Widzewska Manufaktura, Fabryka bielizny jedwabnej „Paw", Fabryka jedwabiu Holcman, Fabryka sukna Jankowski, Przemysł jedwabny Babiacki, Rensch — Pabjanice, Sp. Akc. N. Eitingon, browar Anstadta, Wytwórnia kilimów Hamuły. Aeroklub łódzki.

Casino

Publiczność olśniona przepychem wystawy

w filmie

Tańcząca Wenus

Joan Crawford
Clark Gable

oraz

300 pięknych girls

Dziś początek o 12-ej

Złóż dziś ofiarę na marynarkę wojenną

MUZYKA NA ULICY...
Absolwenci konserwatorjum zastąpili rzępolących niedołęgów

Wraz z pierwszemi promieniami wiosennego słońca ukazują się na łódzkich podwórzach uliczni muzycy. Produkują się pojedyńczo, częściej parami, lub w większych zespołach. Grają na wszystkich instrumentach, począwszy od sentymentalnej mandoliny, a kończąc na krzykliwym jazzbandzie...

Podwórzowi muzycy nie są nowością. Już dawniej, wiele lat temu, produkowali się na podwórzach grajkowie i śpiewacy. Już dawniej ukliwa piosenka rozmarzała siedzącą w oknie kucharkę, a fałszywe tony katarynki zwabiały dzieci z kilku sąsiednich domów.

Teraz zmienił się jednak skład osobowy podwórzowych zespołów muzycznych.

Dawniej produkowali się na podwórzach starcy, rzępolący żałośnie na bajecznie rozstrojonych skrzypcach, dzieci, grające na różnych nieskomplikowanych instrumentach popularne melodje, lub śpiewaczki, zawodzące krzykliwie cygańskie romanse. Przeważnie były to istoty, żyjące w skrajnej nędzy i wywołujące zbiegowisko raczej przez swój opłakany wygląd, niż przez muzykę.

Teraz muzycy podwórzowi rekrutują się z innych sfer. Przedewszystkiem do rzadkości należy starzec z katarynką, lub śpiewająca religijne piosenki staruszka. Zespoły podwórzowe odmłodniały, poszły z postępem. Katarynkę zastąpił saksofon, mandolinę — banjo...

I w tej dziedzinie daje się zauważyć racjonalizacja pracy, syndykalizacja i wszystkie inne modne prądy. Zbiera się kilku podwórzowych muzykantów, tworzą zespół i chodzą po podwórzach. Zyski dzieli się — jak w każdej orkiestrze — proporcjonalnie.

Zmienił się do niepoznania repertuar. Znikły gdzieś ludowe piosenki o ułanach i dziewczynie, nie słychać już rzewnych romansów o uwiedzionej i porzuconej. Zastąpiły je rumby i tanga, foxtrotty i angielskie walce.

Na podwórze przybywa orkiestra w pełnym składzie. Kilka osób, kilka instrumentów, kilka szlagierów. Grają wcale nieźle, z dużą werwą i humorem. Są przyzwoicie ubrani, ogoleni, wyglądają młodo i raźnie.

— Czem byli panowie przedtem? — pytaliśmy jednego z podwórzowych muzyków.

— Ja grywałem w kinie na skrzypcach, ten oto kolega ma za sobą kilka kursów konserwatorjum, ten młodzieniec przy jazzbandzie ukończył w zeszłym roku sześć klas gimnazjalnych, a ten starszy pan z banjo grywał już w dobrych zespołach...

— Ile panowie zarabiają dziennie?

— Narazie trudno odpowiedzieć. Nasz sezon — mówi z zgryźliwym uśmiechem nasz rozmówca — dopiero przed paru dniami rozpoczął się. Dotąd idzie nie bardzo. W ubiegłym roku mieliśmy dni, w których na moją część przypadało czasem i 6 zł. Lepsze to, niż nic, a bardziej interesujące niż kołata nie do drzwi po pracę...

Te same mniejwięcej słowa powtarzają inni. Zespoły młodzieńców — bo i takie powstały — mają duże powodzenie. — Grają tylko „szlagiery", cały zespół śpiewa, umieją trafić do gustu podwórzowej publiczności. Są to przeważnie młodzieńcy 18 — 20 letni, bezrobotni, którzy kiedyś uczyli się muzyki.— Mają dużo pracy z przygotowaniem repertuaru, ale nieźle zarabiają.

Myzycy są ofiarami postępu... Najpierw radjo, potem kino dźwiękowe, pozbawiły pracy tysięczne rzesze. Zdolniejsi, bardziej znani, znaleźli pracę w restauracjach, w teatrach. Starsi — wytrawni rzemieślnicy — głodują. Lekcji dostać nie można. Muzyka stała się luksusem...

Długo kołatali bezskutecznie o pracę. Wreszcie wielu wyszło na ulice, na podwórza. — Nie wstyd zarabiać, lepiej niż żebrać, lepiej niż zdychać z głodu... Grają w podwórzowych zespołach, wędrują od podwórza do podwórza, podnoszą rękę po spadające z okien datki...

Na Piotrkowskiej w bramie jednego z domów stoi codzień prawie jakiś przyzwoicie wyglądający mężczyzna. — Gra na skrzypcach, dostaje od przechodniów po parę groszy. Ten mężczyzna jest absolwentem konserwatorjum, muzykiem wyszkolonym teoretycznie i praktycznie...

Oto nędza prawdziwa, lecz szczera! Tym warto pomóc!

Mydło Bebe Szafmana-idealne dla dzieci i dorosłych

Cała Polska może czytać
Wysyłkowa wypożyczalnia książek w Warszawie

Mieszkańcy małych miast i osad prowincjonalnych, położonych zdala od większych ośrodków życia kulturalnego i umysłowego, uskarżają się nieraz na brak książek do czytania. Brak bibljotek i dostatecznych funduszów na nabywanie książek sprawia, iż olbrzymia większość ludności prowincjonalnej pozbawiona jest możności korzystania z dobrodziejstw czytelnictwa i poza gazetą — niezawsze dobrą i ciekawą — prawie nic nie czytuje. W miejscowościach takich książką staje się dla wielu ludzi przedmiotem najgorętszych marzeń...

Dziś skargi te i narzekania powinny ustać. Od paru już miesięcy istnieje w Warszawie **bibljoteka, zajmująca się specjalnie wysyłaniem książek na prowincję, do wszelkich miejscowości, gdzie tylko dociera poczta.**

Jest to t. zw. wypożyczalnia wysyłkowa towarzystwa „Książka dla Wszystkich", zorganizowana z inicjatywy znanego pisarza i publicysty akademika, Wincentego Rzymowskiego, wzorem słynnej włoskiej „Bibljoteki Wędrownej" (biblioteca circolante), z której usług korzystają we Włoszech dziesiątki tysięcy osób. Otóż i u nas powstała podobna instytucja, i można mieć nadzieję, iż rozwinie się ona niemniej bujnie i potężnie, niż jej starsza włoska siostrzyca...

Tylko, że... o istnieniu tej bibljoteki (powstała ona jeszcze w grudniu r. ub.) u nas mało kto wie.

Mieści się ona w Warszawie, przy ul. Zielnej nr. 17.

Wystarczy napisać kartę pod tym adresem, a otrzyma się prospekt, warunki abonamentu i katalog, zawierający spis książek wypożyczalni.

Warunki abonamentu są bardzo przystępne. Zarząd bibljoteki wprowadził t. zw. abonamenty zbiorowe, pozwalające na łączenie się czytelników w grupy kilkuosobowe, dzięki czemu koszta abonamentu dla każdego z nich są minimalne. Dość powiedzieć, że za 92 grosze miesięcznie można przeczytać około dwudziestu książek, Do obliczenia tego włączone już są koszta przesyłki.

Technicznie działalność wypożyczalni wysyłkowej zorganizowana jest w następujący sposób. Książki wysyła się w specjalnych skrzyneczkach (każdy abonament ma swoją własną), zaopatrzonych u góry w pokrywkę szufladkową. Z jednej strony tej pokrywki naklejona jest kartka z adresem abonenta, z drugiej zaś — adres wypożyczalni wysyłkowej (W-wa, Zielna 17); tak, że abonent, wysyłając książki po przeczytaniu wkłada je do tej samej skrzyneczki i zasuwa tylko pokrywkę odwrotną stroną do góry. Kartę abonentową wkłada również do środka; wypisuje na niej numery książek, jakie pragnąłby otrzymać. Cała ta procedura jest jak widać, bardzo prosta i łatwa, wymaga niezmiernie mało fatygi.

Na zakończenie dodajmy, iż księgozbiór warszawskiej wypożyczalni wysyłkowej zawiera dzieła najrozmaitszej treści, nie tylko beletrystykę, lecz również książki naukowe, dla młodzieży i. t. d. Są też książki w obcych językach.

ROSLINNE przeczyszczające i rozwalniające

PIGUŁKI KOWENA (Cauvina), oczyszczają żołądek, kisiki i wątrobę, pobudzają wydzielanie żółci, czyszczą krew.

Pudełko, zawierające 30 pigułek zł. 2.50

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Z zażaleniem na ubezpieczalnię

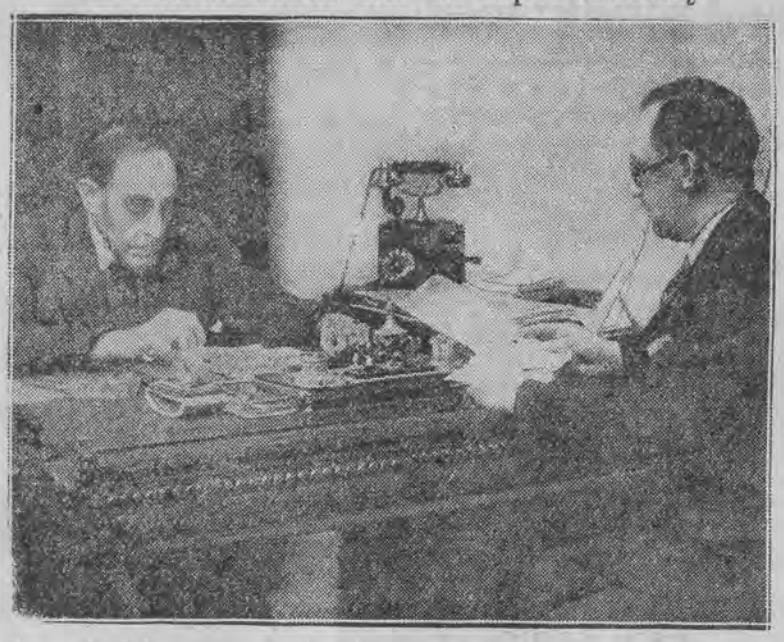

Od trzech dni w centrali ubezpieczalni społecznej w Warszawie urzęduje specjalna komisja dla przyjmowania zażaleń na działalność tej instytucji. Na zdjęciu przewodniczący komisji lustracyjnej nacz. Wysłouch (z lewej) zaznajamia się z zażaleniem, zgłoszonem przez jednego z ubezpieczonych.

„Tancerka z Buenos Aires"

(Handel żywym towarem)

W roli głównej:

Niezapomniana i lubiana, dawno niewidziana od czasu filmu „Melodje serc",

Dita Parlo

Wybory speakerów
przez „referendum radjowe"

Wielkie organizacje radjofoniczne w Niemczech, mianowicie: Reichsrundfunk i stowarzyszenie klubów radjoamatorskich i radjosłuchaczy, opracowały oryginalnie pomyślany konkurs na stanowisko speakera i sprawozdawcy radjowego. Speaker — sprawozdawca, który uzyska największą ilość głosów, nietylko otrzyma posadę na jednej ze stacji niemieckich, ale zdobędzie także nagrodę w gotówce w wysokości 2.000 mk. (około 4.000 zł.). Poza pierwszą, przyznanych ma być 1.725 mk. w 4 nagrodach, 105 nagród pocieszenia na sumę ogólną 3.150 marek i 3.000 upominków specjalnych.

Wyborów dokonać ma „referendum radjosłuchaczy", dla których kandydaci na stanowiska wykonywać będą przez radjo zadania na rozmaite tematy: polityczne, opisowe, sportowe i techniczne (r)

Ludzie na szerokim świecie szukają pracy

Na szosach wolnej Szwajcarii

panoszą się armje włóczęgów, łaknących zajęcia

Okrutny los rozrzuca pożyteczne jednostki po przydrożnych rowach

— Jesteś dobrym kolegą. Chcę pracować razem z tobą. Od dzisiaj uczciwy podział, zgoda? — zaproponował mi Piotr Jensen powoli, jakby z rozwagą. Przystałem natychmiast, Piotr był milczącym, ale dobrym towarzyszem.

Po dłuższem zastanowieniu postanowiliśmy poszukać szczęścia w kantonie Tessin przy winobraniu. Tamtejsi właściciele winnic nie płacą źle, a pożywienie jest obfite i smaczne. Coprawda byliśmy nieco spóźnieni. Ale zapomocą szeregu forsownych marszów spodziewaliśmy się stracony czas nadrobić.

Chur, Thusis, via Mala, Meso — oto barwny korowód osiedli i wiosek z dobrze odżywionymi ludźmi. Piotr i ja przedreptaliśmy obok tego uosobienia spokoju, robiąc dziennie po trzydzieści do czterdziestu kilometrów. Jeśli przytem trzeba się stale rozglądać za jedzeniem i dachem nad głową na noc, to można takie tempo uważać za zadawalające. Niby bacisko nad opieszałym koniem, wisiały nad nami widoki na pracę. Ubiegłego roku siły robocze przy winobraniu były bardzo poszukiwane. Mieliśmy nadzieję, że w tym roku szczęście nas nie opuści. Przy tym rodzaju pracy okazyjnej nie jest wymagane zezwolenie na pracę od miejscowej policji.

W Przedarulanji już pierwsze deszcze jesienne chłostały szosy. Ale w kantonie Tessin wciąż jeszcze niebieszczyło się ciepłe niebo. Można było nawet sypiać na otwartem powietrzu.

Nowicjusz

Za Mesocco, gdy właśnie żuliśmy śniadanie, spiesząc naprzód, aby nie tracić czasu rozległ się obok nas donośny głos:

— Servus, pożeracze szos!

Przystanęliśmy jednak. Jakaś trupia czaszka wychyliła się z przydrożnego rowu. Najchudsza twarz, jakie w życiu widziałem, z czerwonemi plamami pod kościami policzkowemi, a przytem, biała pomimo ciepłego słońca, wykrzywiała się do nas w uśmiechu. Sznur malutkich perełek potu widniał na wysokiem, kanciastem czole. Gdy nam ten nieznajomy potrząsał na powitanie ręce, jego ostre łokcie wydawały się przerywać dobry materjał dość czystego garnituru. Patrzeliśmy przerażeni na ten wędrujący szkielet. Podróżny wydawał się być rozmowny.

— Alfred Malisz. Krótko mówiąc Fredek. Urzędnik bankowy, w stanie spoczynku na własne żądanie. Widzę wam z oczów, moi panowie atleci, że jesteście zdumieni na widok tego kościotrupa. Otóż chcę wam odrazu na początku znajomości powiedzieć, że macie zaszczyt rozmawiać ze skazanym na śmierć. Lekarz pozostawił mi najwyżej rok życia. Wszędzie mam dziury. Choroba nerek. Czternaście lat siedziałem na krzesełku w biurze. Gdy się dowiedziałem, co mnie czeka, podałem się do dymisji. Obecnie przeżywam swoje pieniądze na drogach i traktach publicznych. Podróże już oddawna były moją największą tęsknotą. W ciągu ostatniego roku odwaliłem Włochy, Francję i Hiszpanję. A więc, moi panowie, bądźmy przyjaciółmi.

Armja przydrożna

Śmiertelnie chory podróżnik z zamiłowania przyłączył się do nas. Im bardziej zbliżaliśmy się do Bellinzony, tem więcej spotykaliśmy włóczęgów. Idąc tak w trójkę nie zwracaliśmy niczyjej uwagi. Bowiem na każdym kroku spotkać można było grupy, złożone z czterech i więcej osób. Raz nawet spotkaliśmy istną kolumnę marszową z trzech podwójnych szeregów. Zajmowała niemal całą szosę. Szli wielkimi krokami, trzymając pod pachami tekturowe pudła i ustępowali samochodom dopiero w ostatniej chwili, zmuszając kierowców do energicznego używania trąbki, czy klaksonu.

Te kolumny na szosie wyrastały z ciemności, jakby magnetycznie przyciągane przez wielkie winobranie w okolicy Bellinzony i Lugano. Szczególnie po skrzyżowaniu się naszej szosy z połyskującą w słońcu taśmą, idącą od Gotthardu do tej doliny, zaczęło być fatalnie. Miało się wrażenie całej armji podczas marszu. Na krawędziach tej armji wlekli się maruderzy, napadali na domy przy szosie, żebrali, bili się, śpiewali.

Szare i słabe ze starości wyglądały trzy ruiny zamków warownych na jednym z pagórków pośrodku Bellinzony. Starożytne aleje liściaste i kolonady ciągnęły się wzdłuż szerokich szos. Jedna tablica reklamowa obok drugiej. Główne miasto kantonu Tessin jest całkowicie nastawione na turystów. Coprawda o takich turystów, jak my, nikt tu zapewne nie dbał. Bystre spojrzenia policjantów jakoś nie mogły się od nas oderwać. Stróże bezpieczeństwa nie znajdowali jednak podstawy do interwencji, ponieważ ani ja, ani Piotr, nie próbowaliśmy nawet żebrać. Pozatem byliśmy jeszcze wcale dobrze ubrani. Przez całą szerokość ulicy ciągnął się olbrzymi transparent: „Dziś wieczorem bengalskie ognie". Urzędnik banku trącił mnie:

— To jest coś dla nas! Postanowiłem się przyjrzeć tej bujdzie!

Osiem gorzkich lat

W jakimś domku winnicy na skraju miasta otrzymaliśmy kwaterę. Chory spał w jakimś tanim zajeździe, umówiwszy się z nami przed snem w określonem miejscu na dzień następny.

Wieczorem siedziałem wraz z Piotrem na ławeczce przed naszym domkiem. W ciemne niebo uderzały rakiety, wydzierając nocy czerwone, niebieskie i zielone smugi, poczem z sykiem zapadały w niebyt. Nagle obok mnie rozległ się głos:

— Taka kupa pieniędzy... możnaby za to mieć piękny dwór!

Ze zdumieniem spojrzałem na mojego towarzysza Niby ciężki złom skały siedział obok mnie. Już przedtem spostrzegłem, że Jensen wypytuje się naszego gospodarza o ceny bydła, o zbyt zbiorów, interesując się rozmaitemi wiejskiemi sprawami. Pozatem doskonale umiał się obchodzić z widłami. Ale nigdy nie wnikałem w Piotra, aby mi powiedział, jaki jest jego zawód. Na szosie mówi się do towarzysza włóczęgi o sobie, albo się milczy.

Obecnie pod akompanjament pękających rakiet Piotr zaczął opowiadać. W krótkich, urywanych zdaniach opowiadał Jensen o przeznaczeniu, które go wygnało na szosę.

— Te światła tam... jak rakiety podczas wielkiej wojny. Trwało to cztery lata. Cztery lata byłem w polu. W domu wszystko szło naodwrót. Wróciłem z wojny. Dwa razy złe żniwa. Moja zagroda na tablicy licytacyjnej. Sprzedano ją. Czy wiesz, jak długo moja rodzina siedziała na tym skrawku ziemi? Trzysta lat. I oto mnie zagroda wymknęła się z rąk. Moja żona siedzi na łaskawym chlebie u swoich rodziców. A ja... — roześmiał się ochrypłe... — ja zostałem czyścicielem klamek. W mieście... ale nie mogę tam pracować. Masz teraz! — Ośm lat parobkiem byłem u obcych panów, a teraz jestem żebrakiem na szosie! Przez osiem lat... Ale Jensen się nie poddaje. Nie, choćby go to życie kosztować miało. Walczy, albo ginie. Ciułałem grosz żebraczy do grosza. Jeszcze trochę, a będę miał dość, aby wydzierżawić nową zagrodę. Potrzeba mi ziemi pod nogami. Żywej ziemi. Nie znoszę martwych szos i tej hołoty, co się po nich włóczy! Nie gniewaj się... Ale tacy włóczędzy są, jak drzewa bez korzeni. Dziś tu, jutro tam. A mnie potrzeba stałej siedziby. Już za kilka miesięcy! Nie myśl, że wszystko noszę ze sobą. Pieniądze są w pewnych rękach! Jestem w tej chwili takim samym biedakiem, jak ty!

W pierwszej chwili o mało się nie obraziłem. Ale niebawem i ja się uśmiechnąłem. Dla mnie włóczęgostwo było też tylko etapem przejściowym, początkiem, a nie końcem

Praca

Chociaż nieskończone marsze narobiły nam ran i pęcherzy na nogach, to jednak nigdzie nie otrzymaliśmy zajęcia. Byliśmy maruderami armji włóczęgów, a już inni przed nami zajęli wszystkie miejsca. Zdenerwowani daremnem poszukiwaniem roboty, pokłóciliśmy się z Fredkiem. Były urzędnik banku powiedział pewnego razu:

— Nie bądźcież głupcami! Bądźcie weseli i żyjcie! To jest przecież najważniejsze!

Piotr spojrzał na niego ze współczuciem:

— Jesteście żabami z asfaltu! Zgniłe drzewa!

Początkowo stałem po stronie Fredka i dowiodłem chłopu, że w mieście nie wszystko jest zgniłe. Ale potem zabrałem się do Freda.

— Ty, jak widzę, jesteś anarchistą! Dziękuj Bogu, że nie musisz żebrać. Ale my... Potrzeba nam pracy, bo w przeciwnym wypadku udławimy się tymi żebraczymi kęsami.

Jednak w Locarno uśmiechnęło się do nas szczęście. Kawiarnie, bary, oświetlone hotele, długie spacerowe aleje, ludzie w tenisowych ubraniach, samochody, w których pasażerowie robili wrażenie karzełków. Wszystko razem niby szalony film o oszałamiającym wdzięku. W jednym z hotelów szef służby, gdyśmy prosili o resztki jedzenia, huknął na nas:

— U nas się darmo żryć nie dostaje. Ale dwuch pucybutów mogę potrzebować.

Piotr nie rzucił mu się na szyję, tylko do ręki. Delikatna prawica szefa służby zniknęła w szerokiej, bronzowej łapie chłopa. Musieliśmy dać nasze papiery na zastaw i otrzymaliśmy po cztery franki zadatku, aby kupić przyrządy do czyszczenia obuwia.

Wieczorem zabraliśmy się do tych różnokolorowych bucików, trzewików i pantofli. Piotr czuł się źle przy nowej robocie. Szczególnie początek pracy późną nocą bardzo mu się nie podobał. Był zawsze zaspany. Jego wielkie, niezdarne łapy nie były stworzone do szybkiego czyszczenia delikatnego obuwia. Dlatego też używałem go do górskich buciorów.

Buty musiały błyszczeć, jak lustro. Panowie i panie w drogich letnich ubraniach, panowie w samochodach i panie na dancingach żądali nie wyczyszczonych, ale wypolerowanych trzewików i pantofli.

Znawcy ludzi

Pucybuty są znawcami ludzi. Z obcasów, podeszew, wierzchów i napiwków stwarzają sobie obraz osoby, chociażby jej nigdy nie widzieli. Bowiem późnym wieczorem trzewiki są wystawiane z pokojów na korytarz i już o świcie muszą stać wyczyszczone pod drzwiami. — Przytem trzeba uwzględniać specjalne życzenia, jak wczesna wycieczka w góry, jazda żaglówką przy wschodzie słońca, etc.

Najsympatyczniejsi byli dla mnie tenisiści. Byli oni jedynymi gośćmi, z którymi miałem kontakt osobisty. Przynosili oni po meczach swoje trzewiki do naszej nory w piwnicy, częstowali mnie papierosami, gawędzili z nami i przywiązywali specjalną uwagę do pieczołowitego traktowania ich trzewików.

Pewien czempion angielski był zawsze obecny przy czyszczeniu jego obuwia meczowego Udzielał mi rad, określał tynkturę, którą miały być smarowane jego buty. A przytem pantofle te były już bardzo zniszczone i całkowicie dojrzałe do powędrowania na śmietnik. Jednak anglik był przesądny, jak cyganka. Ponieważ buty te pomogły mu ongiś do wygrania wielkiej nagrody Cannes, wolał polecić mi, abym mu przyszył pękniętą zelówkę, niż kupić sobie nowe.

Płaca nasza była dobra. Pierwszorzędna kuchnia i 15 franków tygodniowo. Przy zbiorze winogron napewno nie otrzymalibyśmy tyle. Cóż mnie mogło obchodzić, że musiałem zjadać swe potrawy w korytarzu przy kuchni, ponieważ kucharze dumnie trzymali się swej kasty? Cóż mnie obchodziły wskazówki kelnerów pokojowych?

Fred odwiedzał nas często. Mieszkał w trzeciorzędnym hotelu, wyglądał gorzej niż kiedykolwiek, a był przytem wesoły, jak chłopak szkolny. Jak dzieciak rzucał kamieniami w niebieskie morze, śpiewał niemożliwym głosem piosenki, nazywając je swą łabędzią pieśnią, i krzywił gębę pośrodku bulwaru.

Nagle zniknął. Nigdy więcej nie widziałem Freda Müllera, wędrowcę w śmierć.

Pożegnanie

O godzinie 2 nad ranem pewnej nocy Piotr rzucił szczotkę do butów i odezwał się:

— Dość! Dość na zawsze! — Już nigdy więcej okazyjnej pracy! Już nigdy więcej żebraniny!

— Musiał cię jakiś osioł kopnąć — odpowiedziałem z sentencją. — Bierzżeż te buty i odnieś na miejsce!

Piotr chwycił niechętnie obuwie i zaniósł je do określonych drzwi. Kiedy wrócił, a ja właśnie coś jadłem, odezwał się:

— Eryku, otrzymałem posadę, jako stajenny. Biuro pośrednictwa pracy wystarało mi się o to zajęcie. Zaoszczędziłem tu sobie całą pensję. Teraz jeszcze dwa miesiące pracy. Podpatrzę przytem, jak tutejsi chłopi karmią krowy. Sprawa ta interesuje mnie. Bydło jest tu lepiej niejsze, niż u nas w domu. Następnie jadę do ojczyzny. Jako dzierżawca na wieś.

Ten pochylony człowiek, który zawsze nosił ramiona do przodu, wypiął teraz pierś, jak przed walką.

Pozwoliłem mu spać do ósmej, poczem odprowadziłem go kawał drogi za Locarno. W trosce o swe oszczędności postanowił pójść pieszo do nowego miejsca pracy, odległego o przeszło 40 kilometrów.

Morze było szare. Tylko kilka białych żagli na wczesnych łodziach. Locarno kładzie się późno spać i jest zrana ciche i zaspane. Nasze twarde buty biły głośno w chodnik, jakgdybyśmy byli sami jedni w całem mieście.

Piotr Jensen wyprzedził mnie długimi energicznymi krokami. Nagle zatrzymał się i chwycił mnie za rękę.

— Wracaj, Eryku. Przecież masz wieczorem znowu służbę. Śpij dobrze, chłopcze. Podobałeś mi się. Nie pozostawaj na zawsze na ulicy.

Uścisnąłem dłoń Piotrowi i spoglądałem za nim, jak oddalał się coraz bardziej. Obejrzał się jeden jedyny raz i skinął dłonią.

Równie szybko, jak są zawierane znajomości na ulicy, rozpadają się one w gruzy. Dobra rada, podzielony papieros i oto dwuch wędrowców, którzy w ciągu tygodni i miesięcy dzielili się każdym użebranym groszem, pochłaniają dwa różne kierunki szosy.

Kiedy Piotr oddalił się już znacznie, wróciłem z pochyloną głową do moich butów.

Henryk Sn.

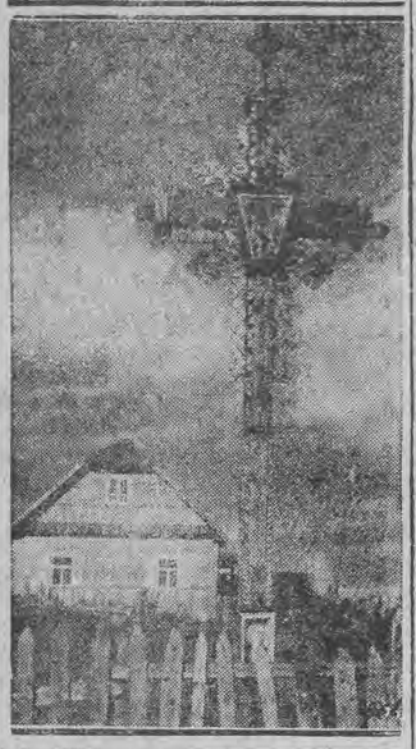

1. Nowy kapelusz wiosenny ze srebrnej lamy, który uzyskał I. nagrodę na konkursowym pokazie mód we Wiedniu. 2. Premjer japoński z wielką troskliwością poświęca codziennie godzinę na ranną toaletę. — 3. Jeden z pięknych krzyży przydrożnych, oryginalnie rzeźbionych, rozrzuconych po Wileńszczyźnie. — 4. „Czapla" — figielek rzeźbiarski Magdaleny Gross, cieszącej się powodzeniem na wystawie I. P. S-u w stolicy.

„Proszę o przyjemny

Piękne panie chętnie się fotografują

Za lustrzaną szybą wielkiej witryny fotografa — wśród tuzina różnorodnych portretów i pocztówek, widnieją trzy fotosy, które, jak magnes, przyciągają do szyby, przechodniów. Trzy fotosy, a na nich trzy piękne panie w kostjumach.... prababki Ewy. Panie nie są, coprawda, całkowicie pozbawione fatałaszków. Owszem! Jedna wstydliwie okryła szyjkę srebrnym lisem, druga, nieco niżej, skrzyżowała dłonie w wielkich muszkieterskich rękawicach ,trzecia wreszcie choć ręce wzniosła wysoko do góry, wydając na łup męskiej ciekawości cały przepych swego ciała, ale zato... pozostała w pończoszkach i pantofelkach na wysokim obcasie, pragnąc tem widocznie podkreślić różnicę między Ewą, a... sobą.

Trzy nagie nimfy działają na tłum: przed wystawą fotografa jest stale „komplet", a że w tym komplecie większość stanowią młodzi, że łakomem spojrzeniem podnieconej wyobraźni, omal szyby nie przebiją, że gotowi są w poszukiwaniu wrażeń erotycznych, codziennie odwiedzać nagie bóstwa za szybką — któżby w wielkiem mieście zwracał uwagę na takie „drobiazgi".

Czy to nieciekawe dowiedzieć się co nie coś o paniach, które tak łaskawie i szczodrobliwie rozdzielają swe wdzięki między głodne oczy tłumu. Kto to? Modelki, czy „damy" z ćwierćświatka?

Ani jedno, ani drugie. Moda fotografowania się w „stroju naturalnym" przywędrowała do nas (oczywiście!) z zachodu, a hołdują jej nie wolniczo tancerki, aktorki, a nawet... panie z towarzystwa!

W jakim celu? Hm. W różnych. Najlepiej zresztą dowiemy się o tem z bezpośredniej obserwacji: niedyskretnym rzutem oka za kulisy atelier fotograficznych.

* * *

— Mistrzu, chciałabym mieć zdjęcia specjalne. — Palące spojrzenie wielkich czarnych oczu towarzyszy tym słowom, uśmieszek zażenowania igra na purpurowych wargach.

— Specjalne? Może w kostjumie baletowym? Pani jest tancerką? — bada fotograf.

— Tak jest!... W kostjumie z... powietrza!

Srebrzysty śmiech rozlega się kaskadą po pustem w tej chwili atelier. Zgasłe oczy jupiterów patrzą już chciwie w stronę pięknej kobiety.

— A więc rozchodzi się o akt? — pyta jeszcze sumienny fotograf.

— W jakim celu?

— Mistrz nie domyśla się? Oczywiście dla reklamy. Mam dostać dobry angaż na prowincję. Agent powiada: niech mi pani przyniesie kilka dobrych aktów, mam dyrektorów, którzy z pewnością na to polecą... Mistrzu zaczynajmy, bo szkoda czasu... Tylko, żeby poza panem nikogo nie było! Nawet asystentki!

* * *

Za lekką kotarą gorączkowy ruch szelest zdejmowanych sukien. Fotograf ustawia aparat, celując objektyw na białe płótno dekoracji. Za kotarą słychać już tupot nagich nóżek.

— Mistrzu, czy już?

Błękitny, łagodny blask spływa wielkich lamp na salę.

— Pani będzie łaskawa!

— Raz, dwa, trzy! Proszę się odwrócić...

Biały kształt przefrunął przez pokój; już jest na tle płótna, już się pozuje...

— Mistrzu, czy tak dobrze?

— Hm, niezupełnie. — Głos z pod czarnej płachty brzmi niezdecydowanie. — Muszę panią nieco poprawić...

Resztki wstydu i skrupułów opadają z kobiety. Przed lekarzem, malarzem i fotografem niema wstydu!

Jestem piękna i nie wstydzę się... zupełnie.

— Nuno, to pan będzie łaskaw... Fotograf włącza jeszcze dwa jupitery. Syczą, jakby złe i zgorszone Łagodnie, delikatnie bierze ręce kobiety, skrzyżowane na łonie, i unosi je do góry, jak do pozycji tanecznej... Przez nagie ciało przebiega lekki dreszcz...

— Tak będzie lepiej, proszę pani, ze względu na linję biustu! A teraz spokojnie i nie patrzeć w objektyw!

Długo trwają zdjęcia, bardzo długo. Trzeba powtórzyć, zmienić pozę raz i drugi, trzeba na jednej uwypuklić smukłą linję rasowych nóg, na drugiej nieskazitelną grę ciała....

Tak też można

Gdy gasną błękitne jupitery, twarz kobiety oblewa się na chwilę w purpurę wstydu. Ale to nie trwa długo; tyle tylko, ile trzeba czasu do skoku przez pokój, z powrotem za kotarę...

* * *

Są również panie, które technikę aktów i półaktów opanowały lepiej od fotografów. Te zdejmują się kilka razy do roku i raczej one prowadzą cały ceremonjał, niż fotograf, który staje się tylko wykonawcą żądań i kaprysów pięknej pani. Taka — zdejmuje się już nie dla potrzeby, czy „reklamy", lecz dla przyjemności własnej, lub jeszcze

Jak się państwu podoba taka pozo-

częściej dla podekscytowania przyjaciela.

Świadoma swoich wad i zalet kobieta dyktuje fotografowi, co ma uczynić.

— Proszę, niech pan uważa! Podnoszę prawą nogę i staję z profilu... Jak teraz?

— Bajecznie. Możeby tylko trochę zgiąć nóżkę... — jęczy zdławiony głos z za aparatu.

— W kolanie? Ma się rozumieć! Już się robi...

— Za nisko! — poprawia fotograf.

— Można wyżej. A pierś? Widzi pan pierś dobrze?

— Bardzo dobrze — krztusi się fotograf. — Możeby tylko rączki wyżej?

Największe

Gdy rzucimy okiem na doniosłe odkrycia rozumu ludzkiego, mimowoli zadać musimy sobie pytanie, czy rzeczą możliwą jest, aby te wszystkie wynalazki, którymi ludzkość się chełpi, były wynikiem rozumowych tylko przesłanek.

Bezwątpienia, że istnieje pokaźna liczba wielkich wynalazków, której zawdzięczamy żelaznej konsekwencji dociekań poszczególnych wybitnych jednostek, ale zarazem z drugiej strony uderza fakt że jednak

większość wynalazków należy przypisać tylko przypadkowi czy ślepemu losowi.

*

W ubiegłych wiekach, gdy w całej Europie panowała gorączka złota,

do posiadania tego cennego kruszcu starano się dojść rozmaitemi drogami. To zadanie starała się rozwiązać alchemja, sędziwa matka przez wszystkich dziś szanowanej chemji. Alchemicy daremnie poszukiwali owego „kamienia filozoficanego", przy pomocy którego mogliby dojść tajemnicy wytwarzania tego szlachetnego kruszcu. Eksperymentując w swych tajemniczych pracowniach, robili nieraz bardzo ciekawe spostrzeżenia i doświadczenia, których wyniki niestety zabierali ze sobą często do grobu. Rewelacją dla ówczesnego świata, było

przypadkowe odkrycia w roku 1669 fosforu.

Więziony w twierdzy przez możnego pana niemieckiego i zmuszany do eksperymentów nad wykryciem złota, Brandt okupił swą wolność odkryciem tego ciekawego pierwiastka. Cena tego ostatniego wzrosła do niebywałej wysokości. Phosphorus mirabilis — gdyż tak nazywano nowy ten pierwiastek —

osiągnął wartość nie mniejszą od złota.

*

Na jeszcze wcześniejszy okres, bo na rok 1930, przypada wynalazek prochu przez niemieckiego zakonnika franciszkanina, Bertolda Schwarza. Będąc w zakonie, zajmował się również gorliwie alchemją i jak wieść niesie,

za mniemane czarodziejstwa dostał się do więzienia.

Tutaj zamknięty nie zaniechał by najmniej eksperymentów chemicznych i drogą przypadku dojść miał do

wynalezienia prochu strzelniczego.

Nie ulega wątpliwości, że mieszanina prochu strzelniczego znaną by

wyraz... twarzy!"

w atelier w stroju prababki Ewy

— Nie chcę! — oponuje gorąco model. — Niech ręce podnoszą te, które chcą sobie nadać sztuczną linję! Jak moja przyjaciółka Ela, która już wogóle nie powinna się pokazywać. Nawet w stroju kąpielowym. Ale ja?!

I świadoma potęgi swoich wdzięków, dojrzała pani godzinę czasu wierci się na podjum w stroju Ewy przed cierpliwym objektywem aparatu.

Druga połowa „dzieła" odbywa się następnego dnia u retuszerki na stoliku „cudów".

— Proszę pani, lewy bok jest stanowczo za gruby!

Ciachl i z boku pięknej pani spada kilo wagi.

— A ta łydka? Nie za cienka, przypadkiem?

— Można poprawić...

Mały ruch pendzelkiem i łydki mogą śmiało pretendować do miana najzgrabniejszych w Europie. Retusz na fotografjach to jakby kąpiel odmładzająca: była zmarszczka — niema zmarszczki, była fałda — a jest lśniąca, gładka, jak aksamit, śnieżno - biała skóra. Nad gabinetem retuszerki winien stanowczo znajdować się napis: „Tu się reperuje wszelkie ułomności, jakiemi babcia natura ciało ludzkie obdarzyła!"....

Wdzięk wstydliwości.

„Profil zdjęty w atelier „dla gwiazd".

Ale zdarza się często, że fotograf mając zamówienie na akt do jednego z magazynów ilustrowanych — sam stara się z pośród swojej klijenteli wyłowić kobietę o kształtach Venus, by ją następnie utrwalić na kliszy.

Niezawsze to łatwo przychodzi, bo i nie każda młoda panna jest tancerką, lub też „cywilną" zwolenniczką nudyzmu. W tych wypadkach pomaga... próżność kobieca.

— Pani jest tak piękna, że każda sukienka na zdjęciu będzie panią szpecić!

. . . . (rumieniec).

— Zresztą moda na suknie przemija. Zdjęcie, które dziś zrobimy, za rok może się pani nie spodobać, a za lat pięć nie będzie pani chciała na nie patrzeć...

. . . . (wahanie).

— Gdy tymczasem, zdjęcia nudystyczne mają zawsze swoją nieprzemijającą wartość. Kiedyż utrwali pani po wieczne czasy cały powab swojego ciała, jak nie teraz, w pełni sił i młodości? Nagość idealna to nie pornografja, proszę pani...

* * *

I po chwili za parawanem w atelier młoda, ładna dziewczyna, która przyszła się zdjąć do paszportu, zrzuci z siebie gorączkowo sukienkę i obłok różowej koszulki, myśląc w upojeniu o... karjerze filmowej! A w kilka dni później pokaże

Venus z okolic podmiejskich.

w ścisłej tajemnicy koleżankom w pracowni, lub w biurze swoje ostatnie zdjęcia, mówiąc im na ucho o tem, co czuła, gdy po raz pierwszy w życiu spoczął na niej wzrok mężczyzny i tajemnicze oko aparatu.

Poczem fotograf nie będzie mógł już narzekać na brak dobrych i ładnych modeli do „specjalnych" zdjęć..

* * *

Gdy jednak u fotografów zawodowych, którzy rzecz traktują bądź co bądź poważnie, zdejmują się „bez listka figowego" tancerki i „gwiazdy" przeróżnej wielkości, a panie z towarzystwa rzadko kiedy na to się odważą, o tyle w tej ostatniej kategorji cieszy się olbrzymiem powodzeniem fotografja amatorska, co stało się już nieraz powodem niejednego procesu i niejeden brzydki szantaż ma za sobą.

Wystarczy, żeby znajomy miał aparat i znalazł się z panienką sam na sam w widnym pokoju, a już ona prosi o zdjęcie! A gdy po fotografji konwencjonalnej przyjdzie kolej na bardziej „intymne" fotograf - amator nie traci zbyt wiele słów i czasu.

Kobiety z podziwu godną lekkomyślnością wyzbywają się wobec aparatu i „znajomego" wszelkich skupułów i wszelkiej odzieży, zastrzegając sobie tylko niekiedy zwrot kliszy. Niestety, potem bywa i tak, że „znajomy" zamiast autentycznej kliszy, daje inną, prześwietloną, tłomacząc, że się zdjęcie nie udało, a dopiero później kobieta dowiaduje się ze zgrozą, że jej akty sprzedawane są po kawiarniach po złotemu za sztukę. Są „amatorzy", którzy w tym celu tworzą spółki: nie tak dawno taka właśnie „spółka", pod pozorem próbnych zdjęć do filmu „Nagość", dokonała w okolicach Zakopanego serji zdjęć wśród żądnych sławy panien. Wkrótce potem „amatorzy" zniknęli, a na rynku pozostały wydane niewiadomo przez kogo pocztówki, które z niemałym trudem zostały zebrane i wykupione przez rodziny niefortunnych bohaterek „Nagości".

* * *

Wszelki przykład idzie zgóry, tak też jest i z orgją nagości na świecie. Zrodzone w niezdrowej atmosferze wielkich miast i „wyższych sfer" na zachodzie kolonje nudystów, znalazły licznych i chętnych naśladowców i u nas. Prym w tym względzie wiodą, niestety, piękne panie, łudząc się manją swego „posłannictwa", w roli apostolick piękna.

Biedne! Nie rozumieją nawet tego, że im bardziej się rozbierają — tembardziej tracą to, co Niemcy trafnie określili nazwą „das ewig weibliche" (wiecznie kobiece), a co dla mężczyzny stanowi symbol uroczej i niepokojącej tajemnicy.

A czy widział kto kiedy tajemnicę bez... koszulki?

wynalazki były dziełem najzwyklejszych przypadków, lub ślepego losu

Ja już przed epoką Bertolda, ale on to pierwszy zrozumiał znaczenie i do użytku wojennego i myśliwskiego zastosować zalecił.

*

W roku 1852 Galileusz dokonał swego pierwszego ważnego odkrycia. Pewnego dnia będąc w kościele katedralnym w Pizzie spostrzegł lampę, przytwierdzoną na długim sznurze do sklepienia, odbywającą

wahania jednostajne, a równoczesne,

co bezzwłocznie kilkakrotnemi doświadczeniami sprawdził. I to go naprowadziło na myśl zastosowania mechanizmu wahadłowego do zbudowania zegara, przeznaczonego do spostrzeżeń astronomicznych.

*

Również tylko drogą przypadku doszedł do odkrycia galwanizacji sławny lekarz i profesor w Bolonji Jedni nawet twierdzą, że to nie on a

służący jego „pomógł" przypadkowi.

Galwani robił doświadczenia nad wrażliwością nerwów u żab nieżywych. Pewnego razu (było to w roku 1789) chcąc sobie naraz większą ilość żab w ten sposób przyrządzić pośladki żabie, świeżo ze skóry obdarte, pozawieszał na żelaznej poręczy balkonu. Przypadek zrządził, że służący dotknął jakimś prętem żelaznym jeden z tych preparatów.

Udo żabie momentalnie się skurczyło

Służący przestraszony, myśląc, że to czary, rzucił wszystko i pędem pobiegł do profesora. Wyobrazić sobie możemy ogromną radość Galwaniego z tego całkiem przypadkowego odkrycia, które stało się podłożem nowej gałęzi wiedzy.

Gdy lekarz wizytuje chorego, najpierw dokładnie go opukuje, poczem

uważnie podsłuchuje słuchawką,

zwanej inaczej stetoskopem, poszczególnych szmerów w organiźmie ludzkim. Na skonstruowanie tego tak prostego i pożytecznego przyrządu wpadł lekarz francuski Laennec na ciekawej drodze.

Wracając z wizyty od chorego niezadawolony był z faktu niemożności postawienia trafnej djagnozy z tego tylko powodu, że

pacjent posiadał grubą podściółkę tłuszczową,

tamującą wszelkie nieregularne objawy. Przechodząc dziedzińcem Louvre'u zauważył gramadkę dzieci, zajętych zabawą. Wyglądało to tak: jedno z nich siedziało u wylotu rynny ściekowej i przykładało do niej

zeszyt zwinięty w trąbkę.

Drugie, siedząc na przeciwnym końcu było stacją nadawczą. Zadaniem dziecka pierwszego było spostrzec przy pomocy tylko słuchu co mu drugi towarzysz nadawał.

Zabawa dzieci kazała Laennecowi zastanowić się głębiej. Tę samą zabawę zastosował do własnych eksperymentów, spostrzegając, że

i przyłożony do ciała pozwala o wiele lepiej kontrolować tętno.

Doświadczenia trwały jeszcze długi czas w wielkiej oczywiście tajemnicy, aż w roku 1826 podzielił się ze światem medycznym przez siebie wynalezioną metodą

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć dziesiątki a nawet setki.

1. Tak będzie wyglądała w tym roku paryżanka na plaży nadmorskiej. — 2. Królowa Syjamu jest zamiłowaną tennisistką i spędza kilka godzin dziennie na korcie, ćwicząc z wybitnymi trenerami. — 3. Przywódca irlandzkich „niebieskich koszul", Cronin, wypuszczony w tych dniach z więzienia, w otoczeniu rodziny. — 4. „Gęś japońska" — figielek rzeźbiarski Magdaleny Gross (z wystawy I. P. S. w Warszawie).

Pożyteczne wskazówki

ATRAMENT ALKALICZNY.

Zwykły atrament, sprep'rowany apomocą kwasu, jako rozpuszczalnika, nietylko niszczy stalówki, ecz również papier. Zapisany papier, przesiąknięty kwasem, staje e czasem lamliwy i kruszeje. Jeli zamiast kwasu użyjemy środka lkalicznego, papier zapisany będzie znacznie trwalszy. Arkusz papieru, zapisany obydwoma gatunkami atramentu został poddany próbie lamliwości oraz trwałości i okazało się, że papier zapisany atramentem alkaliczym wykazał opór dwa razy większy

POWIERZCHNIA NA WAGĘ.

W celu obliczenia pewnej powierzchni o nieregularnych konturach, można posługiwać się wagą aptekarską. Na arkuszu papieru rysuje się dokładnie kontury mającej być wymierzonej powierzchni w naturalnej wielkości oraz na tym samym arkuszu rysujemy kwadrat o powierzchni 1 centymetra kwadratowego. Potem obydwa rysunki wykrawa się dokładnie i waży na wadze. Jeżeli np. cent. kw. waży 0.1 grama, a powierzchnia wykrajana — 19,65 gr., to znaczy, że powierzchnia ta zawiera 196,5 cent. kwadr. W obecnych czasach papier ma tak równomierną grubość, że przerachowanie wagi na płaszczyznę zgadza się z dużą dokładnością.

Przy dużych powierzchniach posługujemy się pewną skalą, jednak że należy mieć na uwadze, że w tym samym stosunku obniża się dokładność naszego obliczenia.

KRAJOBRAZY KSIĘŻYCA.

Teleskop lustrzany składa się w ogólnych zarysach z lustra wklęsłego, które łączy w jeden punkt promienie ciał niebieskich i z mikroskopu, który, skierowany na ten punkt, umożliwia obserwowanie przy znacznem powiększeniu. Przy obserwacji jednakże tak wielkiego ciała, jakiem jest księżyc, zwykłe lustro oraz szkło powiększające oddają również duże usługi. Jeśli podczas jasnej księżycowej nocy odbijemy światło księżyca w dobrem lustrze i odbicie to oglądamy przez silne szkło powiększające, możemy zauważyć wyraźne kontury gór i kraterów i zaobserwować różne ciekawe drobiazgi.

Błędny rycerz oceanów

Ryba piła sieje postrach i straszne spustoszenie

W małym szynczku marynarskim w Trjeście poznałem kapitana i właściciela barki rybackiej, signora Lorenzo, który opowiedział mi przygodę, jaką miał z rybą - piłą, a podczas której stracił dwa palce u nogi.

— Było to owego pamiętnego dnia, który pokłócił mnie z moim patronem, świętym Wawrzyńcem, bowiem w dniu jego imienia zdarzyło się to nieszczęście. O 5 rano udałem się na mszę, prosząc mego patrona o zdrowie i wygraną loteryjną. Następnie ruszyłem z szwagrem i dwoma marynarzami na morze na połów ryby piły. Jeden z marynarzy siedział na maszcie, szukając tej bezłuskiej ryby, która nieraz przez dłuższy czas wygrzewa się nieruchomo na słońcu na głębokości jednego do trzech metrów pod powierzchnią wody. Ja stałem na przedzie łodzi, trzymając w dłoni harpun i sprawdziłem, czy przymocowany doń 150 -metrowy sznur leży porządnie w kozłach. Szwagier sterował w kierunku, który podawał obserwator z masztu, a drugi marynarz wiosłował najciszej, jak się tylko dało. Zbliżyliśmy się tuż do leżącej pod powierzchnią ryby. Rzut udał się. Ryba rzuciła się w głębinę, ciągnąc za sobą sznur, a umocowana u drugiego końca liny czerwona pusz ka frunęła w morze. Pływała ona na powierzchni, wskazując nam miejsce, gdzie mieliśmy szukać ryby. Po pół godzinie wielka piła leżała martwa na dnie naszej łodzi. Dzień imieniny i udany połów musiał być oblany. Zabrałem w tym celu przecież najlepsze swe wino. Siedliśmy w łodzi, zaczęliśmy pić i śpiewać.

Kiedy wstałem, aby spojrzeć na pogodę, uczułem nagle cios od dołu i poczułem silny ból w lewej nodze, z której ciekła krew. Nagle widzę, że dwa palce zostały gładko odcięte od nogi. Piła przebiła swym mieczem trzycentymetrowej grubości dno łodzi, raniąc mnie przytem boleśnie. Odłamana od łba ryby broń sterczała z dna łódki i cieszyliśmy się, że w ten sposób złośliwa ryba znalazła śmierć.

Niebezpieczeństwo w kąpieli

Setki takich gwałtownych wypadów i wściekłych ataków opowiadają sobie marynarze o pile. Znanych jest wiele wypadków, szczególnie na oceanie Indyjskim, ale również na wybrzeżu Anglji, kiedy ryby-piły przebijały nawskroś kąpiących się ludzi, jak halabardą. Te złoczyńca ma 3 do 4 metrów długości i waży do 350 kilogramów. Piła mierzy około metra długości, jest dwustronnie ostra i szpiczasta. Jest to przedłużenie szczęki górnej, wyjątkowo twarde i ostre. Podczas gdy u innych ryb kości czaszki są cienkie i słabe, w tym wypadku składają się z bardzo mocnej substancji, tworząc razem coś w rodzaju pancerza. Silne kości czaszki są z sobą powiązane mądrym celowym systemem, obliczonym na silne uderzenie. Pomimo to trudno zrozumieć, jak piła ta potrafi przebić silne ściany okrętowe, pokryte metalowym pancerzem.

Siła ciosu piły

Signor Lorenzo przywiózł mi na następne spotkanie wyciętą z dna łodzi deskę, z tkwiącą jeszcze w niej piłą. Trzycentymetrowej grubości deska była gładko przebita. O wiele większe zdumienie obudził we mnie widok płyty okrętowej w muzeum w Hamburgu, grubości przeszło 10 centymetrów, obciągniętej blachą mosiężną. W muzeum powiedziano mi, że potrzeba conajmniej 6 uderzeń ciężkim młotem w żelazne dłuto, aby go wbić w zupełnie zdrowe drzewo tej płyty.

Skąd ryba ta ma tę olbrzymią siłę uderzenia? Ma ona wielką i swoistą płetwę ogonową, która czyni z niej najszybszą i najzręczniejszą przedstawicielkę swej kategorji, czyni z niej rybę, zdolną nawet do najszybszej zmiany kierunku ruchów. Jeśli więc jej wielka waga ciała 200 do 350 kilo z błyskawiczną szybkością natrafia na twardy opór, wówczas piła ma skuteczność uderzenia od 3 do 6 tysięcy kilo, co równa się 3 do 6 tonnom, jak to się łatwo da obliczyć. Wobec tego staje się zupełnie zrozumiałe, że piła wbija się głęboko nawet w dębowe belki, a równie zrozumiałe, że przy takich zwarjowanych kawałach zarówno piła, jak czaszka ryby rozlatują się w drzazgi.

Polowanie na makrele

Olbrzymia siła płetwy ogonowej i jej specyficzna budowa umożliwiają również bardzo szybkie poruszanie głową w jedną i drugą stronę, powodując w ten sposób gwałtowne ciosy miecza. Ciosy te są potrzebne do zabijania zdobyczy. Po drodze do Otranto widziałem, jak przed naszym statkiem nagle woda zaczęła się poruszać coraz gwałtowniej w niewielkim promieniu. To ryba piła rozpędzała ławicę makreli. Gdyśmy dojechali do tego miejsca, zauważyliśmy dziesiątki zmasakrowanych makreli. Tu pływała głowa, tam ogon, ówdzie miazga korpusu. To cmentarzysko ryb było skutkiem wściekłych, ślepych uderzeń piły w ciągu kilku minut. Na oczach angielskiego kapitana Ashby inna piła wpadła w ławicę śledzi. Kapitan widział, jak miecz z błyskawiczną szybkością zadawał ciosy na prawo i lewo, w górę i dół. **Ashby zdołał potem zebrać prawie tonnę zabitych śledzi, mimo, że znaczna część już zdążyła zatonąć i została pożarta przez rybę. To zresztą jest celem jej wściekłych ataków. Bowiem ryba - piła nie posiada zębów, wobec czego nie może chwycić żywej ryby.**

Ataki wściekłości

Na lądzie rycerze, którzy pędzili ze złożoną kopją na przeciwnika, zarówno dla żartów, jak i na serjo, należą **już do** romantycznej przeszłości. **Minął** już również czas rębaczy, **którzy szablą torowali sobie drogę wśród wrogów. W morzu żyje jeszcze taki bohater w postaci ryby - piły, która dziś zniszczy ławicę śledzi; jutro delfina, który właśnie wejdzie jej w drogę, a innego dnia wbija swój miecz w olbrzymiego polipa**, poczem rozrąbuje w kawały metrowej długości macki. Jeśli niema nic żywego, na czem mogłaby wyładować swój nagły napad wściekłości, **wówczas rzuca się na łódź rybacką, lub na stalową ścianę parowca, od której odpada w głębiny z roztrzaskaną piłą i pękniętą czaszką.**

Dr. J. S.

JAK OTWIERAĆ OSTRYGI?

Jeżeli włożymy ostrygę do słabego rozczynu kwasu solnego, wówczas prężność mięśni, zamykających muszlę, ustępuje i ostryga z łatwością daje się otworzyć. Smak i lekkostrawność ostrygi nie zostają absolutnie naruszone przez tę kąpiel w kwasie solnym. Sposób ten jest bardziej celowy od dotychczasowego otwierania ostryg przemocą.

JEAN RAMEAU

Strach przed biciem

Panna Berta Painkol nie wychodziła zamąż. Była bogata i wiedziano o tem, a jednak... Bywały dni, w których przenikały ją dziwne dreszcie, w których usta jej pragnęły pocałunku. A jednak nie mogła się zdecydować na zamążpójście poprostu bała się, żeby mąż jej nie bił. Widziała już takie sceny. Jej pokojówka wyszła zamąż za zaczawyczającego chłopca. Był bardzo miły, póki się nie upił. Ale po jednej flaszce okładał żonę pięściami, a po drugiej chciał ją zabić. Pewnego razu wyprawił taką awanturę, że musiano wzywać policję.

Te wspomnienia wyryły się tak głęboko w pamięci Berty, że mężczyźni, używający alkoholu przejmowali ją strachem. Gdy czasem w towarzystwie patrzyła na podnoszących do ust kieliszek, zapytywała się w duchu:

— Jaką kobietę obije on tej nocy?

*

— Ależ panienko — perswadowała jej pewnego razu kucharka, kobieta otyła i doświadczona. — Nie każdy pijak bije żonę. Przeciwnie, są i tacy, co nabierają humoru, gdy są trochę wstawieni, a wtenczas... dla żony prawdziwa przyjemność...

— Dobrze, moja droga — odparła Berta. — Ale przecież nikt nie ma wypisane na czole, jak na niego działa alkohol. A nie mogę powiedzieć moim konkurentom:

— Upijcie się w mojej obecności, żebym mogło się przekonać, jakie wówczas macie usposobienie.

— Dlaczego nie? Pewnie nie można tego zrobić tak prosto z mostu. Ale niech panienka zaprosi tych panów na kolację i poda dobre napoje. Można ich zręcznie zachęcić, aby przebrali miarkę, a wtenczas będzie panienka wiedziała, czego się trzymać.

— To doskonała myśl... — zawołała Berta.

W krótki czas potem, w trzydziestą rocznicę swoich urodzin, Berta zaprosiła trzy swoje flirty, przystojnych, miłych chłopców, do siebie na wieczór. Postanowiła ich upić, by przekonać się, jak na nich działa alkohol.

Wszyscy trzej stawili się na zaproszenie. Przy stole było bardzo wesoło, goście jedli obficie — ale pili mało... Czyżby dowiedzieli się o jej zamiarach... plotki rozchodzą się tak prędko... i teraz mieli się na ostrożności? Berta była zirytowana tą rezerwą.

— Dlaczego pan nie pije, Andrzeju? Ani pan, panie Rajmundzie? Ani pan, panie Maurycy? Czyżby panom nie smakowały moje napoje? Pijcie, drodzy przyjaciele.

— Tak, ale pani nie daje dobrego przykładu...

— O, jeżeli tylko o to chodzi...

I Berta zaczęła napełniać kieliszki, pijąc zdrowie Andrzeja, Rajmunda i Maurycego. Wtedy i oni się rozkrochmalili, a ponieważ napoje były doskonałe, dali się wprzęgnąć w rydwan beztroskiego Bachusa. Wszyscy trzej zresztą nie gardzili kieliszkiem i nie brak było wprawy. Gdy tymczasem Berta... Och, biedactwo...

Pili na umór. Berta dawała im dobry przykład, chcąc poznać ich charaktery.

Gdy podano do kawy likiery, Berta wykrzyknęła nagle:

— Maurycy, jesteś pan wstrętny! Sapiesz, jak miech kowalski.

Po drugim likierze skoczyła Andrzejowi do oczu, bo rzucił płonący papieros na dywan.

Po anyżówce zerwała się i zawołała:

— Rajmundzie, dam ci w papę, jeżeli nie przestaniesz dłubać w zębach.

Skończyło się na tem, że Berta obiła wszystkich trzech konkurentów.

*

Nazajutrz gdy się obudziła — przespała piętnaście godzin ubrana na kanapie — Berta ujrzała pochylającą się nad nią kucharkę.

— Jakże panienka się czuje? — zapytała ze śmiechem. — Zdaje się, że alkohol nie działa na panią rozweselająco.

Berta przetarła oczy:

— Co się stało?

Nie pamiętała niczego. Trzeba jej było wszystko opowiedzieć. Gdy się dowiedziała o awanturach, które urządziła, wpadła w rozpacz. To się z pewnością rozniesie wśród znajomych i kto zechce się z nią ożenić. Zaczęła snuć plany samobójstwa. Ale Opatrzność czuwała nad nią. Nazajutrz, gdy przechodziła obok sklepu rytownika zauważyła na wystawie wielką plakietę, na której było wypisane: „Adolf Biberac, prezydent ligi antyalkoholowej Languedoc".

Na widok tej plakiety rozjaśniły się oczy Berty. Czyż to nie było zrządzenie niebios? Prezydent ligi antyalkoholowej. Ależ to człowiek najpewniejszy.

Berta postarała się o informacje o panu Biberac, wyjechała do Languedoc, a w trzy miesiące później odbył się jej ślub z prezydentem ligi antyalkoholowej.

Co za niezrównany małżonek! Nie potrzeboława się niczego obawiać. Podczas uczty zaręczynowej i na weselu pił tylko wodę mineralną.

Pełna zachwytu wyjechała w podróż poślubną do Włoch. Śniadanie w Bordeaux — woda mineralna. Obiad w wagonie restauracyjnym — woda mineralna. W Modanie nazajutrz rano — woda mineralna.

Ale w Turynie pan prezydent zadysponował kelnerowi w oberży:

— Un fiasco de chianti.

Berta była zdziwiona.

— Butelka asti spumante — zamówił w Rzymie.

Zdziwienie Berty zamieniło się w zdumienie.

— Falerno — zawołał w Neapolu.

Wtedy już Berta nie mogła wstrzymać się od wybuchu:

— Jakto, Adolfie? Ty lubisz wino?

— A dlaczegoż miałbym nie lubić, moja droga?

— Sądziłam, że jako prezes ligi antyalkoholowej?...

— Trzeba być jakimś prezesem... A zresztą, nie jesteśmy we Francji, tylko we Włoszech. Nie potrzebuję się obawiać, że spotkam kogoś z tej głupiej bandy abstynentów.

Mówiąc to zamówił drugą flaszkę... Wypił ją w lirycznym nastroju, ale gdy przy trzeciej żona zaczęła protestować, rzucił się na nią i zaczął okładać pięściami.

Wielki Boże, pomimo takich środków ostrożności dostała męża, który ją bił...

— Adolfie — zawodziła przy pierwszych uderzeniach. — Adolfie — wzdychała już tylko cicho po ostatnich.

— Och, Adolfie — szeptała rozanielona w kilka minut później, tuląc się do piersi gwałtownego małżonka.

A na drugi dzień rano, wstrząsana jeszcze dreszczami rozkoszy, myślała:

— Jak to inaczej sobie czasem człowiek coś wyobraża... To nie było takie straszne... moja kucharka miała jednak słuszność.

*

Małżonkowie czuli się jak dwie turkaweczki, wrócili do kraju, aby wziąć udział w walnem zgromadzeniu ligi antyalkoholowej w Languedoc, któremu przewodniczył z wielką powagą pan Adolf Biberac.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 7-go b. m.

b. p. Feliks Sojka

Członek Komisji Rewizyjnej naszej Spółki

W Zmarłym tracimy szczerze oddanego przyjaciela i doradcę, pamięć o którym zachowamy na zawsze.

Zarząd Fabryki Wyrobów Włókienniczych Hirszberg i Birnbaum w Łodzi, Sp. Akc.

Tomaszów

TĘSKNOTA DO WOLNOŚCI

Wczoraj przed sądem odpowiadali bracia Józef, Antoni i Michał Rudniakowie, oraz Franciszek Łuczak, oskarżeni o pobicie Piaskowskiego, dozorcy aresztu w Ujeździe. Oskarżeni tłomaczyli się, iż dopominali się aby dozorca wypuścił ich na wolność, gdyż wymierzoną karę odsiedzieli. W odpowiedzi na to Piaskowski pchnął ich i zaczął bić kluczem. W wyniku rozprawy sąd skazał Józefa Rudniaka na 6 miesięcy więzienia, pozostałych zaś uniewinnił.

SYMULOWANE SAMOBÓJSTWO

Wczoraj wieczorem policja została zaalarmowana, iż w parku miejskim przy ul. Antoniego jakiś młody osobnik popełnił zamach samobójczy. Wydelegowani na miejsce funkcjonarjusze policji znaleźli wijącego się w bólu i jęczącego mężczyznę. Zawezwano pogotowie, które przewiozło denata do szpitala. Tu jednak lekarz stwierdził brak jakichkolwiek cech zatrucia. Ustalono, że domniemanym samobójcą jest mieszkaniec baraków miejskich, niejaki Grad. Samobójstwo miał on popełnić z powodu niesnasek rodzinnych. Na mocy orzeczenia lekarskiego policja pociągnęła symulanta do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju.

EPIDEMJA JAGLICY WYGASA

Frekwencja chorych w miejskiej przychodni przeciwjaglicznej spadła znacznie, w związku z czem miasto postanowiło ją zlikwidować i chorych przesłać do ubezpieczalni społecznej na swój koszt. Taki stan rzeczy potrwa do 30 czerwca, poczem miasto łącznie z ubezpieczalnią otworzy wspólną przychodnię.

EGZAMIN DLA LEKARZY

W dniu 29 maja przybywa do Tomaszowa komisja egzaminacyjna, w skład której wejdą szef sanitarny D. O. K., dyr. wojewódzkiego urzędu zdrowia, celem przeegzaminowania lekarzy z dziedziny przeciwgazowej.

WĘDLINIARZE FUNDUJĄ SZTANDAR

Cech wędliniarzy postanowił wyasygnować 50 zł. na ufundowanie sztandaru dla tomaszowskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża.

RATUJCIE WŁOSY! — używajcie znany balzam Mag. Paździerskiego. „MAG Nr. 1" usuwa radykalnie łupież, zapobiega wypadaniu włosów. Cena zł. 3.—

„MAG Nr. 2" (nie farba) stopniowo przywraca siwym włosom pierwotny kolor. Cena zł. 3.—

Sprzedaż w aptekach, drogerjach i perfumerjach. W razie braku zwrócić się do hurtowni perfumeryjnej „Kosmos", Łódź, Piotrkowska 60.

Fabryka kosmetyczna „Pharmachemia", Bydgoszcz.

O skuteczności można się przekonać na wystawie ruchomej w Łodzi, Al. Kościuszki 15, od 10 marca r. b.

Miljon „zradjofonizowanych" taksówek

Zakładanie odbiorników radjowych w taksówkach amerykańskich nabrało w r. ub. rozmachu iście amerykańskiego: okazuje się, że około 700.000 samochodów, stanowiących w większości wozy zarobkowe, zaopatrzono w ciągu 1933 r. w instalacje radjowe rozmaitego typu. Bieżący rok 1934 zapowiada w specjalnych wydawnictwach automobilowych amerykańskich, zaokrąglenie liczby instalacji radjowych w samochodach do olbrzymiej cyfry 1.000.000 wozów. (r)

Dnia 7 kwietnia 1934 r. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł nasz ukochany mąż, ojciec, syn, brat i szwagier

B. P.

FELIKS SOJKA

przemysłowiec

przeżywszy lat 46.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi dziś, w niedzielę o g. 3 popoł. z domu przedpogrzebowego, o czem zawiadamia stroskana

RODZINA.

Głęboko dotknięci zgonem nieodżałowanego

b. p. Feliksa Sojki

wyrażamy Rodzinie Zmarłego nasze najgłębsze współczucie.

Współpracownicy Centrali i Fabryki
Fabr. Wyr. Włók. Hirszberg i Birnbaum w Łodzi, Sp. Akc.

Port drzewny w Gdyni

W dniu 31 marca r. b. podpisana została umowa pomiędzy skarbem państwa a spółką „Paged" na budowę portu drzewnego w Gdyni. Port drzewny obejmie 120.000 mtr kw. pod Oksywią w bezpośrednim sąsiedztwie terenów marynarki wojennej. Umowa przewiduje udział spółki w kosztach budowy oraz uprzystosobienie części terenów jeszcze w ciągu roku bieżącego. Urządzenie portu drzewnego ma duże znaczenie dla rozwoju Gdyni, gdzie już obecnie jedna trzecia robotników portowych zatrudniona jest przy przeładunku drewna.

Radjo-dźwiękowiec włoski

Radjofonja włoska przystąpiła do doświadczalnych transmisji telewizyjnych filmu dźwiękowego i słuchowisk ze studjów radjostacji w Rzymie i Turynie. Wedle wiadomości z tych źródeł — wyniki doświadczeń są dobre, narazie jednak transmisje telewizyjne nie są traktowane, jako pozycje stałe w programach włoskich. (r)

Ubezpieczalnia już oszczędza

Rozpoczęła się likwidacja i komasacja poszczególnych punktów lekarskich

W związku z zakończoną onegdaj lustracją ministerjalną w Łodzi, dowiadujemy się, iż władze ubezpieczalni społecznej przystąpią, począwszy od poniedziałku, do realizacji uzgodnionych z komisją reform organizacyjno - leczniczych.

Na przeszkodzie racjonalnemu rozmieszczeniu i skomasowaniu punktów lekarskich w rejonach stoi obecnie

brak dokładnych wiadomości o rozmieszczeniu ubezpieczonych

i brak informacji co do stanu liczbowego członków rodzin ubezpieczonych. Kartoteka ubezpieczalni, obejmująca około 160.000 ubezpieczonych, nie jest kompletna, jeśli chodzi o wspomnianych członków rodzin. W tych warunkach dobre zorganizowanie obsługi ubezpieczonych przedstawia duże trudności. Na dokładne ustalenie brakujących danych trzeba będzie poświęcić wiele czasu, energji i kosztów.

Również

nieznana jest jeszcze dokładna ilość służących.

Po wprowadzeniu nowej ustawy scaleniowej, członkowie zgłaszali na nowo służbę domową. Do cyfry służących z ub. roku brak jeszcze 3.000 i niewiadomo, czy tyle służących wydalono z pracy, czy też po prostu nie zgłoszono ich jeszcze do ubezpieczenia.

Brak tych danych utrudnia również preliminowanie wpływów ubezpieczalni, na co m. in. zwróciła uwagę komisja lustracyjna podczas swej bytności w Łodzi.

Dochody ubezpieczalni w dziale chorobowym zmniejszyły się w ciągu stycznia r. b. o 350.000 złotych

w porównaniu z ostatnim miesiącem grudnia i wynosiły 703 tys. zł. W styczniu 1933 r. wpływy kasy chorych wynosiły 1.312.000 zł. Zdaniem sfer kompetentnych, ograniczenie świadczeń lekarskich i oszczędności wskutek tego uzyskane, odpowiadają sumie, o jaką zmniejszyły się dochody ubezpieczalni z tytułu ubezpieczenia chorobowego.

Tymczasem naczelny lekarz przystąpił już do likwidacji punktów przy ulicy Sosnowej, oraz przy Napiórkowskiego. Punkty te zostały wcielone do punktu 7-go, mieszczącego się w fabryce Geyera przy ul. Piotrkowskiej. Punkt 7 przeniesiony został do punktu 9-go przy ulicy Kątnej. W ten sposób 4 punkty złączone zostały w dwa, a na każdym punkcie **urzędować będzie 2 lekarzy w godzinach od 10 do 14-ej,**

to jest wtedy, gdy jedni robotnicy wracają, inni zaś zdążają do pracy.

Przez likwidację 35 punktów łódzka ubezpieczalnia przeprowadzi rzeczowe oszczędności na lokalach, telefonach, oświetleniu, służbie pomocniczej i t. p. Należy również zaznaczyć, że lokale, w których punkty znajdować się będą obecnie, zostaną należycie wykorzystane. Dotychczas urzędowanie na punktach trwało przez 3 godziny, gdy natomiast dążeniem obecnem jest,

aby na punktach urzędowanie trwało przez cały dzień,

to jest od 8-ej do 18-ej, a nawet do 20-ej wieczorem. Przez połączenie punktów zyskują również ubezpieczeni, będą bowiem mieli do dyspozycji 2—3 lekarzy, obsługujących cały rejon.

Poważną oszczędność przeprowadza obecnie naczelny lekarz na apteczkach fabrycznych. Dotychczas kasa chorych wydawała setki apteczek fabrycznych, uzupełnianych następnie, co pociągało za sobą kilkadziesiąt, a nawet kilkaset tysięcy złotych rocznego wydatku. Ponieważ utrzymanie apteczek w fabrykach ciąży na właścicielu, to upominki kosztem ubezpieczonych były karygodnem niedbalstwem, które dopiero obecnie po kilkuletniej praktyce zostanie usunięte.

Obecnie **ubezpieczalnia będzie również zaopatrywała apteczki fabryczne, lecz za zwrotem rzeczywistych kosztów własnych.**

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości P. T. PUBLICZNOŚCI, iż ŁASKAWY PROTEKTORAT nad wielkim filmem austrjackiej produkcji p. t.

C S I B I

raczył objąć Jego Ekscelencja Minister Pełnomocny Austrji MAX HOFFINGER.

O dniu **PREMJERY** nastąpią oddzielne zawiadomienia

DYREKCJA KINA
PALACE"

Miasto ogłosiło upadłość

Wielkie miasto Cleveland w stanie Cleveland (USA) ogłosiło upadłość. Deficyt budżetowy samorządu miejskiego wynosi 75 miljonów dolarów; magistrat postanowił zredukować 500 urzędników, zmniejszyć liczbę policjantów i strażaków o połowę, zapalać na ulicach tylko połowę latarń, oczyszczać ulice i place tylko raz na miesiąc.

W mieście panuje panika, gdyż ludność obawia się, że Cleveland stanie się w tych warunkach rajem dla złodziei i bandytów. Spodziewane jest wniesienie petycji ze strony organizacji społecznych do rządu federalnego w sprawie interwencji finansowej. Cleveland należy do najbardziej zadłużonych miast w Stanach Zjednoczonych.

Teatr dla dzieci

: zła Barbara piekła wielkanocne baby

szeliście pewnie nieraz o tem lo dawniej żyli sobie ubodzy scowie. Do szkoły chodzili, u- się pilnie po łacinie, pieśni żne śpiewali, a że biedni byli, myszy polne, więc wędrowali rmuszkami od domu do domu, bre mieszczki dawały im pożyie żuru miseczkę — chleba ueczkę, albo i co innego. Ale biedny i często głodny, wesoły ten ludek żaczkowy. Nikt tak, oni, figla nie umiał spłatać, nikt abnej piosenki nie ułożył, o ską swarliwej gosposi nikt dowcipszego wierszyka nie napisał—a przyszło jakie święto, nikt tak iwie dawnych obrzędów i zwyjów nie zachowywał.

a Boże Narodzenie chodzili taz szopką — turoniem, z niedździem. — a przed Wielkanocą, post się skończył grzebali żur, szali — śledzia; to znów w Wiel Czwartek kukłę słomianą, wyożającą złego Judasza, w rzece w stawie topili, albo i na stosie li, a wszystko przy wtórze stonych piosenek. A dopiero gdy yszła Wielkanoc — wesoło byo! — Chodzili żacy z kogutm po dyngusie, a dziewczęta ow z gaikiem. Pieśni, uciechy bywtedy co niemiara! No i używaoiedni żaczkowie, zajadając na as smakowite kiełbasy i szynki. Taki to właśnie obrazek z życia zkowego w opracowaniu p. An- Swirszczyńskiej p. t. „Jak Bar- a, piekła wielkanocne baby" — vszą najmłodsi słuchacze w dniu siejszym o godz. 16.00. (r)

Hitler, jako święty

Wystawa „zdegenerowanych" malarzy cieszy się największem powodzeniem

Rozmowa z artystą malarzem Henrykiem Barczyńskim o sztuce niemieckiej

Dziwną, a zarazem wielce charakterystyczną właściwość posiada Łódź, owe „złe miasto", z którego ongiś uciekali najwartościowsi artyści, nie znalazłszy tu nigdy odpowiednich możliwości. Niby magnes przyciąga ich gród perkalików, bawełny i businessu po latach tułaczki. Wracają do rodzinnego miasta, które w głębi duszy nienawidzą i kochają.

Niedawno powrócił po kilkunastoletnim pobycie zagranicą znakomity artysta - malarz, Henryk Barczyński. Pierwsze kroki w malarstwie, w którem odniósł następnie duże sukcesy w Niemczech i Francji, stawiał artysta na naszym gruncie pod kierunkiem słynnego rzeźbiarza, prof. Henryka Glicensztcina. Potem kształcił się w Warszawie i Dreźnie, gdzie ukończył z odznaczeniem akademję i skąd prace jego powędrowały do muzeów w Berlinie i Dreźnie. Ale jeszcze przed uzyskaniem dyplomu, Barczyński zdobył rozgłos. Przyznanie mu pierwszej nagrody na międzynarodowym konkursie Czerwonego Krzyża w Paryżu za plakat i szereg innych chlubnych nagród stawiają go odrazu w rzędzie najlepszych malarzy polskich na emigracji. W Berlinie współpracuje z wydawnictwem Knauera, ilustrując słynną encyklopedję tegoż wydawnictwa. W ostatnich latach Barczyński robi wypady do Francji, Włoch i Hiszpanji, wreszcie teraz przybywa do nas bez pośrednio z Drezna, skąd sprowadził pokaźny zbiór swych prac.

Na otwarciu wystawy Barczyńskiego (w salach przy ul. 6-go Sierpnia 2) mieliśmy okazję przeprowadzić z artystą krótką rozmowę na szereg aktualnych tematów.

Barczyński informuje nas o stanie malarstwa niemieckiego, opowiadając m. in. ciekawe i zabawne fakty z okresu hitlerowskiego.

Przed wojną malarstwo niemieckie nie odznaczało się niczem specyficznem — mówi p. Barczyński. — Stało ono wprawdzie na wysokim poziomie, ale w lwiej części „robiono" sztukę francuską, modyfikując ją na swój sposób. Wojna światowa pozostawiła w Rzeszy głębokie ślady. W sztuce niemieckiej nastąpił kompletny przewrót. Otto Dix jest jednym z najbardziej frapujących malarzy okresu wojennego, podobnie, jak Remarque w literaturze. Po Dix'ie dopiero rozwija się szereg talentów, t. zw. malarzy życia, czerpiących swe tematy z codziennej rzeczywistości. Rządy socjalistyczne umiały tę sztukę należycie ocenić i w tym okresie szereg płócien o podłożu socjalnem zostaje zakupionych do zbiorów muzealnych państwa.

Po rewolucji hitlerowskiej — kontynuuje Barczyński — reakcja roz poczyna ostrą kampanję przeciwko temu kierunkowi, ochrzczonemu nazwą „die neue Sachlichkeit". W grudniu ub. r. ministerstwo propagandy organizuje wystawę niechlubną, propagującą „nową" sztukę". Na pierwszy ogień poszło Drezno, gdzie otwarto tę wystawę pod wymownym tytułem „Degenerierte Kunst". Na wystawie tej reprezentowani są wszyscy ci malarze, którzy korzystali z poparcia przedhitlerowskich rządów: Kokoszka, Dix, Paula Moderson, Nolder i in. M. in. znalazły się na wystawie wszystkie obrazy, usunięte z muzeów niemieckich, jako krzewiące według nomenklatury NAZI, „Kultur - bolschewismus". Mimo, że wystawa miała obrzydzić niemcom ten rodzaj sztuki, mimo, iż otwarcie jej odbyło się w ratuszu drezdeńskim z wielką pompą (przemówienie burmistrza), że przed ratuszem wywieszono olbrzymi szyld z napisem „destrukcyjny duch żydowski" — wystawa cieszyła się jaknajwiększem powodzeniem, niepamiętnem od wielu lat. Ciekawe, że pod każdym obrazem wywieszono napis „Jude", wyliczając wszystkie „wady" autora. Zdarzały się wypadki aresztowania widzów, którzy mieli bezczelność wyrazić się dodatnio o wartości eksponatów. Propaganda nawrotu do dawnych form i wytępienia tego „kultur - bolszewizmu" zawiodła na całej linji. Wystawa „Die degenerierte Kunst" była najlepszą wystawą, jaką widziały hitlerowskie Niemcy.

— Jak przedstawia się współczesna, „gleichschaltowana" sztuka niemiecka?

— Jest to — odpowiada Barczyński — obraz nędzy i rozpaczy. Z muzeów, jak wspomniałem, usunięto obrazy żydów i socjalistów, słowem tych wszystkich, którzy w malarstwie niemieckiem mieli coś do powiedzenia. Również Kokoszka, Nolder, Otto Dix, Käte Kollwitz zostali usunięci. (Tylko dzieła prof. Liebermana oszczędzono i pozostały one w galerjach). Moje prace także usunięto. Sztuka popierana jest przez nowy reżym tylko wtedy, gdy wlecze się na pasku hitlerowskim. Motywy malarzy narodowo - socjalistycznych są bardzo dziecinne. Hitler malowany jest przez wszystkich i przedstawiany jako święty. Goebbels i Goering są apoteozowani.

Malarze żydowscy wykluczeni zostali ze wszystkich zrzeszeń i nie mają możności wystawiania swych prac. Została utworzona jedynie liga kulturalna, która wystawia malarzy żydowskich. Wystawy jej mogą jednakże być zwiedzane tylko przez niearyjczyków, a krytyki nie mogą ukazywać się w prasie niemieckiej. Ta sama liga kulturalna (Kulturbund) prowadzi teatr i operę dla żydów. Jest to jedyny teatr w Niemczech, pracujący bez deficytu. Ligę tę można potraktować, jako nowe ghetto żydowskie dwudziestego wieku. Od biletera, aż do dyrektora wszyscy są żydami. Aryjczykowi współpraca z ligą jest zakazana.

Mimo ogólnej depresji — w Niemczech istnieje olbrzymie zainteresowanie sztuką wśród wszystkich warstw społecznych. Wystawy obrazów są stosunkowo najliczniej odwiedzane, gdyż są to jedyne tereny, na których nie jest prowadzona propaganda polityczna. Obok malarzy hitlerowskich wystawiają jeszcze dziś artyści, propagujący sztukę o podkładzie społecznym. Wśród młodego pokolenia malarzy nurtuje prąd, krzewiący dawne, przedrewolucyjne formy, wspomniany wyżej — „Kulturbolschewismus".

St. Gel.

Teatr i muzyka

TEATR MIEJSKI

Dziś o godz. 12 w południe bajka Collodi'ego „Pinokio".

O godz. 4 pop. „Towariszcz".

O godz. 8.45 wiecz. komedja Hasenclevera „Pan z towarzystwa".

W poniedziałek i we wtorek — „Ivar Kreuger".

TEATR POPULARNY

Dziś dwa przedstawienia o godzinie 4.30 i 8.30 operetki w 3 aktach „Cnotliwa Zuzanna" Gilberta.

TEATR W SALI GEYERA

Dziś dwa przedstawienia o godz 4.15 i 8.15 komedji „Figle adwokacie" Verneuill'a.

WYSTAWA HABERÓW

Zainteresowanie obudziła w mieście wystawa obrazów artystów - malarzy braci Haberów, którzy w salonach przy ul. 6-go Sierpnia 4 zaprezentowali szeroką skalę swego talentu.

JUBILEUSZ OPERY LEŚNEJ W SOPOTACH.

Na uroczystość 25-letniego jubileuszu opery leśnej w Sopotach, która przypada w tym roku, postanowiono wystawić dwie opery Ryszarda Wagnera: „Śpiewaków norymberskich" w dniach 24 i 26 lipca i 5 sierpnia oraz „Walkirje" w dn. 29 i 31 lipca i 2 sierpnia.

Dyrygować będą: dyrygent opery berlińskiej, Robert Heger, i dyrygent opery monachijskiej, Karl Tutein. Orkiestra składać się będzie z 125 osób, chór z 500 osób. W roli Brunhildy wystąpi dwukrotnie śpiewaczka Larsen - Todtsen, natomiast Ludwik Hofman będzie śpiewał dwukrotnie Hansa Sachsa i dwukrotnie Wotana.

Jadwiga Andrzejewska

w świetnej roli Soni w „Zbrodni i karze" na scenie teatru Polskiego.

„PRZYJEMNOŚCI I ZABAWY W ŁODZI"

Dzisiaj o godz. 14 rozgłośnia łódzka Polskiego Radja nada ze swego studja ciekawy feljeton p. Romana Mersona p. t. „Przyjemności i zabawy Łodzi".

Prelegent, który zyskał w krótkim przeciągu czasu dużą sympatję radjosłuchaczy, poruszając szereg bardzo ciekawych zagadnień, tym razem wygłosi lekki feljeton, który doskonale charakteryzuje ciechy łodzian i nasze zabawy. (r)

DZISIEJSZE KONCERTY.

Dzisiaj w oktawę świąt Wielkiej Nocy o godz. 17.15 rozgłośnia stołeczna nadaje audycję, na którą złożą się pieśni wielkanocne w układzie Jana Maklakiewicza, na chóry, głosy solowe oraz skrzypce i harmonjum. Jako wykonawcy udział wezmą: Chór kościoła św. Krzyża, H. Azarewicz (sopran), T. Hermes (tenor), St. Włodarski i E. Langer, a całość poprowadzi sam kompozytor.

Niema tygodnia, aby w programach radjowych nie spotykali radjo słuchacze nazwiska swych ulubionych artystów, których znają dobrze nietylko ze sceny, ale przedewszystkiem z radja. Tym razem dzisiaj o godz. 18.40 miłą niespodzianką będzie występ Igo Syma, który odśpiewa kilka nastrojowych i pełnych wdzięku piosenek.

DZISIEJSZY WYSTĘP CHÓRU DANA

Dziś przybywa do Łodzi chór Dana z najznakomitszym piosenkarzem polskim, Mieczysławem Foggiem na czele. Artyści przygotowali program, składający się z 30 najpiękniejszych pieśni i piosenek polskich: góralskich, żołnierskich, francuskich, angielskich, murzyńskich i in. Występ odbędzie się w sali filharmonji o godz. 6.15 wiecz.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA

Staraniem sekcji odczytowej oddziału łódzkiego P. C. K. dziś o godzinie 12 min. 30 w południe w sali stowarzyszenia polskich kupców (ul. Piotrkowska 113) inż. Dzienia-kowski wygłosi odczyt na temat: „Wojna chemiczna i obrona przeciwgazowa".

Wstęp bezpłatny.

E C C O

PRZEJAZD 2

— poleca —

ękawiczki damskie i męskie

SKÓRKOWE i TRYKOTOWE

w najnowszych gatunkach i fasonach

eny konkurencyjne! Ceny konkurencyjne!

Zegar 24-godzinny w Anglji

O północy z dnia 21 na 22 kwiet a r. b. po raz pierwszy w historji nglji i radjofonji angielskiej wpro adzony zostaje zegar 24-godzinny.

Wprowadzenie tej inowacji, dość iż starej na kontynencie i w rajofonji europejskiej, poprzedziły ługie dyskusje, świadczące jeszcze az o tem, że w konserwatywnie sposobionej Anglji większych re orm nie wprowadza się z dnia na lzień.

Poczynając więc od dnia 22 kwiet ia, radjostacja angielska i wszyst cie radjostacje w imperjum brytyj kiem będą posługiwały się podział ką 24-godzinną w określaniu czasu nadawania audycji. (r)

KINO „PALACE" TEATR

Dziś i dni następnych!

Pierwszy polski Film „Universalu", zakrojony na miarę wielkich arcydzieł zagranicy

Kocha... Lubi... Szanuje...

Reż. Michał Waszyński. W rolach głównych: asy sceny i ekranu polskiego: Loda Halama, Eugenjusz Bodo, Pogorzelska, Walter, Tom i Znicz. — — Dziś 2 poranki od 12—2 i od 2—4-ej po cenach najniższych.

GŁOS SPORTOWY

Łódź, dnia 8 kwietnia 1934 r.

Miki wyznaczony jako zastępca

tragicznie zmarłego Satoh

W związku z zamachem samobójczym Jiro Satoh, jednego z najlepszych tennisistów reprezentacyjnej ekipy japońskiej do rozgrywek o puhar Davisa, sądzono, iż Japonja ze względu na osłabienie drużyny zrezygnuje z udziału w tegorocznych rozgrywkach.

Satoh

Tymczasem okazuje się, że japoński związek tennisowy postanowił bezwzględnie wziąć udział w grach o puhar i wyznaczył na miejsce tragicznie zmarłego mistrza rakiety, młodego zawodnika Ryuki Miki. Zastępca Satoh przebywa stale w Londynie, gdzie pracuje w jednej z japońskich firm importerskich.

Ku uczczeniu pamięci inż. Christelbauera

Zarząd PZPN wydał polecenie, ażeby na wszystkich meczach piłkarskich w Polsce, które rozegrane zostaną w dniu dzisiejszym uczczono przez przerwę jednominutową pamięć zmarłego inż. Christelbauera, niezwykle zasłużonego działacza dla sportu polskiego i honorowego członka PZPN.

Gramy nieco zawcześnie

Można wybaczyć mecz z Czechosłowacją, lecz lekkomyślnie postąpił PZPN kontraktując zawody z Danją i Szwecją na wiosnę

Kalendarzyk tegorocznych piłkarskich meczów międzypaństwowych przewiduje ogółem 6 spotkań: pierwszy mecz z Czechosłowacją 15 kwietnia w Pradze, następnie 21 maja mecz z Danją w Kopenhadze, 23 maja w Sztokholmie ze Szwecją, 26 sierpnia z Jugosławją w Belgradzie, 9 września w Niemcami w Warszawie, 14 października z Rumunją we Lwowie.

Poza temi sześcioma oficjalnemi spotkaniami międzypaństwowemi przewidziane są jeszcze w końcu maja r. b. mecze Budapeszt — Śląsk i Budapeszt — Liga, które także, ze względu na ich wagę, zaliczyć należy do rzędu meczów reprezentacyjnych. Z powyższego wynika, że na 8 najważniejszych w roku bieżącym wydarzeń piłkarskich aż 5 przypada na wczesny okres wiosenny. Gdyby reprezentacja Polski składała się w 90 proc. z piłkarzy śląskich, którzy grają przez całą zimę, sprawy te, możnaby nie poruszać. Lecz, niestety, w naszej reprezentacji gra jeden, a najwyżej dwuch zawodników tej dzielnicy, gdy reszta natomiast — to piłkarze Krakowa, Warszawy i Lwowa, gdzie ostrzejszy trening rozpoczyna się na dobre dopiero w końcu marca.

O wartości treningu kondycyjnego prowadzonego w sezonie zimowym w sali zamkniętej najlepiej przekonywuje nas obecna forma lwowskiej Pogoni, która, ze względu na oczekujące ją wiosenne tournee po Belgji i Francji, trenowała wytrwale całą zimę. Wyniki uzyskane przez Pogoń w czasie świąt wielkanocnych z węgierską drużyną Boskay są odzwierciadleniem tej pracy.

Każdy, kto śledzi od lat postępy sportu piłkarskiego w Polsce, wie dobrze, że gracze nasi są na jesieni w formie bezporównania lepszej i równiejszej, niż na wiosnę. W tem zresztą niema nic dziwnego, gdyż rzetelną formę chwyta się nie gdzie indziej, jak tylko w twardej walce na boisku, a więc w mistrzostwach ligowych.

Prawdę tę potwierdził dosadnie rok ubiegły: wszystkie jesienno - zimowe występy zagraniczne naszych piłkarzy przyniosły sukces nielada. Tę samą prawdę, lecz w odwrotnem znaczeniu, przypominają nam wielkanocne występy drużyn zagranicznych w Polsce. Zespoły nasze w najlepszym razie potrafią zagrać pół meczu i zupełnie opadają z cił. Tych porażek nie należy jednak traktować jako honorowe. Na to, aby przegrać z różnicą kilku bramek z drugorzędnym zespołem ligowym czeskim, wiedeńskim, lub węgierskim — nawet jeśli to ma miejsce w początkach kwietnia — zbyt wiele w piłkarstwie naszem się zmieniło. Ale nie zapominajmy, że t. zw. honorową porażkę dzieli od najskromniejszego zwycięstwa bardzo długa droga, nierzadko — różnica całej klasy w poziomie gry.

Meczu z Czechosłowacją, z racji terminarza mi trzostw piłkarskich świata, nie można było uniknąć, ale terminy spotkań z Danją i Szwecją oraz majowe gry z Budapesztem, są do pewnego stopnia lekkomyślnością, której skutki mogą się cyfrowo bardzo boleśnie uwydatnić. Dlatego też PZPN. winien zrobić wszystko, ażeby w przyszłości terminy meczów międzypaństwowych grupowały się przeważnie w ostatnich czterech miesiącach roku. A bajeczki o piłkarzach, którzy „kończą się" po 5 miesiącach gry w sezonie, należy zaopatrzyć dopiskiem: „przed wprowadzeniem ligi, kiedy w piłkę nożną mogli grywać ludzie niedorozwinięci fizycznie, lub zgoła chorzy"

Polscy tennisiści

na mistrzostwach Czech

Zarząd Polsk. Zw. Lawn Tennisowego postanowił definitywnie wysłać Jędrzejowską i Hebdę na tennisowe mistrzostwa Czechosłowacji, które odbędą się w Pradze w dniach 29 kwietnia do 4 maja oraz na mistrzostwa Austrji, które odbędą się we Wiedniu od 7 — 14 maja.

Mecz tenisowy Polska — Danja projektowany w Warszawie na 27 — 29 b. m. został przez duński Zw.tennisowy ostatecznie odwołany, natomiast co do meczu Polska — Francja, projektowanego na dnie od 5 do 7 maja, to decyzja ze strony Zw. francuskiego zapadnie w najbliższych dniach. Barw polskich broniliby na tym meczu Tłoczyński, M. Stolarow i Witman.

Einbrodt (ŁKS) i Paul (Resursa)

wyznaczeni do narodowej drużyny sprinterów

Komisja sportowa Polskiego związku towarzystw kolarskich wyznaczyła skład narodowej drużyny sprinterów, który przedstawia się następująco: Pusz, Frączkowski, Klaus, Szandurski i Łączyński, (wszyscy z WTC), Paul (Resursa, Łódź), Einbrodt (ŁKS) i Panak (Skoda).

Wymienieni zawodnicy startować mają co tydzień na betonowych torach Warszawy, Łodzi, Krakowa i Kalisza. Obok konkurencji sprinterskich rozgrywane będą wyścigi dystansowe na 2 — 10 kilometrów, mające na celu zwiększenie wytrzymałości zawodników.

Zawodnicy walczyć będą o tytuł najlepszego sprintera drużyny narodowej. Tytuł ten będzie zdobywany na punkty, które zsumowane będą w końcu sezonu. Terminy tych imprez ustalone będą po 1 maja. Raz w miesiącu każdy niezaliczony do drużyny sprinter może wyzwać do walki członka zespołu i jeśli pokona go dwukrotnie w trzech próbach, wówczas wchodzi na miejsce pokonanego, otrzymując z góry tyle punktów, ile ich posiada najsłabszy członek drużyny sprinterowskiej.

Challenge 1934

Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych

Zbliża się Challenge 1934 roku Nadchodzi wielkie święto polskiego lotnictwa, okres wielkich prób i wielkich wyczynów rocznica świetnego zwycięstwa polskich pilotów i polskich maszyn, rocznica chwały ś. p. kapitana Żwirki i inżyniera Wigury.

Rosną możliwości szlachetnego współzawodnictwa i celowej współpracy naszych pilotów na polu rozbudowy naszego lotnictwa, które uprawiane do niedawna przez nielicznych tylko fachowców nabiera obecnie cech prawdziwie szlachetnego powszechnego sportu.

Każdy nowy lot dodaje świeżych wrażeń i nowych doświadczeń, uczy pokonywania trudności technicznych i zaprawia lotników do dalszych jeszcze śmielszych wyczynów.

Lotnik staje się nowoczesnym wikingiem, rycerskim dzielnym żeglarzem na falach powietrznych, wnoszącym do drobnych i małych spraw codziennego życia nowy, piękny i szlachetny czynnik

Bliski jest już dzień, w którym dziesiątki lotników naszych wyrosły do szlachetnego współzawodnictwa z lotnikami innych narodów, aby utrzymać nadal w naszych rękach palmę pierwszeństwa, zdobytą dwa lata temu przez ś. p Żwirkę i Wigurę.

Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych wymagają niezwykłej wytrzymałości pilotów i maszyn. Zawody trwać będą dwa tygodnie, przyczem główne punkty rozgrywane będą w Warszawie, gdyż Polska przez swe zwycięstwo w roku 1932 jest gospodarzem tego rocznego Challenge'u. Trasa lotu prowadzić będzie z Warszawy przez Królewiec, Berlin, **Kolonję, Brukselle, Paryż, Bordeaux, Pau, Madryt, Sewillę, Casablanca, Meknes**, Sidi-Bel-Abbes, Algier, Biskrę, Tunis, Palermo, Neapol, Rzym, Rimini, Zagrzeb, Wiedeń, Brno, Pragę, Katowice, Lwów, Wilno i z powrotem do Warszawy. Cała ta przestrzeń wynosi około 9400 klm.

Dlatego więc powinni wszyscy mieszkańcy naszego miasta, bez różnicy stanu i wieku, młodzi i starsi nieść składki na Challenge, spełniając temsamem jeszcze jeden ze swych prawdziwie obywatelskich obowiązków.

Aeroklub łódzki.

WKS-Makabi 5:1 (0:0)

Mecz Makabi z WKS rozegrany w dniu wczorajszym zakończył się dość nieoczekiwanem wysokiem zwycięstwem zespołu wojskowych w stosunku 5:1. Do przerwy wynik był bezbramkowy chociaż WKS miał niemal cały czas przewagę lecz atak wykazał niezdecydowanie pod bramką przeciwnika.

Po zmianie przeważał nadal WKS i w tym okresie gry napastnicy prześcigają się w skuteczności i oddają liczne strzały na bramkę. W rezultacie padło ich 5 z czego Stolarski na swe konto zapisał 3, Kornacki — jedną i Witczak — jedną, uzyskaną z rzutu karnego. Przy stanie 4:0 udało się Makabi strzelić honorowy punkt przez Chumca. Winę tej porażki ponosi przedewszystkiem słabo grająca linja pomocy oraz niedość pewna postawa obrońców. Zawody sędziował słabo p. Grabowski.

Nie odwiedzajcie chorych na tyfus brzuszny, gdyż tyfus jest chorobą zaraźliwą

CAPITOL Dziś prezentujemy!

Rewelacyjny, pełen napięcia film osnuty na tle upadku potężnego imperjum rosyjskiego p. t.

Ostatnia Carowa

Reżyserji **Ryszarda Bolesławskiego.**

Autentyczne zdjęcia pamiętnej rewolucji październikowej. W rolach głównych:

jako Rasputin

Lionel Barrymore

w pozostałych rolach

John i Ethel Barrymore

oraz Ralf Morgan

Nadprogram: Ostatnie wydarzenia ze świata w tygodniku FOXA

TEATR ROZMAITOŚCI

(dawn. Teatr Miejski)

Cegielniana 27, tel. 112-25.

Gościnne występy teatru

Ararat

Kier. Art. M. Broderson

Dziś 2 przedstawienia

Początek o g. 7.45 i 10 w.

rewelacyjny program p. n.

Hymn Efn Zych

w 2-ch częściach, 16-tu odsłonach.

Reżyserja: Dżigan i Szumacher

Conferencier **Władysław Godik**

Polska - W. Brytanja

„The Economist", omawiając widoki rozwoju rokowań polsko - angielskich, stwierdza, iż delegacja angielska spotkała się w Polsce z całkowitem zrozumieniem konieczności zwiększenia przywozu angielskiego. W związku z tem przedstawiciele Polski zwrócili uwagę delegacji angielskiej na konserwatyzm ich metod pracy na rynku polskim, radząc brać przykład z metod niemieckich, doskonale przystosowanych do wymagań rynku polskiego. Rynek zaś polski, jak stwierdza „Economist", przedstawiający wielkie możliwości zbytu, był dotychczas przez anglików ignorowany i niedoceniony. W dalszym ciągu notatki zamieszczone zostało zestawienie, wskazujące wyraźnie, że Niemcy wbrew wojnie celnej z Polska utrzymały się na stanowisku jej głównego dostawcy, Anglja zaś w ciągu ostatnich paru lat wysunęła się na czoło głównych odbiorców Polski.

W okresie ostatnich 4-ch lat obroty polsko - niemieckie zmniejszyły się mniej więcej jednakowo zarówno w przywozie jak i w wywozie natomiast co się tyczy Anglji to „Economist" stwierdza, że przywóz polski do Anglji zmniejszył się o jedną trzecią, zaś wywóz angielski do Polski zmniejszył się do połowy. Z ogólnego obrachunku za 4 lata wynika, że więcej niż połowę bilansu handlowego dodatniego zawdzięcza Polska swemu wywozowi do Anglji. Nie jest to jednak tylko jedyna możliwość przyszłego powodzenia Anglji na rynku polskim; Polska zainteresowana jest w wywozie materjałów opałowych (nafta, węgiel) oraz produktów rolnych. Co się tyczy węgla, to odbiorcami jego nie mogą być ani Anglja, ani Niemcy, co się zaś tyczy artykułów rolnych, to, wobec rozwoju niemieckiej polityki samowystarczalności, rynek angielski jest najpoważniejszym rynkiem zbytu, tylko, że rynek niemiecki byłby dla Polski bardziej korzystnym, niż angielski ze względu na bliskość położenia i znajomość potrzeb i wymagań Polski. Jedyna możliwość powodzenia Anglji na tak ważnym (potentially very important) rynku polskim leżeć będzie na takiej drodze rozwoju polityki rolnej Anglji, która dopuściłaby do przywożenia produktów żywnościowych z Polski. Czy przemysł i handel angielski gotów jest rozumować temi kategorjami, zapytuje „Economist". Jeśli tak, to przypuszczać należy, iż między ministrem Elliotem i Runcimanem nastąpi wkrótce starcie.

M. K.

Polska polityka gospodarcza
nie jest oparta na agresji ekonomicznej

Staraniem Stowarzyszenia dziennikarzy i publicystów gospodarczych odbyło się zebranie dyskusyjne, na którem poseł dr. Minkowski,

prezes rady traktatowej,

wygłosił odczyt p. t.

„Istotne problemy naszego bilansu handlowego".

Program nasz w dziedzinie obrotu towarowego z zagranicą prelegent charakteryzuje w ten sposób, że celem naszym winno być

osiągnięcie możliwie jaknajwiększego salda czynnego bilansu handlowego".

poprzez wywóz możliwie kwalifikowany i różnorodny artykułów, zawierających maksymalny stopień wewnętrznych procesów wytwórczych i objętych maksymalnem ogniwem polskich usług i funkcji wywozowych, w oparciu o

przywóz niezbędny, możliwie uzupełniający naszą własną wytwórczość,

a nie tej wytwórczości konkurencyjnie przeciwstawny.

Polska jest krajem dłużniczym, z ruchem odpływowym w bilansie płatniczym przedewszystkiem przez obsługę zadłużenia, krajem o walucie stałej, złotej, pełnowartościowej.

Stąd wypływa wniosek, że stan ten winien być utrzymany, inaczej zostałaby zniszczona ustrojowa i rozwojowa moc gospodarstwa narodowego. Stąd też wypływa drugi wniosek, że niedobór płatniczy może być pokryty wyłącznie nadwyżką, odrzucaną przez saldo czynne w bilansie handlowym.

Tymczasem salda czynne bilansu handlowego maleją, w r. 1931 wynosiło saldo to bowiem 410 milj. zł., a w r. 1933 już tylko 133 milj. Wywołane to zostało szybszym spadkiem wywozu, aniżeli przywozu.

Przechodząc do programu, sformułowanego na początku prelegent sądzi, że

wywóz nasz musi być różnorodny jakościowo i terytorjalnie,

aby zabezpieczyć się przed niszczącemi nadmiernie skutkami urywających się źródeł odbioru, o ile źródła te są zbyt jednostronnie scentralizowane lub artykuły wywożone ponad miarę jednolite. W rokowaniach traktatowych Polski, w których prelegent brał udział, a które dotyczyły przeważnie Europy zachodniej i środkowej, a więc krajów przemysłowych, do których dociera nasz wywóz przeważająco surowcowo - rolny, niewspółmiernie nikłą była gama naszych postulatów wobec olbrzymiego rozpięcia żądań przemysłowo - celnych naszych partnerów. To też wszędzie tam, czy to na wschodzie bliższym, czy dalszym, czy to w krajach dalekiej ekspansji, dokąd się niewątpliwie nasz wywóz przesuwa, a gdzie obok zagadnienia nowych rynków do zdobycia, wysuwa się problem wywozu przemysłowego, zyskujemy realizację postulatu różnorodności, a niezależnie od różnorodności posuwamy naprzód sprawę wywozu kwalifikowanego.

P. poseł Minkowski uważa, że zdobywając nowe rynki, nie należy zaniedbywać dróg utartych, rynków starych, zdobytych częstokroć kosztem dużych ofiar, dokąd

wywozimy artykuły rolnicze, surowcowe i półsurowcowe.

Mówca rozumie tu przedewszystkiem intensyfikację obrotów gospodarczych przez porty polskiego obszaru celnego, oraz rozwój polskiej floty handlowej, której pojemność wkrótce osiągnie 100 tys. tonn Prelegent obawia się, czy zniesienie dyskryminacji portów niemieckich nie odbije się niekorzystnie na rozwoju młodego organizmu gdyńskiego.

Po dłuższej charakterystyce naszego importu, a zwłaszcza importu niezbędnego, uzupełniającego naszą własną wytwórczość, p. poseł Minkowski omówił nasze traktaty zawarte w związku z wprowadzeniem nowej polskiej taryfy celnej i toczące się obecnie rokowania handlowe.

Prezes Minkowski zakończył swój interesujący odczyt stwierdzeniem, że sprawa obrotów towarowych z zagranicą, tak bardzo powszechnie zgilotynowanych, jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla wszystkich, jest niewątpliwie jednem z głównych ogniw w przyczynach długotrwałego olbrzymiego kryzysu świata.

W polityce gospodarczej Polski nie można się dopatrzyć momentów agresywnych,

a więc momentów współwiny w dzisiejszem odcięciu się wzajemnem gospodarstw narodowych. My tylko w nieustannej defenzywie czuwamy nad równowagą naszych zazębień ze światem, a w równowadze tej, w zachowaniu dzięki niej nieskrępowanych dróg płatności i transferu w obrotach międzynarodowych, upatrujemy jedną z podwalin, przez nas zachowaną, —

odrodzenia gospodarstwa światowego.

Anonimowcy -- legalnymi przedsiębiorcami!
... walki z „rakiem Łodzi"

A ... anonimowym, podkreśliliśmy konieczność podjęcia akcji przeciwko tym elementom na szerokim froncie, nie ograniczonym do jednego tylko odcinka walki, t. j. odcinka podatkowego.

Obawy nasze okazują się zupełnie uzasadnione.

...

...ku, gdyż koszt podatków, jak wyżej powiedziano, odbili oni sobie na cenie przędzy.

4) Ściągnięcie w 100 proc. od dawnych anonimowców, obecnie jawnych przedsiębiorców, jest wątpliwe, gdyż podatki te będą płatne w r. 1935 a pomysłowość w uchyleniu się od niepłacenia podatków jest u omawianych czynników wprost niewyczerpana.

...no-towarowy

...rszawy 57, 8 proc. Warszawy ...75 — 52,88 (plus 13), 5 proc. Lu...na 36,50 (—150). Tranzakcje do...nane a nienotowane: 4 proc. ...vestycyjna zwykła 108,50 (—50) ...proc. poż. śląska 63.25, 5 proc. ...rszawska 61.50.

... giełda pieniężna

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo - dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz przeważała mocniejsza, przy obrotach niewielkich. Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.25 (—1) Notowano kursy dewiz: Berlin 210.40 (—5), Belgja 123.80 (plus 1), Gdańsk 172.70, Holandja 358,45 (plus 45), Kopenhaga 122.30 (plus 15), Londyn 27,37 (plus 10), Nowy Jork 5,29,25 (plus 50). Nowy Jork — kabel 5.29.75 (plus 0.75), Paryż 34,93 (plu 0.5), Sztokholm 141.20 (plus 60). Zurych 171,45 — 171,42 (—3), Włochy 45,62 (plu 5). W obrotach prywatnych: marka niemiecka 206 — 205,50 (—50). szyling austrjacki 98,40 (plus 15), korona czeska 21.65 (—5). frank francuski 34,95, funt angielski 27,32 (plus 5), dolar 5.27.50, rubel złoty 4.66, dolar złoty 9.01. rubel srebrny 1.43, bilon 0.68.

AKCJE

Na rynku akcyjnym tendencja była mocniejsza, przy obrotach ograniczonych. Notowano: Bank Polski 80 (plus 50), Częstocice 18.25, Lilpopy 11,75, Starachowice 11 (plus 25), Rudzki 2,50 (plus 25).

PAPIERY PROCENTOWE

Dla papierów procentowych tendencja była słabsza, przy obrotach niewielkich. Notowano: 3 proc. budowlana 43.70 (plus 20), 4 proc. dolarowa 53.35 (—5), 4 proc. inwestycyjna serjowa 114. 5 proc. konwersyjna 62.75 (—25) 6 proc. dolarowa 72.75 (plus 25). 7 proc. stabilizacyjna 57.75 — 57,88 (—12), odcinki po 500 dolarów 58 (—25), listy zastawne i obligacje banków państwowych — bez zmiany. 4 procentowe ziemskie 48 (—25), 7 procentowe listy ziemskie dolarowe — 32,25 — 32.75 (—25). 4 i pół proc.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JORK

Loco 12.30 kwiecień 12.04 maj 12.09 czerwiec 12.13 lipiec 12.18 — 12.19 sierpień 12.21 wrzesień 12.24 październik 12.28 listopad 12.33 grudzień 12.38 — 40, styczeń 12.42 luty — marzec 12.52.

NOWY ORLEAN

Loco 12.23 maj 12.08 lipiec 12.18 październik 12.27 grudzień 12.38 styczeń 12.42 marzec 12.53.

LIVERPOOL

Loco 643 kwiecień 6.10 maj 6,16 czerwiec 6.08 lipiec 6,07 sierpień 6.06 wrzesień 6.06 październik 6.05 grudzień 6.04 styczeń 6.04 luty 6.04 marzec 6.05.

Egipska: loco 8.75 maj 8.59 lipiec 8.59 październik 8.38 listopad 8.29 grudzień 8.34 styczeń 8.32 marzec 8.31.

Upper: loco 6.91 maj 6.74 lipiec 6.75 październik 6,76 listopad 6.78 grudzień 6.81 styczeń 6.81 marzec 6.81.

BREMA.

Loco 13.92 maj 13.66 lipiec 13.81 październik 13.92 grudzień 14.02 styczeń 14.11 marzec 14.15.

Instytut Kosmetyczny

Sława

Piotrkowska 175, tel. 138-76

Bezpowrotne usuwanie owłosienia najnowszą radykalną metodą bez śladów.

Przyjm. 10—2 i 4½—8 w.

Leczenie defektów cery.

Trwałe przyc. brwi i rzęs.

Wytwr. upiękczanie twarzy

Ceny kryzysowe.

Lampa kwarcowa. Solux.

Upadłości, nadzory, układy

W sprawie upadłości firmy „Sukcesorowie Hermana Preissa" w Pabjanicach i jej wspólników odbyło się pierwsze sprawdzenie wierzytelności, na którem zgłosiło pretensje pięciu wierzycieli na sumę 28.721 zł. t. j. 6 proc. ogólnej sumy.

Sąd na wniosek zarządu masy wyznaczył nowy 14-dniowy termin sprawdzania wierzytelności dla wierzycieli, którzy swych pretensji nie zameldowali do masy.

*

W sprawie upadłości Heleny Kloth, dotychczasowy syndyk tymczasowy zgłosił rezygnację ze swego stanowiska, a na jego miejsce mianowany został Otton Gincel.

Syndyk Gincel czynności swoich nie objął i również zgłosił rezygnację ze stanowiska syndyka tymczasowego, wobec stałego swojego zajęcia w Łódzkiej fabryce nici i niemożności wykonywania innych obowiązków.

Nowym syndykiem masy sąd zamianował trzeciego kandydata wierzycieli K. Szrajbera.

W sprawie upadłości Tadeusza Spodenkiewicza, właściciela magazynu galanterji (Piotrkowska 150) odbyło się pierwsze zebranie wierzycieli, na którem kurator masy, E. Patek złożył sprawozdanie z dotychczasowych czynności.

Zebrani wierzyciele wystawili kandydaturę m. in. dotychczasowego kuratora na syndyka masy.

Sąd zamianował zgodnie z ich życzeniem kuratora syndykiem masy upadłości.

Rynek pieniężny
zupełnie bez obrotów

Na rynku łódzkim wobec trwających wczoraj świąt żydowskich, obroty były nadal bardzo słabe. Zainteresowanie walutami zagranicznemi było minimalne. Tranzakcje zawierano w wyjątkowych wypadkach na minimalne sumy.

Dolary na rynku prywatnym kształtowały się od zł. 5.27 do zł. 5.26, funty od zł. 27.20 do zł. 27.?g przy bardzo słabej podaży.

Bank Polski obniżył kurs dolara o 1 punkt, płacąc zł. 5.24, zł. 5.25, zł. 5.27, za funty zł. 27.12. Kurs funta Bank obniżył o 3 punkty. I tutaj obroty były bardzo słabe, w związku z minimalną podażą tych walut.

Z CYKLU REPORTAŻY „GŁOSU PORANNEGO"

POCIĄGI GWIŻDŻĄ...

Narodziny, żywot i śmierć wagonu kolejowego

W huku młotów, zgrzycie pił i frezów, w jęku stolarskich strugarek i ogłuszającej symfonji rysiąca różnych maszyn powstawał zwolna wagon. Powstał, by nieść jednych w przestrzeń i nieznane życie, a innych przykuć do takich właśnie ciekawych podłużnych pudeł, do stalowo - żelaznych labiryntów, wciąż tych samych, monotonnie niezmiennych.

Wreszcie nadchodzi dzień uroczysty. Wykończony, wylakierowany lśniącą farbą, polituru i niklem stoi wagon na wyjazdowych szynach fabryki. Bada go komisja, ze wszystkich ostatnia, i bada najdokładniej, bo reprezentuje tu tych, którzy płacą. Ale wszystko jest pod sznurek i milimetr — w porządku. Od osi do propagandowej fotografji Świtezi w korytarzu za szkiełkiem. Niema włosa uchybienia ani w płaszczyźnie dachu, ani w odległości Warszawy od Kijowa na informacyjnej mapie. Standart! Normalizacja!

*

— Gotowe!...
— Odjazd!...

Zaturkocze nadkonduktorska gwizdawka, kiwnie czerwona chorągiewka zawiadowcy. Odjazd. Znaczy to: tyle a tyle szufel węgla w czeluść parowozowego pieca, tyle a tyle dziurek wyciętych w kartonikach biletów. I obroty. Niewidzialne obroty lanych tarczy kół. Odjazd. Ławka jest mniej wygodna, niż fotel w gabinecie, ale na końcu tej drogi jest zysk. Depesza, kalkulacja i... droga. Interes. To jest motor ruchu, który przeniesie warszawskiego businessmana do łódzkiej kawiarni, gdzie trud i niewygoda fabrykancka zmaterjalizuje się w zakrętas podpisu w czekowej książeczce. Interes.

*

Wczoraj ten sam wagon potoczył się metr zadaleko, sekundę za szybko i stłamsił na bocznicy zbyt zaufanego w sobie i w nim — spinacza. Dziś żona spinacza łka i wystaje przed okienkiem kasy pogrzebowej, a wagon zbliża ku sobie dwa elementy wielkiego ogniwa: interesu. O spinaczu nikt nie wie.

*

Cóż może wiedzieć o interesie ta panienka naprzeciwko, przy oknie? Złote loki nie nadają się do interesu. Nie pasują. Pasują zato do nart. Więc narty rzeczywiście leżą na półce. Panienka marzy o słodkiem zmęczeniu sprężonych mięśni, o jedwabnej gładkości gniecionego nartami śniegu. I może o tym, dla którego własnością będzie jedwabiste i jędrne ciało. Jej wagon — to rakieta w nieznane życie, w uśmiech, w miłość.

*

Znowu o miłości niewiele wiadomo granatowemu z czerwonym lampasem konduktorowi. I o interesie też niewiele. Bilet przeciąć, stację okrzyknąć, ręką czy latarką w górę wzniesioną pchnąć swój wagon i inne w dalszą drogę — to jego robota.

O tem znowu, że konduktor wczoraj awansował z podmiejskich kiekotów na przyzwoity dalekobieżny pociąg nikt wiedzieć nie chce. A gdyby się dowiedział, to możeby i nie zrozumiał. Zresztą poco. Nie on będzie codzień godzinami czuł mdłe kołysanie podłogi dziś, jutro i pojutrze. Nie on, tylko właśnie konduktor nie wróci na noc do domu, do swej konduktorkiej żony i konduktorskich dzieci! Właśnie konduktor chwyci zmęczonemi szczękami powiek kilka godzin snu w obcych pokojach „rezerwowych" na krańcowej stacji, gdzie odpoczywają gorączkowo, a pośpiesznie nerwy pociągu — kolejarze.

*

Ale to wszystko nie obchodzi i nie może obchodzić ani wymiękłego komiwojażera w meloniku, ani miasteczkowej jejmości z wodą w kolanie, ani długopołego handlowca, ani nawet zalęknionej wieśniaczki, której światopogląd stanowczo jest przytłoczony cudami 3 klasy Polskich Kolei Państwowych.

Stukają koła monotonnie, jak samo życie. W lśniącej malowanej klatce, którą splamiła niejedna krew i niejedna charkocina, tłucze się w zgodnym tłoku interes i miłość, radość życia i troska najżywsza i nuda szarej beznadziejnej pracy. A konduktorskie latarki i gwizdki zrywają do dalszego pędu ze stacyjnych portów — peronów nabrzmiały życiem ludzkiem pociąg.

*

Ranki są chłodne. I ciemne jeszcze. Miasto świeci zdaleka czerwonawą łuną. W mieście jest praca, a dom na wsi. Dom i pracę łączy pociąg. Czterdzieści minut rano, czterdzieści wieczorem. Życie składa się z pracy, odpoczynku i wagonu w pędzącym pociągu Wagon wszedł w krew i nikt nań nawet uwagi nie zwraca. Nikogo nie obchodzi, co, jak i gdzie. Chyba tych bezrobotnych, co jadą na gapę i muszą codzień dobrze uważać, by dojechać tam, gdzie jest gorąca zupa. Taki sobie podmiejski pociąg i podmiejskie wagony.

*

48 połączeń na dobę. Bliżej do centrum, niż z niejednego stołecznego przedmieścia. „Pracujcie w mieście, mieszkajcie i odpoczywajcie na wsi".

Wszechwładny szemat głównego węzła komunikacyjnego rzuca późną nocą kilka pociągów do podmiejskich stacji. Wracają niemi kelnerzy i maszynistki, przeżywające na widowniach kin pierwszą miłość, lub ostatni w sezonie flirt. I również nie patrzą na gładzone listewki wagonowych ławek. Pod powiekami mają jeszcze żywe postacie z płóciennego ekranu, na ustach smak pocałunków.

Więc nie wiedzą, że za chwilę pogasną wszystkie lampy i ślepy czarny pociąg legnie na bocznicy pod sygnałem na kilkugodzinny odpoczynek. A pod parkanami chyłkiem przemknie ku tępej ciemnicy pola jakiś kształt. Bezszelestnie wdrapie się po żelaznej drabince do przylepionej u dachu wagonu budki. Pół metra wszerz, trzy czwarte wzdłuż i korba. Czasami urzęduje tu hamulcowy na bardziej pochyłych odcinkach drogi.

A na płaskim kawałku podmiejskiej bocznicy skurczony w znak zapytania na zaplutej podłodze, kradnie kilka godzin snu ktoś bezdomny.

Dworce zamykają się, ławki w parkach oczyszcza groźny policjant A noc jest do spania. Więc dobrze, że jest gdzieś na podmiejskiem „żeberku" jakiś odpoczywający skład pociągu. I jeszcze dobrze, że pilny i uważny stróż przetrząsa tylko przedziały pasażerskie, a nie zagląda do brudnej budki, gdzie tkwi hamulcowa korba i głodny, zmęczony, bezdomny, dla którego brakło miejsca w domu noclegowym, może skraść kilka godzin snu w ciemnym wagonie.

*

Ktoś kiedyś, nad czyjąś nędzą uronił krokodyłą łzę. I łza ta wyrwała z bocznic kolejowych kilka szmelcowych pudeł wagonów. Wysłużyły już. Dość przewiozły ludzi, dość przejechały kilometrów...

Teraz za ostatnim barakiem leżą zdjęte z kół, kaleki, martwe, niepochowane trupy i trumny zarazem. Wzięła je w posiadanie nędza, zapchała bladą, kościstą dzieciarnią, wypełniła dymem ze szpar ciepłodajnego żelaznego pieczyka.

Pozostały nawpół zamazane napisy: „Górny Śląsk", „Nośność 8600 kg.", Rewiz. 12-6...".

Ale napisy te kłamią. Bo to nie „Górny Śląsk", a piekło zimna, głodu i beznadziejności. I widać nośność znacznie jest większa, jeśli nie załamują się pod ciężarem zapeniającej je nieboli, która chyba obliczona na tony, cięższa jest niż węgiel, niż ludzki ładunek, niż armaty, niż „6 koni 40 ludzi", obowiązujących w wojennym transporcie. A rewidować ich nikt nie będzie. Chyba zielonkawa głodowa śmierć wślizgnie się nocą do wagonu mimo płachty, zastępującej drzwi, mimo błyszczących tak niedaleko neonowych reklam.

Hen, za miastem kończą nędznie pracowity żywot stare zużyte wagony. Nie strzaska ich w kawałki kataklizm katastrofy, nie kupi na szmelc, na wagę przedsiębiorca. Wypełniły się po brzegi szmelcem ludzkim: tymi bezdomnymi, dla których nawet w barakach miejsca nie stało.

Wagony, gdziekolwiek stworzone, konają powoli: leżą wyrzucone — bez ruchu — bez kół... D.

ŻYCIE PISZE SCENARJUSZE FILMOWE

Parlament dziękuje zdrajcy

Płk. Artur Lynch—inżynier, filozof, poseł, dziennikarz i strategik

Zmarły w Londynie pułkownik Artur Lynch, był jedną z najbardziej dziwnych i interesujących osobistości, które wybiły się dzięki wydarzeniom ostatnich dziesiątków lat.

Urodził się w Australji w Smithdall

przed 72 laty z ojca irlandczyka i matki szkotki.

Krew marzycieli irlandzkich zmieszała się ze szkocką krwią rozbójnika - rewolucjonisty Rob Roya Mac Gregora, jego przodka ze strony macierzystej, którego z talentem opisał Walter Scott.

Młodość spędził Artur Lynch w Australji, kształcił się na uniwersytecie w Melbourne, a następnie na uniwersytecie w Berlinie.

Był jednocześnie studentem inżynierji, medycyny i filozofji.

Swe wykształcenie medyczne zakończył w szpitalu w Paryżu i w szpitalu londyńskim św. Marji. Pod czas pobytu w Paryżu zainteresował się filozofją i literaturą francuską i szybko stał się jednym z wybitnych autorytetów w dziedzinie tych zagadnień,

interesując się jednocześnie polityką.

Odziedziczona przezeń miłość do wolności popchnęła go do aktywnego udziału w ruchach politycznych i wydarzeniach w Irlandji, ojczyźnie jego ojca. W roku 1892 wystąpił jako kandydat do parlamentu w prowincji irlandzkiej Golloway, ale nie został wybrany i

zajął się dziennikarstwem.

pracując w Paryżu, Londynie i Stanach Zjednoczonych.

W roku 1899 wybuchła wojna angielsko - burska i wówczas ten płomienny irlandzki nacjonalista zdecydował, że

nastał czas zadania Anglji decydującego ciosu.

Natychmiast udał się do Afryki i stanął na czele tak zwanej drugiej irlandzkiej brygady, składającej się z rewolucjonistów irlandzkich, którzy walczyli przeciwko armji angielskiej po stronie burów Nie bacząc na to, że dotychczas nie miał żadnego pojęcia o sztuce wojennej, przedstawił kierownikom armji burskiej swój

własny plan działań wojennych,

który, wedle jego zdania, winien był doprowadzić do całkowitego rozgromienia armji angielskiej. Plan ten został odrzucony, ale ostatecznie, po zakończeniu wojny, wielu uważało, że

gdyby plan ten został zastosowany, wyniki wojny mogłyby być daleko mniej szczęśliwe dla anglików.

Gdy pułkownik Lynch wrócił po wojnie do Irlandji, ciążyło nad nim

oskarżenie o zdradę stanu.

Nie przejmując się tem, wystąpił znowu w charakterze kandydata podczas wyborów do parlamentu i tym razem

został wybrany.

Jednakże bezpośrednio po wybraniu nowego członka parlamentu, w styczniu 1903 roku nastąpiło

postawienie go przed sąd w charakterze zdrajcy ojczyzny.

Proces Lyncha wywołał w swoim czasie wiele hałasu i dał powód do najróżnorodniejszych dyskusji.

Lyncha bronili najlepsi adwokaci owych czasów, a pośród nich również Horacy Avory (obecnie sędzia który przewodniczył w procesie księżny Jussupowej). Jednym z oskarżycieli był znakomity lord Curzon.

Lynch został skazany na karę śmierci przez powieszenie, ale wziął go w obronę jego osobisty przyjaciel, ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, Teodor Roosevelt, który telegraficznie zwrócił się do króla Edwarda z prośbą o ułaskawienie.

Król wysłuchał prośby Roosevelta i ułaskawił skazanego. Po roku, w 1904 r. Lyncha uwolniono z więzienia za poręczeniem, a po upływie następnych trzech lat został ostatecznie ułaskawiony.

Podczas odsiadywania kary więzienia, Lynch nie tracił czasu daremnie.

Pracował nad rozwiązaniem skomplikowanych formuł matematycznych

nauczył się na pamięć powieści, składającej się z 40.000 słów, a tak że codziennie powtarzał poetyczne utwory Miltona i Szekspira.

Kiedy wybuchła wojna europejska, Lynch był ponownie członkiem parlamentu.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny zaproponował swe usługi ministerstwu wojny, ale kierownik ministerstwa,

lord Kitchener odrzucił propozycję „byłego zdrajcy".

Następnie Lynch chciał wstąpić jako ochotnik do armji francuskiej, lub australijskiej. I oto wtedy, mimo wszystko,

przyjęto go na służbę w armji angielskiej w randze pułkownika.

Niebawem Lynch udał się do Irlandji i zebrał tam oddział irlandzki, który następnie

chwalebnie walczył pod jego kierownictwem przeciwko armji niemieckiej.

Za organizację tego oddziału pułkownikowi Lynchowi wyrażono

publiczne podziękowanie w parlamencie.

W ostatnich czasach Lynch wycofał się z aktywnego udziału w polityce, ale do ostatnich dni swego życia interesował się żywo wszystkimi wypadkami w tej dziedzinie.

1. Trzy tegoroczne królowe piękności nad Sekwaną: „Reine des Reines de France", królowa Montmartre'u i królowa Paryża. — 2. Niemiecka aktorka filmowa, Malino von Kluck, wnuczka niedoszłego zdobywcy Paryża w roku 1914,gen. Klucka (na zdjęciu na lewo), zginęła w katastrofie samochodowej pod Dijon. — 3. Modele tegorocznych kostjumów kąpielowych. 4. Przygotowania do ciągnienia słynnej irlandzkiej loterji t. zw. Sweepstake„ której wygrane zależą od rezultatów wyścigu z przeszkodami w Liverpoolu.

„Wiosna rozbiera człowieka"

Ważne zmiany zachodzą w nas pod wpływem słońca i ciepła

Mamy więc nareszcie wiosnę — tak przynajmniej głosi kalendarz. Wprawdzie pogoda jeszcze niezupełnie odpowiada utartym pojęciom o „lubej aurze", ale to nic nie szkodzi; nastroje wiosenne zaznaczają się już w całej pełni.

Młodych ogarnia dziwny niepokój, nieokreślona, a słodka tęsknota;

starsi, prócz niepokoju, odczuwają łamanie w kościach. Słowem — budząca się ze snu zimowego przyroda powołuje w każdym człowieku do życia jakieś

tajemnicze, drzemiące w nim siły.

Temi sprawami zajmowali się do niedawna niemal wyłącznie poeci, opiewając wiosnę i wywoływane przez nią uczucia. W ostatnich czasach interesują się niemi również uczeni, którzy usiłują zdać sobie sprawę **z wpływu, jaki wywiera zmiana pór roku na przebieg spraw życiowych w organiźmie ludzkim.**

Dzięki ich pracom wiemy obecnie, że nastroje wiosenne nie wynikają z samego tylko widoku zieleniejących pól i lasów, lecz są przedewszystkiem wyrazem dokonywujących się w naszym ustroju

doniosłych procesów biologicznych.

Mianowicie na wiosnę zaczynamy uzupełniać zapasy energji życiowej, wyczerpane w ciągu zimy wskutek

działania niskiej temperatury zewnętrznej, ubogiego w witaminy pożywienia i braku światła słonecznego.

To ostatnie jest szczególnie ważne. W naszym klimacie słońce zimą ukazuje się dość rzadko i krótko świeci, a pozatem skład jego promieni jest nieco inny, aniżeli latem, lub na wiosnę. Jak wiadomo, nie wszystkie promienie, wchodzące w skład światła słonecznego, działają jednakowo na ustrój człowieka. Najbardziej czynne w znaczeniu biologicznem jest promieniowanie nadfjołkowe (ultrafjoletowe). I tu wszakże istnieją różnice.

Zasłużony badacz szwajcarski, Dorno, wykrył niedawno, że jedynie pewna część promieni nadfjołkowych odgrywa decydującą rolę

w wytwarzaniu czynnika przeciwrachitycznego — witaminy D — w skórze.

Przy braku tych promieni wytwarzanie witaminy D zostaje zahamowane, w następstwie czego

u dzieci powstaje krzywica,

a i u dorosłych występują zaburzenia, związane z niedostateczną asymilacją wapnia, oraz obniżeniem zawartości fosforu we krwi.

Otóż

„promienie Dorno" w zimie do nas prawie wcale nie docierają.

Temu też należy głównie przypisać nasilenie krzywicy wśród dzieci w okresie zimowym. Zresztą nawet u dzieci zdrowych daje się zauważyć w tym okresie

wyraźne zahamowanie wzrostu;

jest to chyba dość przekonywujący dowód deprymującego wpływu warunków zimowych na sprawy życiowe.

Z nastaniem wiosny organizm, przystosowany w ciągu długich miesięcy do przytłumionego niejako bytowania, musi całkowicie zmienić nastawienie aby sprostać zmienionym warunkom i wykorzystać je należycie.

Odbywa się to stopniowo, wymaga jednak znacznego wysiłku. Zwłaszcza t. zw. wegetatywny ustrój nerwowy, który niezależnie od naszej świadomości reguluje działalność życiową wszystkich narządów ciała, wystawiony jest na ciężką próbę.

Prof. De Rudders (Austrja) porównywa

ustrój w okresie wiosennym do akumulatora.

Pełnowartościowe w tej porze roku promieniowanie słoneczne ładuje akumulator energję życiową, przyczem rolę przewodów grają nerwy wegetatywne. Wskutek wytężonej pracy są one podrażnione i to właśnie **podrażnienie daje o sobie znać w dziedzinie psychicznej uczuciem nieokreślonego niepokoju,** w dziedzinie fizycznej zaś — rozmaitemi sensacjami, które sprawiają, że — popularnie mówiąc —

„wiosna rozbiera człowieka".

Stany podrażnienia wegetatywnego układu nerwowego mogą także występować niezależnie od pory roku, w przebiegu niektórych spraw chorobowych.

A więc nastroje wiosenne są niejako echem psychicznem procesów fizycznych, dokonywujących się w naszym organiźmie. Wie o tem mądrość ludowa, która głosi, że

„na wiosnę krew się zmienia",

i wyniki nowoczesnych badań naukowych potwierdzają jedynie to, co z dawien dawna wyczuwali ludzie, żyjący w bliskim kontakcie z przyrodą. Co więcej — nieomylny instynkt wskazuje człowiekowi, **jak ma** się zachowywać w krytycznym okresie. Ciężko pracujący ustrój wymaga

wypoczynku i dobrego odżywiania;

odpowiednio do tego powstał już w zamierzchłej przeszłości u wszystkich ludów

zwyczaj uroczystego obchodzenia świąt wiosennych i łączenia ich z dłuższym wypoczynkiem, oraz obfitem jedzeniem.

Dziś jeszcze mamy ferje wiosenne i obchodzimy święta Wielkanocne, posłuszni tradycji, która w sposób przedziwnie mądry ubiera konieczność biologiczną w szatę ideału, **dając** ciału wytchnienie, a jednocześnie podnosząc ducha. Tylko — niestety — człowiek nie zawsze potrafi należycie korzystać z dobrodziejstw tradycji, przeważnie ją nawet **wypacza,** zwłaszcza u nas święto radosnego wytchnienia

stało się świętem obżarstwa i opilstwa.

Śmierć kiły w 41° C.

Gorące kąpiele i gorączka najskuteczniej leczą syfilis

W Japonji (Kusatzu) leczono od wieków chorych na kiłę kąpielami gorącemi, których temperatura dochodziła stopniowo do 50 stopni C. Na Jawie stosowano tę samą metodę leczniczą, przyczem dla osiągnięcia efektu lepszego stosowano

na chore miejsca okłady o temperaturze 45 st. do 55 st. C.

We Francji jeszcze do roku 1872 istniał w Montpellier pokój - cieplarka, w którym

gorącą parą próbowano leczyć syfilityków.

To wszystko działo się w czasie, kiedy o kile nie wiedziano nic, albo prawie nic. Leczenie kiły temperaturą stosowane było w czasie kiedy o istnieniu zarazków nie miano pojęcia. Czyste doświadczenie ludowej medycyny zdawało się jedynie mówić, że

ciepło leczy tę chorobę.

Dziś doszła nauka do tego samego wniosku na drodze ściśle eksperymentalnej. Klasyczną metodę leczenia trzeciorzędnej postaci kiły, porażenia postępującego,

gorączką, wywołaną przez zaszczepienie choremu malarji,

wprowadził przed piętnastu laty wiedeński psychjatra, Wagner - Jauregg. Leczenie to wprowadził on bynajmniej nie na podstawie doświadczenia japończyków, czy też mieszkańców Jawy, lecz poprostu dlatego, że doświadczenie kliniczne przekonało go o

korzystnym wpływie chorób infekcyjnych, na choroby umysłowe,

Wagner - Jauregg, którego przed paroma laty spytano kiedy i dlaczego wpadł na taki pomysł, odpowiedział w następujący sposób:

— Zauważyłem pewnego razu w klinice taki fakt: Mężczyzna chory na porażenie postępujące złamał rękę. W czasie leczenia dołączyła się jeszcze jakaś infekcja, tak, że chory wysoko gorączkował. Gdy gorączka ustąpiła, zauważyliśmy ze zdziwieniem, uderzającą poprawę stanu psychicznego. W krótkim czasie później taką samą

poprawę zauważyliśmy u innego paralityka, który przeszedł czerwonkę.

Ponieważ inni lekarze również zauważyli podobne fakty, postanowiłem zbadać je bliżej, by się przekonać, czy sztucznie wywołaną infekcją i gorączką nie możnaby walczyć z tą chorobą mózgu, która dotąd opierała się wszelkim próbom leczenia....

To był początek. Próby przyniosły spodziewane rezultaty. Dziś leczenie porażenia postępującego malarją stało się własnością ogółu lekarzy. Ba, poszliśmy o krok naprzód: lekarze amerykańscy twierdzą, że malarja jest niepotrzebnym dodatkiem w tem leczeniu, że wystarczy wywołać samą gorączkę krótkofalowym aparatem elektrycznym...

Doświadczenia eksperymentalne Richet'a, Warren'a, Carpentier'a i innych wykazały, że

zarazek kiły jest ogromnie wrażliwy na temperaturę.

Ogrzewanie do temperatury 41 st. C. w szklanej próbówce przez dwie godziny zabija go z reguły.

Doświadczenia na zwierzętach wykonane, wykazały, że eksperymentalne podniesienie temperatury zwierzęcia zaszczepionego kiłą do wysokości 42,5 st. C. przez czas wystarczająco długi, unieszkodliwia zarazek;

zwierzęta, mimo zakażenia kiłą, pozostały zdrowe.

Króliki, wstawione na dłuższy czas do takiej cieplarki, a chore już oddawna na kiłę i mające guzy syfilityczne, uległy całkowitemu wyleczeniu.

W r. 1926 amerykanie Schamberg i Rule zastosowali wreszcie **leczenie chorych na kiłę królików gorącemi kąpielami.**

Okazało się, że jedenaście z rzędu dobrze gorących, codziennych kąpieli (które były w stanie podnieść temperaturę zwierząt, mierzoną w odbycie do 45 st. C.), było wystarczającem lekarstwem dla całkowitego unicestwienia infekcji syfilitycznej.

PLACE

w Juljanowie i Marysinie III

tanio i na dogodnych warunkach do sprzedania. Wiadomość przy ulicy Dr. Biegańskiego 19 „ZARZĄD DOMINJUM JULJANóW MARYSIN III"

Marysin III to świeżo powstałe osiedle, którego plany tylko co zostały zatwierdzone przy nowopowstającej linji tramwajowej na ul. Łagiewnickiej. Rozbudowa tego osiedla przedstawia się imponująco. Wobec dzisiejszych niepewnych czasów kupno placu na Marysinie III przedstawia najpewniejszą lokatą kapitału. Nabyć można u nas i **na dwuletnią spłatę.**

Zarząd Dom. Juljanów Marysin III

Tel. 140-19, ul. Dr. Biegańskiego 19, dojazd tramwajami do szpitala Radogoskiego

---

DZIKIE LISY srebrne! BLAUFUKSY, KRZYŻAKI, Czarne Alaska **Ceny przystępne!** oraz **MARYNARKI** różnego rodzaju modele na rok 1934 Uwaga! **BRAJTSZWANCE** w wielkim wyborze poleca **A. FISZLEWICZ** Narutowicza 12, tel. 134-66

Dr. D. Alterman
AKUSZER-GINEKOLOG
przeprowadził się
na ul. ANDRZEJA 32
tel. 137-09.

Józef KALISZ
specjalista chirurg
ul. Gdańska 42. Telefon 121-21.
Operacje w klinice prywatnej „SANTE"
6-go Sierpnia 15, tel. 153-10

Doktór
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Gabinet Roentgeno-leczniczy
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp., od 6 do 8.30 wiecz
w niedziele i święta od 10—1

PRZEPŁUKIWANIA JELIT (SUDABAD)
dla cierpiących na kamicę żółciową, nerkową, katar kiszek i t. p.
w Sanatorjum „UNITAS"
ul. inż. Wigury 19 (dawn. Pusta)
tel. 111-78.

Dr. med.
M. Dawidowicz
chor. wewn.
ELEKTROKARDJOGRAFJA
(zdjęcia prądów czynnościowych serca)
przeprowadził się na
ul. Narutowicza 42
Tel. 184-91. 5—7

LECZNICA (d. „Vita")
Lekarzy Specjalistów i Gabinet Dentystyczny
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Czynna cały dzień. Przyjęcia na miejscu i wizyty na mieście. Pomoc akuszeryjna. Opatrunki. Zastrzyki. Analizy lekarskie. Roentgen. Diatermja. Lampa kwarcowa.
Przychodnia świadomego macierzyństwa.

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i weneryczne
Nawrot 7, tel. 128-07.
przyjmuje 10—12 i od 5 — 7.

Dr. med.
Z. Pinczewska
Położnictwo, i choroby kobiece
przeprowadziła się
Gdańska 74
tel. 108-01
przyjmuje 4—6 ppoł

Dr. med.
Z. Lewinson
CHIRURG
Piotrkowska 86, tel. 143-63
wznowił przyjęcia
i ord. od g. 3—5 pp.
Ceny lecznicowe.

Dr. med.
L. NITECKI
Spec. chorób skórnych weneryczn. i moczopłciowych
Nawrot 32 tel. 213-18
przyjmuje od 8—10 r. i od 5 — 9 w
w niedziele i święta od 9—12 w poł

LECZNICA
PRYWATNA
ze stałemi łóżkami
D-ra Z. RAKOWSKIEGO
dla chorych na
USZY, NOS i GARDŁO
operacje i t. d.
Piotrkowska 67 Tel.127-81
Przyjmuje od 11 — 2 i 5 — 8.

Dr. med.
Artur Banasz
chirurg-urolog
Wólczańska 23
przyjmuje od 4 do 6 pp.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56 tel. 148-62
Przyjmuje od 1½—4 pp. i o 6—9 w
w niedz. i święta od 10 — 1 pp.
Ceny lecznic

Dr. med.
L. Szarogroder
choroby wewnętrzne
przeprowadził się na
ul. ANDRZEJA nr. 27
telefon 182-06
Przyjęcia od 6—8 w.

DOCENT Dr. Med.
Adolf Falkowski
Choroby nerwowe i psychiczne
ul. Nawrot 38, tel. 193-23
Przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki, od godz. 4—6.

Lekarz Dentysta
E. CYPIN-KRENICKA
Przejazd 36
lewa oficyna 1 p.
godz. przyjęć 4 — 8 wiecz.

Dr. med.
Dr. Michał Asz
Choroby wewnętrzne i dzieci
przeprowadził się
na ul. Andrzeja 32
przyjmuje od 6—8 wiecz.
Telefon 159-18.

LECZNICA „OMEGA"
lekarzy specjalistów i Gabinet dentystyczny
Główna 9, telef. 142-42
czynna całą dobę
przyjęcia na miejscu, wizyty na mieście
Pomoc akuszeryjna. Opatrunki, zastrzyki. Analizy lekarskie. — Lampa kwarcowa. Roentgen. Djatermja
Porada 3 zł.

Leczenie
krótkiemi falami radjowemi
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapji fizykalnej
Dr. POLAKA, Nawrot 7. Tel. 164-21

Dr. med.
Juljusz Kokotek
choroby wewnętrzne
Specjalista chorób zakaźnych
Cegielnia na 7
tel. 163-90 godz. przyj. 5 — 7

Dr. med.
M. Rundsztejn
AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE
Przeprowadził się na ulicę
Pomorską 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4—8-ej.

Dr. S. Kantor
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
przeprowadził się na
UL. PIOTRKOWSKĄ 90
tel. 129-45.
Przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz
W niedz. i święta od 8—2.

Gabinet kosmetyki leczniczej i toaletowej
Z. SZWALBE
dyplom Uniwersytecki
Moniuszki 1, tel. 127-99.
Usuwanie wszelkich defektów cery.
Usuwanie bezpowrotnie i bez śladów szpecących włosów.
Przyjmuje 10—2 i 4 —8 wiecz.

Dr. med.
M. JAKOBSON
chirurg
Spec. Chirurgja Kostna
(Złamania kości i zwichnięcia)
D-ra Sterlinga 22
(Nowo-Targowa) Telef. 174-42

Dr. St. Bibergal
Choroby skórne i weneryczne
Elektroterapja
Zawadzka 10 Tel. 106-30
Ordynuje od 9—1 i od 5—8 w niedzielę i święta od 9—1. Dla pań oddzielna poczekalnia

---

Dr. med.
Wołkowyski
Cegielniana 4 tel. 216-90
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne
przyjmuje od 9— 1 i od 5 — 9 wiecz
w niedz. i święta od 9 do 1 po poł

Dr. med.
M. Warhaft
Choroby wewnętrzne
przeprowadził się na
ul. Narutowicza 56
tel. 173-45
przyjmuje od 4—6 p.p.

Dr. med.
Z. DATYNER
UROLOG
Chor. nerek, pęcherza i dróg moczowych
Zachodnia 59-a
telef. 148-95
przyjmuje od 2—3 pp. i od 6—8 w

LECZNICA
chorób
uszu, nosa i gardła
ze stałemi łóżkami
Dr. Dr. J. Imich i A. Wołyński
Piotrkowska 55
fr. I p., tel. 174-74.

Doktór
KLINGER
spec. chor. weneryczn., skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w
W niedzielę i święta od 10—12

Zatw. przez wł. Państw.
SZKOŁA KOSMETYCZNA
Dr. med. Lewinsonowej
Piotrkowska 86
daje prawo otwarcia gabinetu kosmet. w całej Polsce
CENY ZNACZNIE ZNIŻONE

INSTYTUT
Kosmetyki Lekarskiej i Szkoła Kosmetyczna
Zatw. przez Min. Opieki Społ.
MIMAR
Prez. Narutowicza 9
Tel. 122-09.
pod fach. kierown. lekarsk.
przyjmuje od 11—2 i od 4—8.
Od 7—8 przyjmuje lekarz specjalista

GABINET
FIZYKALNEJ TERAPJI
przy Tow. „LINAS HACBDEK"
w Łodzi, Cegielniana 17
Tel. 115-11.
Naświetlania po cenach przystępnych. Djatermja zł. 2,—, Kwarcowa lampa zł. 0.75, Kąpiele elektryczne zł. 1.50, Sollux zł. 1.50.
Gabinet czynny od 11—1 i od 4—6 i jest pod nadzorem stale ordynującego lekarza.

„HYGIENA"
Łódź, Andrzeja 1.
Przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres czyszczenia szyb, frotowania, cyklinowania i drutowania posadzek. Sprzątanie biur i mieszkań oraz pakowanie okien i drzwi na zimę
Ceny niskie.
Tel. 108-47 pryw. firmy RESTEL
Czynny do godz. 7-ej.

Niema już złej cery!

Racjonalne masaże i pielęgnowanie odpowiednimi środkami wyszlachetnia i wydelikatnia naskórek, oraz usuwa pryszcze, zmarszczki etc.

Institut de Beauté
poma
Piotrkowska 121
poprzeczna oficyna, I piętro.
Tel. 155-55

10 minut urody
System IBAR

Wiek, przeżycia oraz zewnętrzne czynniki wpływają ujemnie na cerę, powodując przedwczesny zanik urody. Zabiegi lub wybitnie wartościowe preparaty IBAR, indywidualnie stosowane przez autorytet Anny Rydel, przy odpowiednich pouczeniach zapewni Pani (racjonalnej pielęgnacji) zachować długo skórę czystą, świeżą i zdrową.

ANNA RYDEL

Institut de Beaute zał. w 1924 r. Racjonalna kosmetyka. Usuwanie owłosienia. Szkoła kosmetycza **zatw. przez wł. Państw.**
Piotrkowska 92 fr. 1 p.
Porada bezpłatna. Ceny kryzysowe.

Do akt. Nr. Km. 2371/33 r.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 15-go, zamieszkały w Łodzi przy ul. **Wólczańskiej 91** na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 12 kwietnia 1934 r. o godz. 11 w Łodzi przy ul. **6-go Sierpnia 46** odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: urządzenia sklepowego, maszynki do krajania mięsa, 2 wag, motoru elektrycznego, 3 maszynek do mielenia mięsa maszynki do wyrobu kiełbas, 2 kotłów miedzianych, mebli i maszyny do szycia oszacowanych na łączną sumę zł. 1060.— które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dn. 24.3.34 r.
Komornik (—) Marjan Lipiński

Ruchliwi przedstawiciele

na każde województwo **poszukiwani** Polski i niemiecki język oraz referencje wymagane.
Oferty sub. „Ruchliwy" do Biura Ogłoszeń Fuchsa Łódź, Piotrkowska 50

WĘGIEL

w plombowanych workach gwarantowany gatunek i waga dostarczam do mieszkań po **5,60** za korzec
Tel. 192 - 35.

OGŁOSZENIE

w sprawie obliczania i uiszczania składek ubezpieczeniowych.

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi ponownie podaje do wiadomości, że wykazy stanu zatrudnienia wraz z deklaracjami należy składać co miesiąc w terminie do dnia 10 każdego miesiąca za miesiąc ubiegły.

W związku z powyższem Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi wzywa P. P. Pracodawców, zatrudniających conajmniej 4-ch pracowników, aby w terminie do dn. 10 kwietnia r. b. przedłożyli wykaz stanu zatrudnienia za miesiąc marzec. **P. P. Pracodawcy, którzy dotychczas jeszcze nie złożyli wykazów za m-ce styczeń i luty, winni wymienione wykazy przesłać bezzwłocznie do Ubezpieczalni.**

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi zaznacza, że **tych P. P. Pracodawców, którzy nie będą nadsyłali wykazów stanu zatrudnienia w przepisanym terminie, Ubezpieczalnia,** zgodnie z § 27 Rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 28 grudnia 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 103, poz. 818), **pozbawi prawa przedkładania tych wykazów i dokonywania za ich pomocą zgłoszeń, zmian wysokości zarobków i wymeldowań,** a nałoży obowiązek dokonywania zgłoszeń i wymeldowań indywidualnych w stosunku do każdej zmiany, dotyczącej poszczególnych pracowników.

P. P. Pracodawcy, zatrudniający najwyżej 3-ch pracowników, winni zgłaszać indywidualnie każdą zmianę zarobku najpóźniej do dnia 10 każdego miesiąca, a wymeldowania uskuteczniać bezzwłocznie, nie później niż do 7-miu dni od daty zaprzestania pracy.

Jednocześnie Ubezpieczalnia zwraca uwagę, że wszyscy bez wyjątku **P. P. Pracodawcy, którzy nie dopełnią obowiązku zgłoszenia do ubezpieczenia** zatrudnionych przez nich pracowników, **podlegać będą,** zgodnie z art. 26, Ustawy o ubezpieczeniu społecznem z dnia 28.III.1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 396), **grzywnie do 500.— złotych** oraz — zgodnie z art. 232 tejże Ustawy i art. 112, ust. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 106, poz. 911) — P. P. Pracodawcy **odpowiedzialni są materjalnie za szkody, wyrządzone pracownikowi, względnie jego rodzinie, przez zaniedbanie obowiązku zgłoszenia.**

Wszyscy **P. P. Pracodawcy,** bez względu na ilość zatrudnionych pracowników, **obowiązani są sami obliczać wysokość składek za wszystkie rodzaje ubezpieczeń i wpłacać je w łącznej kwocie do dnia 10 każdego miesiąca za miesiąc ubiegły** — bez względu na to, czy otrzymali od Ubezpieczlni nakaz płatniczy, względnie wezwanie do płacenia składek.

Nieuiszczone w wymienionym terminie składki i inne należności Ubezpieczalnia bezzwłocznie po tym terminie będzie ściągała w drodze egzekucji.

Odsetki zwłoki w wysokości 1% w stosunku miesięcznym liczone będą od następnego dnia po upływie terminu płatności składek, t. j. od dnia 11 każdego miesiąca, przyczem każdy rozpoczęty miesiąc liczy się za cały.

Łódź, dn. 6 kwietnia 1934 r.

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi.

Narutowicza 30
„Nasza Szkoła"
prywatna 7-kl. szkoła powszechna koedukacyjna
nowocześnie urządzona. — Ogród szkolny. Poradnia psychologiczna. — Nauka rytmiki i języków obcych.
Kancelarja czynna w godz. 10—13 i 16—18, prócz niedziel.
Łucja Zeligsonowa
B. Lebenhaftowa

NOWOOTWORZONA PRACOWNIA SUKIEN **p. f. „Femina"**
poleca najnowsze modele wiosenne i letnie
Zamenhofa 8, front, I piętro
(Aleja Kościuszki 67) tel. 117-49.

Obwieszczenie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „F. Grycendler"—adwokat dr. Anzelm Goldenberger komunikuje, iż Sąd Okręgowy w Łodzi w Wydziale Handlowym decyzją z dnia 27 marca r. b. wyznaczył stosownie do art. 511 K. H. nowy jednomiesięczny termin prekluzyjny do sprawdzenia wierzytelności, zaś Sędzia Komisarz, zgodnie z powyższą decyzją, wyznaczył termin sprawdzeń na dzień 30 kwietnia r. b. o godz. 12-ej w sali zebrań Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, przy Placu Dąbrowskiego 5, pokój Nr. 15.

Wierzyciele, którzy sprawdzeń nie dokonają, nie będą należeli do mających nastąpić podziałów funduszów masy upadłości.

Syndyk tymczasowy
Adwokat **Anzelm Goldenberger**
Łódź, ul. Piotrkowska 62, tel. 171-68.

Instytut kosmetyczny „DEA" Henryki Berman
pod kier. lekarza spec. ordyn. na miejscu
Cegielniana 15, tel. 149-07
przyjmuje od 11-2 i od 3-7 pp.
Zabiegi kosmetyczne wykonane są systemem „CEDIB".

METRO Przejazd 2
Ostatnie dni! **Greta Garbo** Główna
w filmie wg. powieści L. Pirandello
Jaką mnie pragniesz
ADRIA
Nadprogram: Komedja i dodatek dźwiękowy
Passe-partouts i bilety ulgowe, prócz urzędowych, nieważne

RAKIETA
ul. Sienkiewicza 40. Tel. 141-22
Ostatnie dni **Rewelacja sezonu**
Dramat kobiety, która na ołtarzu miłości złożyła całe swe życie
Zaledwie Wczoraj...
W rolach głównych: **Margaret Sullavan, John Boles**
Dziś początek o godz. 12-ej
Ceny biletów: III 54 gr., II 80 gr., I 1.09.
Następny program: **„Byłem ci wiernym" z Ronaldem Colmanem i Kay Francis.**

ZAPEWNISZ SOBIE BYT!!! Ucząc się KROJU, SZYCIA, MODELOWANIA na **Kursach Kroju i Szycia**
zatwierdzonych przez M. W. R. i O. P. F. GRYNBLATOWEJ.
Nauka odbywa się według najnowszego systemu szkół akademji paryskich. (Małe grupy). Nauka dostępna i jasna dla szerokich mas. Oprócz nauki kroju odbywa się nauka modelowania na materjałach według patronów i żurnali paryskich. **Kurs trwa 3 miesiące i kosztuje tylko 75 zł.** Za gruntowne nauczanie gwarancja. Kończącym świadectwa według wzoru ustalonego przez Kuratorjum w Warszawie **Uwaga!** Wykonuje się na zamówienia najtrudniejsze fasony sukien, rękawów na papierze lub płótnie według patronów i żurnali
F. GRYNBLAT
Zawadzka 36, m. 3, tel. 231-03.

Chcesz mieć zapewniony byt i usamodzielnić się?
Pospiesz się, dopóki jest jeszcze kilka wolnych miejsc na II-gie półrocze i zap'sz się na półroczne zawodowe
Kursy Kroju, Szycia i Modelowania
damskiego i dziecinnego zatwierdz. przez **Minist. W. R. i O. P. za nr. 9347 Mistrzyni Łódz. Izby Rzemieślniczej, Profesorki Mód dypl. przez Akademję Paryską**
P. SZEJNFINKIEL
Aleja I Maja nr. 20 (róg Żeromskiego)
Metoda nauczania łatwa, dostępna, praktyczna i wyrabiająca samodzielność.
Po ukończeniu świadectwa. Opłata przystępna.
Informacje i zapisy w kancelarji kursów od 10—20 godz.
Prospekty bezpłatne.

Kino MIMOZA
Kilińskiego 178.
DZIŚ i DNI NASTĘPNYCH!
Film całkowicie mówiony w języku rosyjskim p. t.
Romans Mańki Greszynoj
W rolach głównych: A. Dmitrijowa i K. Fina. Drugi program: ORLĄTKO
NASTĘPNY PROGRAM: PROKURATOR ALICJA HORN
Ceny miejsc: III 40 gr., II 54, I 80, L. 1.-
Na I seans: dzieci 25, dla dorosł. 40 gr., za wyjątk. łóż.
Pocz. seansów w dni powsz. 4.30, w sob. 3, w niedz. i św. o 2, ost. seans 9.

Fabryka MEBLI **Karol WUTKE**
rok założ. 1865

poleca

w starodawnej solidnej jakości po niebywale zniżonych cenach

stołowe, sypialnie, gabinety, salony
od zł. 2 500.—

Tapczany, leżanki patentowane, kanapy i fotele klubowe

Specjalnością moją—meble stylowe.

CEGIELNIANA 42 Telefon 131-20

Do akt. Nr. Km. 1696/33

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 17, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 166 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 12 kwietnia 1934 r. o godz. 12 w Łodzi przy ul. Krzemienieckiej 10 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie:

kotła parowego

oszacowanych na łączną sumę zł. 4700 które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, d. 20.3.34 r.

Komornik (-) K. Sobolewski

Jedyne zabezpieczenie przeciwpożarowe

:: Pompy podwodne z kablem podziemnym ::

HYDROFOR

WARSZAWA UL. SIENNA 22

Nowoczesne instalacje wodociągów automatycznych. Aparaty ochrone dla motorów i t. p. Żądać prospektów i kosztorysów.

Co przyniesie „Maison Bittner" w wiecznej ondulacji?

DRZEWKA OWOCOWE PARKOWE JAGODOWE IGLASTE
krzewy, róże rośliny zimo-trwałe i Dalje — Gieorginie
NASIONA warzywne kwiatowe i trawy poleca w wielkim wyborze
JERZY KOŁACZKOWSKI
Gospodarstwo ogrodnicze, Łódź, Piotrkowska 241
Ceny jak w szkółkach. — Zdrowotność drzewek stwierdzona przez Stacje Ochrony Roślin w Łodzi.

NIE EKSPERYMENTUJ!
LECZ ŻĄDAJ
„OLLA"
„PREZERWATYWY...21"

MAGAZYN OBIC PAPIEROWYCH, LINOLEUM i CHODNIKÓW KOKOSOWYCH
oraz
ZAKŁAD ART. DEKORACYJNO-MALARSKI
M. OPOCZYŃSKI
ul. Piotrkowska 88, tel. 149-95 i 139-95.

Poleca ze składu w wielkim wyborze najmodniejsze tapety po cenach konkurencyjnych.

Mój długoletni renomowany zakład malarski przyjmuje wszelkie roboty malarskie, jak remontowanie mieszkań, nowych budowli i t. p. po cenach zniżonych.

Kosztorysy i projekty na żądanie.

Jak w słońcu
gorącego Południa dojrzewa ziarno kawowe, tak w naszej elektrycznej palarni dokonywuje się przerób aromatycznej kawy do domowego użytku. Kawa przerobiona w naszej elektrycznej palarni zachowuje w całości swój wyśmienity aromat. Pani domu kupuje jedynie
Mieszankę firmową B.I.
która stanowi dla wszystkich smakoszów prawdziwą przyjemność!
1/4 kosztuje tylko zł. 2.50
B-cia Ignatowicz
PIOTRKOWSKA 96 i 127

Stały dochód uboczny
ewentualnie trwałą
POZYCJĘ
w Towarzystwie Ubezpieczeń (wszystkie działy) uzyska solidna, zaufania godna osoba, posiadająca rozgałęzione stosunki w sferach mieszczańskich, handlowych i przemysłowych. Pomoc fachowa przy akwizycji zapewniona.
Poważne referencje niezbędne. Krótkie oferty prosimy składać w Adm. gazety sub. „Cicha rezerwa".

POLSKO-PALESTYŃSKA IZBA HANDLOWA
Oddz. w Łodzi

przyjmuje zapisy na wycieczki
na Targi Lewantyńskie w Tel-Awiwie

Zgłoszenia i informacje w lokalu Izby, Piotrkowska 113 w godz. biur. 10 — 13, 30 i 16 — 18, 30. w sobotę do g. 10 do 14.

Drzewka

owocowe, jagodowe, parkowe, szpalery ochronne i ozdobne drzewka iglaste Tuje, Bukszpany, rabarbar, truskawki, Szparagi **kwiaty zimotrwałe,** dalje cebulki gladyoli, narcyze, **Róże** w wielkim wyborze poleca po cenach konkurencyjnych **OGRODNICTWO LEON KOŁACZKOWSKI**
Przędzalniana 86, tel. 115-02. Tramwaj nr. 3.

ODLEWNIA ŻELAZA
„FERRUM"
Łódź, Kilińskiego 121 tel. 218-20

Wszelkie odlewy z szarego żeliwa.
Warsztat mechaniczny.
Ceny znacznie obniżone.
Piece czynne codziennie.

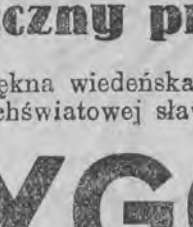

Najlepsza lokata kapitału!
Okazyjna sprzedaż domków

W nowem osiedlu przy ul. **ZAGAJNIKOWEJ 16,** róg Cegielnianej pozostało do sprzedania jeszcze **tylko** kilka domków, składających się z 5 pokojów z wszelkiemi wygodami i ogródkami. Każdy domek stanowi oddzielną własność hipoteczną. — Dojazd tramwajami nr. 4, 7 i 2.

Tamże do sprzedania parcele z zatw. planami.

Do akt. Nr. 169/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, 22-go rewiru, urzędujący w m. Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67 na zasadzie art. 679 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 18 maja 1934 roku, od godzinie 11 ej rano, w sali posiedzeń Nr. 9 Sądu Grodzkiego w Łodzi przy ul. Cegielnianej Nr. 71 odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości miejskiej składającej się z placu oraz domu mieszkalnego, szczegółowo wymienionych w opisie z dnia 22 listopada 1933 roku położonej w m. Łodzi, przy ulicy Skarbowej oznacz. polic. Nr. 26, obejmującej powierzchni 703 mtr. kwadratowych, która stanowi własność Wiesława Jerzykowskiego i zapisanej do wykazu hipotecznego „Nieruchomości w Juljanowie Nr. 151", pow. łódzkiego, rep. hip. Nr. 140[56].

Nieruchomość ta ma urządzoną księgę hipoteczną w Wydziale Hipotecznym w Łodzi i zostanie sprzedana w całości. Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę zł. 31.447 gr. 51. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty zł. 23,585 gr. 64.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmę w gotowiźnie w kwocie zł. 3144,75 albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne; że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy, bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o uwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8 do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie

Łódź, dnia 6 kwietnia 1934 r.

Komornik **T. Chorzelski.**

Dźwiękowy Kino-Teatr
Sztuka
Kopernika 16.
Początek o godz. 4 po poł., w soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej

Wielki świąteczny program

Pierwsza przepiękna wiedeńska komedja muzyczna z udziałem wszechświatowej sławy śpiewaka opery wiedeńskiej **Alfreda Piccavera**

PRZYGODA na LIDO

oraz genjalnego komika SZöKE SZAKALL i czarującej NORY GREGOR

(DAS ABENTEUER am LIDO).

Dźwiękowy Kino-Teatr
„Przedwiośnie"

Żeromskiego 74.
róg Kopernika, tel. 129-88

Dziś i dni następnych!

Najnowszy arcyfilm produkcji francusk. p. t.: **Zdobyć cię muszę**

W roli popisowej znakomity nasz rodak, fenomenalny tenor obecnej doby **JAN KIEPURA**

W pozostałych rolach głównych **Lucien Baroux i Claudie Cleves.** Reżyserji: **Joe May'a**

Film, którym zachwyca się świat. — Jan Kiepura śpiewa 4 piosenki przebojowe po polsku: „Ninon, ach uśmiechnij się", „Dla ciebie śpiewam tę pieśń" i wiele innych po francusku i włosku.

Następny program: **Jennie Gerhardt** W roli głównej **Sylvia Sydney.** — Passe-partouts i bilety wolnego wejścia oraz ulgowe nieważne. — Dziś początek o godz. 12-ej.

Dziś, w niedzielę, dn. 8.IV o g. 11 rano wyświetlany będzie poranek pt. **Pojedynek** [illegible] Fred Thomson

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

BERLITZ - SCHOOL! Kursy języków obcych, uznane przez państwo. 9 rok szkolny. Konwersacja, literatura, korespondencja handlowa. Wykładają cudzoziemcy, specjalnie wyszkoleni pedagodzy. Małe grupy, lekcje prywatne. Najszybsze postępy. Informacje codziennie od 12 do 1 i pół i od 5 do 8. Andrzeja 3 (dawniej Piotrkowska 86). 6357-4

MADEMOISELLE Marie enseigne anglais, français, allemand „System Linguaphone". Piotrkowska 24, m. 7. (Dawniej Trau gutta).

BUCHALTERJI WŁOSKIEJ i amerykańskiej oraz pisania na maszynie gruntownie wyucza za 25.— zł. Skrócony kurs w ciągu 1 miesiąca zł. 15.— Pisania na maszynie 6 zł. Udzielam również korespondencji i arytmetyki handlowej i stenografji. Kilińskiego 50 poprz. of. I piętro. Dla młodzieży szkolnej 20 proc. zniżki.

Kupno i sprzedaż.

ZŁOTO, SREBRO, **biżuterję** i kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny Magazyn jubilerski **I. Fijałko, Piotrkowska 7.**

DWIE przylegające do siebie posesje leśne po 4 morgi w Łodzi—Radogoszczu, ul. Sowińskiego 3 i 5, graniczące z parkiem Juljanów, zdrowa, sucha, miejscowość, z nowoczesnymi budynkami w całości lub w parcelach do sprzedania. Informacje: tel. 210-01.

BRYLANT okazyjnie 1 — 2 karatów kupię. Oferty sub „C. A." do administracji „Głosu". 4615—4

MASZYNY apreturowe tanio do sprzedania. Oferty sub „I. B. G." do administracji. 7001—3

MEBLE
stołowe, sypialki, gabinety, krzesła dębowe, stoły owalne, tapczany oraz wszelkie meble najnowszych fasonów. Ceny niskie, warunki dogodne
105 Piotrkowska 105
w podwórzu, telef. 136-27
S. BIMKE 22—12

CO TO JEST „STRADIWATT"? Jest to dwulampowy (z 3-ma lampami) odbiornik, który nie ma sobie równego. Ekranowany (Loftin - White) zastępuje najlepszą trójkę a szlachetnością tonu prześcignął wszystko. Sprzedaż na raty. Radjo - Watt, Narutowicza 16.

W KOLUMNIE tanio do sprzedania 2 place, jeden 1313 mtr. kw. i 1740 mtr. kw. Wiadomość: ul. Mielczarskiego 14, w sklepie, tel. 184-06

DRZEWKA OWOCOWE. Jabłonie i Wiśnie po zł. 2.—, Grusze i Śliwy po zł. 2.50. Ogród Handlowy Oswald Brenner, Łódź, Al. Kościuszki 79. 3221—13

ROCZNY BILET tramwajowy (akcyjny) kupię. Oferty z ceną pod „S. R." do administracji „Głosu Porannego". 29—2

Choroby zwierząt
(Specjalność — psy domowe)
Lekarz medycyny weterynaryjnej
M. A. Reich
przyjmuje codziennie od 9 do 1 i od 4—7 p.p.
Nawrot 1a, II p. Tel. 175-77
Ceny lecznicowe.

MEBLE lekarskie kupię. Oferty z wyszczególnieniem przedmiotów i cen do admin. pod „K. T."

RADJO 3 lampowe z 4-tą prostowniczą sprzedam tanio. Główna 24, m. 28.

WILLA 8-pokojowa w Hulankach, stacja Justynów, sprzedam tanio. Oferty „Willa".

KUPIĘ okazyjnie wózek dziecinny. Oferty sub. „Wózek" do administracji.

Uzdrowiska

LAS CHEŁMY. Budynek komfortowy oddam na pensjonat. Inf. tel. 173-27.

Różne

TYLKO 50 groszy dziennie. Urzędniczkom na wypłaty. Eleganckie damskie płaszcze najnowszych fasonów, pulowerki, wielki wybór wełnianych towarów, towary do prania, obuwie, pończochy, biały towar. Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 4751—4

Dwaj przyjaciele, młodzi przemysłowcy, lat 26—27, brunet i blondyn, wyższego wzrostu, dobrze usytuowani, pragną tą drogą poznać dwie przystojne panny, zamożne, w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia możliwie z fotografjami. Dyskrecja zapewniona. Oferty sub. „Brunet i Blondyn".

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD krawiecki damski M. Rozenwajg, ul. Piłsudskiego 40, (dawn. Wschodnia) poleca na sezon wiosenny i letni najnowsze modele paryskie, jakoteż przyjmuje palta i kostjumy. Za kostjum 30 zł., za palto 20 zł. Wykonanie solidne. Proszę się przekonać.

DYWANY: perskie, krajowe ręczne i maszynowe naprawia artystycznie H. Milgrom, Kilińskiego 18, m. 10. 6645-5

PRZYSTOJNY kulturalny trzydziestoletni pozna osobę samodzielną o współczesnych poglądach. Oferty sub „Alfa".

ZGUBIONO kwity kaucyjne Elektrowni Łódzkiej z 1926 r. na zł. 25.—, z 1919 r. 500 mk. i 30 rubli, 1914 r. na 10.000 mk. oraz z dn. 7.I 1926 r. na zł. 25.— nr. 34237, na nazwisko Oskar Fiszer, zam. Sienkiewicza 89.

TAŃCÓW stylem angielskim, dancingowo wyucza prywatnie warszawski choreograf St. Kłosowski, Sienkiewicza 61, front.

O WIOŚNIE listowne refleksje nawiążę z inteligentną filozofką—poetką. Wyłącznie nieanonimowo: „WIOSNA".

DOBRZE jeździć na rowerze nauczysz się na cyklodromie przy ul. 11-go Listopada Nr. 16. **Tamże wypożycza się również rowery na wycieczki i przyjmuje się wszelkie reperacje.** 602—2

POSZUKUJĘ spólniczki do pensjonatu. Posiadam kompletne urządzenie. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Głosu Porannego" sub. „Pensjonat"

WYTWÓRNIA mebli Szczepana Bernackiego przeniesiona została na ul. Piotrkowską 275. Poleca wszelkiego rodzaju meble od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie. Wszelka zamiana. 6649—15

LITERACKIE porady i oceny. Opracowanie artykułów, poblikacji. Łąkowa 10, m. 30. —30

MICHELIN przedłuża życie samochodu

przez swą elastyczność — zmniejszone pompowanie

HURTOWNIA opon wszelkich marek i części zamiennych. **HURTOWNIA**

„BERSON" **UL. NARUTOWICZA Nr. 16**
Telefon 128-30

Posady

STENOTYPISTKA polsko- niemiecka biegle pisząca na maszynie natychmiast poszukiwana Oferty: „R. D.".

POSZUKUJE SIĘ osoby do 6-cio letniego chłopczyka, doświadczonej, młodej, z pomocą w gospodarstwie i ze znajomością szycia, koniecznie z dobremi świadectwami. Zgłoszenia od g. 9 do 11 i od 2 do 4 przy ul. Sienkiewicza 53, m. 3. 030-2

POSZUKUJĘ panienki do 6-mies. dziecka na popołudniowe godziny. Zgłoszenia Piotrkowska 101, m. 35.

Zagubione dokumenty

ZAGUBIONO książeczkę wojskową na imię Jana Zaborskiego, wydaną przez P. K. U. Łódź-Miasto I.

Lokale

SŁONECZNE 3-pokojowe mieszkanie z wygodami na pierwszem piętrze w oficynie do wynajęcia, Piotrkowska 200.

DO WYNAJĘCIA duży sklep i obszerny lokal na pierwszem piętrze, połączone wewnętrznemi schodami, nadające się na bank lub instytucję. Narutowicza 14 róg Piłsudskiego. Wiadomość u dozorcy.

POKÓJ widny, komfortowy z utrzymaniem poszukuje bezdzietne małżeństwo. Oferty pod „Dorian". 7026—3

MIESZKANIA różne, pokoje umeblowane, sklepy, domy przyjmujemy do wynajęcia.—sprzedaży i polecamy: Biuro pośrednicze Piotrkowska 163, prawa oficyna.

SŁONECZNY, umeblowany, frontowy pokój z balkonem, wszelkie wygody, telefon, zaraz do wynajęcia. Obejrzeć od 11—4, ul. Św. Anny 21, m. 12

SŁONECZNE mieszkanie 3-pokojowe, 2 piętro, wyremontowane zaraz do wynajęcia przy ul. 11-go Listopada 16. Dozorca wskaże.

OKAZJA! Zł. 166.— kwartalnie 2 pokoje z kuchnią, Nawrot. Zł. 25 mies. pokój dla małżeństwa i inne poleca „Geguz", Piotrkowska 62, tel. 17-111.

DO WYNAJĘCIA dwa frontowe słoneczne pokoje w centrum miasta z oddzielnem wejściem z klatki schodowej. Piotrkwoska 71, m. 8, tel. 131-71.

DO WYNAJĘCIA w domu p. Salomonowicza przy ul. Gdańskiej 74, telefon 185-94, 4 pokoje z kuchnią na III piętrze frontowe. Urządzenie luksusowe i centralne ogrzewanie oraz winda. 7009—2

PRACOWNIA BIELIZNY MĘSKIEJ
I. WOROBIEJCZYK
41 KILIŃSKIEGO 41, tel. 211-12
poleca **bieliznę męską** z najmodniejszych materjałów i najnowszych wzorów z własnych i powierzonych materjałów. 700—2

POSZUKIWANE 2 pokoje z kuchnią, wygody, bardzo słoneczne w czystym domu I — II p. Oferty do Głosuj sub. „Wypłacalni". 6837—5

„PRACA"

Kursy Zawodowe Żeńskie przy Tow. Szerzenia Pracy Zawodowej wśród Kobiet Żyd.
Wólczańska 21, tel. 167 15
przyjmuje zapisy na nast. działy:
1. **Sztuka stosowana-hafciarstwo**
2. **Krawiectwo damskie - krój**
3. **Gorseciarstwo- krój**
4. **Modniarstwo-kapelusze**
5. **Bieliźniarstwo- krój**
6. **Ondulacja**
7. **Manicure**

Sekretarjat czynny w godz. od 9—13 i 15—19.

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego" ze wszystkiemi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.60, za odnoszenie — 40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): I-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1.50 Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1.20. Ogłoszenia sarczynowe i zaślubinowe 12 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej, firm zagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantas. dodatk 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej. Reklamy w dodatku ilustrowanym za 1 cm. kwadratowy 1 zł.

Redaktor: **Eugenjusz Kronman.** Za Wydawnictwo odp. Eugenjusz Kronman. „Prasa", wydawnicza sp. z ogr. odp. W drukarni własnej Piotrkowska 101

Ilustrowana REWJA Tygodniowa

NIEDZIELNY DODATEK „GŁOSU PORANNEGO" Z DNIA 8 KWIETNIA 1934 R.

* * *

W myśl haseł, z któremi nasi Czytelnicy mogli się zapoznać w ciągu wielu lat kontaktu, dążąc nieprzerwanie do stałego podnoszenia „Głosu Porannego" na coraz wyższy poziom, zarówno co do szaty zewnętrznej, jak i co do doboru materjału, rozpoczynamy z dniem dzisiejszym dodawanie co niedzielę bezpłatnie wielkiego 16 - stronicowego dodatku p. t. „REWJA".

Dodatek ten w formie lekkiej i interesującej dawać będzie Czytelnikom naszym lekturę ze wszystkich dziedzin życia, redagowany według zasady: „Bawić ucząc i uczyć bawiąc". Zawierać będzie nietylko korespondencje i artykuły z dziedziny literatury i spraw społecznych, ale również uwzględni w jaknajszerszym zakresie najnowsze zdobycze techniki i nauki, kładąc główny nacisk na utylitarność postępu w tych dziedzinach. Pozatem wprowadzimy anegdotycznie traktowany dział filmowy, kącik dla pięknej pani, szachy, bridge'a i rozrywki umysłowe z nagrodami.

„REWJA" będzie bardzo obficie ilustrowana, przyczem ilustracje nietylko uzupełniać będą artykuły, ale dadzą również przegląd najważniejszych wydarzeń ubiegłego tygodnia na szerokim świecie, uwzględniając wszystkie dziedziny życia.

Wreszcie wprowadzamy stałą kolumnę Czytelników „Głosu Porannego". Będą oni mogli nadsyłać do Redakcji próby swego talentu w dziedzinie poezji, noweli i publicystyki, a pozatem poruszać wszelkie bolączki dnia powszedniego. Znajdą w nas zawsze obrońców słusznej sprawy i życzliwych doradców w chwilach ciężkich i skomplikowanych.

Oddając ten pierwszy numer naszego wielkiego dodatku w ręce Czytelników, mamy nadzieję, że ten nasz nowy wysiłek spotka się z powszechną aprobatą. Oczywiście w początkach nie są wykluczone pewne braki i niedociągnięcia. Prosimy w związku z tem o życzliwą krytykę, jako że „każdy początek jest trudny".

W cieniu wygasłych kominów

Krzyżowa droga ludności osiedla fabrycznego Żyrardów

Żyrardów, głośny ostatnio z powodu niedawnego procesu Blachowskiego, odsłaniającego zbrodnicze żerowanie na nędzy robotników żyrardowskich francuskiego koncernu niejakiego Boussac'a, doczekał się wreszcie swojej źródłowej i wyczerpującej monografji. Jest nią przypadkowo i mimowoli „Mój Żyrardów" Pawła Hulki - Laskowskiego, pamiętnik osobisty autora, jakże trafnie podtytułowany: „Z dziejów polskiego miasta i życia pisarza".

Życiowe perypetje bowiem Hulki - Laskowskiego, urodzonego żyrardowianina, głęboko doń przywiązanego i mieszkającego w nim dotąd stale, dziwnie nierozerwalnie związane są z dolami i niedolami ogólnych dziejów miasta Żyrardowa. W dniach rozwoju i względnej prosperity tego miasta również i życie osobiste jego mieszkańców układa się pomyślniej, radośniej i upływa w jakiej takiej pomyślności. Skala wymagań życiowych przeciętnego żyrardowianina jest bowiem bardzo skromna: aby miał gdzie spać, co zjeść, a na niedzielę kieliszek wódki z zakąską w sąsiedzkiej gromadzie — to wszystko.

Autor „Mojego Żyrardowa" pisał najosobistszy pamiętnik, a wyszła z tego autentyczna monografja miasta. Spisując przypadki, doświadczenia i wrażenia własne, autor mimowoli mówi szeroko o mieście i jego dziejach, gdyż tak charakterystycznie i szczególnie wpływały one na te jego osobiste zdarzenia i rzeczy, że niepodobna byłoby ich bez związku z ogólną atmosferą środowiska zrozumieć. Dopiero w trakcie czytania dalszych kart książki domyślamy się, dlaczego Hulka - Laskowski nazwał ją „Moim Żyrardowem". Gdyż były stale i są do dziś dwa Żyrardowy: Żyrardów nędzy, wyzysku i krzywdy, z którego sam autor wyrósł i przy którym stoi dotąd tak sercem, jak i talentem, — i Żyrardów bogactwa, dostatku, przepychu i raju ziemskiego, który autor pierwszy raz ujrzał za dni swego smutnego dzieciństwa przez parkan ogrodowy pałacu przedwojennego przemysłowca w mieście Żyrardowie, p. Dietricha. Stamtąd, z za tego parkanu, doszły do jego uszu nadziemskie tony muzyki Beethowena czy Chopina, jak sobie wtedy autor wyobrażał, w każdym bądź razie pierwsze w życiu tony, które wyrwały ze świata ciągłej udręki i zależności życiowych niedostatków i ukazały świat drugi, świat niezależności ducha, „nieziemską ojczyznę" absolutnej szczęśliwości, osiągalnej tu na ziemi.

I od tego momentu rozpoczyna się zajadła, chwilami rozpaczliwa, lecz zawsze zwycięska walka młodego chłopca z życiowymi niedostatkami i z samym sobą o, że tak powiem, stan swego ducha. Prawdziwa walka z szatanem nędzy i miljonowych drobnych przeciwności zarówno ze świata zewnętrznego, jak i z niedoskonałości natury ludzkiej wypływających.

Skończyło się tem, że niepozorny syn zwyczajnego robotnika żyrardowskiego, sam w pierwszych latach swego osierocenia przez matkę chłopięctwa pracujący fizycznie w fabryce, jest dziś jednym z pierwszych i najświatlejszych w Polsce publicystów, krytykiem literackim i religjologiem, słowem rzadkim okazem humanisty w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu. Rozpoczynał swoją naukę wiedzy o życiu i człowieku na skrawkach starych gazet, w których przynosił ze sklepu szare mydło do prania, gdyż na zapronumerowanie jakiegokolwiek pisma stać go nie było. Potem, kiedy już pracował w fabryce, każdy zaoszczędzony grosz na własnym żołądku i brakach w garderobie, nie mówiąc już o najprymitywniejszych przyjemnościach życiowych, obracał na zakup podręczników do nauki języków i książek z innych dziedzin ludzkiego poznania.

Dziś autor „Mojego Żyrardowa" jest tłumaczem znakomitych licznych dzieł z języka czeskiego, niemieckiego i francuskiego, włada doskonale rosyjskim, a w starożytności łacińskiej i greckiej obraca się tak swobodnie, jak mało kto ze współczesnych. Przedewszystkiem jest znakomitym stylistą polskim. Wystarczy przypomnieć pełną elegancji w chwytach słownych i znawstwa w przedmiocie samym polemikę jego z prof. Tadeuszem Zielińskim na temat religji antycznych i chrystjanizmu.

Do czasu wojny życie robotnicze w Żyrardowie płynęło zwykłym trybem powszedniego niedostatku i biedy, lecz dopiero po wojnie, z chwilą przejęcia fabryk miejscowych przez francuskich kapitalistów z Boussac'em na czele, nastało piekło. Dawniej wśród niedostatku i biedy była jednak ciągle praca, był nadmiar pracy, brakowało rąk roboczych, robota przelewała się z Żyrardowa, właściciele fabryk z kijami w rękach napędzali robotników z ich własnych izb do fabryk — był niedostatek i wyzysk, lecz nie było rozpaczy. Teraz raptem brakło pracy, do niedostatku, wyzysku i nędzy przyłączyły się występki zagranicznego kapitału, sprzedającego francuskie towary w opakowaniu żyrardowskiem, jako krajowe, i w ten sposób pomnażającego skutki ogólnego kryzysu w Żyrardowie w dwójnasób. W cieniach wygasłych kominów żyrardowskich wylęgła się czarna rozpacz beznadziejnego jutra. Znikła piosenka i radość, tak doniedawna charakterystyczna dla biedoty żyrardowskiej. Aż doszło do znanego incydentu między zredukowanym pracownikiem żyrardowskim Blachowskim, a dyrektorem Koehlerem, którego epilogiem było odebranie kapitalistom francuskim prymatu nad Żyrardowem.

Paweł Hulka-Laskowski swój talent i serce zacnego człowieka oddał walce przeciwko wszystkim ciemnym siłom, sprzęgniętym na zgubę jego rodzinnego miasta. Walczy bez nienawiści, lecz tem zajadlej i, na krótszy dystans, skuteczniej.

Cienie wygasłych kominów żyrardowskich rzucają na ostatnie stronice książki Hulki-Laskowskiego słowa pełne niepokoju, trwogi, nieomal rozpaczy i gniewu. Ostatnie stronice tej książki walczą poprostu o miasto, o jego dalszą egzystencję, o byt znośnie ludzki jego mieszkańców. I tutaj dopiero, w tych ostatnich kartach odnajdujemy istotny sekret powstania tej książki. Wypłynęła ona nie z chęci osobistej spowiedzi o życiu własnem, ale z pobudek ogólnego odczuwania krzywdy miasta i beznadziejnego bytowania jego mieszkańców. Tam, gdzie autor mówi o sobie, jest raczej impresjonistą. Stąd prawie bezkrytyczny stosunek do kapitału przedwojennego w Żyrardowie. Ale, kiedy mówi o krzywdzie teraźniejszych jego mieszkańców i łotrostwie dzisiejszem, z impresjonisty staje się nieledwie intelektualistą, prawie mędrcem, nieomal biblijnym prorokiem, gromiącym całym arsenałem swej wiedzy, talentu, doświadczenia życiowego i serca wszelką zorganizowaną przemoc zła, wyzysku, krzywdy ludzkiej i zagłady jego rodzinnego miasta.

To daje miarę moralną takich szczególnych pamiętników jak „Mój Żyrardów", i zarazem daje miarę moralną jego autora. Estetyczne walory stają się tutaj mimowoli drugorzędne, aczkolwiek one same stanowiłyby już wartość nieprzemijającą i na nasz poziom wprost niezwykłą. Książkę czyta się lekko, jak nieprawdopodobną i najbarwniejszą powieść. Socjolog i literat znajdzie tu nieprzebrane źródło materjału. Te właśnie elementy zdecydują o nieprzemijalności takich pamiętników, jak „Mój Żyrardów".

MARJAN PIECHAL.

Dzisiejszy Nr. 1 naszego dodatku niedzielnego

„REWJA"

zawiera następujące artykuły:

W cieniu wygasłych kominów (O Żyrardowie).
Kocha... lubi... szanuje... (Trzy rodzaje miłości)
Ojciec i syn (Jak wychować dzieci)
Pociągi gwiżdżą (Z cyklu reportaży „Głosu Porannego")
Dzieje „zdrajcy" płk. Artura Lyncha
Wiosna rozbiera człowieka (Zmiany biologiczne w organiźmie ludzkim)
Reportaż z cyklu „Ludzie szukają pracy"
Piękne panie w atelier fotograficznem
Błędny rycerz oceanów (Ryba-piła sieje postrach)
Strach przed biciem (Nowela)
Przygoda w Budapeszcie (Fragment powieści)
Łzy przy globusie (Feljeton)
Encyklopedja oryginałów
Przygoda w szpitalu (Humoreska)
Ciało—instrument duszy (Pierwiastek taneczny w człowieku)
Gdzie są mesjasze techniki? (Zastygłe wynalazki)
Einsteinowskie spojrzenie na świat
„Biorę pana tego konia..." (Historja walki o tytuł szachowego mistrza świata)
Interesujące i pożyteczne drobnostki
Kącik bridge'a
Rozrywki umysłowe
Humor.

Malraux w filmie

Powieść Andree Malraux „La Condition Humaine", odznaczoną ostatnią nagrodą im. Goncourt'ów, będzie przerobiona na film przez sowiecki trust filmowy „Vostokfilm".

Autor powieści A. Malraux, uda się w ciągu lata do Moskwy, gdzie wraz z L. Moussinac'em będzie współpracował przy realizacji filmu.

Jak wiadomo tematem „La Condition Humaine" jest wybuch rewolucji w Szanghaju, rozłam między komunistami i armją marszałka Czang - Kai - Czeka, zakończony śmiercią przywódców komunistycznych.

Order Lenina dla malarza

Znany sowiecki artysta malarz Brodski, został odznaczony orderem Lenina za wyjątkowe zasługi artystyczne. Brodski czerpał tematy do swoich obrazów z rewolucji sowieckiej, obrony narodowej ZSSR itd.

1. W Funchalu na wyspie Maderze poseł Rzplitej w Barcelonie dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy ku czci marsz. Piłsudskiego, wmurowanej w ścianę domu, w którym dotojny gość mieszkał w 1930 roku 2. Trumnę ze zwłokami Stawiskiego przewożą z cmentarza w Chamonit do Paryża, gdzie dokonano powtórnej sekcji. — 3. Ludność cywilna Paryża dekoruje na ulicach kwiatami rekrutów, wcielonych właśnie do szeregów. — 4. W armjiangielskiej oficerowie nietylko kontrolują dobroć potraw, ale jednocześnie interesując się czystością rąk kucharzy.

KOCHA...

Jaka miłość warta

Gdy się zastanawiamy nad swoim stosunkiem do miłości, nasuwa się nam jedno dręczące pytanie: jaką formę miłości należy cenić i dlaczego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przedewszystkiem wymienić i scharakteryzować typowe postacie miłości, a następnie podać kryterja ich oceny. W życiu i w literaturze wyróżnia się

trzy rodzaje miłości:

Zmysłową, czyli fizyczną, duchową czyli t. zw. platoniczną oraz zmysłowo - duchową. Mimo, że nie posiadają żadnej cechy wspólnej, wyłącznie im przysługującej, jednak rozpatrzymy je wszystkie z tego względu, iż wielu ludzi odczuwa i uważa je za miłość.

Miłość zmysłowa

Przez miłość zmysłową, czyli czysto fizyczną, rozumie się

pociąg jednego osobnika do drugiego.

Pojmuje się miłość fizjologicznie, analogicznie do głodu. Istnieje dużo ludzi, znających i uznających miłość jedynie, jako głód płciowy. Taka koncepcja miłości była nawet — wbrew poglądom Lenina — składnikiem ideologji komunistycznej w pierwszych latach istnienia ZSSR.

Komsomolcy i komsomołki, byli obowiązani nawzajem zaspokajać wszelkie swoje żądze płciowe.

Z reguły propozycje wychodziły od mężczyzn. Mówił do niej: „Pójdziesz ze mną na noc“ lub „Żona jest chora, chodź ze mną“. Jeżeli odmówiła tylko dlatego, że projektodawca się jej nie podobał, względnie projekt nie wydawał się jej atrakcyjnym, stosowano wobec niej represje towarzyskie. Nie przyznawano się do niej i nazywano ją drobnomieszczanką.

Jeszcze w r. 1922 60 proc. studentów moskiewskich miało do swoich przedmiotów miłości wyłączny stosunek zmysłowy,

jak o tem świadczy ankieta, przeprowadzona przez Batkina W miłości fizycznej człowiek odnosi się do przedmiotu pożądania, jak wygłodzony do jadła. Ta analogja narzuca się z dwuch względów, którymi są.

1) mała wybredność przy wyborze objektu i

2) stosunek do objektu, jak do rzeczy.

Zdarza się więc często, że

człowiek pragnie obcować płciowo z osobą skądinąd nawet dlań odrażającą.

Do chwili aktu płciowego pociąga go, bezpośrednio, zaś po akcie zaczyna uważać jej bliskość w najlepszym wypadku za niepotrzebną, a nierzadko odczuwa nawet do niej wstręt. — Dziwi się po każdorazowem obcowaniu,

jak mógł przedtem tak silnie jej pragnąć.

Stosunek do obejktu, jako do rzeczy, przejawia się w bezwzględności, z jaką człowiek myśli o własnych przyjemnościach. Delikatnie i brutalnie, nie dając wzamian niczego, co by się łączyło z jego wysiłkiem. W załączonych do „Tragedji biologicznej kobiety“ listach kobiet do autora można znaleźć ilustrację tego stanu rzeczy.

Miłość platoniczna

Od miłości fizycznej różni się krańcowo t. zw. miłość platoniczna, czyli duchowa.

Odmienność ta uderza w 3-ch punktach:

1) w apoteozie przedmiotu kochania, związanej z deseksualizacją miłości,

2) we wczuciu się w przedmiot miłości oraz

3) w roli „osobności kochających się“.

Platonicznie zakochany nie pragnie żadnego kontaktu płciowego z wybraną.

Nawet pocałunek wydaje mu się profanacją miłości. Myśl o niej tłumi przyziemne pożądania, w pierwszym rzędzie popędy płciowe do innych osób. Zakochany marzy tylko o jej bliskości, chce się napawać jej widokiem.

Jej obecność ucisza wszystkie jego pragnienia i niepokoje,

ona wnosi atmosferę pogody i piękna. Widzi w niej uosobienie swego wymarzonego w głębi duszy ideału. Ona jest jego bóstwem, choć właściwie, jak mówi Platon, tym

bogiem jest raczej ten, który kocha.

Jest gotów z naturalną gotowością ponieść wszelkie ofiary na jej korzyść, a nawet i bez jej korzyści. Nie zdaje sobie przytem dokładnie sprawy z charakteru swego uczucia. Brak płciowego czynnika nasuwa mu przekonanie, że to przyjaźń; skierowanie zaś uczucia do określonej osoby płci przeciwnej (pomijamy adorację homoerotyczną) — że to miłość; znów pewne braki przedmiotu miłości zauważone przez zakochanego (np. rażąco brzydkie nogi, nienormalne uzębienie, przywary towarzyskie, lub moralne, dla ludzi liczących się z opinją, względnie dysponowanych estetycznie i moralnie) rodzą w nim wątpliwości, czy ta osoba naprawdę jest jego ideałem miłosnym.

— Nie wiem, czy ją kocham — powiada taki wielbiciel, — ale wiem, że gotów jestem dla niej umrzeć.

Apoteoza ukochanej wiąże się z własną depersonalizacja, z całkowitem zapomnieniem swojej osoby.

Jak mówi arab z plemienia Azra (cytowany przez Stendhala):

— Jestem z narodu, w którym się umiera, kiedy się kocha.

Na pytanie skąd to pochodzi, że tak kochaja, powiada:

— Nasze kobiety są piękne, a młodzieńcy czyści.

W miłości platonicznej ukochana zawsze jest piękna, a kochający w swej bezinteresownej ofiarności — czysty.

Ta idealizacja przedmiotu miłości oraz depersonalizacja są związane z wczuciem się w ukochaną osobę. Zjawisko wczucia się w drugą psychikę, można poznać na fakcie współczucia.

Współczując z kimś, wczuwamy się w jego cierpienia i cierpimy razem z nim,

przyczem zależnie od naszej dyspozycji psychicznej, możemy przeżywać to cierpienie o wiele silniej, lub słabiej, niż osoba cierpiąca. Na wspólnej płaszczyźnie tego cierpienia zaciera się granica dwuch psychik. Podobnie wczuwając się we wstyd lub strach drugiego, przeżywamy sami wstyd, względnie strach. Kłopoty drugiego stają się naszymi. Ta skłonność do wczuwania się w przedmiot miłości obejmuje wszelkie jego myśli, uczucia i pragnienia, słowem — całą osobowość. Wszystkie te wibracje **intensywnie** chwyta antena naszej osobowości. Podczas gdy

w miłości fizycznej odgrywa rolę tylko część naszej jaźni,

w miłość platoniczną wciągnięta jest cała osobowość. Przedmiot miłości oplata całą jaźń do sfer ultramikroskopowych, w całości i bezustannie. Przez każde przeżycie przegląda świetlany kontur ukochanej, fosforyzując i popularyzując nasze postępki. Życie pod znakiem miłości. Nasza ambicja, potrzeba posiadania dóbr przyjaźni, popęd obrony i in. skłonności psychiczne, skupiają się w ognisku, którem jest ukochana.

Pozatem, jak Stendhal mówi,

wszystkie przyjemności i utrapienia, płynące z innych namiętności i potrzeb człowieka, tracą natychmiast swoją władzę.

Rosyjscy psychologowie nazywają taką hegemonję uczucia - dominantą. Człowiek budzi się i zasypia z jedną tylko myślą o niej. Stendhal nie przesadza, gdy powiada, że wszelki uczynek kochanka kończy się myślą o przedmiocie jego miłości. Patrzy na świat przez jej oczy. — Staje się nią. Lokalizując swoją jaźń w jej jaźni odczuwa jej życie nie takiem, jakiem jest, lecz takiem, jak swoje życie — i to u szczytu marzeń. Ona kreuje jego ideał.

Miłość platoniczna występuje

LUBI... SZANUJE...
jest w życiu najwięcej

z reguły w okresie dojrzewania płciowego.

Rozszczepione życie płciowe płynie wówczas podwójnem korytem: zmysłowości i adoracji. U wielu ludzi początek miłości

Miłość zmysłowo-duchowa

Miłość zmysłowo - duchowa stanowi syntezę miłości fizycznej i platonicznej. Zależnie od nasilenia elementu idealistycznego i naturalistycznego, przedstawia ona niezliczoną ilość odcieni. W tej miłości

chuć znajduje oczyszczenie.

Wyznawca tej miłości negatywnie się odnosi do miłości fizycznej (której nie uważa za miłość) i platonicznej (w której ist

Objekt miłości

Charakterystyka wymienionych form miłości, nie będzie wystarczającą dla ich oceny, o ile się nie uwzględni objektu miłości. Przedstawione bowiem dopiero co formy miłości mogą mieć większą, względnie mniejczą wartość, w zależności od przedmiotu, ku któremu są skierowane. Przedmiot jest pewnem odzwierciadleniem podmiotu miłości. W psychofizjologicznej organizacji człowieka tkwi źródło jego upodobań seksualno erotycznych. Zarówno czynniki wrodzone, jak i nabyte, grają tu wielką rolę. Pod wpływem czynników wrodzonych

kobiecy mężczyzna przepada za męską kobietą i odwrotnie.

Z pośród nabytych — dominują wpływy z lat dziecięcych, opinja publiczna i kultura wewnętrzna. Rysy osoby, która nam dużo dobrego zrobiła w dzieciństwie, więc matki, babki, składają się nieraz na obraz upragnionego przedmiotu miłości.

Pod wpływem opinji publicznej rzadko kochamy rude, czy kobiety w okularach,

podobają się zaś ludzie reprezentatywni o dobrej kulturze zewnętrznej, aktorzy filmowi i bogacze. Znamię wewnętrznej kultury przejawia się w dążeniu do osoby o bogatem ekscytującem życiu umysłowem, racjonalnej dyscyplinie wewnętrznej i dystyngowanem życiu uczucio-

Pozory miłości

W tym okresie niezmiernie łatwo wpaść w iluzoryczną miłość. Poznaje się dziewczynę, cieszącą się powodzeniem, lub posiadającą majątek, i lgnie się do niej. Zachowuje się całkiem, jak zakochany. Jest przekonany o swej miłości do niej, a nie do próżności i pieniądza.

Te pozory miłości nie są ze względu na konsekwencje niewinne.

Gdy przyjdzie do współżycia i dbania o wspólne dobro, urojony Werter się ocknie i odczuje przymus związku małżeńskie

trzeciego rodzaju t. j. zmysłowo - duchowej, nosi znamię idealistyczne, które może się utrwalić i poostać, o ile przedmiot miłości jest nieosiągalny dla kochającego.

nienie często szczerze wątpi). Dają temu wyraz słowa Sienkiewicza:

„Miłość, która jest tylko duchem, staje się cieniem, miłość, która jest tylko ciałem, staje się upodleniem“.

Miłość przestaje tu być marzeniem, a zmysłowość zaczyna być duchem, miłość ziemska i miłość święta, łączą się organicznie.

wem. Słusznie tedy Miller - Freienfels parafrazuje znane przysłowie:

„Powiedz mi w kim się kochasz, a powiem ci, kim jesteś“.

W miłości fizycznej, jak wspomniano, nie robi się dużego wyboru. Przeciwnie w pozostałych dwuch formach. W poszukiwaniach przedmiotu miłości przyświeca mglisty kontur powierzchowności i duchowości wybranej.

U niektórych ludzi przeważa duchowy element, u innych — powierzchowny.

Najłatwiej znajdują swój przedmiot drudzy, o wiele trudniej pierwsi. U tych — miłość na pierwszy rzut oka gaśnie przy drugim rzucie. Zbliżają się do człowieka, którego powierzchowność spodobała im się nieodparcie, prędko jednak braki jego i pozostałe stąd nieprzeczute dysonanse odtrącają go bezpowrotnie. W deprymującej świadomości, że są głęboko zakochani, lecz nie wiedzą w kim, zaczynają żywiej tęsknić za osobnikiem godnym miłości. W tym stanie psychicznym

nietrudno się zakochać w osobie, która tylko pod pewnymi względami odpowiada mglistemu ideałowi.

W naturze tego nastroju tkwi źródło niedostrzeżenia braków zdobytego przedmiotu miłości Ten przedmiot bowiem zaspokaja dręczące pragnienie.

go. Jeśli rzetelnie myślący człowiek zawczasu wyczuwa taką możliwość, stara się o sytuacje życiowe, w których ona nie ma pieniędzy, względnie powodzenia, i bada wtedy swój do niej stosunek.

Od takich pozorów są zabezpieczeni ludzie, chodzący brzegiem życia,

zdala od wielkiego świata z jego złudnemi wartościami. Trzeba być samotnikiem, by umieć kochać, ale światowcem, by zdobyć miłość— powiada Stendhal

Fata Morgana

Bywa niekiedy, że człowiek nie odnajduje w życiu swego ideału. Nosi w sobie obraz, którego zawzięcie szuka i jest przekonany, że lada dzień wreszcie go odnajdzie. Żadna kobieta nie może mu się całkowicie podobać, względnie

przestaje mu się podobać po konfrontacji miłosnej.

I tak przez całe życie może gonić za tą fata morganą. Taka podstawa psychiczna przejawia się niekiedy nazewnątrz, jako donżuanerja. Zdaje się, że Adler nie jest daleki od prawdy, gdy **tłumaczy tę jezuicką gonitwę za ideałem obawą przed rzeczywistością.**

Wartość miłości

Zkolei musimy podać kryterja, według których należy ocenić wartość miłości. Uwzględniamy cztery — jedno negatywne i trzy pozytywne: etyczne, hedonistyczne, indywidualistyczne oraz społeczne.

Ze stanowiska etycznego

należy cenić miłość, która nikomu nie szkodzi.

Hedonistycznie biorąc miłość, wyższa będzie ta, **która dostarcza wyższych przyjemności. — Jest sprawą sporną, co należy rozumieć przez wyższą przyjemność.** Starożytni cyrenaicy i epikurejczycy, jak współczesny wykształcony tłum, uważali, że

wszelkie przyjemności są jednej natury, a różnią się jedynie pod względem stopnia.

Natomiast stoicy i ludzie o równej im kulturze, byli zdania, że przyjemności różnią się jakościowo. Nie można dziś coprawda podać odrębności jakościowej duchowej przyjemności od fizycznej, jednak zdaje się, że ona istnieje.

Trzeciem kryterjum będzie

miara wzbogacenia się indywidualności kochającego pod wpływem miłości.

Nie wdając się w analizę kwestji wzbogacenia się indywidualności, przyjmiemy za wartościowe dobra uznane w świecie wysokiej kultury: szlachetny charakter, którego nieodzowną cechą będzie bezinteresowność i naturalna życzliwość dla drugiego, dyscyplina wewnętrzna, odwaga, wytrwałość, wrażliwość, fantazja i twórcza praca.

Na indywidualność kochającego wpływają dwa czynniki:

rodzaj miłości i przedmiot miłości.

Wpływ miłości polega na budzeniu się samorzutnem pozytywnych sił osobowości, wpływ objektu — na wywołaniu w kochającym dążności do podniesienia własnej wartości dla spodobania się ukochanej.

Ze stanowiska społecznego posiada najwyższe znaczenie miłość, która przysporzy dobra społeczeństwu.

Najmniej uspołeczniona jest miłość, w której wyłącznym celem jest wzajemne ślepe uwielbianie się,

l'egoisme a deux; najbardziej uspołeczniona miłość, w której wspólny cel zakochanych znajduje się poza nimi w pozytywnych wartościach, w wychowaniu dzieci, w pracy naukowej, społecznej, artystycznej.

Związki miłosne, mające cel poza sobą, są też najtrwalsze.

Trwałość związku jest zjawiskiem społecznie pożądanem. Zrozumiała to i Rosja sowiecka, dla której ideałem małżeństwa jest monogamja dozgonna. Przykładem świecą najwyżsi dygnitarze państwowi.

Ze stanowiska etycznego

cenna jest wszelka forma miłości, o ile jest dobrowolnie uprawiana przez znających rzecz ludzi, a jednocześnie nie krzywdzi osób postronnych.

Pod względem hedonistycznym miłość zmysłowa wykazuje niższość w stosunku do pozostałych form miłości. Nawet przeciwnik stoickiego poglądu musi przyznać większą trwałość miłości uduchowionej, niż czysto fizycznej.

Sam Epikur przekładał rozkosze duchowe nad zmysłowe.

Indywidualistycznie rzecz rozpatrując, należy uwzględnić, jak wspomniano, wpływ miłości i objektu. Miłość fizyczna budzi żywotne pędy człowieka, chęć do walki, awanturniczość; objekt tej miłości wywiera znikomy wpływ — człowiek, starając się go zdobyć, nie staje się bardziej wartościowym, lecz

conajwyżej udaje lepszego.

Inaczej w miłości platonicznej. Ta rozbudza i skupia wszystkie dyspozycje człowieka który staje się bardziej twórczym, szlachetnym, a przedewszystkiem wytrwałym. Znaczenie objektu w tej miłości jest różne.

W wypadku erotycznego pajęczarstwa lub krańcowej miłości platonicznej rzeczywista wartość objektu nie wchodzi w rachubę.

Zarówno człowiek, który się upaja miłością na dystans, bez wiedzy i woli kochanki, jak i zakochany nieprzytomnie, ubóstwiający swoją wybraną, żyją pod znakiem własnego ideału. — Niedoceniamy natomiast znaczenia objektu w mniej krańcowych odmianach miłości platonicznej.

Od objektywnej wartości przedmiotu umiłowanego często zależy kierunek życia kochającego.

Jeśli ukochana przyjmuje pozory za dobrą monetę, cenł na wagę złota teatralność, więc wykwint, maniery, i „grunt to forsa“, to człowiek, pragnący się jej podobać, skieruje z właściwą kochającemu nierozwagą wszystkie wysiłki po te zdradzieckie pseudowartości. Człowiek o wysokiej kulturze dotkliwie czuje w takim wypadku, jak własne mi rękoma

zagrzebuje sens swego życia, się gając po błyskotliwy nonsens.

Z poczuciem porażki wewnętrznej skupia swoją energję na pokonywaniu przeszkód, które pospolitość kobieca wymyśla. O takim człowieku piosenka powiada:

„Miłość cię zgubiła i dziewczyna pusta“.

O ile jednak objekt miłości posiada wysoką kulturę wewnętrzną, miłość nabierze zasadniczo innego charakteru. Kochający, chcąc się spodobać ukochanej, skupi swoje siły na twórczej pracy. Przeszkody, które ona mu przeciwstawia, wpłyną katalizująco na bieg jego życia. Z uporem przeprowadzi to wszystko, co mu pomoże zbliżyć się do niej. Namiętność imituje tu wolę. Warto przeczytać w tym względzie (abstrahując od formy miłości)

listy Bismarcka do jego kochanki, lub Napoleona do Józefiny.

Miłość zmysłowo - duchowa ma ze stanowiska indywidualistycznego o tyle większe znaczenie od miłości platonicznej, że potężne popędzy płciowe zostają wciągnięte w życie osobowości. Zabezpiecza to od anomalji psychicznych i scala psychikę. Zależnie od proporcjonalnego nasilenia elementu duchowego i umysłowego, miłość zmysłowo-duchowa nosi charakter bardziej platoniczny, względnie bardziej zmysłowy.

Zrozumiałe, że **najwyższą** wartość, biorąc miłość indywidualistycznie, przedstawia miłość zmysłowo - duchowa, a to tem większą, im bardziej jest uduchowiona oraz im wyższą kulturę posiada przedmiot miłości.

Z punktu widzenia społecznego najniżej stoi miłość zmysłowa.

W tej miłości niema coprawda nieprzyjemnej adoracji wzajemnej, ale i brak jej zarówno jakiegokolwiek celu społecznego, jak i trwałości. Najwyżej pod tym względem może się podnieść miłość zmysłowo- duchowa i platoniczna.

Nietrudno się domyśleć, że uwzględniając wszystkie kryterja, najwyższą okaże się miłość zmysłowo - duchowa (z przewagą elementu duchowego) do objektu o wysokiej kulturze wewnętrznej.

J. Pruszynowski.

OJCIEC I SYN

Rodzice nie powinni tłumić rozwoju indywidualności swych dzieci

Mój syn jest w tym wieku, gdy rozmowy podczas obiadu stają się czemś w rodzaju brania w krzyżowy ogień pytań upartego świadka przez obeznanego z tą procedurą obrońcy Zachodzi zwykle potrzeba czterech uprzejmych i łagodnych zapytań, dwukrotnej prośby matki i wkońcu surowego upomnienia ojca, zanim młodzieniec zdecyduje się opowiedzieć półgębkiem, gdzie był i co robił poza domem. Muszę przyznać, że te

„To was nie powinno obchodzić"

mojego syna, rzucane w odpowiedzi na słuszne zainteresowanie rodziców, drażnią mnie, lecz nie martwią absolutnie. Rozumiem, że skrytość młodych, a nawet ich otwarte bunty przeciw władzy rodzicielskiej,

są objawami zdrowego instynktu.

I byłbym szczerze zaniepokojony, gdyby ich któremuś z moich dzieci zabrakło.

O ile życie ma być owocne i szczęśliwe, muszą okres rozwoju cechować dążenia do samodzielności, do własnej nowej ideologji, do stanu uświadomienia i odpowiedzialności za siebie, do życia w nowej atmosferze poza domem rodzicielskim, w którym dalszy

pobyt staje się nieznośnym dla młodzieży, duszącej się w kajdanach rodzicielskiej opieki.

Egoizm jest w tym okresie **normalnym i charakterystycznym rysem młodego wieku. Osiągnięcie bowiem absolutnej świadomości swego „ja" należy do koniecznych przeżyć okresu przejściowego pomiędzy dzieciństwem, a dojrzałością.**

Mój ciężki w pożyciu pan syn jest zbyt zajęty, **aby znaleźć czas na analizę swego postępowania.** Jest jedynie przekonany że czas, aby już zaczął żyć własnem życiem, sam o sobie stanowił, miał własne „prywatne" myśli, był traktowany, jak niezależna jednostka ludzka. Usiłuje więc usamodzielnić swoje „ja", uwolnić je od rodzicielskiego autorytetu:

zamiast „naszym synem" chce być sobą.

Rodzice niechętnie patrzą na wyłamywanie się dzieci z pod ich władzy. Przychodzi jednak czas, że muszą się z tym faktem pogodzić dla dobra samych dzieci.

We wszelkiem rozluźnieniu rodzinnych węzłów kryje się niebezpieczeństwo pokrzywdzenia młodzieży przez życie,

gdy w części nawet nie jest ona przygotowana do walki z trudnościami istnienia, chociaż we własnem mniemaniu ma się za zupełnie gotową do niej. W każdem niebezpieczeństwie, a jest niem bezwątpienia dojrzewanie, istnieje możliwość katastrofy Staje się ona nieuniknioną,

o ile rodzice żądzę władzy posuną tak daleko, że zahamują rozwój młodego „ja".

Najcięższem więc lecz najwznioślejszem zadaniem rodziców, najboleśniejszym może lecz najświętszym obowiązkiem jest

dać dzieciom iść własną drogą, nie dlatego jedynie, że inaczej być nie może, ale w pogodnem i spokojnem pogodzeniu się z faktem, że wybiła dla młodego pokolenia godzina swobody i że należy mu ułatwić zaspokojenie wrodzonego wolnościowego popędu.

W bardzo wielu jednak wypadkach rodzice nie chcą pogodzić się z koniecznością ustępstw, nie chcą wyrzec się przywileju władzy, zgubnego w danej chwili. Dorosła córka musi telefonicznie prosić rodziców o pozwolenie przedłużenia o pół godziny wizyty u znajomych.

Czterdziestoletni syn traktowany jest przez ojca, jak „smarkacz".

Wielu rodziców oburza się gwałtownie, gdy się podaje w wątpliwość ich miłość ojcowską, czy macierzyńską, dalecy jednak są od myśli wyrzeczenia się autorytetu, który ich dzieciom jawną przynosi szkodę, stając na drodze naturalnym i słusznym dążeniom.

Nieporozumienia, wynikłe na tle nieposłuszeństwa dzieci, stanowią częsty powód rodzinnych kwasów i niesnasek.

Walka rodziców z dziećmi o posłuszeństwo rozmaicie się kończy. Najlepszem rozwiązaniem tego palącego zagadnienia jest porozumienie, osiągnięte drogą wzajemnych ustępstw. — Walka niezawsze kończy się zgodnie. Czasami syn odnosi zwycięstwo problematycznej wartości, brak bowiem doświadczenia sprawia, że

ma z niego więcej szkody, niż korzyści.

Czasami **zwycięzcą jest ojciec najprawdopodobniej kosztem pokrzywdzonej jaźni syna. Syn częściej godzi się na ustępstwo, rzadko jednak szczere.**

Pragnienie bowiem samodzielności jest tak silne, że brak zrozumienia ze strony rodziców zmusza go do szukania wykrętnych dróg, aby bronić swego zagrożonego „ja".

Dziewczęta w takich wypadkach szukają ucieczki w małżeństwie,

aby się uwolnić od nieznośnych stosunków w rodzicielskim domu. Małżeństwo uważają za symbol niezależności. Z obowiązków, nakładanych przezeń, nie zdają sobie sprawy, nie myślą bowiem o nowem ukształtowaniu życia; chodzi im jedynie o ucieczkę z rodzicielskiej „niewoli".

Nic więc dziwnego, że

zawarte w takich warunkach związki mało mają widoków na spokojne i szczęśliwe współżycie młodych,

których związało nie uczucie, lecz przypadek, pragnienie uwolnienia się od rodzicielskiej przemocy.

Do takiej właśnie „wolności" dąży obecnie mój syn. Jak powinienem ustosunkować się do jego dążenia? Nierozsądnie byłoby ze strony ojca spędzać bezsenne noce, bo syn w rozmowie z nim nie zachowuje pozycji nabaczność, uważać go za straconego, bo nie opowiada rodzicom o wszystkiem, co czyni, lub myśli, albo psuć sobie humor kaprysami młokosa.

Przeciwnie, rodzice winni mieć na uwadze, że

byłoby daleko gorzej, gdyby młodzi starali się zdusić w sobie objawy dręczącego ich pragnienia swobody,

objawy często przesadzone i przykre dla otoczenia.

Gdy więc syn mój nalega, aby mu pozwolono grać z bratem w piłkę nożną, godzę się na jego żądanie, gdyż

wolę narazić go na kalectwo fizyczne, niż ducha jego na moralne.

Gdy zechce zostać marynarzem, nie będzie zmuszony uciekać z domu, aby dopiąć tego celu. Postaram się pomóc mu w urzeczywistnieniu powziętego zamiaru

Gdy zakocha się w kobiecie, nie odpowiadającej mu pod względem towarzyskim, nie będę starał się wybić mu z głowy tę miłość.

Uczynię wszystko, aby nie stracić jego zaufania, czekając na przyjazną chwilę, która pozwoli mi pomóc mu w pozbyciu się kłopotliwej znajomości. O ile bowiem ma osiągnąć w życiu konkretne korzyści,

musi nauczyć się zwalczać trudności własnemi siłami.

Musi na własne ryzyko narażać się na niebezpieczeństwa i ponosić ich skutki. Musi sam dobierać sobie przyjaciół i towarzyszy i wybrać zawód, odpowiadający jego upodobaniom.

Musi sam wyszukać sobie towarzyszkę życia i własnym wysiłkiem założyć swoje domowe ognisko.

Jednem słowem „mój syn" musi stać się całkowitym człowiekiem, świadomym swych celów i dążeń, nieulęknionym w obliczu burz i zasadzek życia.

Harold Nicolson.

Ofiara prześladowań czeskich

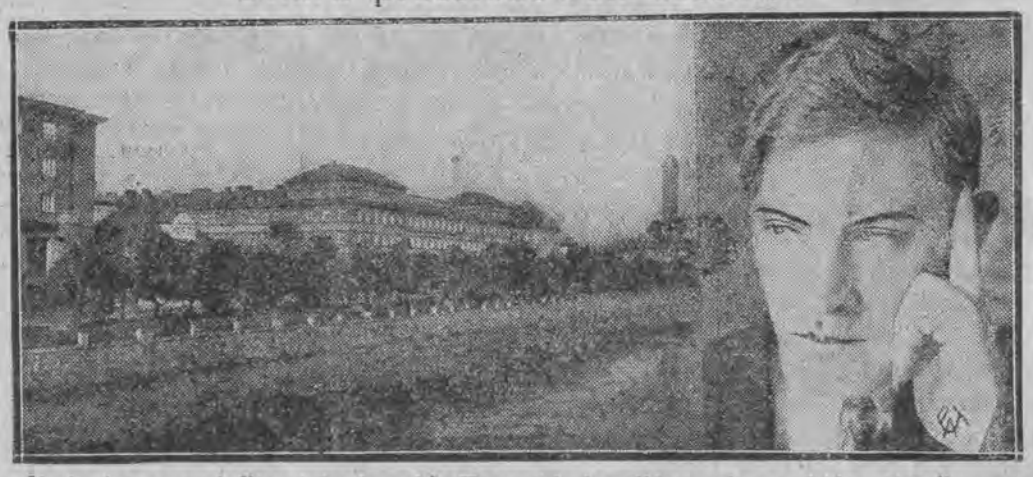

Na zdjęciu (na prawo) literat krakowski, Kaszycki, inwalida wojenny, który stracił prawą rękę w wojnie o niepodległość Polski, na froncie bolszewickim, aresztowany przez czechów i więziony przez dłuższy czas w Morawskiej Ostrawie. Zaznaczyć należy, że p. Kaszycki, znany działacz na polu zbliżenia polsko - czechosłowackiego przybył do Czechosłowacji na zaproszenie władz miejscowych, aby wygłosić przez radjo szereg odczytów o Polsce.

Na zdjęciu widać gmach sądu okręgowego w Morawskiej Ostrawie, gdzie bardzo długo przebywało 7 więźniów politycznych narodowości polskiej.

Zredukowany urzędnik

napisał rozchwytywaną powieść

Przyszły historyk literatury omawiając współczesną nam literaturę piękną, będzie musiał w pierwszym rzędzie podkreślić jedną cechę wyróżniającą: wszystkie nieomal najwybitniejsze powieści, t. zw. best sellery, które zdobyły sobie najszersze powodzenie i największy rozgłos, były pisane nie przez zawodowców, nie przez zawodowych literatów i uznanych pisarzy, lecz przez intruzów, przeważnie „szarych urzędników", lekarzy itd. Więc Remarque, Celine, Körmendi i wielu, wielu innych wybiło się na czoło literatury jedną książką, pozostawiając daleko za sobą uświęconych i sławnych kapłanów sztuki pisarskiej.

Świadczy to o przesunięciach gustu, o zainteresowaniu dzisiejszego czytelnika żywą, płynną treścią życia, bez obciążenia hieratycznością formy, czy też o impasie tejże formy.

Jednym z najciekawszych debjutantów tego pokroju jest niewątpliwie Franciszek Körmendi, autor głośnej dziś w całym świecie „Przygody w Budapeszcie", która w najbliższych dniach ma się ukazać w przekładzie polskim. Historja tego debjutu jest dość osobliwa.

W roku 1932 największe firmy wydawnicze angielskie i amerykańskie, jak Chapman, Heath i inni, rozpisują konkurs międzynarodowy na powieść. Z pośród 1.800 nadesłanych z całego świata rękopisów, pierwszą nagrodę dostaje zredukowany urzędniczek z Budapesztu, Fr. Körmendi, za powieść „Przygoda w Budapeszcie". I oto ukazują się wydania angielskie, niemieckie, węgierskie, duńskie, szwedzkie, amerykańskie itd. W krótkim czasie we Włoszech sprzedają 35.000 egz., w Holandji 16.000, na Węgrzech 50.000, w prasie światowej ukazują się entuzjastyczne recenzje, autora przezywają „Remarquem czasów pokoju", „największym epikiem nowoczesnej literatury".

„Przygoda w Budapeszcie" zawdzięcza może swoje powodzenie w pierwszym rzędzie temu, że, jak żadna inna powieść, rehabilituje do niedawna poniewieraną fabułę, że wydobywa „przygodę" w najciekawszem tego słowa znaczeniu, z dawnego, ciężkiego życia pokolenia wojennego, w czasach powojennych. Budowa powieści jest niezmiernie prosta i przejrzysta, choć obejmuje ogromne mnóstwo wątków, postaci, zdarzeń, obserwacji, krajów. Jest ona rozległa, jak potok i wielonurtowa, jak samo życie.

Oto po wojnie paczka kolegów szkolnych zbiera się co pewien czas w kawiarni. Żaden nie zrobił karjery, wszyscy: i agent, biuralista i kupiec, lekarz, adwokat, dziennikarz i t. p. pogrążeni są w szarzyźnie skromnego życia bez zdarzeń i bez perspektyw.

Jeden z „paczki", Andor Kelemen, w poczekalni u dentysty przegląda czasopismo angielskie z Południowej Afryki i dowiaduje się, że kolega ich, Antoni Kadar, najgłupszy na ławie szkolnej, jest miljonerem, szefem olbrzymiej firmy budowlanej. Pisze więc do niego, zapraszając do Budapesztu. I oto rozwija się, jak najciekawszy film, życie Kadara, jego ciężka, pełna upadków i wzniesień droga do bajecznej karjery. Opis tego życia jest w najwyższym stopniu wstrząsający, niezmiernie urozmaicony i bogaty w przygody bajeczne i przypadki. Zajmuje on też lwią i najważniejszą część książki.

Wreszcie, gdy Kadar przyjeżdża z żoną do Budapesztu, koledzy usiłują go oplątać, by się jego kosztem pożywić. Zwłaszcza Kelemen roi sobie wielkie plany, ponieważ Kadar nieprzytomnie zadurzył się w jego siostrze. Plany kończą się niepowodzeniem a Kelemen przypłaca je życiem.

Ta niezwykła powieść napisana jest nadzwyczaj schludnie, z oszczędną prostotą, że nic ująć, ani dodać nie można. Jest zajmująca od pierwszej do ostatniej strony, nie rozprasza się w dygresjach, pomimo bogactwa treści. A przytem — w przeciwieństwie do panującego tonu beletrystyki współczesnej — jest nawskroś optymistyczna: nie ukrywając ciemnych i ciężkich stron życia, poddając, jako tło, kryzys dzisiejszy w całej jego powszechności i wielostronności, głosi — słuszną, czy złudną— wiarę w niespożytą moc człowieka, w cudotwórczą moc energji witalnej, która nawet w dobie racjonalizacji i bezrobocia umożliwia jednostkom bajeczne karjery.

Fragment tej powieści znajdą Czytelnicy w poniższym dodatku.

S.

Ciało - instrument duszy

W każdym człowieku drzemie pierwiastek taneczny

Wielkie problemy społeczne i satyra polityczna w interpretacji artystów

Pragnę udostępnić zrozumienie tańca artystycznego w znaczeniu najbardziej nowoczesnem, tak jak go zapoczątkowała wielka Mary Wigman i przytoczyć kilka jej słów, coraz szerszem echem rozlegających się w świecie artystycznym.

Taniec artystyczny — to wyraz spotęgowanego życia uczuciowego Taniec jest formą nawskroś uduchowioną. W tańcu ciało i dusza, dwa bieguny, te różne elementy, splatają się w całość nierozerwalną. Forma taneczna podlega nieustannym prawom czasu, one ją kształtują.

Przeżył się klasyczny balet, bo owa piankowa lekkość i błyskotliwa beztreściwość nie odpowiada czasom naszym. Dziś tancerz środkami artystycznej ekspresji wypowiada treść naszego bytu. Sztuka taneczna stała się bardziej realistyczna, surowsza i jakby bardziej ziemska, bo takiem stało się nasze życie. Czas niszczy te formy taneczne, które pozbawione są zdolności przystosowywania się do bijących warunków egzystencji. Forma tańca nowoczesnego jest organicznie związana z duchem, nastrojami i atmosferą epoki, w której my dziś żyjemy. Taniec wyraża procesy duchowe, ich rytmiczne napięcia i spadki. Taniec ogarnia wszystkie pory wy, walki i niedole serca ludzkiego. Bogate przeżycia człowieka od najjaskrawszego realizmu, aż po nieuchwytną anstrakcję — znajdują w tańcu swój pełny wyraz.

W każdym człowieku drzemie pierwiastek taneczny, jednak zrobić z kogoś tancerza nie można. Tancerzem trzeba się urodzić, lub samemu znaleźć w sobie iskierkę, która nie raz w talent się rozwija. Ale nawet najbardziej tanecznie uzdolniony człowiek nie rozporządza odrazu swem ciałem, jako instrumentem gotowym do gry. Dużo trzeba starań i wytrwałych ćwiczeń, aby uzyskać ciało - instrument. Uczynić ciało posłusznem nietylko naszej woli, ale każdemu najskrytszemu impulsowi, uczynić je instrumentem duszy tak czułym, aby móc wygrywać na nim przedziwne melodje, harmonje i dysonanse — oto cel uciążliwych nieraz ćwiczeń. Wtedy tancerz działa na widza bezpośrednio. A widz jest wymagający: żąda i ciała wspaniale opanowanego i indywidualności.

Istnieją dwa sposoby wyrażania się w tańcu: przez improwizację i przez kompozycję. Kompozycja to forma opracowana i utrwalona. Improwizacja — to najbardziej bezpośredni i naturalny sposób wysławiania się w tańcu Nieraz trudno jest doprowadzić kogoś do improwizowania.

Jedna z moich koleżanek z Drezna, która prowadzi szkołę tańca artystycznego w Londynie, niezmiernie narzekała na powściągliwość i fałszywą skromność anglików, jeśli chodzi o swobodne poruszanie się. Przypuszczać należy, że im jest wyższa cywilizacja i im głębiej zakorzeniona jest tradycja, tem większy panuje konwencjonalizm i skrępowanie. W krajach słowiańskich, gdzie niema tej hypercywilizacji, ludzie są naturalniejsi, łatwiej dają się porwać i prędzej można ich

Tamara Góralska.

skłonić do swobodnego poruszania się.

Forma tańca, czyli jego strona czysto wizualna ma równie wielkie znaczenie, jak i treść. Nieraz widzimy tancerzy, których taniec jest czystą formą i to formą tak piękną, że czujemy się porwani, ale wtedy nie przeżywamy tańca uczuciowo nie przenika on do głębi naszej duszy; jest to taniec funkcjonalny, polegający jedynie na ruchach i świetnej technice w odróżnieniu od tańca emocjonalnego, kiedy każda struna duszy drga upojną melodją radosnego rozkołysania.

Dwa klasyczne przykłady tańca, emocjonalnego i funkcjonalnego reprezentują dwie wybitne tancerki współczesne Ruth Sorel - Abramowicz i Rozalja Chladek. Pierwsza wkłada w treść tańca całą duszę, wielkie gorące uczucie prawdziwej kobiety i skończonej artystki, druga swem posągowem pięknem chłodzi i porywa jednocześnie, a w swej doskonałej technice i skończenie pięknej formie kompozycji wydaje się z marmuru wykutym posągiem — przez swoje piękno i przez swój kamienny chłód.

Tworzono już najrozmaitsze odmiany tańca. A więc wspomnę przedewszystkiem o pantominie, która ma za treść, cały szereg zdarzeń i ciągle zmieniającą się akcję. Jeśli chodzi o pantominę w najlepszem tego słowa znaczeniu, muszę opisać taneczne arcydzieło Kurta Joosa i jego zespołu, który zdobył I nagrodę na międzynarodowym konkursie tańca zespołowego w Paryżu za swój wspaniały taniec zespołowy „Zielony stół" o podłożu satyryczno-politycznem.

Poruszył w nim dość drastyczny temat. A więc groteskowo ujętą konferencję rozbrojeniową przy zielonym stole, gdzie czarno - wyfraczeni gentlemani o woskowych twarzach entuzjazmują się na temat pokoju wszechświatowego. Bezpośrednio zaś potem pokazał nam Joos, co się w tym czasie działo na świecie. Otóż nie zważając na wymowę owych dygnitarzy — Śmierć, zielona Śmierć grasowała na ziemi. Kolejno przesuwały się przed oszołomionym i wstrząśniętym widzem następujące po sobie obrazy. Mobilizacja: młodzi zdrowi chłopcy, ludzie jak bogowie idą na wojnę, by zginąć. Młody dowódca żegna ukochaną żonę i swą matkę. Wymarsz, bitwa, bohaterstwo i śmierć. Pozostają biedne matki i żony. A podłe typy, szczury wojny, żerujące na niedoli ludzkiej, wloką je do spelunki i oddają na żer rozpijaczonym żołdakom Ale i tych wyzyskiwaczy w melonikach i białych getrach nie szczędzi zagłada. Na świecie szerzy się śmierć i zgnilizna, spustoszenie i zgroza. I jak w kalejdoskopie przesuwają się te rozpaczliwe wizje zniszczenia; zdawałoby się, że nic na ziemi nie pozostało, tylko zgnilizna i ruiny... — gdy wtem w jakiemś upiornem groteskowem ujęciu widzimy tych samych czarno - wyfraczonych panów nad zielonym stołem, obradujących z zapałem nad ogólnem rozbrojeniem.

Oto treść tej niezrównanej satyry w tanecznej interpretacji doskonałego zespołu Joosa, który słusznie zdobył laur nad Sekwaną. Niezrównaną kreację dał sam mistrz Joos jako śmierć a i pozostałe postacie były jak z życia wzięte.

Obracając się w sferach kompetentnych w dziedzinie tańca fachowców, słyszałam najróżniejsze głosy krytyki: a więc przedewszystkiem zarzucano Joosowi zbytnią teatralność i zdradę wobec prawdziwej sztuki tanecznej. Pozatem sam temat, poruszony w jego dziele wywołał burzę przez swoją drastyczność. Wołano, że to nie taniec, a mimicznie ujęta satyra polityczna, że to już ze sztuką nie ma nic wspólnego i t. d. Ale temat właśnie przez swą aktualność i śmiałe ujęcie, przez tę tragikomedję, którą odzwierciadla tak jaskrawie — wyróżnił się pośród innych. — Był to przecież pomimo wszystkich cech pantomimicznych i teatralnych taniec, prawdziwie artystyczny, na najwyższym poziomie sztuki stojący taniec i w nowe formy ujęty niezmiernie doniosły problem.

Taniec zespołowy działa potężnie, szczególnie, gdy się włewa weń treść społeczną. Operując masą można wydobyć najgłębsze akordy przeżyć i wtedy konstatujemy, że w tańcu osiągnąć można najwyższy wyraz prawdy zespolonej z artyzmem. Pojedyńczy artysta ma może mniejsze możliwości przestrzeniowe i dynamiczne, ale niemniej może działać na widza wewnętrzną ekspresją i sugerować swemi przeżyciami emocjonalnemi.

Niekiedy jednak tancerz w swym pędzie do aktualizowania wszystkiego przekracza granice czystej sztuki i wkracza na śliskie drogi parodjowania współczesności. Widzieliśmy parodje kilku popularnych postaci w groteskowej interpretacji Julji Markus, które już odbiegły od pojęcia czystego tańca, a stały się pantomimiczną satyrą, aczkolwiek aktualną i trafną, to jednak pozbawioną prawie zupełnie tanecznosci. Tu tancerka odbiega od Mary Wigman i zbliża się do Valeski Gert i Lotty Goslar, których sztuka parodjowania stanęła na pewnej wyżynie artyzmu.

Niesposób wśród wielu kierunków i form tańca współczesnego ustalić jeden zasadniczy kierunek. Bowiem obok tańca wyzwolonego pokutuje jeszcze dziś stary rosyjski balet, białe krynolinki i zawrotne piruety na pointach zachwycają widza Ale większe od nich wrażenie robią wspaniałe, żywiołowe skoki Palucci i ta forma tańca nowoczesnego przebija się i zwycięża.

Tamara Góralska.

Konkurs na menu

Ozdobne życzenia noworoczne i okładki na programy

Komitet propagandy przy ministerstwie spraw zagranicznych pod przewodnictwem p. Jadwigi Beckowej, pragnąc, aby stale używane przez nasze urzędy zagraniczne menu, życzenia noworoczne, okładki programów itp. były jednocześnie propagandą polskiej grafiki użytkowej, ogłasza na te tematy konkurs, składający się z czterech zadań.

Ogólnym warunkiem jest, aby prace nadesłane, jako przeznaczone do propagandy na terenie zagranicznym posiadały charakter polski. Każdy z artystów może nadesłać pracę na jeden, lub kilka tematów.

Zadanie I. Menu (rysunek, zdobiący spis potraw, wpisywanych później ręcznie) Może być pomyślane jako kartka pojedyńcza (niesklądana), składana dowolnie. lub jako okładka W każdym wypadku musi być przewidziane miejsce na dziesięć wierszy odręcznego pisma. Wymiary maksymalne (po złożeniu) 10 cm. na 15,5 cm.

Zadanie II. Ozdobne życzenia noworoczne, świąteczne i okolicznościowe. Mogą prócz rysunku zawierać napis w języku polskim. Ponieważ musi być przewidziane miejsce na wpisanie lub wydrukowanie kilku wierszy dowolnego tekstu, powinny być podwójnie składane, lub pomyślane jako okładki. Pozatem pożądane są wszelkie nowe pomysły. Wymiary dowolne.

Zadanie III. Okładki na programy koncertów, imprez artystycznych, widowisk teatralnych. Bez napisu. Wymiary dowolne.

Zadanie IV. Temat dowolny. Projekty na przedmioty ozdobione grafiką, nadające się na drobne upominki, fanty, pamiątki, mające charakter propagandowy i dobrze obmyślane pod względem użytkowym (Kalendarzyki, notesy, bloczki brydżowe itp.).

Prace na powyższy konkurs mają być projektowane do wykonania w technikach grafiki przemysłowej (klisza kreskowa, litografja, offset) najwyżej w czterach kolorach.

Projekty muszą być podane w naturalnej wielkości, niezwijane w rolki. Prace powinny być złożone w kopertach, opatrzonych godłem, z dołączeniem osobnej koperty, zawierającej to samo godło oraz nazwisko i adres autora, pod adresem sekretarki komitetu propagandy przy M. S. Z. Jadwigi Prażmowskiej, Krakowskie Przedmieście 5, Warszawa, z napisem „praca na konkurs". Wszelkich bliższych informacji udziela sekretarjat komitetu listownie lub telefonicznie w godzinach 12 — 13 (z wyjątkiem niedziel i świąt), telef. 625-10.

Termin składania prac godz. 17 dnia 9 maja 1934 r. Przy pracach zamiejscowych obowiązuje data stempla pocztowego.

Komitet propagandy wyznacza za najlepsze prace wszystkich działów ogółem 20 nagród po sto złotych, oraz zastrzega sobie prawo zakupu dalszych prac po cenie 50 złotych.

Prace nagrodzone stają się własnością komitetu propagandy przy M. S. Z. Prace nienagrodzone są do odebrania w ciągu miesiąca po ogłoszeniu wyników konkursu, zamiejscowe mogą być odesłane na żądanie autora, z powołaniem się na godło i po otrzymaniu adresu.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 13 maja br. Nazwiska nagrodzonych artystów opublikowane będą w prasie.

Do sądu konkursowego wchodzą przewodnicząca komitetu propagandy przy M. S. Z. p. ministrowa Jadwiga Beckowa, prof. szkoły przemysłu graficznego p. Juljan Bohdanowicz, wicedyrektor tow. szerzenia sztuki polskiej wśród obcych dr. Aleksander Guttry, profesor warszawskiej akademji sztuk pięknych Wojciech Jastrzębowski, sekretarka komitetu propagandy Jadwiga Prażmowska, wicedyrektor gabinetu ministra spraw zagranicznych p. Seweryn Sokołowski, doradca artystyczny M. S. Z. Jerzy Warchałowski.

ARGUMENT

Pani domu widzi w kuchni jakiegoś żołnierza, który się posila.

Nazajutrz pyta się służącej:

— Marysiu, kto to był ten żołnierz, który wczoraj siedział w kuchni?

— A to był, proszę pani mój brat!

— Dziwne, całkiem niepodobny

— Bo mu, proszę pani, w wojsku brodę zgolili.

Jak zdejmują dzisiaj gipsowy opatrunek

Usuwanie gipsowego opatrunku po zagojeniu się złamanej kości jest przy zastosowaniu sposobów zwykle używanych rzeczą bardzo uciążliwą. Dotychczasowe sposoby, jakich używano, są: zmiękczenie gipsu w occie, przecinanie za pomocą ostrych nożyc, lub też przepiłowywanie go. Ostatnio zaczęto jednak stosować nową metodę, która przypomina zupełnie otwieranie pudełek od sardynek. Przy zakładaniu opatrunku, wkłada się między wewnętrzny bandaż, a gazę przesiąkniętą gipsem trzy nierdzewiejące druty zębate (kolczaste). Kiedy opatrunek ma być zdjęty, wolny koniec drutu załapuje się specjalnym kluczem, na który zostaje on nakręcony. Drut przecina gipsowy opatrunek z łatwością i usunięcie go nie przedstawia już żadnej trudności.

Ludzie wiecznie głodni

Uczucie nagłego głodu, jakiego niektórzy ludzie doznają, nieraz nawet po niedawno spożytym posiłku, jest specyficznym objawem nowoodkrytej choroby, która jest dokładnem przeciwieństwem choroby cukrowej. U ludzi chorych na cukrzycę, cukier w organiźmie nie zostaje spalony, lecz wyrugowany z niego. Jest to skutek niedostatecznego wytwarzania insuliny, przez trzustkę. Jeżeli jednak insulina wytwarzana zostaje w zbyt dużej ilości, wówczas występują objawy nagłego uczucia głodu, które jest charakterystycznym dla hiperinsulinizmu, choroby tak nazwanej przez dr. Harrisa, który ją odkrył. Niezależnie od uczucia głodu występuje u chorych na tę chorobę ogólne osłabienie, poty, trzęsienie się nóg i rąk i nawet często omdlenia. Kuracja polega na stosowaniu djety bogatej w tłuszcze, a w ciężkich wypadkach usuwa się nawet część trzustki.

Poczta na biegunie

Ministerstwo poczt w Stanach Zjednoczonych otworzyło specjalny urząd pocztowy na najbardziej wysuniętym na południe punkcie świata, a mianowicie na jednym z okrętów ekspedycji polarnej Byrda. Urząd ten specjalnie przeznaczony jest dla filatelistów. Wysyła się ofrankowany specjalnym znaczkiem list na swoje nazwisko pod adresem biegunа południowego, a ponieważ odbiorca jest na biegunie nieobecny, list wraca do nadawcy. List taki zaopatrzony jest w pieczątkę biegunа i to właśnie było celem całej tej procedury. Ten, kto nie może się wczuć w psychologję zbieracza nałogowego marek, nie może zrozumieć dlaczego te listy wysyła się tam i z powrotem kiedy byłoby o wiele łatwiej o stemplować je w Nowym Jorku.

„Eksportowe" wystawy sowieckie

Towarzystwo stosunków kulturalnych między ZSSR a zagranicą w Moskwie w roku bieżącym zamierza wysłać zagranicę blisko 30 wystaw. Jedną z najbardziej interesujących wystaw będzie wystawa oświaty publicznej w ZSSR, która wyjeżdża do Holandji, Anglji i krajów skandynawskich. Wystawy mające za przedmiot budowę kanału białomorsko - bałtyckiego, organizację odpoczynku itd. zostaną wysłane do Francji i Polski. Wreszcie na międzynarodowe wystawy do Wenecji i Filadelfji pojedzie reprezentacyjna wystawa malarstwa rzeźbiarstwa i grafiki sowieckiej.

Wynalazki, które nie idą z postępem

Gdzie są mesjasze techniki?

Powszechna tęsknota do udoskonalonego roweru, suchego akumulatora i zmodernizowanego motoru

Drzwi szynku otwarły się nagle. Buchnął z nich wrzask, kłęby gęstego dymu, wyziewy alkoholu i potu. Na progu stanął człowiek w zielonym mundurze, za nim tłoczyła się ciżba. Otoczono człowieka w mundurze, który

usiłował usiąść na osobliwym przyrządzie, stojącym pod ścianą.

Przypominał zarazem wóz i konia. Twór ten posiadał dwa koła, pręt do kierowania oraz coś w rodzaju siodełka. Właściciel przyrządu usadowił się na nim i puścił przyrząd w ruch, odpychając naprzemian to jedną, to drugą nogą.

Koń — wózek potoczył się powoli i chwiejnie

po nierównym bruku. W pewnej chwili jeździec spadł ze swego oryginalnego rumaka, znów usadowił się na nim, aż wkońcu zasnął na progu jakiegoś domostwa.

Było to przed stu laty. Człowiekiem w mundurze był badeński leśniczy Drais, który owego wieczora zademonstrował swoim znajomym wynaleziony przez siebie przyrząd, będący

zaczątkiem dzisiejszego roweru.

Drais był zapoznanym genjuszem, genjuszem niewątpliwie. Niema zasadniczej różnicy pomiędzy wylezioną przez niego maszyną, a współczesnym rowerem z jego wolnem kołem, pedałami oraz pneumatyczną obręczą. Wszystkie te ulepszenia zostały zastosowane dopiero około 1900 roku i na nich

skończyła się właściwie rozbudowa roweru.

W ciągu trzydziestu lat, które od tej chwili upłynęły, konstrukcja jego nie uległa żadnej modyfikacji pomimo niesłychanego rozwoju wszystkich działów techniki. Należy się dziwić obojętności wynalazców, z których żaden nie zainteresował się udoskonaleniem tego pożytecznego przyrządu. Panowie ci pozwalają czasami zbyt długo czekać na przebłyski swego genjuszu. Musiał np. po wynalezieniu auta powstać cały potężny przemysł samochodowy, zanim inżynierowie wpadli na pomysł udogodnienia jazdy przez

zastosowanie miękkich pneumatycznych opon na koła.

Niesusznem byłoby mniemanie, że w konstrukcji roweru niema już nic do udoskonalenia, ani do wynalezienia. Należy tylko poczekać, aż

zjawi się laik o jasnym umyśle

i powieźmie myśl szczęśliwą, na którą nie mogą zdobyć się fachowcy, pomimo, że im właśnie powierzono inicjatywę w dziedzinie technicznego udoskonalania. Lecz fachowiec, kierujący się ścisłą teorją uznaje jedynie inicjatywę w szerokim zakresie, lekceważy groteskową domyślność laika, który ujmuje zagadnienie z zupełnie innej strony,

„niekrępowany przez fachową wiedzę",

jak mówi często z ironją uczony inżynier o koledze „z Bożej łaski". I faktycznie reguły naukowe „nie krępują" laika, nie ulega on więc sile zawartej w nich logiki, a ta okoliczność pozwala mu rozwiązać zagadnienie w sposób, na który nie odważyłby się nigdy fachowiec, postępujący ściśle według przyjętych naukowych norm.

Stąd absolutnie nowe i nieoczekiwane założenia u laików, których myśli nie biegną utartym torem specjalistów w zawodzie. Na sumieniu laika nie zaciąży grzech uchybienia fachowym przepisom. Jego wolny, nieskrępowany autorytetem umysł rodzi

projekty, budzące często w fachowcu obok podziwu, trwogę, lecz rzadko radość.

Inna rzecz, że i te genjalne pomysły ułatwiają często ironizującym rzecznikom fachowej wiedzy ich własne wyczyny. Drugiem obok udoskonalonego roweru marzeniem ludzkości jest

suchy akumulator.

Od stu przeszło lat jest w użyciu akumulator pomysłu francuza Plache, oparty na działaniu ołowiu. Jest to jedyny w współczesnej technice przechowywacz zapasu elektrycznej energji. Niezliczone próby zbudowania suchego akumulatora nie dały żadnego pozytywnego rezultatu. Ostatnio podana przez prasę wiadomość mówi o

akumulatorze jodowym, wynalezionym przez jakiegoś amerykańskiego pastora.

Okazało się jednak, że system stosowania jodu nie posiada ważniejszych zalet, złą zaś jego stroną jest zwiększenie wagi aparatu w porównaniu z używanym dotąd akumulatorem Plache.

Zagadnienie akumulatora nowego rodzaju interesuje niesłychanie zarówno fachowców, jak laików. Niema w tem nic dziwnego. Z chwilą wynalezienia trwałego akumulatora

w technice nastąpi przewrót.

Pojawią się elektryczne samochody. Stacje zmienią wygląd i funkcje. Zamiast obecnych 20 litrów benzyny

„napompuje się" do samochodu 100 kilowatów energji.

Nowy akumulator będzie mógł być za jednym zamachem usunięty i zastąpiony przez świeży bez zwalniania tempa jazdy. Również samoloty i sterowce otrzymają napęd elektryczny.

Zniknie 90 proc. tak częstych obecnie uszkodzeń motoru,

bowiem elektryczny motor jest daleko odporniejszy.

Najmniejsze wioski, najodleglejsze osiedla górskie zostaną zaopatrzone w światło elektryczne i energję. Prąd elektryczny zawita do miejsc, gdzie obecnie instalacja jego jest niemożliwa ze względu na koszt. Dwa razy na rok

przybędzie do tych zapadłych kątów „cysterna" elektryczna,

witana gromkim okrzykiem i wyładuje zamówioną ilość prądu w odpowiednio skonstruowanych akumulatorach. Fabrykanci odkurzaczy i żelazek do prasowania będą obdarzać swych odbiorców pewną ilością prądu do celów gospodarskich w charakterze gwiazdki.

Dotychczas jednak akumulator elektryczny nie zrodził się jeszcze. Bardzo być może, że i w tym wypadku

czeka się na laika, zdolnego do szukania nowych dróg i pomysłów.

Dlaczego bowiem w poszukiwaniu nowych źródeł elektryczności nie chcemy porzucić zasady galwanizmu i metali. Metale są ciężkie, a znane nam źródło otrzymywania energji elektrycznej nie jest jedyne. Istnieje przecież elektryczność roślinna i zwierzęca, elektryczność krystaliczna, termalna i świetlna. Pomimo, że współczesny fizyk mało przywiązuje wagi do ich praktycznej wartości, nie wyklucza się możliwości wykorzystania tych źródeł przez „nieskrępowanego fachową wiedzą" laika.

Trzecim wreszcie przedmiotem, którego udoskonalenie nie posuwa się naprzód, jest samochód. Po trzydziestu latach istnienia stanęła konstrukcja auta na obecnym poziomie i trwa bez zmiany. Udoskonalenie samochodu było właściwie udoskonaleniem motoru benzynowego, gdyż karoserja jest niczem innem jak znanem od wieków

pudłem karety, czy lektyki.

Braki współczesnego auta rzucają się w oczy. Kwestja ulepszeń zaprząta żywo umysły zarówno fachowców, jak laików. Próby reformy mnożą się. Powstają coraz to nowe pomysły i śmiałe projekty, że

wymienimy dla przykładu autorakietę.

Nie jest wykluczone, że motor benzynowy, pomimo dokonanych w nim ulepszeń, zostanie pewnego pięknego poranku usunięty z konstrukcji auta.

Benzyna jest droga.

Motory, wytwarzające gaz, są jeszcze skomplikowane i łatwo się psują. Posiadają pozatem tę złą stronę, że wymagają znacznej ilości obrotów, aby rozwinąć żądaną szybkość.

Motor parowy nie zna tych braków, nie wymaga uprzedniego **rozpędu.** jest mocny i prosty w konstrukcji, a ogrzewający go węgiel niedrogi. Jest wprawdzie ciężki, a opalanie dość kłopotliwe. Lecz na to ostatnie istnieje rada. Opalanie naftą i jej pochodnymi daje dużo ciepła, nie brudzi, nie wymaga licznej obsługi. Jedyną trudność sprawia znaczny ciężar kotła. Należy przyznać, że dotychczasowy brak parowego auta nie jest winą wynalazców, lecz władz. Już w połowie zeszłego stulecia pojawiły się w Anglji omnibusy parowe, lecz

rząd uznał je za wynalazek djabła.

Na rozkaz władz przed każdym pojazdem musiał kroczyć człowiek z dzwonkiem i czerwoną chorągiewką. Rozwój współczesnej techniki umożliwił budowę lekkiego kotła o wielkiej wytrzymałości ze względu na ogromne ciśnienie pary.

Pewna niemiecka fabryka lokomotyw zbudowała już parowe auto; w Ameryce zaś jest już w użyciu

samolot z parowym napędem,

opalany naftą, zapalaną elektrycznością. Kocioł nagrzewa się w ciągu kilku minut i utrzymuje ciepło godzinami, dzięki doskonałej izolacji. Co się tyczy jego ciężaru, to

na jednego konia parowego przypada kilogram wagi.

Nie przedstawia się więc tu sprawa gorzej, niż w motorach eksplozyjnych. Zapas wody odnawia się przez nieustanną kondensację wytwarzanej pary. Uzupełnienie nie przenosi kilku litrów dziennie.

Motor nie szumi wcale.

Kierowanie nim bardzo łatwe. Jazda spokojna bez wstrząsów. Już ukazują się pierwsze próbne wozy. Nie wolno tracić nadziei! Pewnego poranka wszystkie obecne tęsknoty techniczne zostaną zrealizowane.

P. K-n.

Einsteinowskie spojrzenia na świat

Interesy handlowe koligują z... moralnymi

Z okazji 55-tych urodzin prof. Alberta Einsteina wyszła nakładem wydawnictwa Querido w Amsterdamie książka, zawierająca szereg artykułów uczonego p. t. „Moje spojrzenie na świat". W książce tej rozwija Einstein swoje poglądy na politykę i pacyfizm, a w końcu daje wgląd w labirynt własnych prac badawczych. Wiara w człowieka, w świat wzajemnego zrozumienia i pomocy, w godzącą narody misję wiedzy znajdują w tych wyznaniach najdosadniejszy swój wyraz.

Książka zawiera m. in. także wymianę listów MIĘDZY EINSTEINEM A PRUSKĄ AKADEMJĄ NAUK. Jak wiadomo akademja oskarżyła swego czasu uczonego o uprawianie antyniemieckiej propagandy. Einstein dumnie odparł kalumnię. Stanowisko jego streszcza się w odpowiedzi, jakiej udzielił hitlerowskiemu prezydjum z Le-Coq-sur-Mer w Belgji, gdzie się w kwietniu ubiegłego roku na wygnaniu znajdował.

List cytujemy w streszczeniu:

„Raczyliście Panowie zauważyć, że świadectwo z mojej strony na rzecz narodu niemieckiego mogłoby zagranicą mieć potężne znaczenie. Na to muszę odpowiedzieć, że takie oświadczenie się z mej strony równałoby się negacji tych moich poglądów i zapatrywań na sprawiedliwość i wolność, o które walczyłem przez całe moje życie. Takie świadectwo nie dałoby wyrazu prawdzie — jak radzicie — w obronie narodu niemieckiego, lecz stworzyłoby raczej korzyść dla tych, którzy usiłują usunąć owe idee i zasady, dzięki którym naród niemiecki znalazł poczesne miejsce w świecie cywilizowanym. Przez taką enuncjację w danych okolicznościach przyczyniłbym się do zdzierczenia obyczajów i zniszczenia dzisiejszych wartości kulturalnych.

Właśnie z tego powodu widziałem się zmuszonym wystąpić z akademji, a Wasze pismo potwierdza mi tylko właściwość mego kroku..."

W tej samej książce znajdujemy list Einsteina pod charakterystycznym tytułem: „DO PEWNEGO ILUZJONISTY!" W piśmie tem dotyka kwestji zbrojeń. Czytamy tam m. in.:

„Dotknął pan w swym liście doniosłej sprawy. Przemysł wojenny stanowi faktycznie największe niebezpieczeństwo dla ludzkości. Idzie chyłkiem, jak zły duch za plecyma nacjonalizmu, który się dziś wszędzie panoszy... Możliwe, że przez upaństwowienie go da się coś uzyskać. Ale rozgraniczenie należących tu rodzajów przemysłu da się z trudem uskutecznić. Czy należy tu budowa samolotów? Ile z przemysłu metalurgicznego a ile z chemicznego?

Co się tyczy produkcji amunicji i eksportu materjału wojennego, usiłuje liga narodów od wielu lat zaprowadzić kontrolę tego wstrętnego handlu, ale — jak ogólnie wiadomo — z małym skutkiem. W ostatnim roku zapytałem znanego amerykańskiego dyplomatę, dlaczego nie uniemożliwia się Japonji drogą komercjonalnego bojkotu kontynuowanie jej polityki gwałtu. Na to otrzymałem następującą odpowiedź: „Nasze interesy handlowe są zbyt silne". Jakżeż można pomóc ludziom, którzy operują takiemi twierdzeniami?

Wierzą, że jedno moje słowo wystarczyłoby aby coś w tej dziedzinie zdziałać? Co za złudzenie!! Ludzie pochlebiają mi dopóki jestem im wygodny. Gdy zaś spróbuję służyć niewygodnym im celom, popadają natychmiast w drugą skrajność, miotają obelgi i oszczerstwa, byle tylko skutecznie obronić swe interesy. Niezainteresowani zaś kryją się tchórzliwie".

SZACHY

„Biorę pana tego koń..."

Dzieje homeryckich bojów o zaszczytny tytuł szachowego mistrza świata

Aljechin

Bogoljubow

Przed paru dniami rozpoczęła się w Baden - Baden nowa walka o mistrzostwo świata szachowe pomiędzy obrońcą tytułu dr. Aleksandrem Aljechinem, a wyzywającym E. D. Bogoljubowem. Bogoljubow uczynił już raz próbę odebrania Aljechinowi tytułu mistrzowskiego, ale przegrał wówczas 5:11. Teraz próbuje po raz drugi! Fachowcy i tym razem uważają, że ma mało szans, może niesłusznie, bowiem

był on jedynym, który zdołał zabrać Aljechinowi 5 partji,

gdy ten był u szczytu swej formy, a obecnie Aljechin wykazuje pewne zmęczenie.

Świat szachowy widziałby chętniej kogoś z młodszych szachistów w walce z Aljechinem, najchętniej jednak powtórny mecz Aljechin - Capablanca. Jednakże mistrzostwo świata, to kwestja pieniężna; kto zmobilizuje pieniądze i kogo zaakceptuje posiadacz tytułu, ten może wyciągnąć dłoń po mitrzostwo

Bogoljubow, jako mistrz Niemiec, potrafi zainteresować szereg miast niemieckich,

tak że mecz mistrzowski mógł dojść do skutku. Pierwsze trzy partje odbędą się w Baden - Baden, następne w Villingen, Karlsruhe, Pforzheim, Monachjum, Bayreuth, Norymberdze, Wiesbadenie, Mannheimie i znowu w Karlsruhe.

Walka przeciągnie się aż do połowy czerwca.

W dawniejszych czasach robiono mniej ceregieli. Pierwszym mistrzem szachowym świata — wówczas oczywiście nie istniał jeszcze oficjalnie ten tytuł, który dopiero ustanowił Wilhelm Steinitz — był

amerykanin Paul Morphy

z Nowego Orleanu, urodzony 22 czerwca 1837. Morphy był fenomenem szachowym. Już jako 12-letni chłopiec nie znajdował w swem rodzinnem mieście godnego przeciwnika, a z pierwszego turnieju amerykańskiego wyszedł, jako zdecydowany zwycięzca. Jego

rodacy zaczęli szukać dlań przeciwnika w Europie,

gdzie wówczas uważano anglika Stauntona za papieża szachistów. Na zaproszenie amerykanów, aby przybył do Nowego Orleanu i walczył z Morphym o hegemonję „starego i nowego świata", ostrożny anglik odpowiedział ozięble:

— Przyjęcie takiej propozycji może mi się wydawać możliwe chyba jedynie we śnie!

Morphy'emu nie pozostało nic innego, jak pojechać do Europy, gdzie rzeczywiście

pobił wszystkich ówczesnych mistrzów, jak Löwenthala, Harrwitza, a wreszcie nawet Adolfa Andersena.

Nie spotkał się jedynie ze Stauntonem, ponieważ sprytny anglik jakoś się od tego meczu wykręcił.

Walka z Andersenem

może być bez zastrzeżeń uważana za mecz o mistrzostwo świata, bowiem profesor matematyki z Wrocławia był wtedy niewątpliwie najsilniejszym szachistą w Europie, a przytem istnym rycerzem szlachetnym w grze królewskiej. Gdy dowiedział się o wspaniałych sukcesach Morphy'ego, zapłonął pragnieniem zmierzenia swoich sił z nową gwiazdą.

— Sławy szachowej, którą się zdobyło, nie można odstawiać do serwantki,

jeśli się nie chce, by straciła swoją wartość! — oto dewiza Anderssena. Korzystając z urlopu na Boże Narodzenie profesor pojechał do Paryża, gdzie przebywał Morphy. I oto 20 grudnia 1885 roku rozpoczęła się walka, której warunki przyprawiłyby o śmiech dzisiejszych zawodowców: Grano: „swobodnie i pod jednym warunkiem, że ten będzie zwycięzcą, kto pierwszy wygra 7 partji". Dwaj najwięksi mistrzowie swoich czasów grali więc „tylko o honor", a koszty podróży i utrzymania ponosili z własnych kieszeni.

Morphy zwyciężył 7:2:2.

Genjalny amerykanin, pierwszy rzeczywisty mistrz świata,

zmarł w 48 roku życia.

Zamiłowanie do szachów przeszło u niego niebawem w obojętność, a potem we wstręt. Zmarł w stanie napoły obłąkanym.

Wilhelm Steinitz z Pragi

zgłosił pretensje do tytułu „szachowego mistrza świata", należnego mu zresztą na podstawie jego wyczynów. Droga zwycięstw nad największymi matadorami tamtych czasów, jak Anderssen, Blackburne Zuckertort, Czigorin i Gunsberg umocnił on swoje stanowisko, aż wreszcie, już

jako 58-letniego mistrza, zdetronizował go 26-letni dr. Emanuel Lasker.

Mecz odbył się w roku 1894 w Nowym Jorku, Filadelfji i Montrealu Lasker wygrał go w stosunku — 10:5:4 Grano o tytuł „mistrza świata", a jako nagrodę wyznaczono dla zwycięzcy 2250, zaś dla zwyciężonego 750 dolarów. Zainteresowanie walką było wprost niesłychane, przed lokalem rozgrywek w Montrealu tłumy całkowicie zahamowały ruch uliczny, a sam przebieg gry był nawet demonstrowany na scenie wśród niebywałego entuzjazmu kanadyjczyków. Po zakończeniu meczu

zwyciężony Steinitz wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć nowego mistrza.

Jeszcze raz wyciągnął Steinitz rękę po tytuł mistrza świata. W nowym meczu, rozegranym w Rosji, Lasker zwyciężył jeszcze bezapelacyjniej 10:2:5. Tym razem skutki były straszne!

Stary Steinitz załamał się psychicznie i został umieszczony w moskiewskiem sanatorjum dla obłąkanych!

Gdy z powrotem odzyskał rozsądek, nie chciano go zwolnić, co go oburzyło do tego stopnia, że krzyknął do urzędującego lekarza:

— **Rozsądek ludzki jest wprawdzie ograniczony, ale głupota ludzka wydaje się być nieograniczoną! Proszę mnie traktować, jak żyda, i wysiedlić z tego kraju!**

Dr. Emanuel Lasker dzierżył tytuł mistrza w swych rękach przez 27 lat, odpierając z łatwością ataki dra Larrascha, Marschala, Janowskiego i Schlechtera. Dopiero

w roku 1921 uległ młodemu kubańczykowi J. R. Capablance w stosunku 0:4 przy 10 partjach remisowych.

D. Lasker, filozof walki, nie uległ jednak bynajmniej psychicznej depresji. Zaledwie w trzy lata później po tej porażce święcił niesłychany tryumf,

bijąc na turnieju w Nowym Jorku nietylko owczesnego mistrza świata Capablancę, ale również przyszłą sławę d-ra Aljechina.

Aljechin zdobył mistrzostwo świata w sensacyjnym meczu z kubańczykiem Capablancą w Buenos Aires w roku 1927, osiągając rezultat 6:3 przy 25 partjach remisowych.

Ta walka również zakończyła się psychicznem załamaniem się pokonanego, które Aljechin pogłębiał z dnia na dzień, krocząc pewnie do zwycięstwa Jeśli chodzi o Bogoljubowa, to tym razem mistrz świata ma przed sobą przeciwnika, który

pod względem równowagi i siły fizycznej i psychicznej zupełnie mu nie ustępuje.

Optymizm Bogoljubowa nie jest sztuczną maską, a ma swe źródło w całkowicie zrównoważonym charakterze. Ten rodzaj przeciwników jest dla natur nerwowych bardzo niebezpieczny! Kto wie, czy ta siła i zrównoważenie nie okażą się głównym atutem nowego pretendenta do zaszczytnego tytułu.

W. N.

*

Jak wiadomo w poniedziałek rozpoczął się w Baden Baden wielki mecz o szachowe mistrzostwo świata między dr. Aljechinem i Bogoljubowem.

Ten mecz poza zainteresowaniem z szachowego punktu widzenia jest poprostu paradoksem politycznym, z którego uśmieliby się bogowie na Olimpie. Oto obaj

przeciwnicy są rosjanami.

Tymczasem Aljechin, jako obywatel francuski,

broni barw Francji,

podczas gdy Bogoljubow, będąc poddanym niemieckim, oświadczył podczas otwarcia meczu, że poczuwa się do wyjątkowej odpowiedzialności, ponieważ

walczy o honor nowych Niemiec.

Życie jest naprawdę autorem najlepszych kawałów i paradoksów!

Partje miniatury

Literatura szachowa zna cały szereg partji wygranych już po kilku posunięciach wskutek przeoczenia lub też błędnego zagrania w debiucie. Partje takie zdarzają się nietylko wśród amatorów, ale nawet i na turniejach mistrzowskich.

Poniżej podajemy kilka ciekawych partji miniaturowych, w których błędy debiutu są w sposób efektowny wykorzystane.

B.: I. Popiel — Cz.: Levin
(Turniej w Hannowerze r. 1902)

1. e4; e5. 2. Sf3; Sc6. 3. e3; Sf6. 4. d4; S×e4. 5. d5; Sb8. 6 S×e5. Ge7. 7. Hg4; 0-0. 8. H×e4; Gf6. 9. Gd3; g6. 10. Sg4!; G×c3+. 11. S×c3 i Cz. poddaje.

B.: Dr. Arnold — Cz.: A. B.
(Monachjum r. 1929).

1. e4; c6. 2. d4; d5. 3. Sc3; d×e4. 4. S×e4; Sd7. He2; Sg-f6?? 6. Sd6+ i mat.

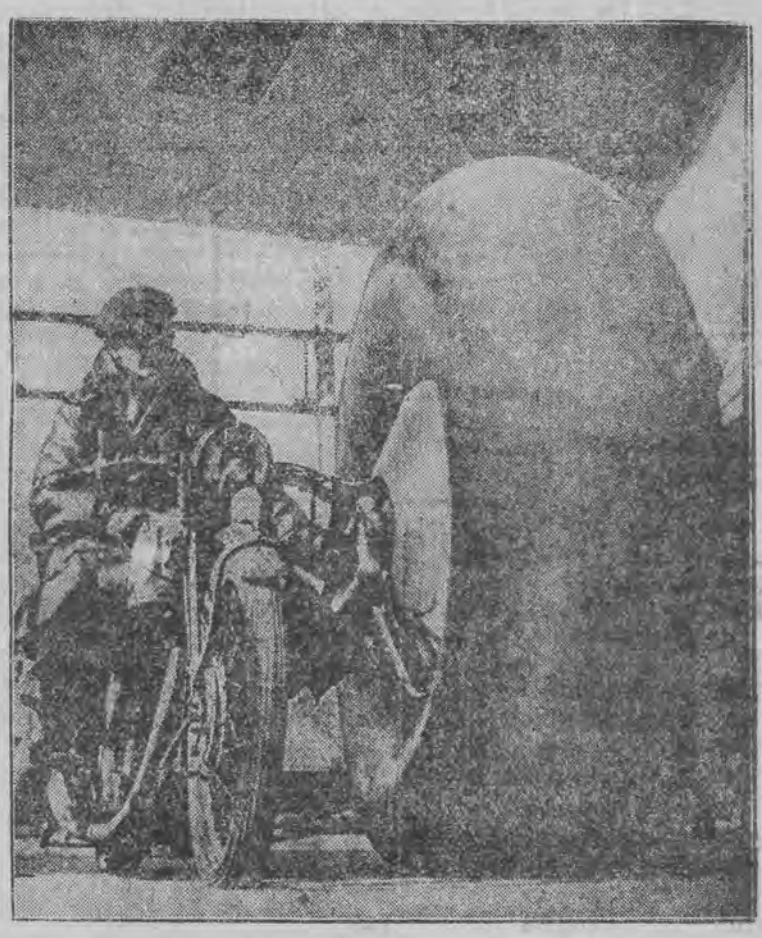

1. Model samolotu, budowanego w Polsce seryjnie dla Rumunji, ofiarowany następcy tronu rumuńskiego ks. Michałowi (na zdjęciu). — 2. Koło podwozia największego samolotu angielskiego „Scylla", obliczonego na 39 pasażerów. — 3. Emocjonujący moment z walki zapaśniczej w t. zw. stylu wolno-amerykańskim.

KĄCIK BRIDGE'A

Wprowadzając w naszem piśmie „Kącik bridge'a" pragniemy na tem miejscu cytować ciekawsze rozgrywki i licytacje, które odbyły się w łódzkich klubach przy stolikach wytrawnych graczy. Komentarze, w jakie zaopatrzymy każdorazowo przebieg gry, zainteresują niewątpliwie również i graczy mniejzaawansowanych. (Red.)

Wielka parada

Przytaczamy poniżej grę, rozegraną w silnej partji. Jest ona charakterystyczna i pouczająca ze względu na ciekawą rozgrywkę z zastosownniem t. zw. „wielkiej parady", polegającej na skróceniu się w atuty w ręku, by w ten sposób zdobyć, nieosiągalną drogą impasu, biorącą kartę atutową kontrpartnera.

STAN GRY:

AB — pp. HW i JS — nic na pierwszą manszę
XY — pp. BG i JN — 20 w drugiej manszy

ROZKŁAD:

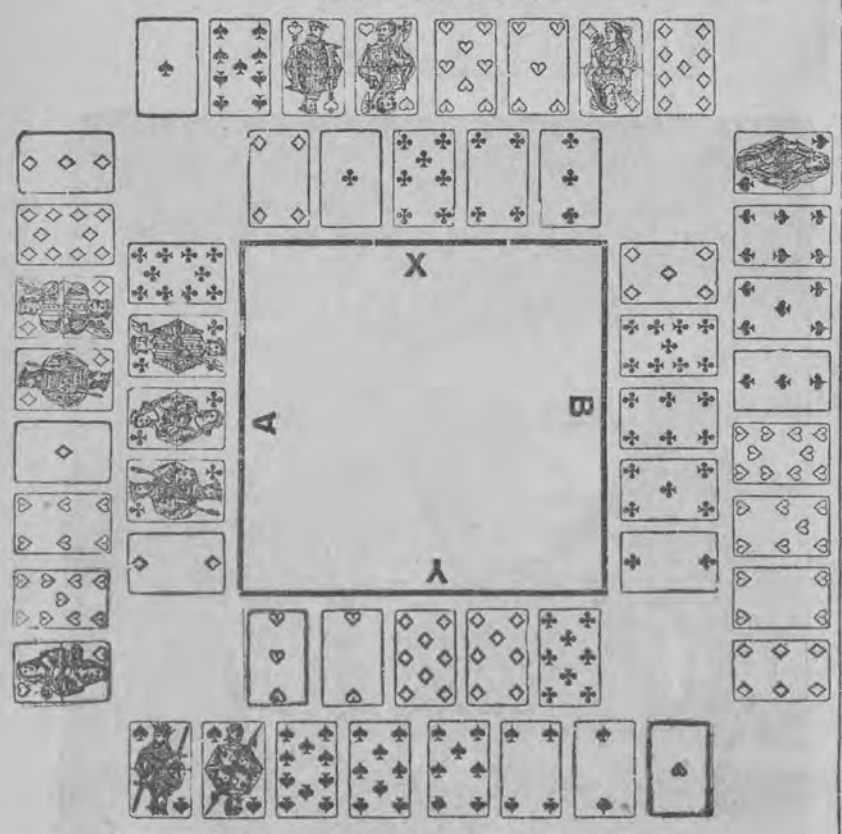

LICYTACJA:

A.	X.	B.	Y.
1 karo	contra [1]	pas	2 pik [2]
3 karo [3]	3 pik	pas	pas
4 trefl [4]	pas	pas	4 pik [5]
5 trefl	contra	pas	5 pik [6]
pas	pas	contra	pas
pas	recontra [7]	pas	pas
pas			

1) uzasadniona!
2) przeskokiem wskazuje silną kartę w pikach
3) długie kara z honorami i renons pikowy
4) również honory
5) nieco ryzykownie
6) kolosalny optymizm
7) trochę na złość za zniesienie kontry...

ROZGRYWKA:

A atakuje królem karo, następnie gra króla trefl. Y bierze asem i gra jeszcze trefl, które bije małym atutem w ręku, poczem wychodzi w małe pik i konstatuje, że B ma czwartą damę nie do wyimpasowania. Gra wobec tego 9 pik, którą puszcza, poczem przebija jeszcze raz trefl ze stołu w ręku. Z ręki gra Asa kier. poczem impasuje na waleta. Utrzymuje się na stole i gra czwarte trefl, które również bije w ręku. Teraz B i Y mają po dwa atuty. Y gra teraz kier, bierze królem na stole i gra trzynaste kier. Jeżeli B zabije atutem, Y zabije wyższym, jeżeli odrzuci karo, Y zrobi to samo.

Gra jest wygrana!

Czy potrzebne mi są okulary?

Najłatwiejszy sposób sprawdzania wzroku

W sposób bardzo łatwy każdy może sprawdzić, czy oczy jego są jeszcze dobre. W tym celu należy wizytówkę z twardego papieru przekłuć pośrodku igłą. Przez tę dziurkę trzeba starać się odczytać tekst drukowany drobnemi czcionkami. Jeżeli przez dziurkę wizytówki, trzymaną przy oku, łatwiej możemy odczytać tekst, niż gołem okiem, — najwyższy czas zaopatrzeć się w odpowiednie szkła. Dziurka w wizytówce odgrywa rolę blendy w objektywie aparatu fotograficznego, mianowicie potęguje ostrość dalszych planów perspektywy. A więc oko, które własności tej nie posiada, zostaje skorygowane przez tę dziurkę od igły, czyli że wymaga tejże poprawki przez użycie szkieł. W ten sam sposób dalekowidz może na wypadek pozostawienia swych szkieł w domu zastąpić je przedziurkowanym kawałkiem sztywnego papieru, naturalnie o ile oświetlenie jest dość dobre.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówki

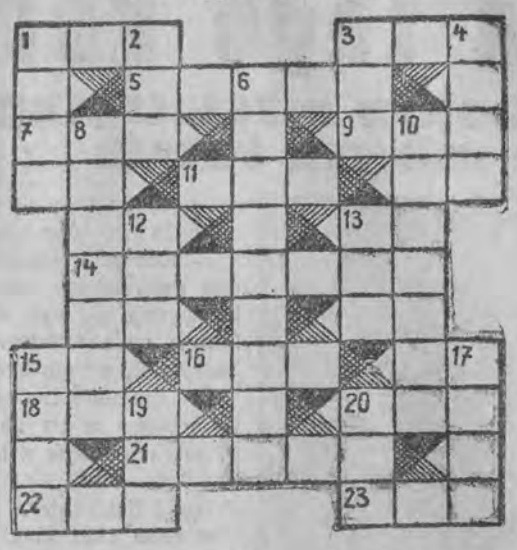

Poziomo:

1) Bohater Kiplinga, 3) utwór poetycki, 5) łuk, 7) oprawca, 9) papuga, 11) litera grecka, 13) przyimek, 14) silne wrażenie, 15) inicjały, 16) miejscowość kuracyjna, 18) choroba, 20) tytuł szlachecki, 21) obszar w Tatrach, 22) utwór malarski, 23) termin sportowy.

Pionowo:

1) Skrót popularnego narkotyku, 2) szarża w marynarce, 3) owad, 4) napój wyskokowy, 6) podziemie, 8) część kuli ziemskiej, 10) sztuka Słonimskiego, 12) okres czasu, 13) owad, 15) ciężka praca, 17) zużyty sprzęt, 19) zwierzę, 20) termin w kartach.

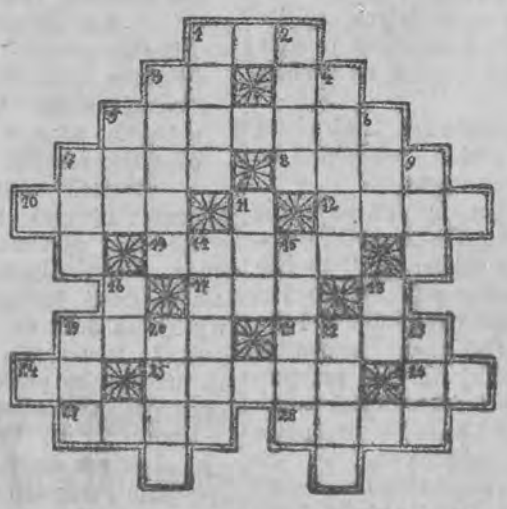

Poziomo:

1) Kwiat. 3) Zaimek. 5) Miasto w Hiszpanji. 7) Kadłub. 8) Rzeka w Azji. 10) Prorok. 12) Imię żeńskie. 13) Miejscowość w Szwajcarji. 17) Przyimek. 19) Drewno (w obcym języku). 21) Część ciała. 24) Imię chińskie. 25) Lennik. 26) Imię aktora filmowego. 27) Tłuszcz leczniczy. 28) Postać mitologiczna.

Pionowo:

1) Bóg wojny. 2) Drzewo. 3) Rodzaj walizy. 4) Pomieszczenie dla bydła. 5) Polityk chiński. 6) Przyimek. 7) Dźwięk zegarka. 9) Generał japoński. 11) Fruwanie. 14) Rzeka we Francji. 15) Były polityk polski. 16) Okrzyk. 18) Złoto (w obcym języku). 19) Imię sławnego rzeźbiarza. 20) Kształt okrągły. 22) Zdrobniałe imię męskie. 23) Jeden ze zwierzęcych bohaterów „Księgi dżungli" Kiplinga.

Kto posiada rozwiniętą spostrzegawczość?

Na powyższym obrazku można wypróbować swą spostrzegawczość. Pytanie jest następujące: Czy na tym obrazku brakują rozmaite ważne przedmioty i zjawiska, które według praw logiki lub zdrowego rozsądku lub obserwacji z życia codziennego, powinny się na nim znajdować?

Obejrzyjcie sobie dokładnie obrazek i zbadajcie, czego na nim brak.

Kryptogram

Miazga, wodór, kabel, maruder, Kujawy, renifer, pakiet, bazgranina, moda, skarga, wuj, Anulka, Kajetan.

Z każdego z powyższych wyrazów wziąć dwie obok siebie stojące litery i odczytać przysłowie.

Trening myślowy

7	4	1	8	5	6	7
2	3	6	7	2	3	6
3	4	9	8	3	2	9
8	3	6	1	4	5	8
5	4	9	2	7	6	7
6	1	8	9	4	1	4
5	6	3	8	3	2	5

Powyższe zadanie wykaże czy rozwiązujący je posiada wygimnastykowany i szybko orjentujący się umysł.

Spróbujcie jednym ciągiem (a więc nie odejmując ołówka od papieru), połączyć ze sobą pola, na których znajdują się liczby parzyste, lub pola z liczbami nieparzystemi, poprzez kropki, które znajdują się na rogach.

O ile chcecie połączyć ze sobą pola parzyste, nie wolno wam zahaczyć o pola nieparzyste; o ile zaś chcecie połączyć z sobą pola nieparzyste, nie wolno wam zahaczyć o pola parzyste. Przytem w obu wypadkach nie wolno dwa razy zaczepić o jedno i to samo pole.

Im więcej czasu zużyje ktoś na rozwiązanie tego zadania, tem mniej dobrze ma rozwinięty zmysł orjentacyjny.

Rozwiązań jest naturalnie kilka.

Rozwiązania powyższych rozrywek nadsyłać należy do Redakcji „Głosu Porannego" (Piotrkowska 101) z adnotacją „Rozrywki umysłowe" do dnia 14 b. m.

Za trafne rozwiązania Redakcja przeznacza drogą losowania nagrodę w postaci 2 biletów do pierwszorzędnego kina.

NIESZCZĘŚCIE

Pewien ziemianin, kupując klacz, zażądał od handlarza gwarancji, że koń nie ma żadnych wad.

Po kilku dniach spostrzegł, że klacz jest ślepa na jedno oko. Wobec tego zgłosił się z pretensją do handlarza.

— Panie dziedzicu! — mówi handlarz — ja dałem gwarancję, że koń nie będzie miał żadnej wady. A czy to jest wada? To jest nieszczęście.

ZAGADNIENIE RASOWE

W szkole murzyńskiej nauczyciel wyjaśnia dzieciom zawiły problem powstawania ras.

— A więc słuchajcie. Gdy Kain zabił Abla, odezwał się zgóry głos: „Kainie! Gdzie jest twój brat Abel?" Wówczas Kain zbladł śmiertelnie i od tego czasu wszyscy potomkowie Kaina mają białą skórę!

ROZTARGNIENIE

Państwo Kapelkiewiczowie pozwolili sobie na luksus i wrócili z teatru do domu taksówką.

W przedpokoju pani Kapelkiewiczowa zdejmuje futro, kapelusz i nagle, łapiąc się za głowę, woła do męża:

— Nieszczęście! Zostawiłam w aucie torebkę! A ty naturalnie zapomniałeś zanotować numer samochodu.

Mickiewicz żeni się z rozpaczy

Nie szczęściło się Mickiewiczowi w zamiarach małżeńskich. W latach młodzieńczych rozczarowała go jakaś panna Aniela, potem miłość do Maryli Wereszczakównej przyniosła szereg udręczeń i ostateczne rozstanie. Późniejsze próby nie doprowadziły do niczego.

Wreszcie ukazała się na horyzoncie jego życia hrabianka Ewa Henrietta Ankwiczówna, bogata dziedziczka. Córka wielkiego pana, ze względu na słabe zdrowie, przebywała z rodzicami zagranicą. Odyniec poznał ją pierwszy i doniósł Mickiewiczowi o podobieństwie młodej panienki do Maryli Wereszczakównej. Nastąpiło poznanie.

Pod włoskiem niebem zadzierżgnął się romans między słynnym poetą, a Ewą Henriettą Ankwiczówną. Dziewczę całą zimę 1829-30 roku nosiło zieloną kokardę, znak nadziei. Nadziei jednak było niewiele. — Wprawdzie matka Ewy, obawiając się o zdrowie chorowitej córki, sprzyjała poecie, pragnęła szczęścia Ewuni, ale dumny nieugięty ojciec, hrabia i pan znacznych włości, nie dopuszczał myśli o takim marjażu. — A od ojca przecież zależało. — Takie już były czasy: córce wolno było w skrytości kogoś kochać, matka miała prawo oficjalnie flirtować z domniemanym zięciem, ale ojciec decydował.

Pozwalała więc sobie pani hrabina na „niebezpieczny" flirt z Mickiewiczem. Prowadziła grę miłosną w zastępstwie i w imieniu córki. Jako kobieta doświadczona umiała półsłówkami przyciągnąć poetę, a kiedy ten próbował zbliżyć się, potrafiła go w porę odsunąć. Podsycała słabnącą miłość poety, gasiła chłodem zbyt wybujałe płomienie i zapędy. A tymczasem ci, których życie od tych rodzicielskich manipulacji zależało, młodzi, kochający się wzajemnie, dręczyli się w zwątpieniu. Myślała matka że może wreszcie złamie upór męża, myślała, że jej ostrożna gra utrzyma poetę przy córce, a przetrzyma i skruszy zacięty opór hrabiego.

Przyszła wiosna 1830 r. i przyniosła ze sobą rozkosz wycieczek w okolice Wiecznego Miasta. Nadeszła w marcu wiosna rzymska i zjawiały się smutne ostrzeżenia, złowrogie wróżby gniewy papy Ankwicza. Smutne na przyszłość przeczucia nawiedzały poetę i wiodły go w jeszcze smutniejsze krainy bez nadziei. Nadchodziły łzami okryte chwile. Szły burze i nawałnice cierpień, poprzedzane marszczeniem brwi i groźnym błyskiem w oczach dotkniętego w swych ambicjach hrabiego. Jakiś tam poeta — choć sławny — ośmielił się nadskakiwać jego jedynaczce. Niechęć hrabiego, gdy zorjentował się w konkurach poety, wystąpiła wyraźnie. Wstęp do domu hrabiostwa staje się utrudniony. Lazurowe niebo Włoch upodabnia się wtedy poecie do olbrzymich pól lodowych, błyszczących niebieskim odblaskiem bezżycia, śmierci. Zielona barwa nadziei spala się i popieleje na kolor krepy żałobnej. — Gdy taka chwila naszła poetę, rzekł do Ewuni w głębokim smutku i zamyśleniu:

są uczucia, które muszą być zawsze kirem powleczone"...

Młodzi grają „w zielone". Ale i ta niewinna zabawa doznaje przeszkód. I wtedy hrabianka stara się przez posła, przez Odyńca, dowiedzieć, czy Mickiewicz ma przy sobie „zielone". Odyniec donosi:

„odpowiadam na pytanie panny Henrietty, iż Mickiewicz nie miał przy sobie koloru nadziei" **a Mickiewicz dopisuje: „Panie Henriecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas nie godzi się grać z damami w żadną grę przez posły. Ilekroć zechce przekonać się o mojej pamięci, niech mi raczy rozkazać, abym stawił się osobiście, a przysięgam na wszystko, co zielone, od myrtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie** kolor nadziei".

Odprawiane przez Mickiewicza modły na intencję ślubu nic nie pomagały.

Pyszny magnat chcąc położyć kres niewczesnym amorom młodych, wyznaczył dzień wyjazdu swej rodziny. Ostatnie dni przed wyjazdem Ankwiczów z Rzymu zamieniają się w mękę dla poety.

Hrabia staje się coraz bardziej odpychający, nawet niegrzeczny.

W towarzystwie wita wszystkich uprzejmie, nie widzi tylko poety,

nie podaje mu ręki.

Wskutek przejść

Mickiewicz rozchorował się na dobre.

Na dzień pożegnania był zdrowszy. Darował Ewuni swoje drukowane poezje i wpisał kilka znaczących słów:

„Wyjeżdżamy z Rzymu, nie będziemy płakać ani w dzień, ani w nocy, będziemy w dobrem zdrowiu. Dowidzenia!"

To ostatnie życzenie spełniło się po kilku miesiącach.

Poeta niezrażony stara się ułagodzić hrabiego Ankwicza. — W listach, wysyłanych do hrabiny, pamięta i o hrabi, nie zapomina o dniu jego imienin. — Umiejętność uprzejmego dostosowania się do ludzi, sztukę, która stanowi właściwy klucz, do zagadki ujmowania sobie ludzi u Mickiewicza, stosuje teraz do Ankwicza. Te zalety społeczne, dzięki którym osiągnął, jak rzadko który poeta, powodzenie za życia, te zalety mało zdały się w stosunku do hrabiego.

Obawa jednak matki o zdrowie chorowitej Ewuni, ustępliwa łagodność i cierpliwość poety w odpowiedzi na doznane krzywdy, doprowadziła do ponownego spotkania Ankwiczów z Mickiewiczem. Pozornie lepsze zapanowały stosunki podczas wspólnego pobytu w Genewie ale w Medjolanie, gdzie znów „przypadkowo" natknął się poeta na Ankwiczów, wybuchła gwałtowna utarczka między hrabią a hrabiną. Hrabia Ankwicz oparł się wszelkim możliwościom związku małżeńskiego, a kiedy hrabina sprzeciwiała się mężowi, miał odpowiedzieć:

„Wolałbym ją widzieć na marach! niechby ją raczej trupem wyniesiono z mego domu". Atak nerwowy hrabiny był zamknięciem rozmowy. Ewunia przez cienką ścianę słyszała rozmowę rodziców i... płakała.

Pewnego dnia Ankwicz nie mówiąc nic nikomu, wywozi rodzinę na górskie wycieczki.

Nie zważa na nieodpowiednią porę i pogodę, byle tylko w jakikolwiek sposób odsunąć Mickiewicza od Ewuni. Rozżalony poeta porzuca Medjolan i pisze do Ankwiczów:

„Nie wiem, czy kiedy się zobaczymy"

i z zgorzkniałego serca wyrywa mu się złośliwe powiedzenie:

„Niech Bóg strzeże panie we wszystkich potrzebnych i niepotrzebnych podróżach!". Ewunia przechorowała ten przypadek.

Chory, zgryziony, zrezygnowany opuszcza miasto z zamiarem podróży na Wschód.

Byle uciec jak najdalej,

Jedzie do Rzymu. Zmienia jednak zamiary i pozostaje w Wiecznem Mieście, godzi się z losem i postanawia zerwać z hrabiostwem bliższe stosunki. Postanowienie przyszło niełatwo i trudne było do wykonania, niedługo bowiem potem zjeżdża rodzina hrabiowska do Rzymu. Poeta unika rozmów sam na sam z Ewą - Henryką, ale w postanowieniu nie potrafi się utrzymać i uczucie zbliża znowu młodych.

Mickiewicz wyjeżdża z Rzymu. Na pamiątkę przynosi Ewuni tom poezji Byrona. Wywróżą sobie przyszłość. Otwierają książkę na chybił trafił i oczy padają na napis:

„I stracisz je obie".

Ze smutkiem i niezmiernym bólem rozstawali się, by więcej w życiu się nie zobaczyć.

„Niech cię Bóg błogosławi" — rzekł na pożegnanie. Dzień ten był nieszczęśliwy dla poety, to też pisząc do Stattlera nadmienia:

„Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwe"

(list z dn. 19 kwietnia 1830 r.).

Pozostawało porozumienie listowne: rwie się ono i odnawia. W r. 1832 w Paryżu otwiera się pozornie zabliźniona rana. Dnia 8 grudnia pisze poeta do Odyńca:

„tyle miałem zgryzot z wiadomej tobie przyczyny"...

Często opanowuje go zmęczenie fizyczne i moralne, które po miesiącach przejdzie w całkowite wyczerpanie.

Postanawia nie odpowiadać na listy Ankwiczowej.

która stara się zawiązać, zrywające się nici porozumienia. Dnia 5 marca 1833 r. pisze więc do Stefana Garczyńskiego:

Wyjaśnienie tego postępowania znajdujemy w liście Mickiewicza do Odyńca z dnia 2 lipca 1834 r.:

„Nieszczęściem dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie, postanowiłem nic nigdy nie odpisywać, nic też nie gadaj: nie pisz nigdzie".

„Nie wiesz jak mnie P. (Ankwicz) dręczyła; jej korespondencja była jak dawniejsze postępowanie, ilekroć uciekałem, ucięła półsłówkami i obietnicami, a kiedym czulej przemówił, znowu rejterowała się i tylko prawiła grzeczności. Dawno już czułem, że ta rodzina tyle mi dokuczyła, że nawet chociażby już mnie szukano, nie miałbym serca zbliżyć się do niej. Żal mi tylko bardzo H(enrjetty)".

Nie pomogły idące jeden za drugim listy Ankiwiczowej, nie pomógł serdeczny przypisek Ewuni:

Ankwiczowa pisała: „Zdaje się, iż w niczem nie zasłużyliśmy sobie na takie srogie milczenie", a Ewunia-Henrjetta dopisała: „Z smutkiem wyznać Panu muszę, iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan tyle chciał martwić milczeniem długiem, tak srogiem. Czyż Pan myślisz, że my mniej od niego czucia mamy i że takie zapomnienie od osoby, od której najmniej spodziewać się go mogliśmy, nie jest nam bardzo przykrem?" Ewunia chwyta się nawet prośby o uczucie, prośby o łaskę: „Odpisz nam Pan na ten list — najmocniej upraszam o tę łaskę... Jeszcze raz proszę nie zapominać tak zupełnie o tej, którą Pan swą siostrą nazywał".

Żal było poecie słabowitego, kochanego dziewczęcia, ale uparł się w milczeniu litewskiem, zaszył się w sobie, jak borsuk w jamie.

Pobyt w Paryżu wśród swarliwej emigracji napawał poetę obrzydzeniem. Choroba i śmierć Garczyńskiego, serdecznego przyjaciela, dała się poecie we znaki.

Zdrowie poczęło szwankować: tyle ciężkich przejść naraz!

Bóle chodziły mu po zębach, głowie i piersiach. Uporczywy kaszel dokuczał. Wreszcie zachorował obłożnie.

Długo chorował i powoli przychodził do siebie.

Przebywanie w towarzystwie stawało się coraz uciążliwsze. Wypadki bieżące i kłótnie emigracji rozbijały duszę na części i trzeba było ją potem w samotności sztukować i kleić. Powoli wlekły się długie miesiące.

Im mniej ludzi widział, tem czuł się lepiej.

Byłby nawet zaniechał pisania „P. Tadeusza", gdyby nie był bliski końca. Nachodziły go takie tygodnie, a nawet całe miesiące, w których

nie czuł się zdolny do mówienia. Ogarniał go spleen. Walka z uczuciem do kochanej kobiety zapędziła go na krańce wyczerpania.

Wspomnienia wierciły serce, jak śruba. Ale z natury skryty zamykał na cztery spusty troski i zgryzoty i nikt z otoczenia nie wiedział, ile cierpiał i jak mu czasem ciężko było żyć. Nawet Domeyko, stary przyjaciel, przebywający z Mickiewiczem w Paryżu, nie domyślał się, co właściwie dolega poecie (por. list Mickiewicza do Garczyńskiego 1833 r. w dzień świąt). Nieco, lecz nie wszystko wiedział Stefan Garczyński, zmarły 20 września 1833 r., i A. E. Odyniec. Rozpacz chwytała się mózgu, łamała serce. Tęsknota niezaspokojona, wciąż wracała i dręczyła. Poszły nawet w świat pogłoski, że

Mickiewicz chce uciec do Ameryki południowej, chce rozpocząć nowe życie, w Nowym Świecie.

W tych czasach wewnętrznego upadku odwiedził go ktoś i zastał otoczonego kłębami dymu palącej się fajki. Gość przypomniał poecie Celinę Szymanowską, którą znał w Petersburgu, jako młodą panienkę. Na pytanie, czy nie ożeniłby się z Celiną, odparł obojętnie, puszczając z fajki kłęby dymu.

— Gdyby tu była, możebym to uczynił.

Krewni Celiny Szymanowskie, Wołowscy w Paryżu, postarali się, by o wszystkiem dowiedziała się Celina, przebywająca wówczas w Warszawie. Szymanowska pospieszyła na tę wiadomość do Paryża, gdzie stanęła 29 czerwca 1834 r. Oto co pisze sam poeta o przyjeździe Celiny Szymanowskiej (list do Odyńca z dn. 2 lipca 1834 r.):

„Przyjazd jej trzpiotowaty nastąpił wskutek doniesionych do Warszawy kilku słów moich żartem powiedzianych. Nie uwierzysz, jak się zdziwiłem, słysząc, że już w drodze i prosto do mnie. Chciałem z niczem odprawić, ale Celina zmieszała mnie bardzo dobrem znalezieniem się, oświadczając, że manatki zabierze i wróci, nic nie mając na sercu. Żal było narażać ją na tyle kłopotów. Zresztą podoba mi się.

Współczucie zwyciężyło.

Przypomniał sobie matkę Celiny, Marję Szymanowską, szczęśliwy jej dom w Petersburgu, gdzie goszczono go serdecznie. Ruszyło go nieszczęście Celiny, która była teraz sierotą i którą po śmierci matki porzucił narzeczony Puchalski.

Nieszczęście więc Celiny, własny ciężar życia, który go bardzo gnębił, a szczególnie rozpacz po przeszłych wydarzeniach z Ankwiczówną, 35 lat życia i groźba starokawalerstwa, wreszcie pewien bezwład złożyły się na postanowienie ożenku, które powziął prawie natychmiast po przyjeździe Celiny Szymanowskiej do Paryża.

Może dwoje nieszczęśliwców znajdzie wspólnie szczęście.

W rozpaczy powiedział więc sobie: „Obaczymy, czy będzie lżej, czy jeszcze ciężej".

W liście poprosił Odyńca, by o tem wszystkiem nikomu nie mówił, a co do Ankwiczowej dodał:

„Jeślibyś pisał kiedy do p. A(nkwiczowej) daj jej do zrozumienia i napisz te słowa odemnie — „że Mickiewicz pisać zapewne nie będzie, bo interesu nie ma i mieć nigdy nie spodziewa się, a listami etykietalnemi nie chce sobie i nikomu czasu zabrać".

Ślub A. Mickiewicza z Celiną Szymanowską

odbył się 22 lipca 1834 r.

Minęło nieco czasu w szczęśliwem pożyciu małżeńskiem, potem nastąpiły niezrozumienia i nieporozumienia, zgryzoty i

nad poetą zaciążył w pełni „wiek męski, wiek klęski".

Aleksander Rosenberg.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ŁÓDZKIEJ „CZYTAJ"
Łódź, ul. Prez. Narutowicza nr. 2

ukazały się już

„GRZECHY WIELKIEGO MIASTA"

Filmo-romans

Szymona Bogdanowicza

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 2 zł.

Tajemnica przyszłej wojny

Stary żółw zazdrośnie strzeże ostatniego reportażu genjalnego Londres'a

W maju 1932 roku spłonął na otwartem morzu francuski parowiec „Georges Phillibert". Zginął w tej katastrofie m. in. Albert Londres, słynny pisarz „król reporterów". W przeddzień zgonu powiedział przyjaciołom, że materjał zebrany przez niego w Mandżurji i Chinach, posłuży mu do dzieła, które będzie stanowiło koronę jego karjery reportera. Londres wydał już jedno dzieło o Chinach pod tytułem „Chiny en folio". Treść innych jego dzieł stanowiły: terapia chorób umysłowych (Chez les fous), deportacja, handel żywym towarem i okropne stosunki w kolonjach. Ostatnie dzieło nosi tytuł: „Żyd wieczny tułacz u celu" i zawiera rozdział o Rusi podkarpackiej. (Redakcja)

Stewardzi biegli cichym krokiem przez okrętowe korytarze i pukali do kabin. Mieli
budzić pasażerów, nie wywołując paniki:

„Na statku wszczął się nieznaczny pożar, okrętowa straż pożarna zajęła się już gaszeniem. — Za godzinę będzie po wszystkiem. Kapitan jednak prosi... spakować najpotrzebniejsze rzeczy... włożyć pasy ratunkowe... udać się na pokład... zachować absolutny spokój...

nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo

...lecz na wszelki wypadek... ponieważ jest odpowiedzialny".

Powtarzali te słowa przy każdej kabinie tak grzecznie i spokojnie, jak dowództwo okrętowe zaleciło, lecz
w oczach mieli przerażenie.

Wiedzieli, że przedni pokład stoi już w płomieniach, że od dziesięciu minut SOS wzywa ratunku, że ludzie na mostku zaledwie wytrzymują gryzący dym, że
zniesiono już stamtąd nieprzytomnego drugiego oficera.

I jeszcze jedno wiedzieli: gdy pierwszy pasażer wyjdzie na pokład i ujrzy morze płomieni, na okręcie powstanie panika i
walka o szalupy.

Wiedzieli o tem wszystkiem, wsuwając głowy we drzwi kabin i mówiąc spokojnie: „Niema niebezpieczeństwa... lecz na wszelki wypadek... kapitan prosi... absolutny spokój..."

Podróżny w kabinie 123 spał mocno. Steward musiał nim szarpnąć, zapaliwszy uprzednio lampę:
„Proszę wstać, pożar na statku!"

Przed tym pasażerem nie było czego ukrywać. — Każdy francuz znał jego imię, imię człowieka, kochającego niebezpieczeństwo. Cały świat czytał jego dzieła pełne opisów dziwnych i niezmyślonych przygód
Czytał je również steward Jean i pragnął wraz z autorem wyjść cało z grożącej katastrofy.

Postanowił więc nie odstępować na krok śmiałego i doświadczonego podróżnika. Pisarz siadł na łóżku.

Pożar na statku? Tak, już
od dwuch dni okręt płonie.

Kapitan zwierzył mi się. — Płyniemy w kierunku Djibuti. Mamy stanąć tam jutro w południe... Czy jest już tak źle, Jean?

— Cały przedni pokład, panie.

Już spuszczają szalupy.

Zaraz zacznie się panika — Niech pan idzie na pokład.

Pisarz wyskoczył z łóżka, odtrącił stewarda i wybiegł na pokład. Już na korytarzu poczuł dym. Gdy otworzył drzwi wiodące na pokład, silny pęd powietrza wyrwał mu je z ręki. Jednocześnie przeleciały obok niego płonące żagwie. Nad głową rozlegał się tupot wielu nóg, lecz głuszył go
syk płomieni, które objęły już cały przód okrętu.

Pisarz pobiegł z powrotem do swej kabiny. Obok znajdowała się kabina trzeciego maszynisty. Wbiegł do niej:

— Alembert, proszę mi dać taśmę izolacyjną!

Inżynier w bieliźnie i pasie ratunkowym spojrzał na niego zdumiony.

— Idź pan do djabła! Staraj się dostać do łodzi! Tu niema żartów!

— Taśmę izolacyjną! —krzyknął pisarz i podniósł pięść. — Inżynier sięgnął szybko do szafki i
rzucił mu czarną rolkę,
poczem wybiegł.

Pisarz mu iał siłą torować sobie drogę przez przepełniony korytarz, aż wreszcie wpadł do swej kabiny. Stał tam jeszcze wciąż Jean.

— Prędzej, ubieraj się pan. Musimy dostać się na pokład! Łodzie...

— Idź sam! Mam tu jeszcze robotę.

Przyjdę później...

— Później? Już jest za...

Pisarz wypchnął stewarda za drzwi i zaryglował je.

Nareszcie sam. Z pokładu dochodził go głuchy zgiełk. Jedynie, gdy rozlegał się histeryczny krzyk kobiety, dreszcz wstrząsał pisarzem.

Nachyla się, wyciąga z pod łóżka starą obszarpaną walizę, otwiera ją, zanurza obie ręce w zawartość i
wyciąga coś błyszczącego, jak srebro.

Jest to wąska płaska kasetka z cynkowej blachy, w jakie pakuje się łatwo ulegające zepsuciu towary, wysyłane do krajów zwrotnikowych. Otworzył ją. Wewnątrz leżą
zapisane gęsto kartki — rękopis książki,
którą zamierzał ogłosić drukiem. Cały długi rok wałęsał się po Mandżurji, wyciągał na słowa kulisów i generałów, japończyków i chińczyków, rosjan, białych i czerwonych, misjonarzy i fabrykantów. Brał ich w krzyżowy ogień pytań, aby wydrzeć tajemnice, starannie ukrywane.
Miesiącami podróżował w przebraniu,
jako samorzutny wywiadowca wśród szpiegów wojujących państw.
Te białe kartki zamierają prawdę straszliwą,
nie dającą się zaprzeczyć prawdę o przyszłej wojnie na wschodzie. On jeden tylko zna ją. — Odszukać ją można jedynie w jego mózgu i na tych kartkach i dlatego
musi być uratowana.

O niego mniejsza. Być może, że i autor zdoła się ocalić, lecz nie należy stawiać wszystkiego na jedną kartę. Przedewszystkiem należy ratować od zguby te kartki... Wyrywa z notatnika kartkę i pisze z gorączkowym pośpiechem na niej:

„Znalazca niniejszego... natychmiast do najbliższego francuskiego konsulatu... wysokie wynagrodzenie"...

Kładzie kartkę na wierzch, zamyka kasetkę i zaczyna oklejać ją taśmą izolacyjną, aby uczynić nieprzemakalną.

„Gdzie się podziewa pas ratunkowy"". Na szafie? Nie! — Gdzież więc, u djabła... aha, na łóżku. Ale czem...? Ależ tak, brzytwą..."

Grube płótno szeleści pod ostrą stalą. Dwa cienkie korkowe płaty zostają z pod niego wydarte. Sznur, gdzie jest sznur? Tam, u firanki nad okienkiem, u zasłony na drzwiach. Dobry mocny sznur. Węzeł umiejętnie zadzierżgnięty. Gotowe!

Czy utrzyma się na wodzie? Z pewnością. Potrójna ilość tej masy korkowej utrzyma na powierzchni człowieka, a
kasetka nie waży nawet trzech kilo.

Nie waży trzech kilo prawda o najbliższej wojnie... Tak, kasetka nie zatonie. Otworzył okienko. Deszcz iskier. Należy cisnąć kasetkę daleko, aby nie porwał ją wir w chwili zatonięcia statku.

Stoi chwilę nieruchomo z dziwną przesyłką w ręku.

— Książka z pasem ratunkowym — myśli.

Nagle wyciągnął ramię. Kasetka mignęła w powietrzu i wpadła do wody.

Teraz kolej na niego. Z pociętym pasem ratunkowym pod pachą śpieszy do drzwi. — Dalej do łodzi!

Nie chce ginąć, jak mysz w płonącej pułapce.

Drzwi nie ustępują. Coś je widocznie zatarasowało. Za okienkiem zwisa coś długiego i ciemnego. Wyciągnięta ręka chwyta linę, mocną, użytą widocznie przy gaszeniu. Szarpnął nią. Trzyma mocno.

Przeciska się przez otwór.

Jest szczupły. Wyćwiczony w ruchach, lecz otwór jest wąski. Wysiłek drogo kosztuje.

Zdarte płaty skóry przylgnęły do ram.

Udało się. Wspina się po linie w górę. Nad jego głową kłębi się morze płomieni. Słup ognisty wali się nagle na niego. Zanim wir go pochłonął, ujrzał obok siebie coś srebrzystego, chwiejącego się na fali.

Upłynęły dni, tygodnie, miesiące. Zapomniano już prawie o zatopionym statku. Wzmianki o pisarzu stają się coraz rzadsze. Generałowie, dyplomaci, królowie nafty,
wodzowie białej gwardji oraz agenci bolszewiccy tryumfują,
że nie pojawi się książka,
która miała się ukazać we wszystkich językach cywilizowanego świata. Niech ją czytają ryby.

Po wielu tygodniach ujrzał człowiek, stojący na mostku parowca, coś srebrzystego na fali. Chwycił za lunetę.

— Pusta puszka od biszkoptów — rzekł do siebie rozczarowany. Gdzieś tam
koło wybrzeży Cejlonu fala wyrzuciła ją na brzeg,
cisnęła między kamienie. Stary wielki żółw przekonał się wkrótce, jak się ten dziwny przedmiot szybko ogrzewa na słońcu. Stał się dlań ulubionem miejscem wypoczynków. Prawda o najbliższej wojnie pozostała w ukryciu.

Pilnuje jej mocna blacha, gruba taśma izolacyjna i stary żółw.

Gavi Sagunt.

1) Sylwia Sidney i Fryderyk March w „Sprytnej dziewczynie". — 2) Scena z „Janki" Devala w teatrze Małym w stolicy.

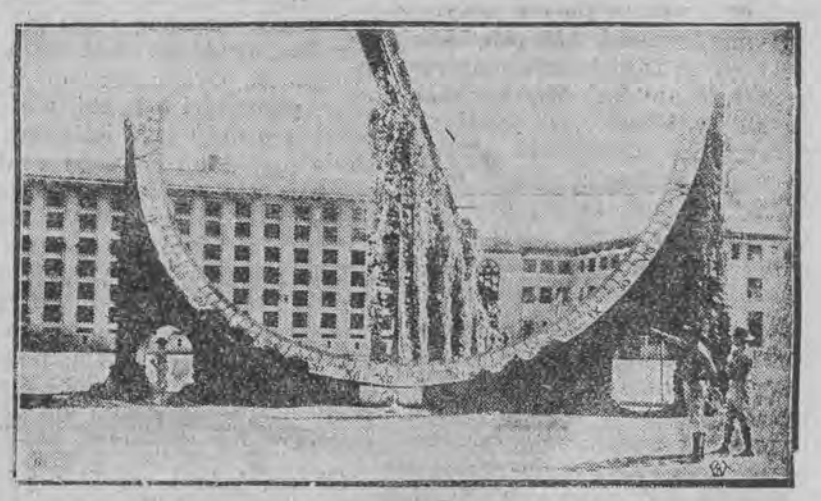

1) Największy zegar słoneczny świata. — 2) W Warszawie bawił przez kilka dni znakomity zespół baletmistrza niemieckiego Kurta Joosa, który w operze warszawskiej dał kilka wieczorów oryginalnych i kilka baletów. Na zdjęciu scena z baletu „Siedmiu bohaterów" (muzyka Laner-Cohena, układ Joosa).

Z teki czytelników „REWJI"

Feljeton

Bajeczka--niebajeczka

W pewnem państewku od pewnego czasu poczęło się ujawniać pewne nader niepokojące zjawisko: mieszkańcy jego, od króla do biednego wyrobnika, mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci, pod wpływem jakichś zmian atmosferycznych maleli, kurczyli się, schli i nikli tak, iż narodowi groziło całkowite skarłowacenie.

Przerażony król zwołał na naradę najmędrszych swych mędrców i pomocników w rządzeniu.

Stawili się wszyscy. Weszli do ogromnej sali pałacowej i mali, skurczeni, wyschli, — utonęli w głębokich fotelach.

Król zażądał, by wypowiedzieli się śmiało.

Milczeli, zwiesiwszy nisko głowy.

Wreszcie starzec, który w ciągu wielu lat zbierał wiedzę w bliskich i dalekich krajach świata, odezwał się:

— Najwspanialszem zwycięstwem ludzi jest nauka, najwspanialszą z nauk — ta, która uzdrawia człowieka, najwspanialszą zdobyczą tej nauki — uzdrawianie go przez wstrzyknięcie mu do jednej części jego ciała krwi wziętej z innej części. Naród — to żywy organizm ludzki: uzdrawiać go przeto trzeba tem samem, co człowieka.

Król wyciągnął odpowiednie wnioski z opinji swego mędrca.

Odtąd pierwszego dnia miesiąca ustawia się szereg ludzi z szarej masy naprzeciw ludzi wybranych i wstrzykuje każdemu z ludzi wybranych krew kilkudziesięciu ludzi z szarej masy.

Zabieg ten okazał się nadspodziewanie skuteczny.

Wprawdzie szara masa maleje, kurczy się, schnie, niknie w silniejszym jeszcze stopniu, lecz wybrani dobrzeją i rozkwitają cudownie. A ponieważ i o itnieniu narodu decydują wybrani, król państewka, nad którem zawisła groza zagłady, może zasypiać z błogim uśmiechem na ustach...

Ping Pong.

NATALA

Dawano „Kapitana z Koepenick". Podczas antraktu palarnia pełna była wytwornej publiczności, odwiedzającej tylko premjery.

Alicja ma rozpromienioną twarzyczkę. Mąż jej pali swego ulubionego „Nila" i półgłosem prawi komplementy.

Włodzimierz często, nawet zbyt często, mówi żonie, że ją kocha. Alicja odnosi wrażenie, że w tych bezustannych zapewnieniach kryje się nietyle chęć przekonania jej, ile wmówienia w siebie, że jest tak, a nie inaczej.

Jednak koniec końców trzeba mu było wierzyć. Był wzorowym mężem, nie dawał powodów do tarć, a wstydliwe wyznanie, że zostanie matką, przyjął z rzewną radością. Zwróciła nań właśnie pełne wdzięczności spojrzenie, a ujrzała twarz jego śmiertelnie bladą, zeszpeconą grymasem strachu, czy cierpienia. Wargi jego drżały, nawpółprzytomne oczy utkwione były w jeden punkt. Wiedziona kobiecym instynktem, spojrzała w tym samym kierunku. Serce jej zamarło. W kącie na kanapce siedziała Natala pierwsza żona Włodzimierza. Bezwstydna kokietka świdrowała go oczyma i delektowała się zmieszaniem człowieka, którego sama rzuciła, by być wolną i według własnego widzimisię korzystać z wygód i uciech życia.

Alicja przeczuwała, że Włodzimierz spotka jeszcze na swej drodze tę niebezpieczną, rozpróżniaczoną kobietę, od której tchnęło zdradą i kłamstwem. I oto stało się to, czego się tak obawiała.

Na odgłos trzykrotnego dzwonka, Włodzimierz ocknął się i powoli ruszył napród. Alicja usunęła mu się z drogi pokornie, patrząc nań z niepokojem i troską.

Zajmując miejsce, Alicja starała się nadać swej twarzy wyraz przyjemny. Jej subtelna, cicha uroda, drobna, dziewczęca jeszcze figurka, pogodny uśmiech, błąkający się na delikatnej, bladej twarzyczce o nieco ukośnie osadzonch oczach, czynił ją podobną do gejszy japońskiej. Teraz oczy jej zwężyły się jeszcze bardziej i jakby zgasły. Wtuliła głowę w wątłe ramiona i do końca spektaklu nie spojrzała ani razu na scenę.

Zbudziły ją z odrętwienia niemilknące oklaski i ruch na widowni.

Gdy podniosła oczy, wzrok jej padł na przeciwległą ložę. W tej samej chwili Natala odwróciła się w stronę Włodzimirza. Schwyciła jego spojrzenie i zapuściwszy weń żądło swych ciemnych, złych oczu, wyszła z loży.

* * *

Miało to miejsce jesienią. Ponury zmierzch kładł się na wysokich murach domów, fabryk i zakopconych kominów. Deszcz mżył od rana. Latarnie uliczne nie były jeszcze zapalone. Wszystko tonęło w posępnym mroku. Włodzimierz w nerwowem usposobieniu szedł z biura do domu. Przy dużym kiosku z gazetami spostrzegł wytworną i smukią sylwetkę kobiety. Poznał w niej Natalę. Przyśpieszył kroku, by uniknąć spotkania. Ale już go zauważyła.

— Dzień dobry, Włodku! — zawołała, jakby się z nim dopiero wczoraj rozstała.

Z wymuszoną uprzejmością uchylił kapelusza i spojrzał na zegarek.

— Przepraszam. Śpieszę się bardzo i chciał odejść.

Nie pozwoliła, wsunąwszy mu szybko rękę pod ramię.

— Jakiż miły przypadek! — zaszczebiotała. Ogromnie się cieszę, że mam okazję pomówić z tobą!

— Żałuję! Nie będę mógł wysłuchać pani. Nie mam czasu! — osadził ją szorstko.

Zdawała się to ignorować. Uśmiechnęła się.

— Słowem, musiałabym cię na nowo zdobywać! Wyobraź sobie, że ostatnio wciąż myślałam o tobie, zimnym, nieprzystępnym, właśnie z takim stalowym błyskiem w oczach. Nie drażnij mnie! —rozpoczęła znowu, zorjentowawszy się, że postanowił nie mówić. — Ty przecież wiesz, że ja lubię i umiem pokonywać przeszkody; mimo to gotowa jestem ciebie prosić, byś wrócił do mnie. Na klęczkach chcę błagać cię o przebaczenie — ciągnęła.

Oczy jej pałały, a głos był uległy.

— Nie myśl, iż nie rozumiem, do jakiego stopnia zawiniłam wobec ciebie. Wybacz i wróć. Zostaw tamtą. Przecież ciebie jednego kochałam i kocham. Czy warto wspominać tych, którym oddawałam się bez miłości?

Zaśmiała się, podrażniona jego uporczywem milczeniem. Błyskawice gniewu strzeliły jej z oczu.

— Co to się stało? — syknęła.— Tamta zabrała mi nietylko twoją miłość, ale i język? Skąd ta zmiana? Czy pamiętasz, jak zaręczałeś mnie zaklęciami w te długie zimowe wieczory. Przysięgałeś, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać.

— Ty ją doprawdy kochasz? — zapytała po chwili. Brzmiało to, jak gorycz i oburzenie.

— Bardzo — odparł spokojnie.

— Po mnie... ją? Nie wierzę! — wydarło się jej niemal z krzykiem.

Po chwili zmieniła ton i mówiła zlekka przytłumionym głosem. Przypomniała mu rozmaite szczegóły intymne, wspomniała okres miodowy, kiedy był z nią tak szczęśliwy i nic zdawało się nie zamącać jasnego horyzontu.

Pamiętał wszystko ze szczegółami i w miarę, jak mówiła, każde słowo szarpało nim, bolało, dławiło w gardle. Mimowoli przesunął po niej wzrok. Szła obok niego zuchwała, ale imponująca i naprawdę urocza i pociągająca. Zagryzł wargi. Uświadomił sobie, że władza jej nad nim jest równie silna, jak przedtem.

Natala widziała, że opanowała go zupełnie. Była pewna zwycięstwa. Resztkami wysiłku zaprzeczył wszystkiemu, lecz natychmiast pożegnał się i zostawił ją na ulicy.

* * *

Odetchnął tak, jakby cudem wydostał się z płomieni. Ale w jednej z kryjówek swego serca, gdzie zachował cząsteczkę obłędnej miłości do tej kobiety, coś się poruszyło i zrodziło dręczący niepokój.

Stanęła nagle przed nim w czarnej powłóczystej sukni wspaniała, majestatyczna, jak demon pokusy. Wybierała się na bal, mimo, że od dłuższego czasu przybity był do łóżka przewlekłym bronchitem. Oburzyło go to i zwrócił jej uwagę, ale ona roześmiała się i najspokojniej w świecie podeszła do telefonu. W przystępie najwyższego zdenerwowania gwałtownym ruchem zdarł z niej suknię. Wtedy ostatni raz widział ją nagą. I tak utkwiła mu w pamięci.

Powrotna fala miłości i tęsknoty zakołysała jego mózgiem, przyśpieszyła krążenie krwi, sprawiając niemal ból fizyczny. Była chwila, że musiał zęby zacisnąć, aby nie zawyć, jak zwierzę.

Szedł z ociężałą powolnością, a im bliżej był domu, tem badziej zwalniał kroku. Gdy znalazł się przy bramie, przystanął zupełnie bezwolny.

Jakaś taksówka zatrzymała się obok. Zawahał się, a po chwili wsiadł.

Był spokojny, ale bardzo zmęczony. Pragnął tylko jednego: zastać Natalę w domu. Co będzie dalej, o tem nie myślał.

Na pierwszem skrzyżowaniu w linie taksówka stanęła w oczekiwaniu zezwalającego ruchu policjanta. Wtedy wysiadł, wręczył szoferowi suty napiwek i resztę drogi od był pieszo, z piosenką na ustach, mimo, że pogoda była ohydna.

* * *

Dniało, gdy Alicja nie doczekawszy się męża, postanowiła się położyć. Za wszelką cenę chciała usnąć by uciec od przeczucia, że dzisiejsza noc przyniosła jej nieszczęście.

ADA LUBRANIECKA.

Chodzą ludzie...

Chodzą, chodzą ludzie
Krokiem szybkim, wolnym,
Mówią o pogodzie,
O pracy mozolnej.
Chodzą, chodzą ludzie,
Chodzą tu i tam,
Mówią o biedzie
I spieszą do bram.
Chodzą automaty
Z krwi, kości i ciała:
Na szyjach krawaty,
Kołnierzyki białe.
Chodzą manekiny:
Tułów, ręce, nogi;
Bez celu, przyczyny
Zawracają z drogi.
Chodzą marjonetki
Wieczorem i rano,
Na nogach skarpetki
I buty skórzane.
Chodzą figurynki
Drobnym, małym krokiem:
Warstwa pudru, szminki,
Krąg czarny pod okiem.
Chodzą, chodzą ludzie
Dziwnie, rozmaicie:
Kąpią się w obłudzie,
Przeklinają życie.

Felicja T.

Życie letniego dnia

Gdy się miasto rozpromienia
Dzień błękitnem patrzy okiem.
(Pieniądz słońca porozmieniał
Na drobną monetę okien).
Ciężki skwar wolno się wtacza,
Tłoczy miasto swym ogromem
Cienia niema, cień wchłonęły
Rozchylone pyski domów
Ciało ulic ciepło-skóre
Wieczór chłodną dłonią gładzi
I na ciemnym blacie murów
Wielki, żółty pasjans kładzie.

Jesień

Zmierzch, co po kątach się chował,
Wyiazi,
Pomału,
Cicho...
Jabłka żółto - matowe
Leżą w wazie
Z kryształu.
Światło, rozpryskane w kryształe,
Wysycha...

Wiosna na cmentarzu

Trawa się miękko do nóg ściele.
Nad głową gładkie tło błękitu.
Krzaków i drzew soczysta zieleń.
Twarde marmury i granity.
Wchłonęła ziemia ludzkie ciało
Na pokarm dla chciwych korzeni.
Nadgrobne pnie swą moc wyssały
Z ziemi cmentarnej, z czarnej ziemi.
Znasz dobrze prawdę tę bolesną:
Uciekniesz z pod marmuru grobu,
I na cmentarzu wiosną wczesną
Zakwitniesz sobą i nie — sobą,
Zakwitniesz sobą i nie — sobą...

Grzegorz Mąk.

Il Duce przemawia

Dyktator Italji Mussolini w czasie wygłaszania przemówienia na pl. Weneckim na uroczystościach założenia Rzymu.

Uroczystości ku czci Szekspira

Przy udziale reprezentantów kół literackich z całego świata w mieście rodzinnem Williama Szekspira, Stratford-on-Avon odbyły się wielkie uroczystości z okazji 670 rocznicy znakomitego dramaturga.

HUMOR i SATYRA

NIEMIŁE ZAPEWNIENE

— Czy będziesz mnie kochał, jak będę stara?

— Pytanie? Co za różnica ten rok, czy dwa?

CYGARO

Pewien Nowobogacki był znany z wielkiej rozrzutności, która się zwłaszcza przejawiała w trzymaniu nadzwyczaj licznej służby. Opowiadano o nim, że do palenia cygara potrzebuje czterech lokai.

Ktoś spytał magnata czy to prawda?

— Tak jest — odpowiada magnat. — Prawda.

— Pocóż tylu ludzi?

— Jeden przynosi cygaro.

— Dobrze.

— Drugi obcina koniec.

— Rozumiem.

— Trzeci je zapala.

— A czwarty?

— Czwarty je pali, bo ja nie noszę palenia! — kończy magnat.

ŚCISŁA ODPOWIEDŹ

— Niech pan nam powie — wzywa sędzia eksperta w czasie procesu — od kiedy ta czaszka leży w ziemi i czy to jest rodzaju męskiego, czy żeńskiego?

— Ta czaszka — natychmiast odpowiada ekspert — została zakopana po śmierci osoby, do której należała i jest rodzaju żeńskiego, bo przecież mówimy: ta czaszka.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy

Pociąg odchodził o godzinie 11 wieczorem. Podróżni w pośpiechu wyszukiwali wygodniejszych miejsc, aby sobie uciąć drzemkę do Ljonu. Siadłem w kącie koło okna. Tuż za mną weszły do przedziału jeszcze dwie panie. Jedna była młoda i dobrze ubrana, druga znacznie starsza, z twarzą sympatyczną lecz zatroskaną.

— Matka i córka — pomyślałem w duchu.

Starsza zajęła miejsce naprzeciwko mnie przy oknie i zabrała się do robótki, młoda dama natomiast siadła bliżej drzwi. Wyjęła książkę i natychmiast zaczęła czytać. W chwili, gdy pociąg ruszał, wskoczył do wagonu jakiś młodzieniec z eleganckim neseserem. Przebiegł cały korytarz, zaglądając do każdego przedziału. Wreczcie znalazł u nas wolne miejsce i siadł naprzeciwko młodej damy.

Pociąg pędził coraz szybciej. Młodzieniec wyjął papierośnicę z kieszeni.

— Czy nie przeszkadzam? — zwrócił się z uśmiechem do młodej towarzyszki podróży. Potrząsnęła głową, nie patrząc na niego. Milczenie przerywał jedynie szept starszej pani, która nieustannie liczyła oczka robótki.

— Wspaniała noc! — powiedział nagle młodzieniec, wyglądając przez okno. Nikt nie odpowiedział. Młodzieniec wzruszył ramionami. Po pięciu minutach nachylił się do siedzącej naprzeciw damy i zapytał półgłosem:

— Co to właściwie za interesująca książka?

Dama spojrzała na niego zdumionym nieprzychylnym wzrokiem i odpowiedziała wyraźnie:

— Proszę o spokój!

Młodzieniec ponownie wzruszył ramionami, wyjął gazetę i zaczął również czytać.

— Ale to bezczelny typ! — pomyślałem sobie.

Około godziny 1 po północy zgasiliśmy światło i ulokowaliśmy się jak najwygodniej. Przez półprzymknięte powieki obserwowałem w dalszym ciągu mych sąsiadów. Wówczas zobaczyłem, jak młodzieniec znowu pochylił się do przodu. — Dama spoglądała nań raz po raz, ale daleko już nie tak niechętnie, jak poprzednio. Kąciki jej ust drżały; widać było, że najchętniej wybuchnęłaby śmiechem. Nagle młodzieniec, nie mówiąc słowa, siadł obok młodej damy, objął ją i zaczął całować. Nie broniła się. Jej ramiona pieszczotliwie splotły się wokół szyi.

Byłem wstrząśnięty.

— Co za zepsuty wiek! — myślałem. — i co za obyczaje!

Następnie wyszedłem na korytarz. Ziewając i mrucząc poszła za chwilę w moje ślady starsza dama, udając się do umywalni.

— Cóż pani sądzi o tem? — zapytałem jej.

— Ach, jestem taka rada! — odpowiedziała mi i poszła dalej.

Do przedziału wróciłem dopiero tuż przed Ljonem. Młodzieniec obgryzał kość kurczaka. Stara uśmiechała się błogo. Natomiast młoda dama obierała pomarańcz i mówiła właśnie:

— Masz wstrętny charakter, mój kochany. Wczoraj w południe byłeś wprost niemożliwy...

Wówczas zrozumiałem wszystko. Niech żyje spokój domowy!

Guy de Maupassant

SPOKOJNY HOTEL

Do małego miasteczka, położonego na dzikim Zachodzie przybywa podróżny.

— Czy nie mógłby mi pan wskazać — zwraca się do napotkanego człowieka — jakiegoś hotelu? Ale zależy mi bardzo na tem, aby to naprawdę był spokojny hotel.

— Owszem, mogę panu wskazać — odpowiada zapytany. — Niech się pan uda do hotelu, znajdującego się na końcu tej ulicy. To jest rzeczywiście bardzo spokojny hotel. Dopiero wczoraj w nocy zastrzelono tam jednego gościa, za to, że zanadto hałasował.

DOBRY MĄŻ

— Ciągle mi obiecujesz prezenty, a nic mi nie dajesz!

— Dobrze kochanie. Już nie będę obiecywał!

OSTROŻNA MAMUSIA

W czasie przeglądania domowych wypracowań na zadany temat, nauczycielka zwraca się do jednego z uczni:

— Czy przy pisaniu wypracowania „Dlaczego mam kochać nauczycielkę" pomagał ci tatuś?

— Nie, prze pani. Mamusia nie pozwoliła.

POMOC

Pani Eufrozyna, wracając ostatnim tramwajem z Polesia, wdaje się w pogawędkę z konduktorem. Dowiaduje się, że rozmawia z bardzo nieszczęśliwym człowiekiem, który ma pięcioro drobnych dzieci, chorą żonę i niedołężną teściową na utrzymaniu... Niedola konduktora wzrusza do łez panią Eufrozynę. Myśli, w jakiby tu sposób przyjść mu delikatnie z pomocą? Wreszcie decyduje się i powiada:

— Pan taki biedny... Niech pan mi da jeszcze jeden bilet!

DOBRE DZIECKO

Dwie kobieciny posprzeczały się. O klucz od góry, czy coś w tym rodzaju. Stoją na środku podwórka i ku uciesze całej kamienicy dogadują sobie, przytaczając rozmaite dźwięczne porównania zoologiczne:

— Flondra koślawa!

— Piegowata wydra!

— Świnia pani jesteś!

— Sama świnia!

Wtem z któregoś okna daje się słyszeć dziecięcy głosik:

— Mamu!

Jedna z kobiet przerywa wymyślanie i pyta:

— Co chcesz?

— A to niech mama zaraz powie „ty zielona małpo", bo ona powie pierwsza!

NAJDELIKATNIEJ

Pan Kolasiński wpadł pod samochód. Pogotowie zawiozło go do szpitala. Obecni przy tem przyjaciele, nie wiedzą, jak zawiadomić o wypadku żonę pana Kolasińskiego.

— Trzeba to zrobić bardzo ostrożnie, żeby się kobieta nie wystraszyła.

— Już mam! — wpada jeden z przyjaciół na pomysł. — Poślemy Karola. On to zrobi najdelikatniej, nie nagle.

— Dlaczego?

— Bo on się jąka.

Ogłoszenia matrymonialne

Wpadł mi do ręki zupełnie przypadkowo ostatni numer miesięcznika, poświęconego... zawieraniu znajomości w celu matrymonjalnym. Miesięcznik ten nazywa się „Postęp" i wychodzi w Warszawie już ósmy rok.

Zaczyna się to bardzo poważnie.., artykułem wstępnym p. t. „Problemy młodych małżonków". Jednym z takich problemów jest sprawa mieszkaniowa.

TYSIĄCE KANDYDATÓW

Młody małżonek musi poszukać sobie kandydatki na żonę; niema zresztą nic łatwiejszego pod słońcem. „Postęp" posiada „w swej ewidencji tysiące różnych kandydatek i kandydatów, pragnących wkrótce stanąć na ślubnym kobiercu".

Już ten, kto przegląda, bodaj pobieżnie ostatni numer tego pisma, znaleźć może żonę, odpowiadającą jego życzeniom.

Chcesz, kandydacie na męża, młodą panienkę za żonę, jest taka, oto jej oferta.

„Dziewiętnasto-letnia panna, gimnazjalnem wykształceniem, blondyna, wzrostu wyżej średniego, przystojna, smukła, posiadająca duży dom dochodowy, wyjdzie zamąż za inteligentnego kawalera, lub wdowca".

SZUKAMY STARUSZKÓW I EMERYTÓW

Może jest gdzieś na świecie 70-letni samotny staruszek, który zwątpił już, by kiedykolwiek mógł jakąś kobietę nazwać swoją żoną? Niech się pocieszy, zacny starowina, jest ktoś, kto go pocieszy:

Panna, lat 28 c. blondynka, religijna, pogodnego usposobienia o średniem wykształceniu, urzędniczka, z braku znajomości poszukuję tą drogą pana do lat 70., na stanowisku, który chciałby pojąć za żonę pannę bez posagu, ale uczciwą, któraby sercem i wiernością zapłaciła za przyjaźń życiowa w małżeństwie.

Jeszcze jedna oferta dla samotnych emerytów:

Samotnemu, inteligentnemu emerytowi chcę być opiekunką za nazwisko, lub za emeryta. Z mieszkaniem wyjdę zamąż (własny interes), oferty bezanonimowo do Administracji „Postęp".

„REALIZACJE TALENTÓW"

To jeszcze nie wszystko. — Może jest gdzieś na świecie jakiś zmarnowany talent, jaki zagubiony w życiu genjusz. I do niego znajdzie się w „Postępie" „podanie":

Naukowca — ideowca, poszukuje powabna, wysoka szatynka z wyższem ogólnem wykształceniem, zamożna, aby realizować talenta. Oferty do Administracji „Postęp".

GARŚĆ CYFR

Rzecz zupełnie zadziwiająca: na pięćdziesiąt kobiecych ogłoszeń 15 pochodzi od nauczycielek, 10 od urzędniczek państwowych, wiek prawie wszystkich pań waha się od 19 do 35 lat.

Prawie wszystkie piszą o sobie że są niezależne.

PANOWIE

A teraz panowie. I tu znowu uderzają dwie rzeczy. Kandydaci na mężów żądają przedewszystkiem od przyszłych żon pomocy przy ukończeniu studjów, pozatem nie brak jednak panów z akademickiem wykształceniem. A więc:

Doktór filozofji na posadzie państwowej, kawaler lat 26, włada kilkoma językami, przystojny, dobrze zbudowany, blondyn, wzrostu wyżej średniego poszukuje dobrej żony.

Profesor gimnazjum z wyższem wykształceniem, wdowiec lat 38, z pensją zł. 650 miesięcznie, wzrostu wyżej średniego dobrze zbudowany, poszukuje w celu matrymonjalnym pani wzrostu średniego, lub wyższego, dobrze zbudowanej, zgrabnej z wykształceniem średniem lub wyższem.

Inżynier, właściciel majątku ziemskiego wartości 300.000 zł kawaler lat 31, wzrostu wyżej średniego, c. blondyn z uniwersyteckiem wykształceniem poszukuje w celu matrymonjalnym panny lub samotnej wdówki.

TROCHĘ INDYWIDUALNOŚCI

Wśród panów nie brak i poetów, jeden z nich pisze:

Jestem zasad nie dzisiejszych,
I przystojny — mam 27 lat!
Nie zabraknie uczuć najpiękniejszych,
Otworzyć serce pierwszej będę rad.
Z ofertą pani niech się śpieszy
Do „Postępu" Nr. 600 i cztery
Serce pani, Eros bóg pocieszy
U progu nowej ery.

Są panowie, traktujący całą sprawę z humorem, są ponurzy fataliści.

Kobieto z duszą, mózgiem i sercem, napisz do 30-letniego arcymiłego, muzykalnego chevaliera (oficer rez.) na stanowisku państw. pod Warszawą. — Ręczę, że przejdziemy przez życie z uśmiechem zadowolenia. Bądź tylko Panią: inteligentną, ambitną, sympatyczną, niebrzydką, zdrową, średniego wzrostu pracuj zawodowo. Pod redakcją „Postęp" Nr. 887.

Wierzę w przeznaczenie. — Która z pań zechce nauczyciela, wdowca, oficera rezerwy, katolika, lat 32, z pensją 210 zł. miesięcznie.

OSTATNIE MARZENIE

Są różni. Wielu z nich stawia od pierwszej chwili jasno cel małżeństwa, inni zapewniają, że chodzi im tylko o cel towarzyski, jedni na pierwszy plan wysuwają sprawy materjalne, innym zależy na osobach „długowłosych" i ze sfery ziemiańskiej. Niemal wszyscy „poważnie biorą życie". Wszyscy „potrafią zapewnić kobiecie wybranej szczęście".

Wszystkie panie są dobrze zbudowane i łagodnego charakteru, „gospodarne i lubiące dzieci", „miłujące spokój i ciszę domowego ogniska".

Ale kiedy na chwilę bodaj pomyślę o tych różnych „inteligentnych panach" „bez nałogów" o tych „spokojnych" paniach „z zamiłowania domatorek", zimno mi się wprost robi... i marzę tylko o jednem, żeby mi dobry Bóg pozwolił kiedyś zajrzeć do paszportów tych młodziutkich kandydatek do małżeństwa i żeby pozwolił mi być świadkiem pierwszej kłótni małżeńskiej tej pary... aniołów.